

Nowa seria autorki *Kochając pana Daniela*

Był sobie kiedyś chłopiec,
którego pokochałam.

Ogień,
który ich spala

Brittany C. Cherry

FILIA

Brittany C.Cherry

*Ogień,
który ich spala*

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Dla posiadających wewnętrzny ogień,
którzy walczą o lepsze jutro.
Dla tych, którzy muszą zrozumieć,
że nie definiują ich błędy przeszłości.*

Ta historia jest dla Was.

PROLOG

Alyssa

Chłopak w czerwonej bluzie gapił się na mnie, stojąc w kolejce do kasy.

Często go widywałam, wliczając w to ten poniedziałkowy poranek. Codziennie spędzał czas z kumplami w uliczce za sklepem spożywczym, w którym pracowałam. Spotykałam ich, kiedy szef kazał mi wynieść i wyrzucić pudła.

Chłopak w czerwonej bluzie codziennie przychodził tam ze swoimi kolegami. Hałasowali, palili i przeklinali. On wyróżniał się, ponieważ był cichy, podczas gdy inni śmiali się i dokazywali. On wydawał się niemy, jakby myślami znajdował się gdzieś daleko, w innym miejscu. Kąciki jego ust bardzo rzadko się unosiły, przez co zastanawiałam się, czy w ogóle wiedział, co to uśmiech. Może był osobą, która tylko egzystowała, zamiast żyć.

Czasami nasze spojrzenia się krzyżowały i nie potrafiłam odwrócić głowy.

Trudno mi było patrzeć w te karmelowe tęczęwki, ponieważ wydawały się smutniejsze, niż powinny być oczy jakiegokolwiek osoby w jego wieku. Pod nimi widniały mocne, wyraźne cienie, a w kącikach oczu zmarszczki; mimo to jednak był przystojny. Nawet zmęczony, wciąż wyglądał atrakcyjnie. Nikt nie powinien wyglądać na tak wyczerpanego i cudownego zarazem. Byłam niemal pewna, że mimo młodego wieku wycierpiał tyle, ile niektórzy przez całe życie. Po samej jego postawie mogłam powiedzieć, że stoczył więcej osobistych bitew niż większość ludzi stąpających po ziemi: był zgarbiony, nigdy się nie prostował.

Choć nie wszystko było w nim smutne.

Ciemne, półdługie włosy zawsze miał idealnie ułożone. Zawsze. Czasami wyciągał niewielki grzebień i je czesał, jakby był jakimś amantem z lat pięćdziesiątych. Zawsze też nosił podobne stroje: biały lub czarny gładki T-shirt i czasami czerwoną bluzę. Dzinsy zakładał niezmiennie czarne, podobnie jak buty zawiązane białymi sznurówkami. Nie wiedziałam dlaczego, ale pomimo tego, że jego stroje były proste, przyprawiały mnie o gęsią skórę.

Zwracałam też uwagę na jego ręce. Nieustannie pstrykał zapalniczką. Zastanawiałam się, czy był w ogóle świadomy tego nawyku. Wydawało się, jakby płomień zapalniczki był częścią jego osoby.

Znudzona mina, zmęczone oczy, idealna fryzura i zapalniczka w dłoni.

Jakie imię pasowałoby do kogoś takiego?

Może Hunter. Brzmiało łobuzersko – a zakładałam, że był łobuzem. A może Gus. Amant Gus. Gus lowelas. Albo Mickey – ponieważ brzmi słodko, więc byłoby przeciwieństwem jego aparycji, a lubiłam przeciwieństwa.

Teraz jednak jego imię nie miało znaczenia.

Liczyło się tylko to, że stał przede mną. Jego mina wyrażała teraz więcej niż wtedy, gdy widywałam go w alejce za sklepem. Miał zaczerwienioną twarz, a palce drżały mu nerwowo, kiedy czekał w kolejce do mojej kasy. Z jego oczu biło silne zakłopotanie, gdy wielokrotnie przeciągał kartą żywnościową przez terminal. Za każdym razem pojawiała się odmowa autoryzacji. *Brak środków*. Chłopak z każdym powtórzeniem stawał się coraz bardziej ponury. *Brak środków*. Przygryzł dolną wargę.

– Bez sensu – mamrotał do siebie.

– Mogę spróbować na kasie. Czasami terminale się zacinają – podsunęłam z uśmiechem, ale nie odwzajemnił go. Na jego twarzy gościł chłód. Gniewnie marszczył brwi; mimo to podał mi kartę. Przesunęłam ją przez czytnik w kasie i skrzywiłam się. *Brak środków*.

– Komunikat mówi, że na karcie nie ma pieniędzy.

– Dziękuję, Miss Oczywistości – mruknął.

Chamstwo.

– Gówno prawda – prychnął i odetchnął głęboko. – Wczoraj przelano nam na nią kasę.

„*Nam*”? *To nie twoja sprawa, Alysso*.

– Może spróbujemy z inną kartą?

– Gdybym miał inną, chyba bym spróbował, nie?! – warknął, przez co się wzdrygnęłam. Hunter. Musiał mieć na imię Hunter. Złośliwy łobuz Hunter. A może Travis. Czytałam kiedyś książkę, w której bohater imieniem Travis był okropnym łobuzem. Travis był tak zły, że musiałam zamknąć książkę, by się jednocześnie nie zaczerwienić i nie krzyknąć.

Wziął wdech, spojrzał na tworzącą się za nim kolejkę, po czym popatrzył mi w oczy.

– Przepraszam. Nie chciałem podnosić głosu.

– Nic się nie stało – odparłam.

– Nie. Stało się. Przepraszam. Mógłbym zostawić tu na chwilę te pierdoły? Muszę zadzwonić do matki.

– Tak, pewnie. Zawieszę zamówienie, po czym wznowię je, gdy wszystko się wyjaśni. Spokojnie.

Prawie się uśmiechnął, a ja nieomal się zatraciłam. Nie sądziłam, żeby wiedział, jak to się robi. Być może było to tylko drgnienie warg, ale gdy kąciki jego ust nieznacznie się uniosły, chłopak wydał się jeszcze bardziej przystojny. Wiedziałam, że nieczęsto to robił.

Odszedł na bok i wybrał numer do matki, a ja usilnie starałam się nie podsłuchiwać. Zaczęłam obsługiwać kolejnego klienta, lecz mimo to moje ciekawskie uszy wychwytywały jego słowa.

– Mamuś, mówię tylko, że czuję się jak jakiś kretyn. Przeciągałem kartę przez terminal, wciąż odrzucał transakcję.

– Znam PIN. Wprowadziłem go.

– Używałaś wczoraj karty? – zapytał. – Na co? Co kupiłaś?

Odsunął telefon od ucha, chociaż matka dalej mówiła, po czym przewrócił oczami, nim przytknął go z powrotem.

– Jak to kupiłaś trzydzieści dwie puszki Coca-Coli?! – krzyknął. – Co, u diabła, masz

zamiar zrobić z trzydziestoma dwiema puszkami coli? – Wszyscy obecni w sklepie obrócili się w jego stronę, a on spojrzał mi w oczy. Zauważyłam, że na jego twarz powrócił wstyd. Uśmiechnęłam się. Chłopak się skrzywił. Był przy tym nieziemsko przystojny. Powoli odwrócił się do mnie plecami i powiedział do telefonu: – Co niby będziemy jeść przez cały kolejny miesiąc?

– Tak, dostanę jutro wypłatę, ale to nie wystarczy na... Nie. Nie chcę znów prosić Kellana o pożyczkę... Mamuś, nie przerywaj. Posłuchaj. Muszę zapłacić czynsz. Nie ma mowy, by wystarczyło mi na... – Chwila ciszy. – Mamo, zamknij się na chwilę, okej?! Wydałaś kasę na jedzenie na Coca-Colę!

Nastąpiła krótka przerwa, podczas której gniewnie gestykułował.

– Nie! Nie, nie obchodzi mnie, czy to była dietetyczna cola, czy Coca-Cola Zero! – Westchnął i przecesał włosy palcami. Na chwilę odłożył telefon na podłogę, zamknął oczy i wziął kilka głębszych wdechów. Podniósł komórkę. – W porządku. Coś wymyślę. Nie przejmuj się, dobrze? Coś wykombinuję. Muszę kończyć. Nie, nie jestem zły, mamuś. Tak, na pewno. Rozłączam się. Tak, wiem. W porządku. Nie jestem zły, tak? Przepraszam, że krzyknąłem. Przepraszam. Nie jestem zły. – Mówił najciszej jak potrafił, ale nie mogłam przestać podsłuchiwać. – Przepraszam.

Kiedy ponownie się do mnie odwrócił, kończyłam obsługiwać ostatniego klienta z kolejki. Chłopak wzruszył lewym ramieniem i podszedł, pocierając kark.

– Chyba nie uda mi się dzisiaj zapłacić za te rzeczy. Przepraszam. Mogę odłożyć je na półki. Przepraszam. Przykro mi. – Wciąż się kajał.

Ścisnęło mnie w dołku.

– Nic nie szkodzi. Naprawdę. Poradzę sobie. I tak już kończę pracę. Odłożę to.

Ponownie się skrzywił. Chciałam, by przestał to robić.

– Dobra. Sorry.

Chciałam również, by przestał przeproszać.

Po jego wyjściu spojrzałam na zostawione przez niego rzeczy. Serce mi się krajało, gdy przeglądałam siatki. Rachunek za całość wynosił jedenaście dolarów, a nawet na to nie było go stać. Makaron, płatki śniadaniowe, mleko, masło orzechowe, chleb... Rzeczy, nad kupnem których nigdy się nie wahałam.

Człowiek nie uświadamia sobie, jak ma dobrze, póki nie zobaczy krzywdy drugiego.

– Hej! – krzyknęłam, biegnąc za nim przez parking. – Hej! Zapomniałeś!

Odwrócił się powoli i zdezorientowany zmrużył oczy.

– Siatki – wyjaśniłam, podając mu je. – Zapomniałeś siatek.

– Możesz wylecieć z pracy.

– Co?

– Za kradzież – powiedział.

Zawahałam się, zdumiona, dlaczego pierwszą jego myślą było to, że mogłabym podwędzić to jedzenie.

– Nie ukradłam tego. Zapłaciłam.

W jego oczach odmalowało się oszołomienie.

– Dlaczego to zrobiłaś? Nawet mnie nie znasz.

– Wiem, że troszczysz się o mamę.

Ucisnął nasadę nosa i pokręcił głową.

– Oddam ci.

– Nie, nie musisz. – Zapewniłam. – To drobiazg.

Przygryzł dolną wargę i otarł oczy.

– Oddam ci. Ale... dziękuję. Dziękuję ci... ekhm... – Spuścił wzrok na moją pierś i przez chwilę czułam lekki dyskomfort, póki nie zdałam sobie sprawy, że próbował odczytać moje imię z identyfikatora. – Dziękuję, Alysso.

– Proszę. – Odwrócił się i ponownie ruszył w swoją stronę. – A ty?! – zawołałam za nim, czkając przy tym z nerwów z dwa... góra piętnaście razy.

– Co ja? – zapytał, nie zatrzymując się i nie obracając twarzą do mnie.

– Jak masz na imię?

Hunter?

Gus?

Travis?

Mickey?!

Na pewno nie miał na imię Mickey.

– Logan – powiedział.

Odszedł, nie oglądając się za siebie. Przygryzłam brzeg kołnierzyka koszuli. To mój paskudny nawyk, za który dostawałam bury od mamy, ale nie było jej teraz przy mnie, a w moim brzuchu roiło się od maleńkich motyli.

Logan.

Wyglądał na Logana, jeśli mocniej się nad tym zastanowić.

Kilka dni później wrócił, by oddać mi pieniądze. Zaczął też pojawiać się co tydzień, aby kupić chleb, czasem makaron czy paczkę gum do żucia. Zawsze stawał w kolejce do mojej kasy. Po którymś razie zaczęłam z nim rozmawiać podczas obsługiwania. Okazało się, że jego przyrodni brat spotyka się z moją siostrą, a właściwie są ze sobą chyba od zawsze. W którymś momencie prawie się uśmiechnął, innym razem, mogłabym przysiąc, że nawet się roześmiał. Zaprzyjaźniliśmy się, zaczynając od prostej wymiany zdań i przechodząc do rozmów na poważniejsze tematy.

Kiedy wychodziłam z pracy, siedział na krawężniku na parkingu, czekając na mnie; wtedy mogliśmy rozmawiać nieco dłużej.

Opaliliśmy się, przesiadując w gorących promieniach słońca. Każdego wieczoru rozstawaliśmy się pod lśniącymi gwiazdami.

Poznałam przyjaciela w kolejce do kasy w sklepie spożywczym.

Moje życie nigdy potem nie było już takie samo.

CZEŚĆ PIERWSZA

*Dusza chłopaka stała w płomieniach,
spalał każdego, kto się do niego zbliżył.*

*Dziewczyna podeszła,
nieutrważna popiołów, którymi przeznaczone było im się stać.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Logan

*Dwa lata, siedem dziewczyn, dwóch chłopaków, dziewięć zerwań
i całą wielką przyjaźń później.*

Obejrzałem program dokumentalny o cieście.

Dwie godziny swojego życia spędziłem przed maleńkim telewizorem, oglądając wypożyczoną produkcję o historii ciasta. Okazało się, że było znane już w starożytnym Egipcie. Pierwszy przepis udokumentowali Rzymianie; było to kruche ciasto z żytniej mąki, z dodatkiem miodu i koziego sera. Brzmiało obrzydliwie, ale pod koniec programu zapragnąłem spróbować tego cholerstwa.

Nie przepadałem za ciastami, wołałem torty, lecz w tamtej chwili byłem w stanie myśleć jedynie o chrupkiej skorupce.

Miałem również wszystkie potrzebne składniki, mogłem więc udać się na górę do naszego mieszkania i je upiec. Na przeszkodzie stała mi tylko Shay, moja najnowsza była dziewczyna, z którą spędziłem ostatnie dwie godziny, wysyłając jej mylące sygnały.

Byłem kiepski w rozstaniach. Przeważnie pisałem proste: „Nie wyszło, przepraszam” albo załatwiałem to w czasie pięciosekundowej rozmowy telefonicznej. W tym przypadku nie mogłem tego zrobić, ponieważ Alyssa powiedziała mi, że zerwanie przez komórkę to najgorsze, co mogę zrobić drugiej osobie.

Spotkałem się więc z Shay. Okropny pomysł.

Shay, Shay, Shay. Żałowałem, że tamtej nocy poczułem potrzebę uprawiania z nią seksu – co też zrobiliśmy. Trzykrotnie. Po tym, jak z nią zerwałem. Ale teraz było już kilka minut po pierwszej w nocy...

A ona nie chciała odejść.

I nie chciała też przestać gadać.

Siąpił zimny deszcz, gdy tak staliśmy przed moim domem. Chciałem wrócić do środka i odpocząć. Czy to aż tak wiele? Zapalić skręta, obejrzeć nowy program, upiec jakieś ciasto.

Chciałem być sam. Pragnąłem tego najbardziej na świecie.

Odezwała się moja komórka, na ekranie zobaczyłem, że to SMS od Alyssy.

Alyssa: Spełniłeś dzisiaj dobry uczynek?

Uśmiechnąłem się do siebie, wiedząc, że miała na myśli zerwanie z Shay.

Ja: Tak.

Przyglądałem się trzem kropkom na ekranie telefonu, czekając na odpowiedź.

Alyssa: Chyba z nią nie spałeś, co?

Więcej kropek.

Alyssa: O Boże, spałeś z nią, prawda?

Jeszcze więcej kropek.

Alyssa: Mylące sygnały!

Mimowolnie się zaśmiałem, ponieważ znała mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Byliśmy z Alyssą przyjaciółmi od przeszło dwóch lat, a przy tym całkowicie się od siebie różniliśmy. Jej starsza siostra była w związku z moim bratem Kellanem. Z początku byliśmy przekonani, że nic nas nie łączy. Ona siedziała w kościelnej ławce, podczas gdy ja paliłem trawkę za rogiem. Ona wierzyła w Boga, a ja tańczyłem z demonami. Ją czekała przyszłość, podczas gdy ja zdawałem się tkwić w przeszłości.

Łączyło nas jednak coś, przez co nasza przyjaźń miała sens. Jej matka ledwie ją tolerowała, moja mnie nienawidziła. Jej ojciec był palantem, mój natomiast – wcielonym diabłem.

Odkąd zdaliśmy sobie sprawę z łączących nas drobiazgów, spędzaliśmy wspólnie coraz więcej czasu, co dzień zbliżając się do siebie.

Była moją przyjaciółką, najciekawszym punktem moich gównianych dni.

Ja: Raz z nią spałem.

Alyssa: Dwa.

Ja: Tak, dwa.

Alyssa: Trzy razy, Logan?! O boziu!

– Z kim piszesz? – jęknęła Shay, przez co oderwałem uwagę od telefonu. – Co może być w tej chwili ważniejsze od naszej rozmowy?

– Alyssa – odparłem stanowczo.

– O rany. Poważnie? Nie może się tobą nacieszyć, co? – narzekała Shay. Nie było to nic nowego; każda dziewczyna, z którą umawiałem się przez ostatnie dwa lata, była na maksa zazdrosna o Alyssę i naszą przyjaźń. – Założę się, że ją posuwasz.

– Tak, posuwam – powiedziałem. To było pierwsze kłamstwo. Alyssa nie była łatwa, a nawet gdyby była, nie byłaby łatwa dla mnie. Miała swoje wymagania, standardy,

których nie spełniałem. Ponadto ja również miałem wymagania, jeśli chodziło o jej potencjalnych chłopaków, i nie każdy mógł im sprostać. Zasługiwała na wszystko, co najlepsze, a większość ludzi w miasteczku True Falls w stanie Wisconsin miała do zaoferowania jedynie marne ochłapy.

– Założę się, że zrywasz ze mną przez nią.

– Tak, zgadza się. – To było drugie kłamstwo. Sam podejmowałem decyzje, lecz Alyssa, bez względu na wszystko, mnie wspierała. Zawsze przedstawiała mi swój punkt widzenia i mówiła wprost, kiedy źle postępowałem. Czasami była boleśnie dosadna.

– Ale wiesz, że nigdy tak naprawdę z tobą nie będzie. Pochodzi z dobrego domu, a ty jesteś zwykłym śmieciem! – załkała Shay.

– Masz rację. – To była pierwsza prawda.

Alyssa była dobra, a ja nigdy nie będę mógł nazwać jej swoją dziewczyną. Chociaż czasami przyglądałem się jej nieokiełznanym jasnym lokom i zastanawiałem się, jakby to było ją tulić i powoli smakować jej usta. W innym świecie może byłbym dla niej odpowiedni. Może, gdybym od dziecka nie był skrzywiony i wiódł poukładane życie, byłoby to możliwe. Gdybym studiował i miał przed sobą karierę, coś, czym mógłbym się pochwalić, mógłbym zaprosić ją na randkę, zabrać do jakiejś eleganckiej restauracji i pozwolić, by zamówiła, cokolwiek zechce, ponieważ pieniądze nie stanowiłyby dla mnie problemu.

Mógłbym wtedy powiedzieć, że w jej niebieskich oczach nieustannie tli się wesołość, nawet gdy się krzywi, i że uwielbiam, jak przygryza brzeg kołnierzyka, gdy jest znudzona lub przestraszona.

Mógłbym być wart jej miłości, a i ona pozwoliłaby mi się kochać.

Ale to wszystko było dostępne w innym świecie, a ja tkwiłem tu i teraz, gdzie Alyssa była moją przyjaciółką.

I tak miałem szczęście.

– Mówiłeś, że mnie kochasz! – kwiliła Shay, a łzy spływały jej po policzkach.

Jak długo już ryczy? Była prawdziwą profesjonalistką. Robiła to na zawołanie.

Przyglądałem się jej twarzy, wkładając ręce do kieszeni. *Szlag by to trafił.* Źle wyglądała. Wciąż była na haju, a makijaż całkowicie jej się rozmazał.

– Nie mówiłem tego, Shay.

– A właśnie, że mówiłeś! I to nie raz! – przysięgała.

– Ściemniasz. – Przeszukałem własną pamięć w poszukiwaniu chwil, kiedy mogło mi się to wymknąć, ale wiedziałem, że nic takiego nie zrobiłem. Nie kochałem jej. Ledwie ją lubiłem. Potarłem skroń. Shay naprawdę powinna wsiąść do samochodu i odjechać jak najdalej stąd.

– Nie jestem głupia, Logan! Wiem, co mówiłeś! – W jej słowach brzmiało przekonanie, że ją kocham. Co, jak cała ta sytuacja, było dość smutne. – Powiedziałeś to dzisiejszej nocy! Pamiętasz? Powiedziałeś, że pieprzysz, bo cholernie mnie kochasz.

Dzisiejszej nocy?

O kurde.

– Shay, mówiłem, że cholernie kocham cię pieprzyć, a nie, że cię pieprzę, bo cię kocham.

– To to samo.

– Wcale nie, możesz mi wierzyć.

Zamachnęła się na mnie torebką, a ja pozwoliłem się uderzyć. Szczerze mówiąc,

zasłużyłem. Ponownie się zamachnęła, więc znów dostałem. Za trzecim razem złapałem za tę torebkę i szarpnąłem, pociągając ją w swoją stronę wraz z właścicielką. Złapałem Shay za plecy, a ona wygięła się pod wpływem mojego dotyku. Przycisnąłem ją do siebie. Oddychała ciężko, łzy wciąż spływały jej po policzkach.

– Nie płacz – szepnąłem, wykorzystując mój urok osobisty, by nakłonić ją do odjazdu. – Jesteś zbyt piękna, by płakać.

– A ty jesteś strasznym dupkiem, Logan.

– I właśnie dlatego nie powinnaś ze mną być.

– Zerwaliśmy trzy godziny temu, a ty już stałaś się zupełnie inną osobą.

– Zabawne – mruknąłem – bo kiedy ostatnio sprawdzałem, to ty nie byłaś sobą, gdy pieprzyłaś się z Nickiem.

– Och, daj już temu spokój. To był błąd. Nie uprawialiśmy seksu. Przez ostatnie sześć miesięcy byłeś jedynym, z którym spałam.

– Eee, ale spotykaliśmy się od ośmiu...

– A co ty jesteś, profesor matematyki? To i tak nie ma znaczenia.

W ciągu ostatnich dwóch lat to z nią byłem najdłużej. Wcześniej spotykałem się z dziewczynami najwyżej przez miesiąc, ale z Shay wytrzymałem osiem i dwa dni. Nie wiedziałem dokładnie dlaczego, może przez to, że jej życie było wierną kopią mojego. Jej matka była niezrównoważona, a ojciec siedział w pace. Nie miała na kim polegać, matka wyrzuciła z domu jej siostrę, ponieważ ta zaszła w ciążę z jakimś kretynem.

Może przez jakiś czas mój mrok cieszył się jej mrokiem. To miałoby sens. Ale z upływem czasu zdałem sobie sprawę, że właśnie przez te podobieństwa nie mogliśmy być razem. Oboje byliśmy zbyt popieprzeni. Związek z Shay przypominał patrzenie w lustro i oglądanie w nim własnych blizn.

– Shay, skończmy to już. Jestem zmęczony.

– Dobra. Zapomniałam. Jesteś Panem Idealnym. Ludzie popełniają błędy, Logan – powiedziała.

– Zabawiałaś się z moim kumplem, Shay.

– Dokładnie tyle zrobiłam: zabawiałam się! I to tylko dlatego, że mnie zdradziłeś.

– Nie wiem nawet, jak na to odpowiedzieć, ponieważ nigdy ci tego nie zrobiłem.

– Może nie seksualnie, ale emocjonalnie, Logan. Nigdy nie byłeś we mnie zakochany.

A to wszystko wina Alyssy. To przez nią nigdy się do mnie nie zbliżyłeś. Jest taką tępą dzi...

Zakryłem jej usta, powstrzymując potok słów.

– Nie mów tego. – Zabrałem rękę, a Shay pozostała cicho. – Od początku wiedziałaś, kim jestem. To twoja wina, bo myślałaś, że zdołasz mnie zmienić.

– Nigdy z nikim nie będziesz szczęśliwy, prawda? Ponieważ jesteś zapatrzony w dziewczynę, której nigdy nie będziesz miał. Skończysz w samotności, zgorzkniały i zropaczony. Dopiero wtedy zrozumiesz, co miałeś ze mną!

– Możesz już jechać? – Westchnąłem, ocierając twarz. Winilem za to Alyssę.

„Zerwij z nią osobiście, Lo. Tak robią prawdziwi mężczyźni. Nie można zrywać z kimś przez telefon”.

Czasami miała koszmarne pomysły.

Shay nie przestawała zawodzić.

Boże, te łzy.

Nie radziłem sobie ze łzami.

Po kilku pociągnięciach nosem Shay spojrzała pod nogi. Kiedy uniosła głowę, zobaczyłem w jej oczach iskrę determinacji.

– Chyba powinniśmy się rozstać.

Udałem zdziwionego.

– Rozstać? – *Przecież już to zrobiliśmy!*

– Czuję się tak, jakbyśmy nie zmierzali w tę samą stronę.

– Dobrze – powiedziałem.

Dotknęła palcami moich ust, by mnie uciszyć, choć właściwie nic nie mówiłem.

– Nie rozklejaj się. Przepraszam, Logan, ale i tak by się nam nie ułożyło.

Parsknąłem w duchu, bo zachowywała się tak, jakby to rozstanie nastąpiło z jej inicjatywy. Odsunąłem się i położyłem sobie rękę na karku.

– Masz rację. Jesteś dla mnie za dobra.

Dlaczego wciąż tu jesteś?

Znów się do mnie zbliżyła i przesunęła palcami po moich wargach.

– Znajdziesz sobie kogoś. Jestem o tym przekonana. To znaczy, pewnie będzie wyglądała jak mała, ale dasz radę. – Podeszła do samochodu, otworzyła drzwi i wsiadła. Gdy odjechała, coś ścisnęło mnie w dołku i poczułem żal. Pobiegłem za nią w ulewnym deszczu, wykrzykując jej imię.

– Shay! Shay! – Machałem rękoma w ciemności; minąłem przynajmniej pięć przecznic, nim dogoniłem jej auto na czerwonym świetle. Zastukałem w szybę po stronie kierowcy, na co krzyknęła przerażona.

– Logan! Co ty, u licha, wyprawiasz?! – pisnęła, odsuwając szybę. Jej zdezorientowanie przerodziło się w pełen zadowolenia uśmiech, ale zmrużyła oczy. – Chcesz, żebym do ciebie wróciła, prawda? Wiedziałam.

– Po... – wysapałem. Nie byłem sportowcem, w tej dziedzinie zdecydowanie lepszy był mój brat. Próbuąc złapać oddech, przytrzymałem się krawędzi szyby. – Po... trzebuję...

– Czego potrzebujesz? Co, kochanie? Czego ci trzeba? – zapytała, dotykając z czułością mojego policzka.

– Ciasta.

Odsunęła się, zmieszana.

– Czego?

– Ciasta. Składników, które kupiliśmy wcześniej. Są w twoim aucie.

– Jaja sobie ze mnie robisz?! – krzyknęła. – Gonisz taki kawał za jakimiś składnikami na ciasto?!

Uniosłem brwi.

– No tak.

Sięgnęła na tylne siedzenie, porwała siatkę i uderzyła mnie nią w pierś.

– Jesteś niemożliwy! Masz te swoje głupie składniki!

Uśmiechnąłem się.

– Dzięki.

Ruszyła. Nie mogłem powstrzymać się od śmiechu, gdy usłyszałem:

– Wisisz mi dwie dychy za kozi ser!

W chwili, w której wszedłem do mieszkania, wyciągnąłem telefon i napisałem wiadomość.

Ja: Następnym razem zerwę z dziewczyną przez SMS-a.

Alyssa: Aż tak źle?

Ja: Okropnie.

Alyssa: Żal mi jej. Naprawdę cię lubiła.

Ja: Zdradzała mnie!

Alyssa: A i tak przeleciałeś ją dziś trzy razy.

Ja: Po czyjej jesteś stronie?

Kropki.

Alyssa: Jest potworem! Cieszę się, że zniknie z twojego życia. Nikt nie zasługuje na taką psychopatkę. Jest obleśna. Mam nadzieję, że przez resztę życia będzie przypadkowo następować na klocki LEGO.

Właśnie takiej odpowiedzi było mi trzeba.

Alyssa: Kocham Cię, przyjacielu.

Czytając jej słowa, starałem się zignorować ucisk w piersi. „Kocham cię”. Nigdy nikomu tego nie powiedziałem, nawet mamie czy Kellanowi, ale czasami, kiedy Alyssa Marie Walters mówiła, że mnie kocha, żałowałem, że nie mogę odpowiedzieć tym samym.

Bo ja jej nie kochałem.

Ledwie ją lubiłem.

Przynajmniej raz dziennie powtarzałem sobie to kłamstwo, by uchronić się przed zranieniem. Większość ludzi uważała, że miłość jest nagrodą, ale ja wiedziałem lepiej. Widziałem, jak długo matka kochała ojca, a i tak nie wynikało z tego nic dobrego. Miłość nie była błogosławieństwem, lecz przekleństwem, a kiedy raz wpuściło się ją do serca, pozostawiała po sobie wypalone ślady.

ROZDZIAŁ DRUGI

Alyssa



Ja: Cześć, tato. Chciałam zapytać, czy przyjdiesz na recital fortepianowy?

Ja: Hej! Widziałeś moją poprzednią wiadomość?

Ja: Hej, to znowu ja. Piszę, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Martwimy się z Eriką.

Ja: Tato?

Ja: ???

Ja: Nie śpisz jeszcze, Lo?

Patrzyłam w ekran komórki, serce waliło mi jak młotem, gdy ostatnią wiadomość wysyłałam do Logana. Sprawdziłam godzinę i westchnęłam ciężko.

Była druga trzydzieści trzy.

Powinna już spać, ale znowu myślałam o tacie. Przez ostatnie dwa dni wysyłałam mu chyba piętnaście SMS-ów i zostawiłam jakieś dziesięć wiadomości na poczcie, a mimo to nie doczekałam się odpowiedzi.

Położyłam telefon na piersi i wzięłam kilka głębokich wdechów. Kiedy poczułam wibracje, natychmiast odebrałam:

– Powinieneś spać – szepnęłam, w duchu zadowolona, że zadzwonił. – Dlaczego jeszcze nie chrapiesz?

– Co się stało? – zapytał Logan, ignorując moje pytanie.

Wymknął mi się słaby chichot.

– Dlaczego uważasz, że coś się stało?

– Alyso – powiedział ostro.

– Dupek nie odpowiada. W tym tygodniu dzwoniłam do niego ze dwadzieścia razy, a on nie oddzwonił. – Ojciec dorobił się przezwiska Dupek po tym, jak nas zostawił. Jako rodzeni muzycy byliśmy niezwykle zżyci, więc kiedy odszedł, jakaś część mnie odeszła wraz z nim. Nie rozmawiałam o nim za często, ale nie musiałam, Logan i tak doskonale wiedział, co mnie trapiło.

– Zapomnij o nim. Jest śmieciem.

– Zbliży się największy letni recital fortepianowy w mojej karierze i nie wiem, czy sobie tam bez niego poradzę. – Z całych sił próbowałam powściągnąć emocje. Starłam się nie

plakać, ale czułam, że zaczynam przegrywać tę walkę. Martwiłam się o ojca bardziej niż mama i Erika. Może działo się tak dlatego, że nigdy w pełni nie rozumiały, kim był, nie pojmowały jego artystycznej natury. Miały wiele rozsądku i mocno stąpały po ziemi – natomiast tata i ja byliśmy wolnymi duchami, tańczącymi w ogniu emocji.

Ale ostatnio nie dzwonił, więc bardzo się martwiłam.

– Alysso – zaczął Logan.

– Lo – szepnęłam drżącym głosem. Musiał słyszeć, jak pociągam nosem. Podniosłam się na łóżku. – Kiedy byłam mała, bardzo bałam się burzy. Biegłam do sypialni rodziców i błagałam, by pozwolili mi ze sobą spać. Mama się na to nie zgadzała, mówiąc, że muszę się nauczyć, iż burza nie robi mi krzywdy. Dupek zawsze ją popierał. Wracałam więc do siebie, nakrywałam się szczelnie kołdrą i przysłuchiwałam grzmotom, za wszelką cenę starając się nie widzieć błyskawic. W ciągu kilku minut drzwi się otwierały, ojciec przychodził z keyboardem i grał przy moim łóżku, dopóki nie zasnęłam. Zazwyczaj jestem silna. Daję radę. Ale dzisiaj, ponieważ jest burza, a on nie odbiera... Dzisiaj się załamalam.

– Nie pozwól, by ci to robił, Alysso. Nie daj mu wygrać.

– Tylko... – Ponownie się rozplakałam. – Smutno mi, to wszystko.

– Przyjdę do ciebie.

– Co? Nie. Jest późno.

– Idę.

– Ostatnie autobusy odchodzą o drugiej, Logan. Poza tym mama zamknęła bramę na klucz. I tak nie wejdiesz. Ale to nic. – Mama była cenionym prawnikiem i miała pieniądze, dużo pieniędzy. Mieszkałyśmy na szczycie wzgórza, naszą posesję otaczało wielkie ogrodzenie. Kiedy brama pozostawała zamknięta, prawie niemożliwe było dostać się do środka. – Nic mi nie jest – zapewniłam. – Musiałam usłyszeć twój głos i przypomnieć sobie, że bez ojca mi lepiej.

– Bo to prawda – rzucił Logan.

– No tak.

– Nie, Alysso. Naprawdę. Jesteś lepsza niż Dupek.

Mój szloch przybrał na sile, musiałam więc zakryć usta dłonią, by go nie usłyszał. Załamana drżałam na łóżku, moje łzy wsiąkały w poduszkę, a myśli były jeszcze bardziej niespokojne.

A co, jeśli coś mu się stało? Może znów pił? Co, jeśli...?

– Przyjdę.

– Nie.

– Alysso, proszę – mówił niemal błagalnie.

– Jesteś na haju? – zapytałam.

Zawahał się, co było dla mnie wystarczającą odpowiedzią. Wiedziałam, kiedy był na haju, głównie dlatego, że prawie zawsze palił trawkę. Wiedział, że tego nie popieram, ale powtarzał, że jest chomikiem biegającym w kołowrotku, niezdolnym do zmiany.

Bardzo różniliśmy się od siebie – ja nie robiłam za wiele prócz chodzenia do pracy, grania na fortepianie i spędzania z nim czasu. Logan jednak miał znacznie więcej doświadczenia w sprawach, których nie umiałam sobie nawet wyobrazić. Sięgał po używki, których nie potrafiłam nazwać. Zatracał się w nich niemal co tydzień, zazwyczaj po spotkaniu z ojcem lub rozmowie z matką, ale za każdym razem odnajdywał drogę

powrotną do mnie.

Robiłam, co mogłam, udając, że mnie to nie niepokoi, ale czasami ponosiłam porażkę.

– Dobranoc, przyjacielu – powiedziałam cicho.

– Dobranoc, przyjaciółko – odparł, wzdychając.

Ręce trzymał za plecami, przemoknięty do suchej nitki. Brązowe pofalowane włosy były teraz przyklapnięte, ich pasma zachodziły mu na oczy. Miał na sobie ulubioną bluzę i czarne dzinsy, z większą liczbą dziur niż jakiegokolwiek spodnie powinny mieć. Na jego twarzy malował się głupkowaty uśmiezek.

– Logan, jest w pół do czwartej – szepnęłam z nadzieją, że nie obudzę mamy.

– Płakałaś – stwierdził, stojąc w moich drzwiach. – I burza nie chciała minąć.

– Przeszedłeś całą drogę? – zapytałam.

Kichnął.

– Nie było daleko.

– Przeskoczyłeś przez ogrodzenie?

Obrócił się lekko, pokazując rozdarcie na dzinsach.

– Wspiąłem się na nie, a do tego... – Wyciągnął ręce z za pleców i pokazał mi foremkę owiniętą folią aluminiową. – Upiekłem ci ciasto.

– Upiekłeś ciasto?

– Wcześniej oglądałem taki program. Wiedziałaś, że już starożytni Egipcjanie piekli ciasta? Pierwszy przepis zanotowali Rzymianie, było to ciasto z żytniej mąki...

– Z dodatkiem miodu i koziego sera? – wtrąciłam.

Na jego twarzy odmalował się szok.

– Skąd wiedziałaś?!

– Mówiłeś mi wczoraj.

Zawstydził się lekko.

– Ach, tak.

Roześmiałam się.

– Jesteś na haju.

Parsknął, kiwając głową.

– Jestem na haju.

Uśmiechnęłam się.

– Od ciebie do mnie jest czterdzieści pięć minut pieszo, Logan. Nie powinieneś był tu przychodzić. Cały się trzęsiesz. Wchodź. – Złapałam go za mokry rękaw bluzy i przeprowadziłam przez korytarz do łazienki przyległej do mojego pokoju. Zamknęłam za nami drzwi i posadziłam Logana na klapie sedesu.

– Ściągaj bluzę i to, co masz pod spodem – poleciłam.

Uśmiechnął się łobuzersko.

– A nie proponujesz mi najpierw drinka?

– Loganie Francisie Silverstonie – jęknęłam. – Nie wydurniaj się.

– Alysso Marie Walters, zawsze się wydurniam. Właśnie dlatego mnie lubisz.

Nie mylił się.

Zdjął bluzę i koszulkę, po czym wrzucił je do wanny. Przez chwilę wpatrywałam się w jego tors, usilnie próbując zignorować motyle trzepoczące skrzydłami w moim brzuchu, gdy owijałam go trzema ręcznikami.

– Co ty sobie, u licha, myślałaś?

Spojrzenie jego karmelowych oczu złagodniało, gdy przysunął się i spojrzał mi w twarz.

– Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest. – Przeczesałam palcami jego miękkie, choć zimne włosy. Uważnie śledził każdy mój ruch. Wzięłam mały ręcznik, klęknęłam przed nim i zaczęłam wycierać mu włosy. Pokręciłam głową.

– Powinieneś zostać w domu.

– Masz zaczerwienione oczy.

Prychnęłam cichym śmiechem.

– Ty też. – Na zewnątrz rozległ się grzmot, więc mało nie wyskoczyłam ze skóry. Logan w kojącem geście położył mi rękę na ramieniu, przy czym lekko czknęłam. Patrzyłam na jego palce na mojej skórze, więc opuścił wzrok w to samo miejsce. Odchrząknęłam i odsunęłam się.

– Spróbujemy teraz ciasta?

– Oczywiście.

Poszliśmy po cichu do kuchni, by nie obudzić mamy, chociaż byłam prawie pewna, że spała jak zabita, ponieważ co wieczór brała tabletki nasenne. Logan usiadł na blacie, bez koszulki i w przemokniętych dżinsach, trzymając z ręce foremkę z ciastem.

– Talerze? – podsunęłam.

– Wystarczy widelec – odparł.

Wyjęłam sztuciec i wskoczyłam na blat obok Logana. Wziął ode mnie widelec, odkroił pokaźny kawałek i podsunął mi pod nos. Ochoczo otworzyłam usta i zamknęłam oczy, pragnąc tego smaku.

Boziu.

Logan znał się na kuchni. Podejrzewałam, że niewielu ludzi potrafiłoby połączyć ze sobą miód i kozi ser. Logan nie tylko zrobił z nich ciasto, ale jakimś cudem tchnął w nie życie. Było kremowe, świeże i przepyszne.

Z zamkniętymi oczami ponownie otworzyłam usta, czekając na kolejny kęs, który zaraz otrzymałam.

– Mmm – westchnęłam cicho.

– Mruczysz z powodu mojego placka?

– Oczywiście.

– Otwórz buzię. Chcę to usłyszeć raz jeszcze.

Uniosłam brew.

– Znowu się wydurniasz. – Uśmiechnął się. Uwielbiałam, gdy to robił. Tak często się krzywił, że za każdym razem, kiedy się uśmiechał, uczyłam się doceniać te chwile. Nabrał kawałek ciasta na widelec i podał mi go do ust. Naśladował przy tym samolocik, burczał i poruszał sztucem. Próbowałam się nie śmiać, ale poległam. Kiedy otworzyłam usta, samolot wylądował.

– Mmm – jęknęłam.

– Cudownie pojękujesz.

– Gdybym dostawała dolara za każdym razem, gdy to usłyszę... – droczyłam się.

Zmrużył oczy.

– Miałaś okrągłe zero – odpowiedział w ten sam sposób.

– Osiół.

– Tak dla jasności, jeśli ktokolwiek poza mną powie, że cudownie pojękujesz, nawet w żartach, będę musiał go zabić.

Zawsze twierdził, że ukatrupi każdego, kto na mnie spojrzy, więc to, że moje związki zazwyczaj kończyły się klapą, zapewne nie było kwestią przypadku. Faceci, z którymi dotąd się umawiałam, śmiertelnie obawiali się Logana Francisa Silverstona. Ja nie czułam tego strachu. Dla mnie Logan zawsze był wielkim pluszowym misiem.

– To najlepsze, co dzisiaj jadłam. Tak mi smakuje, że chciałabym oprawić ten widelec w ramkę.

– Aż takie pyszne? – Uśmiechnął się, a na jego twarzy odmalowała się duma.

– Takie pyszne – potwierdziłam. – Naprawdę powinieneś pomyśleć o tej szkole gastronomicznej, o której wcześniej rozmawialiśmy. Byłbyś niesamowitym kucharzem.

Prychnął, krzywiąc się nieznacznie.

– College nie jest dla mnie.

– Ale mógłby być.

– Następny temat, proszę – powiedział, marszcząc nos. Nie naciskałam. Wiedziałam, że to dla niego drażliwa kwestia. Nie uważał się za dość mądrego, by pójść do jakiejkolwiek szkoły, ale to nie była prawda. Logan był jednym z najbystrzejszych ludzi, jakich znałam. Gdyby tylko mógł zobaczyć siebie moimi oczami, jego życie zmieniłoby się raz na zawsze.

Odebrałam mu widelec i włożyłam sobie do ust więcej ciasta, po czym mruknęłam głośno, by rozluźnić atmosferę. Logan ponownie się uśmiechnął. *Dobrze.*

– Naprawdę się cieszę, że to przyniosłeś, Lo. Tak właściwie to cały dzień nic nie jadłam. Mama stwierdziła, że przed rozpoczęciem studiów na jesieni muszę zrzucić z dziesięć kilo, ponieważ istnieje przesąd, że wtedy najłatwiej przytyć drugie tyle.

– Poważnie?

– Mama powiedziała, że ponieważ już mam nadwagę, to będzie to jeszcze bardziej widoczne. No wiesz, w ten sposób okazuje mi miłość.

Przesadnie przewrócił oczami.

– To słodkie.

– Mam zakaz jedzenia po dwudziestej.

– Na szczęście jest już po czwartej nad ranem, zatem to zupełnie nowy dzień! Musimy zjeść całe to ciasto przed ósmą!

Zachichotałam, szybko zakrywając mu usta, by więcej nie krzyczał. Poczułam, że Logan pocałował wnętrze mojej dłoni. Moje serce nagle nie wiedziało, jak bić. Powoli zabrałam rękę, czując, że motyle w brzuchu ponownie budzą się do życia. Odchrząknęłam.

– Będzie ciężko, ale ktoś musi.

I tak zrobiliśmy, pochłonęliśmy całą foremkę. Kiedy podeszłam do zlewu, by umyć widelec, Logan złapał mnie za nadgarstek.

– Nie, nie możesz go wyszorować. Miałaś go oprawić, pamiętasz? – Kiedy trzymał mnie za rękę, serce ponownie zabiło mi mocniej.

Spojrzałam mu w oczy, gdy się zbliżył.

– A tak w ogóle, to jesteś piękna, Aly. Nie przejmuj się tym, co mówi matka. Dla mnie jesteś piękna. Nie tylko w jakiś powierzchowny sposób, który przeminie z czasem, ale

w każdy możliwy. Jesteś cholernie piękną osobą, więc pieprz to, co myślą inni. Wiesz, co sądzę o tych ludziach.

Przytaknęłam, znając na pamięć jego motto.

– Miej w dupie ludzi, kup sobie zwierzaka.

– Właśnie. – Uśmiechnął się, puszcżając moją dłoń. Natychmiast zateęskniłam za jego dotykiem. Logan zaczął ziewać, czym odwrócił moją uwagę od chaotycznie bijącego serca.

– Zmęczony? – zapytałam.

– Mógłbym się zdrzemnąć.

– Będziesz musiał zniknąć, nim mama się obudzi.

– Jak zawsze.

Poszliśmy do mojego pokoju. Dałam mu spodnie od dresu i koszulkę, którą ukradłam mu kilka tygodni wcześniej. Przebrał się i położył obok mnie na boku. Nigdy wcześniej nie spałam z chłopakiem innym niż Logan. Czasami, gdy naprawdę spaliśmy, budziłam się z twarzą na jego piersi i nim się odsunęłam, wsłuchiwałam się w bicie jego serca. Oddychał ciężko, wydychając powietrze przez usta. Kiedy pierwszy raz został na noc, nie zmrużyłam oka. Ale w miarę upływu czasu wydawane przez niego dźwięki zaczęły przywozić mi na myśl dom. Jak się okazało, dom nie był miejscem – dom był uczuciem żywionym do tych, na których najbardziej mi zależało, poczuciem spokoju, który kołł ogień duszy.

– Nadal zmęczony? – zapytałam, leżąc w ciemności, gdy mój umysł wciąż działał na najwyższych obrotach.

– Tak, ale możemy pogadać.

– Zawsze się zastanawiałam, dlaczego tak bardzo lubisz programy dokumentalne.

Przeczesał włosy palcami, nim założył rękę za głowę i zapatrzył się w sufit.

– Pewnego lata, kiedy jeszcze żył dziadek, mieszkałam u niego. Miał nagrany program o galaktyce, od którego się uzależniłem i chciałem wiedzieć więcej o... wszystkim. Żałuję, że nie pamiętam tytułu, ponieważ natychmiast bym go kupił. Nazywał się *Czarna dziura...* czy *Czarna gwiazda...* – Zmarszczył brwi. – Nie pamiętam. Tak czy inaczej, zaczęliśmy wspólnie oglądać coraz więcej dokumentów, stało się to naszym zwyczajem. To były najlepsze wakacje mojego życia. – Wydawało się, że posmutniał, gdy spuścił wzrok. – Po jego śmierci podtrzymywałem tę tradycję. To chyba jedyna, jaką kiedykolwiek miałem.

– Dużo wiesz o gwiazdach?

– Trochę. Gdyby w tym mieście było dobre, nieskażone światłem miejsce, pokazałbym ci kilka konstelacji. Niestety nie ma takiego.

– Szkoda. Chciałabym to zobaczyć. Ale tak sobie myślę, że może powinieneś nakręcić film dokumentalny o swoim życiu.

Roześmiał się.

– Nikt nie chciałby go oglądać.

Przekrzywiłam głowę w jego stronę.

– Ja bym chciała.

Uśmiechnął się do mnie półgębkiem, po czym objął i przytulił do siebie. Jego ciepło zawsze wywoływało iskry w moim ciele.

– Lo? – szepnęłam, zasypiając i potajemnie zakochując się w moim przyjacielu.

– Tak?

Otworzyłam usta, ale zamiast słów wydobyło się z nich tylko ciche westchnienie.

Położyłam głowę na jego piersi i słuchając uderzeń jego serca, zaczęłam liczyć w duchu:
Raz... Dwa... Czterdzieści pięć...

W ciągu kilku minut mój umysł zaczął zwalniać. Szybko zapomniałam, że byłam smutna, a następnie zasnęłam.

ROZDZIAŁ TRZECI

Logan



Nie mieliśmy z mamą kablówki, co nie było takie złe i wcale mi nie przeszkadzało. Korzystaliśmy z niej, gdy byłem mały, ale przy tacie nie miało to większego sensu. To on za nią płacił i zawsze narzekał, że siedzę przed telewizorem, oglądając kreskówki. Wydawało się, że nienawidził kilku chwil szczęścia, jakich doświadczałem w ciągu dnia. W którymś momencie wrócił do domu, zabrał telewizor i zrezygnował z abonamentu.

Tego samego dnia się od nas wyprowadził.

Była to także jedna z najlepszych chwil mojego życia.

Jakiś czas później znalazłem na śmietniku telewizor. Był mały, dziewiętnastocalowy, ale miał wbudowany odtwarzacz DVD, więc wypożyczałem z biblioteki programy dokumentalne, aby obejrzeć je w domu. Dzięki tym programom wszystko o wszystkim wiedziałem: o baseballu, egzotycznych ptakach, strefie 51. A tak naprawdę jednocześnie nie wiedziałem nic.

Czasami mama oglądała te filmy ze mną, przeważnie jednak siedziałem przed telewizorem sam.

Mama mnie kochała, ale nie za bardzo mnie lubiła.

Chociaż nie, to nie była prawda.

Trzeźwa mama mnie uwielbiała, jakbym był jej przyjacielem.

Naćpana była potworem, a ostatnio widywałem ją tylko w takim stanie.

Niekiedy tęskniłem za tą trzeźwą. Czasami, gdy zamykałem oczy, przypominałem sobie, jak brzmiał jej śmiech, jak wyglądały jej usta, gdy była szczęśliwa.

Logan, przestań.

Nie znosiłem własnego umysłu, ponieważ mi o tym przypominał. Wspomnienia były jak sztylety wbijane w duszę i wśród nich nie było prawie żadnych pozytywnych, których mógłbym się trzymać.

Ale nie przejmowałem się tym, ponieważ pilnowałem, by odurzać swój umysł do stanu niemal całkowitej niepamięci. Gdybym został zamknięty w swoim pokoju z programami dokumentalnymi i dobrym towarem do palenia, mógłbym niemal zapomnieć, że kilka tygodni temu mama stała na rogu ulic, próbując sprzedać własne ciało za kilka kresek koki.

To był nieprzyjemny telefon od mojego kumpla, Jacoba.

– Stary, widziałem twoją matkę na rogu Jefferson i Wells Street. Ona chyba... – urwał.

– Myślę, że powinieneś tu przyjść.

We wtorkowy poranek siedziałem na łóżku, gapiąc się w sufit, a w tle leciał program o chińskich artefaktach, kiedy nagle usłyszałem swoje imię.

– Logan! Logan! Logan, chodź tu natychmiast!

Leżałem nieruchomo, z nadzieją, że przestanie mnie wołać, ale tak się nie stało. Wstałem, wyszedłem z pokoju i znalazłem mamę siedzącą przy kuchennym stole. Nasze mieszkanie było maleńkie, ale i tak nie mieliśmy go czym urządzić. Była tu zniszczona sofa, brudna, poplamiona ława i kuchenny stół, z trzema różnymi krzesłami.

– Czego? – zapytałem.

– Musisz umyć okna z zewnątrz, Logan – powiedziała mama, nalewając mleka do popękanej miski i wrzucając do niego pięć kółeczek Cheerios. Mówiła, że przeszła na nową dietę, bo nie chce przytyć. Nie było mowy, by ważyła więcej niż pięćdziesiąt pięć kilo, a przy wzroście metr siedemdziesiąt pięć wyglądała jak szkielet.

Wydawała się wyczerpana. Spała w ogóle w nocy?

Była rozczochrana, chociaż nie bardziej niż zwykle. Mama zawsze wyglądała na zaniedbaną, nie pamiętałem, by kiedyś było inaczej. Zawsze w niedzielę rano malowała paznokcie, ale już wieczorem tego samego dnia potrafiła częściowo zdrapać z nich lakier, przez co przez cały następny tydzień chodziła z barwnymi plackami na palcach, by w następną niedzielę malować paznokcie na nowo. Jej ubrania zawsze były brudne, ale o czwartej nad ranem psikała je odświeżaczem, a następnie prasowała. Wierzyła, że odświeżacz działa lepiej niż lokalna pralnia.

Nie zgadzałem się z tym i kiedy tylko mogłem, wykradałem jej rzeczy, by je wyprać. Większość ludzi dałaby sobie zapewne spokój, ale dla mnie oznaczało to również czystą bieliznę na cały tydzień.

– Ma padać cały dzień. Umyję je jutro – odparłem. Chociaż nie miałem zamiaru tego robić. I tak o tym zapomni. Poza tym mycie okien w naszym mieszkaniu na drugim piętrze bez balkonu było trochę absurdalne. Szczególnie podczas burzy.

Otworzyłem lodówkę i zagapiłem się na puste półki. Były takie już od jakiegoś czasu.

Zacisnąłem palce na uchwycie. Zamknąłem lodówkę, po czym znów ją otworzyłem, jakby na dźwięk burczenia w moim brzuchu w magiczny sposób jedzenie miało się pojawić. W tej samej chwili, niczym czarodziej, pojawił się za mną mój brat Kellan, trzymając w ręce torbę z zakupami i strzepując krople deszczu z kurtki.

– Głodny? – zapytał, szturchając mnie w ramię. Może mama jadła płatki tylko dlatego, że nic innego nie mieliśmy.

Kellan był jedyną osobą, której ufałem – poza Alyssą. Wyglądaliśmy prawie jak bliźniacy, choć on był silniejszy, przystojniejszy i bardziej zrównoważony. Miał wystylizowaną fryzurę, modne ciuchy i żadnych worków pod oczami. Jedyne sińce na jego ciele pojawiały się podczas gry w futbol na studiach – a i to nie zdarzało się często.

Poszcęściło mu się; wiódł lepsze życie, ponieważ miał lepszego ojca, który był chirurgiem. Mój był ulicznym aptekarzem, który sprzedawał prochy okolicznym dzieciakom i mojej matce.

DNA: czasami wygrywasz, czasami wręcz przeciwnie.

– Rany – powiedział, zerkając do lodówki. – Potrzebujecie więcej niż to, co przyniosłem.

– Skąd w ogóle wiedziałeś, że potrzebujemy zarcia? – zapytałem, pomagając rozpakować

zakupy.

– Zadzwońłam do niego – powiedziała mama, wkładając do ust jedno z kółeczek Cherrios i siorbiąc mleko z łyżki. – Przecież ty byś nas nie wyżywił.

Zacisnąłem dłonie w pięści i przycisnąłem je do boków. Moje nozdrza zaczęły falować, choć próbowałem odpędzić gniew wywołany jej uwagą. Nie znośm, gdy Kellan musiał interweniować i ratować nas przed nami samymi. Zasługiwał, by być jak najdalej od tego życia.

– Dokupię więcej rzeczy i podrzucę po wieczornych zajęciach.

– Mieszkasz godzinę drogi stąd. Nie musisz tu przyjeżdżać.

Zignorował mnie.

– Jakies życzenia? – zapytał.

– Wystarczy jedzenie – wymamrotałem, gdy zaburczało mi w brzuchu.

Wyciągnął z plecaka dwie brązowe papierowe torebki.

– Jedzenie.

– Gotujesz też dla nas?

– Tak jakby. – Położył torby na blacie. Były w nich różne produkty, ale nic gotowego. – Kiedy ze mną zostawałeś, oglądaliśmy programy kulinarne, w których dodawano do siebie różne przypadkowe rzeczy i powstawał posiłek. Alyssa mówiła, że myślisz o karierze kucharza.

– Alyssa za dużo gada.

– Szaleje za tobą.

Nie spierałem się z tym.

– Tak się składa – uśmiechnął się, rzucając mi ziemniaka – że mam trochę czasu do rozpoczęcia zajęć. Stwórz coś, mistrzu!

Wziąłem się do roboty. Siedzieliśmy później, jedząc grillowany ser z szynką, a właściwie trzy rodzaje sera z czosnkiem i sosem aioli^[1]. Zrobiłem też placki ziemniaczane z cebulą i pikantnym ketchupem o smaku boczku.

– I jak? – zapytałem, wpatrując się w Kellana. – Smakuje?

Bez wahania oddałem połowę swojej porcji mamie, ale pokręciła ta głową.

– Dieta – mruknęła, pochłaniając ostatnie kółeczko Cherrios.

– Rany, Logan – westchnął Kellan, ignorując komentarz mamy. Żałowałem, że ja tego nie potrafię. – To jest przepyszne.

Uśmiechnąłem się, czując dumę.

– Poważnie?

– Wziąłem kęs i niemal padłem, takie to było dobre. Gdybym wierzył w siłę wyższą, powiedziałbym, że to niebo w gębie.

Uśmiechnąłem się szerzej.

– Prawda?! Pobitem sam siebie.

– Cholernie genialne.

Z zadowoloną miną wzruszyłem ramionami.

– Jestem genialny. – Nie wiedziałem, jak podziękować Kellanowi, ponieważ od dawna nie bawiłem się tak dobrze. Może któregoś dnia udałoby mi się podjąć naukę... Może Alyssa miała rację.

– Muszę lecieć. Na pewno nigdzie cię nie podrzucić? – zapytał Kellan.

Bardzo chciałem uciec z tego mieszkania, ale nie byłem pewien, czy nie wybierał się do

nas ojciec, a nie chciałem zostawiać z nim mamy. Za każdym razem, po tym, gdy zostawali sam na sam, miała więcej siniaków, niż kiedy wychodziłem.

Mężczyzna podnoszący rękę na kobietę musiał być demonem.

– Nie. Spoko. I tak pracuję dzisiaj na stacji benzynowej.

– A ona nie jest godzinę drogi stąd?

– Nie. Najwyżej czterdzieści pięć minut. Dam radę.

– Chcesz kasę na bilet na autobus?

– Przejdę się.

Wyciągnięte z portfela pieniądze Kellan położył na stole.

– Słuchaj. – Przysunął się i szepnął: – Gdybyś kiedyś chciał u mnie przenocować, miałbyś bliżej do pracy...

– Twój tata mnie nie znosi – przerwałem mu.

– Wcale nie.

Popatrzyłem na niego z powątpiewaniem.

– Dobra. Może nie jesteś jego ulubieńcem, ale, prawdę mówiąc, podwędziłeś mu z portfela trzy stówy.

– Musiałem zapłacić za czynsz.

– Tak, ale, twoją pierwszą myślą nie powinna być kradzież, Logan.

– A co? – zapytałem wkurzony, głównie dlatego, że wiedziałem, iż miał rację.

– Nie wiem. Może prośba o pomoc?

– Nie potrzebuję niczyjej pomocy. Nigdy nie potrzebowałem i nigdy nie będę. – Zawsze byłem dumny. Rozumiałem, dlaczego niektórzy nazywali dumę grzechem śmiertelnym.

Kellan zmarszczył brwi, wiedząc, że potrzebowałem ucieczki. Zbyt długie przebywanie w tym mieszkaniu doprowadzało mnie do szału.

– Dobra. – Podeszedł do mamy i pocałował ją w czoło. – Kocham cię, mamusiu.

Uśmiechnęła się słabo.

– Pa, Kellan.

Stanął za mną, położył mi ręce na ramionach i powiedział cicho:

– Jest chudsza, niż kiedy widziałem ją ostatnio.

– Tak.

– To mnie przeraża.

– Mnie też. – Wiedziałem, że się martwił. – Ale nie musisz się przejmować. Później coś w nią wcisnę.

Wciąż był zatroskany.

– Ty też wydajesz się mniejszy.

– To przez mój szybki metabolizm – zażartowałem. Nie roześmiał się. Poklepałem go po plecach. – Poważnie, Kel. Nic mi nie jest. I spróbuję ją zmusić, żeby coś zjadła. Obiecuję, okej?

Westchnął ciężko.

– Okej. To na razie. Jeśli nie uda nam się zobaczyć dzisiaj wieczorem, to spotkamy się w przyszłym tygodniu. – Pomachał na pożegnanie, ale nim zniknął za drzwiami, zawołałem go. – Tak? – zapytał. Wzruszyłem lewym ramieniem. On wzruszył prawym.

W ten właśnie sposób wyrażaliśmy braterską miłość. Wiele dla mnie znaczył. Był osobą, którą kiedyś chciałem się stać. Mimo wszystko byliśmy facetami. A przecież mężczyźni nie mówią sobie, że się kochają. Prawda była taka, że nikomu jeszcze tego nie

powiedziałem.

Odchrząknąłem i krótko skinąłem głową.

– Jeszcze raz dzięki. Za... – Wzruszyłem lewym ramieniem. – ...wszystko.

Posłał mi słaby uśmiech i wzruszył prawym.

– Nie ma za co. – I wyszedł.

Spojrzałem na mamę, która mówiła do miski z mlekiem:

– Kellan jest idealnym synem – wymamrotała i popatrzyła na mnie. – O wiele lepszym niż ty.

Gdzie była trzeźwa mama?

– Tak – odparłem i skierowałem się z jedzeniem do swojego pokoju. – W porządku.

– To prawda. Jest przystojny, mądry i dba o mnie. Ciebie głównie obchodzę.

– Masz rację. Głównie dla ciebie robię – mruknąłem; nie miałem ochoty od rana zmagać się z jej wypaczonym umysłem.

Nagle zaskoczyła mnie miska przelatująca tuż obok mojego lewego ucha, która rozbiła się na ścianie. Mleko się rozlało, kawałki szkła posypały na mnie. Obróciłem głowę, by spojrzeć na mamę, która uśmiechała się nikczemnie.

– Musisz umyć okna, Logan. Teraz. Wieczorem ktoś przychodzi, by zabrać mnie na randkę, a to miejsce jest obrzydliwe! – krzyknęła. – I posprzątaj ten bałagan.

Krew we mnie zawrzała, ponieważ to z nią należało zrobić porządek. Jak mogła się aż tak zatracić? Czy istniała jakakolwiek szansa, żeby wróciła? *Tak bardzo za tobą tęsknię, mamus...*

– Nie posprzątam tego.

– A właśnie, że posprzątasz.

– Z kim idziesz na randkę?

Usiadła prosto, jakby była jakąś księżniczką.

– Nie twoja sprawa.

– Serio? Bo ostatnim facetem, z jakim poszłaś, był jakiś frajer, który zwinął cię z rogu. A przed nim był mój leniwy ojczulek, po spotkaniu z którym wróciłaś z dwoma złamanymi żebrami.

– Nie waż się mówić o nim w taki sposób. Jest dla nas dobry. Kto według ciebie płaci większość naszych rachunków? Bo z pewnością nie ty.

Prawie maturzysta, który w wieku osiemnastu lat nie był w stanie zapłacić za czynsz – co za frajerstwo.

– Płacę połowę, a to i tak więcej, niż ci się wydaje, a on jest śmieciem.

Zirytowana moimi słowami, uderzyła ręką w stół. Jej ciało zatrzęsło się od tego lekko; stała się jeszcze bardziej niespokojna.

– Jest lepszym mężczyzną, niż ty kiedykolwiek będziesz.

– Tak? – zapytałem, podchodząc do niej, by przeszukać jej kieszenie, choć dobrze wiedziałem, co w nich znajdę. – Jest lepszym mężczyzną? A to dlaczego? – zapytałem, wyjmując niewielką torebeczkę kokainy. Zakołysałem jej nią przed twarzą, na której odmalowała się panika.

– Przestań! – krzyknęła mama, starając się odzyskać woreczek.

– Nie, rozumiem. Dał ci to, więc jest lepszym mężczyzną, niż ja kiedykolwiek będę? Bije cię, ponieważ jest lepszy? Pluje ci w twarz i wyzywa, ponieważ jest lepszy, tak?

Zaczęła płakać, choć nie z powodu moich słów, bo byłem pewien, że ledwie mnie słyszała.

Bała się o swój biały proszek, przyjaciela, któremu groziło niebezpieczeństwo.

– Oddaj mi to, Lo! Przestań!

Jej spojrzenie było puste, więc miałem wrażenie, jakbym kłócił się z duchem. Westchnąłem ciężko i rzuciłem torebkę na blat, po czym patrzyłem, jak mama ociera nos, otwiera woreczek, wysypuje jego zawartość na blat i formuje żyletką dwie kreski.

– Jesteś ćpunką. Jesteś cholerną ćpunką i nigdy z tego nie wyjdiesz – rzuciłem, gdy wciągnęła proszek.

– Powiedział chłopak, który zaraz zamknie się w pokoju i zajmie tym, co dał mu tatuś. Jest złym wilkiem, ale mały chłopczyk w czerwonym kapturku wciąż za nim gania, by dostać coś dla siebie. Uważasz się za lepszego od niego i ode mnie?

– Tak – powiedziałem. Ćpałem, ale niewiele. Panowałem nad tym. Nie traciłem kontroli.

Byłem lepszy niż rodzice.

Musiałem być.

– Wcale nie. Składasz się z tego, co w nas najgorsze. Kellan jest dobry, zawsze taki będzie. Ale ty? – Uformowała kolejne dwie kreski. – Zdziwię się, jeśli dożyjesz dwudziestych piątych urodzin.

Moje serce.

Przestało bić.

Doznałem szoku, gdy tylko te słowa wydobyły się z jej ust. Ona nawet nie drgnęła, a ja poczułem, jak umarła kolejna częśćka mnie. Chciałem zrobić coś zupełnie przeciwnego. Chciałem być silny, zrównoważony, chciałem sprawić, by moja egzystencja była coś warta.

Ale wciąż byłem chomikiem biegającym w kołowrotku.

Męczyłem się, zmierzając donikąd.

Wszedłem do pokoju, trzasnąłem drzwiami i zatraciłem się w świecie moich własnych demonów. Zastanawiałem się, co by się stało, gdybym przed kilku laty nie odezwał się do ojca. Zastanawiałem się, co by było, gdyby nasze ścieżki nigdy się nie przecięły.

Siedmioletni Logan

Poznałem ojca na ganku jakiegoś domu. Mama zabrała mnie tam wieczorem, ale kazała poczekać na zewnątrz. Powiedziała, że szybko wróci i że razem wrócimy do siebie, ale najwyraźniej bawiła się z przyjaciółmi lepiej, niż początkowo zakładała.

Ganek był w opłakanym stanie, a moja czerwona bluza nie stanowiła najlepszej ochrony przed chłodem zimy, ale nie skarżyłem się. Mama nie zносиła, gdy narzekałem. Mawiała, że przez to jestem słaby.

Usiadłem na pękniętej metalowej ławce i po jakimś czasie podciągnąłem kolana pod brodę. Bariierka przede mną miała połamane drewniane szczeble pomalowane szarą farbą, zalegał na niej nigdy nieodmiatany śnieg.

Pospiesz się, mamó.

To była bardzo zimna noc. Z moich ust wydobywały się obłoczki pary, więc chuchałem, by się rozgrzać.

Ludzie co rusz wchodzili do domu lub wychodzili z niego, ale nikt nie zwracał uwagi na dziecko siedzące na ławce. Z tylnej kieszeni spodni wyciągnąłem kartkę i długopis, który zawsze ze sobą nosiłem, i zacząłem rysować. Kiedy nie było przy mnie mamy, zabijałem czas rysowaniem.

Tamtej nocy długo się tym zajmowałem, aż zacząłem ziewać. W końcu zasnąłem, naciągnąwszy bluzę na kolana i położywszy się na ławce. Podczas snu nie czułem zimna, co było nawet dobre.

– Hej! – obudził mnie ostry głos. W chwili, w której uniosłem powieki, chłód powrócił. Zacząłem się trząść, ale nie usiadłem. – Hej, mały! Co ty tu, kurwa, robisz? – zapytał głos. – Wstawaj.

Usiadłem i zacząłem przecierać oczy, ziewając.

– Mama jest w środku. Czekam na nią. – Spojrzałem na stojącego przede mną gościa i zdenerwowany wytrzeszczyłem oczy. Wyglądał na kogoś złego, a na lewym policzku miał długą bliznę; do tego rozczochrane szpakowate włosy i podobne do moich oczy. Pospolite brązowe.

– Tak? Ile tu czekasz? – syknął z dziwnym papierosem zwisającym mu z ust.

Spojrzałem w ciemne niebo. Gdy przyszliśmy tu z mamą, było jasno. Nie odpowiedziałem; mężczyzna warknął i usiadł obok. Przesunąłem się na skraj ławki, byle dalej od niego.

– Zimno jak cholera, co, mały? Nie skrzywdzę cię. Twoja mama jest ćpunką? – zapytał. Nie wiedziałem, co to znaczy, więc wzruszyłem ramionami. Parsknął śmiechem. – Jeśli weszła do tego domu, to z pewnością jest. Jak ma na imię?

– Julie – wyszeptalem.

– Jaka Julie?

– Julie Silverstone.

Rozchylił lekko usta i przechylił głowę, przyglądając mi się.

– Twoja mama to Julie Silverstone?

Przytaknąłem.

– I zostawiła cię tutaj?

Ponownie skinąłem głową.

– Co za suka – wymamrotał, wstając i zaciskając pięści. Ruszył do drzwi, ale gdy otworzył moskitierę, zatrzymał się. Wyjął z ust papierosa i skinął nim na mnie. – Palisz trawkę? – zapytał.

Okazało się, że to nie był papieros. Powinienem poznać ten zapach.

– Nie.

Zmarszczył brwi.

– Mówiłeś o Julie Silverstone, prawda? – Skinąłem głową po raz trzeci. Podał mi jointa.

– Więc palisz. To cię rozgrzeje. Wrócę z tą zdziwą.

– Nie jest... – Drzwi trzasnęły, nim zdołałem dokończyć. – ...zdziwą.

Zadrzałem, trzymając skręta w palcach.

„To cię rozgrzeje”.

Zamarzałem.

Wziąłem macha, ale zacząłem się krtusić.

Długo kaszlałem, więc rzuciłem to na ziemię. Nie rozumiałem, jak ktokolwiek mógł to palić – dlaczego ktoś w ogóle chciał wdychać ten dym. W tamtej chwili przyrzekłem sobie, że nigdy więcej nie zapalę.

W końcu mężczyzna wyszedł z domu, ciągnąc ze sobą moją mamę. Była ledwie przytomna i spocona.

– Przestań mnie szarpać, Ricky! – krzyczała.

– Zamknij się, Julie. Zostawiłaś cholernego dzieciaka na całą noc na dworze, pieprzona ćpunko.

Zacisnąłem dłonie w pięści i odetchnąłem głęboko. Jak śmiał mówić do mamy w taki sposób?! Nie znał jej. Była moją przyjaciółką, tak samo jak mój brat Kellan. A ten facet nie miał prawa tak się do niej odzywać. Kellan byłby wściekły, gdyby to słyszał. Dobrze, że pojechał ze swoim tatą na ryby.

Nie wiedziałem, że można je łowić, gdy wodę skuwa lód, ale Kellan opowiedział mi o tym w zeszłym tygodniu. Mama mówiła, że to zajęcie dla frajerów i dziwaków.

– Mówiłam ci, Ricky! Już nie ćпам. Przy... przyrzekam – wyjąkała. – Wpadłam tu tylko zobaczyć się z Becky.

– Gówno prawda – odparł, ściągając ją w dół po schodach. – Chodź, mały.

– Dokąd idziemy, mamusiu? – zapytałem, idąc za nią i zastanawiając się, co będzie dalej.

– Odwiozę was do domu – powiedział mężczyzna. Wrzucił mamę na siedzenie pasażera. Osunęła się na nie, zamykając oczy. On tymczasem otworzył tylne drzwi dla mnie, po czym trzasnął nimi, gdy wsiadłem. – Gdzie mieszkacie? – zapytał, wsiadając za kierownicę i ruszając.

Jego samochód był błyszczący i fajny, lepszy niż wszystkie, które widziałem. Wszędzie jeździliśmy z mamą autobusem, więc siedzenie w aucie sprawiało mi wielką frajdę.

Mama zaczęła się dławić i krztusić, próbując odkaslnąć.

– Widzisz, właśnie dlatego musiałam zobaczyć się z Becky. Zarządca budynku jest fiutem i stwierdził, że nie zapłaciłam za dwa miesiące! Ale zapłaciłam, Ricky! Zapłaciłam temu gnojowi, a on mówi, że nie. Więc poszłam do Becky po jakąś kasę.

– A odkąd to Becky w ogóle ma kasę? – zapytał.

– Nie ma. Zgaduję, że nie ma. Ale musiałam sprawdzić. Zarządca powiedział, żebym nawet nie wracała bez pieniędzy. Nie wiedziałam, dokąd pójść. Powinieneś pozwolić mi szybko zobaczyć się z Becky – wymamrotała, otwierając drzwi samochodu podczas jazdy.

– Mamo!

– Julie!

Krzyknęliśmy z Rickym jednocześnie. Złapałem ją za bluzkę od tyłu, a on pociągnął ją za rękaw i przyciągnął do siebie, przez co zamknęła drzwi.

– Odbiło ci?! – wrzasnął, kipiąc wściekłością. – Cholera. Jutro zapłacę, co trzeba, ale dzisiaj zostaniecie u mnie.

– Zrobisz to, Ricky? Boże, doceniamy to, bardzo. Prawda, Lo? Oddam ci, oddam ci co do centa.

Skinąłem głową, gdy w końcu poczułem ciepło.

Zrobiło mi się p r z y j e m n i e.

– Kupię też jakieś zarcie małemu. Wątpię, że go karmisz. – Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę w kształcie tancerki hula. Gdy ją odpalił, tancerka zaczęła się

kołysać. Zahipnotyzowała mnie, nie byłem w stanie oderwać od niej wzroku. Nawet kiedy skończył odpalać papierosa, nie przestał nią pstrykać.

Po wejściu do mieszkania Ricky'ego, poraził mnie fakt, ile znajdowało się tu rzeczy. Dwie kanapy i wielki fotel, obrazy i ogromny telewizor z kablówką, a także lodówka z jedzeniem, którym Ricky mógłby wykarmić połowę świata. Po posiłku posadził mnie na jednej z kanap, gdzie zacząłem odpływać w sen, słuchając szeptów jego i mamy, dobiegających z korytarza.

– Ma twoje oczy – wymamrotała.

– Tak, widzę. – Jego głos był podszyty niechęcią, ale nie wiedziałam dlaczego. Słyszałem jego kroki, gdy podszedł do mnie, a kiedy uniosłem powieki, zobaczyłem, że się we mnie wpatruje. Złączył ręce i zmrużył oczy. – Jesteś moim dzieciakiem, co?

Nie odpowiedziałem.

No bo co miałem powiedzieć?

Nikczemny uśmieszek zniknął z jego ust, gdy odpalił papierosa i dmuchnął mi dymem w twarz.

– Nie martw się, Logan. Zatroszczę się o ciebie i twoją mamę. Obiecuję.

O czwartej nad ranem, gdy haj w końcu minął, leżałem na łóżku, gapiąc się w sufit.

Ja: Śpisz?

Wpatrywałem się w komórkę, czekając na kropki, ale nie nadeszły. Kiedy telefon zadzwonił, wziąłem głęboki wdech.

– Obudziłem cię – szepnąłem, odebrawszy połączenie.

– Trochę – odparła Alyssa. – Co się stało?

– Nic – skłamałem. – Wszystko dobrze.

Nie dożyję dwudziestych piątych urodzin.

– Chodzi o matkę czy ojca?

Zawsze wiedziała.

– Mamę.

– Naćpana czy trzeźwa?

– Naćpana.

– Uwierzyłeś w jej słowa? – Zawahałem się, zacząłem pstrykać zapalniczką. – Och, Lo.

– Przepraszam, że cię obudziłem. Mogę się rozłączyć. Wracaj spać.

– Nie jestem zmęczona. – Ziewnęła. – Zostań na linii, dopóki nie zaśniesz, dobrze?

– Dobrze.

– Nic ci nie jest, Loganie Francisie Silverstonie.

– Nic mi nie jest, Alyssie Marie Walters.

Nawet jeśli czułem, że to kłamstwo, jej głos sprawiał, że niemal zawsze w nie wierzyłem.

[1] Jeden z podstawowych sosów w kuchni śródziemnomorskiej, na bazie czosnku i oliwy, konsystencją przypominający majonez (przyp. red.).

ROZDZIAŁ CZWARTY

Logan

Nie obchodziłem tak naprawdę urodzin do czasu, aż dwa lata temu poznałem Alyssę. Kellan zawsze zabierał mnie na obiad, co mi się bardzo podobało. Był dobry w przypominaniu mi, że nie jestem sam na tym świecie, ale Alyssa co roku szła na całość. Dwa lata temu pojechaliśmy do Chicago, by obejrzeć w starym kinie specjalny program dokumentalny na temat Charliego Chaplina, po czym zabrała mnie do eleganckiej restauracji, choć nie byłem odpowiednio ubrany. W rodzinie Alyssy takie wystawne kolacje były normą – w moim świecie nie zawsze czekał na mnie nawet zwykły posiłek. Kiedy zauważyła, że nie czuję się z tym komfortowo, zakończyliśmy wieczór, spacerując ulicami Chicago, jedząc hot dogi i stojąc pod Wielką Fasolką, jak nazywano Cloud Gate.

To był pierwszy najlepszy dzień mojego życia.

Rok temu na północy Wisconsin odbywał się festiwal filmowy, więc Alyssa na dwa dni wynajęła dla nas domek. Przez cały weekend oglądaliśmy wspólnie wszystkie możliwe produkcje. Do późnej nocy rozprawialiśmy, który film nas zainspirował, a który powstał dzięki ludziom zażywającym zapewne za dużo kwasu.

To był drugi najlepszy dzień mojego życia.

Dziś było inaczej. Dzisiaj kończyłem osiemnaście lat, był już kwadrans po jedenastej, a Alyssa ani razu do mnie nie zadzwoniła.

Siedziałem w swoim pokoju, oglądając program o baseballiście Jackie’em Robinsonie na DVD i słuchając jednocześnie, jak mama krząta się po mieszkaniu. Koło mojego łóżka leżała kupka rachunków i żołądek ścisnął mi się w obawie, że nie będę miał na czynsz. Jeśli go nie zapłacimy, ojciec nie pozwoli nam tu mieszkać. A jeśli poproszę go o pomoc, mama z pewnością za to oberwie.

Wyciągnąłem spod łóżka kopertę, sprawdzając stan zaoszczędzonej kasy. Napis na niej sprawił, że zrobiło mi się niedobrze.

NA SZKOŁĘ.

Niezły żart.

Przeliczyłem pieniądze. Pięćset pięćdziesiąt dwa dolary. Oszczędzałem od dwóch lat, odkąd dzięki Alyssie uwierzyłem, że mógłbym tego dokonać. Spędziłem wiele czasu, rozważając, czy pewnego dnia uzbieram wystarczająco dużo, by kontynuować naukę, zrobić karierę, kupić dom dla siebie i mamy.

Nie musielibyśmy dłużej liczyć na ojca – dom byłby nasz i tylko nasz. Przestalibyśmy brać. Żadnych prochów, tylko szczęście. Mama płakałaby z radości, nie z powodu siniaków.

Wróciłaby trzeźwa mama, która mnie tuliła, gdy byłem mały. Ta, która śpiewała i tańczyła. Ta, która się uśmiechała.

Minęło wiele czasu, odkąd ją taką widziałem, ale tliła się we mnie cząstka nadziei na to, że kiedyś powróci. Musiała do mnie wrócić.

Westchnąłem i wyjąłem trochę pieniędzy z koperty, by opłacić rachunek za prąd.

Zostały trzysta dwadzieścia trzy dolary.

I tak oto marzenie o szkole wydało się nieco odleglejsze.

Wziąłem ołówek i zacząłem rysować po rachunku. Szkicowanie i oglądanie programów dokumentalnych było moim sposobem na ucieczkę od rzeczywistości. Dodatkowo w moich myślach pojawiła się dziwaczna dziewczyna z kręconymi włosami, nieznikającym uśmiechem i słowotokiem. Alyssa zajmowała moją głowę częściej, niż powinna. Co było niedorzeczne, ponieważ nie przejmowałem się ludźmi ani tym, co o mnie myśleli.

Pozwolenie sobie na jakiegokolwiek uczucia wobec innych oznaczałoby, że ktoś łatwo mógł namieszać mi w głowie, a mój umysł i tak był wystarczająco wyniszczony przez miłość do mojej pokręconej matki.

– Nie! – Usłyszałem krzyk dobiegający z salonu. – Nie, Ricky, nie chciałam – łkała mama.

Ścisnęło mnie w dołku.

Przyszedł ojciec.

Wstałem z łóżka i pospieszyłem do nich. Tata był dobrze zbudowany, miał więcej siwych niż czarnych włosów, częściej się krzywił, niż uśmiechał, i silniej nienawidził, niż kochał. Zawsze też był ubrany w garnitur. Naprawdę kosztowny garnitur, a do tego założył krawat i buty z krokodylej skóry. Wszyscy w okolicy wiedzieli, że mijając go, powinni trzymać spuszczoną głowę, ponieważ samo spojrzenie mu w oczy mogło być niebezpieczne. Był największym ulicznym zabijaką i szczerze go nienawidziłem. Obrzydzał mnie na całej linii, a najbardziej bolało mnie to, że miałem jego oczy.

Zawsze gdy na niego patrzyłem, widziałem w nim cząstkę siebie.

Mama trzęsła się w kącie, trzymając się za policzek, na którym widniał czerwony odcisk dłoni. Widziałem, że ojciec szedł do niej, by uderzyć ponownie, więc zagroziłem mu drogę, przyjmując cios na twarz.

– Zostaw ją – powiedziałem, starając się zachowywać tak, jakby policzek wcale nie piekł.

– To nie ma z tobą nic wspólnego, Logan – odparł ojciec. – Spieprzaj stąd. Twoja matka wisi mi kasę.

– Za... zapłacę, przysięgam. Potrzebuję tylko trochę czasu. W tym tygodniu mam rozmowę w sprawie pracy w spożywczym – skłamała. Mama od lat nie starała się o pracę, mimo to zawsze miała tajemnicze rozmowy kwalifikacyjne, które do niczego jednak nie prowadziły.

– Myślałem, że już ci oddała – stwierdziłem. – W zeszłym tygodniu dała ci dwie stówki.

– A dwa dni temu pożyczyła trzy.

– Po co jej w ogóle pożyczasz? Wiesz, że nie ma z czego zwrócić.

Złapał mnie za rękę, wbijając palce w skórę, aż się wzdrygnąłem. Siłą zaciągnął mnie na drugą stronę pokoju i stanął nade mną.

– Za kogo ty się uważasz, zwracając się do mnie w taki sposób, co?

– Myślałem tylko...

Uderzył mnie w tył głowy.

– To nie myśl. Ta rozmowa dotyczy twojej matki i mnie. Nie przeszkadzaj. – Ponownie mnie walnął, tym razem mocniej. Zacisnął dłoń w pięć i wycelował w oko; jęknąłem z bólu. Ojciec ruszył w kierunku matki, a ja, jak ten kretyń, znów stanąłem mu na drodze. – Chcesz, żebym cię zabił, Logan?

– Dam ci kasę – powiedziałem, próbując stać prosto, mimo że zawsze czułem się przy nim malutki. – Chwila. – Pobiegłem do pokoju i spod materaca wyciągnąłem kopertę z pieniędzmi na szkołę. Licząc banknoty, czułem, jak puchnie mi oko.

Zostały dwadzieścia trzy dolary.

– Masz – powiedziałem, wpychając mu kasę do ręki. Zmrużył oczy i wziął się za liczenie. Wymamrotał coś pod nosem, ale miałem to gdzieś. Chciałem tylko, żeby wyszedł.

Włożył banknoty do tylnej kieszeni spodni.

– Oboje powinniście się cieszyć, że mnie macie, ale nie będę więcej płacił waszego czynszu.

Nie potrzebujemy cię, chciałem powiedzieć. Wyjdź i nigdy nie wracaj, marzyłem, by to wykrzyknąć, trzymałem jednak głowę na kłódkę.

Podszedł do matki, widziałam, jak się wzdrygnęła, gdy uniósł rękę i pogłaskał ją po policzku.

– Wiesz, że cię kocham, prawda, Julie? – zapytał.

Powoli skinęła głową.

– Wiem.

– I chcę, byśmy byli szczęśliwi. A ty?

Skinęła jeszcze wolniej.

– Tak.

Pochylił się i pocałował ją w usta, przez co naszła mnie ochota, by go podpalić. Chciałem patrzeć, jak płonie, i słyszeć, jak wrzeszczy z bólu za to, że ją wykorzystuje, ubliża jej i rani jej duszę.

Ale chciałem też krzyknąć na mamę, ponieważ widziałem, że odwzajemniła pocałunek. Kiedy ojciec się odsunął, patrzyła na niego tak, jakby był jej bogiem, podczas gdy tak naprawdę okazał się szatanem w kosztownym garniturze.

– Logan – powiedział, podchodząc do drzwi. – Gdybyś kiedyś chciał prawdziwą pracę, męską, z pewnością mógłbym cię wkręcić do rodzinnego biznesu. Te śmieszne pieniądze, które teraz zarabiasz, donikąd cię nie zaprowadzą.

– Nie, dziękuję.

Uśmiechnął się szyderczo, słysząc moją odpowiedź. Za każdym razem mu odmawiałem i za każdym razem uśmiechał się, jakby znał jakąś tajemnicę, tylko nie chciał mi jej zdradzić. Odetchnąłem ciężko po jego wyjściu.

– Co się z tobą dzieje?! – wołała mama, rzucając się na mnie i uderzając w pierś. Zdezorientowany, złapałem za jej chude ręce. Krzyczała: – Wszystko chcesz mi zniszczyć?

– Powstrzymałem go tylko przed biciem!

– Nie wiesz, o czym mówisz. Nic by mi nie zrobił.

– Masz urojenia. Bił cię.

– Puszczaj – jęknęła, próbując wyszarpnąć ręce. Puściłem. Chwilę później dostałem od

niej w twarz... mocno. – Nigdy więcej nie wtrącaj się w moje życie. Słyszysz?

– Tak – mruknąłem.

Wskazała na mnie palcem i spojrzała ostro.

– Słyszysz?! – powtórzyła.

– Tak! – krzyknąłem. – Słyszałem.

Kłamałem jej w żywe oczy, bo gdybym znów zobaczył ojca podnoszącego na nią rękę, ponownie bym ją obronił. Walczyłbym o nią. Byłbym jej głosem, nawet jeśli miałyby to oznaczać, że stracę własny, bo wiedziałem, że przez niego była bezsilna. To przez niego jej ogień się wypalił.

Mamo, wróć do mnie.

Kiedy ją straciłem? Czy odeszła na zawsze?

Gdybym miał wehikuł czasu, naprawiłbym wszystkie jej błędy. Nakierowałbym ją na właściwe tory. Błagałbym, by nie zaczynała palić trawki. Przypomniabym jej, że była piękna, nawet gdyby jakiś facet twierdził inaczej. Naprawiłbym jej boleśnie roztrzaskane serce.

Wróciłem do swojego pokoju, próbując wyrzucić ojca z głowy, ale za każdym razem, gdy się pojawiał, wszystko do mnie wracało. Cała moja nienawiść, gniew i ten nieznośny ból. Zalewały mój umysł, wypełniając głowę hałasem, który musiałem uciszyć.

Nie dożyjesz dwudziestych piątych urodzin.

Moje serce było pełne lęku, oczy piekły, sekundy dzieliły demony od powrotu. Mary, które ze mnie drwiły, raniły, powoli zatruwały umysł. Spojrzałem na szafkę nocną, gdzie spoczywała igła, która teraz szeptała moje imię, błagając, bym ukołysał złe duchy do snu.

Chciałem dziś wygrać. Chciałem być silny, ale nie potrafiłem. Nigdy nie byłem i nigdy nie będę.

Podдай się.

I tak nie dożyjesz dwudziestych piątych urodzin.

Wzięłem wdech. Ręce mi się trzęsły. Wzięłem wdech. Pękało mi serce. Wzięłem wdech i zrobiłem jedyną rzecz, którą potrafiłem.

Otworzyłem szufladę, sekundy dzieliły mnie od wpuszczenia mroku, chwila od zgaszenia światła, ale w tej samej chwili odezwał się telefon.

Alyssa: Co porabiasz?

Napisała dokładnie wtedy, gdy jej potrzebowałem, choć byłem obrażony, że czekała z tym aż do jedenastej wieczorem. Jedynym, który pamiętał o moich urodzinach, okazał się Kellan, zabierając mnie wcześniej na obiad. Ojciec w prezencie podbił mi oko, a mama podarowała rozczarowanie.

Ale to właśnie na Alyssę liczyłem najbardziej. Była moją przyjaciółką, a przez cały dzień się nie odzywała.

Ja: Leżę w łóżku.

Alyssa: OK.

Kropki.

Alyssa: Zejdź na dół.

Podniosłem się nieco i ponownie przeczytałem jej wiadomość. Pospiesznie włożyłem tenisówki, czerwoną bluzę i okulary przeciwsłoneczne, po czym wybiegłem z mieszkania. Tuż przed budynkiem znalazłem zaparkowany samochód i uśmiechniętą Alysę. Spojrzałem na stojących na ulicy ludzi, którzy pili i palili.

Boże. Nie cierpię, gdy tu przyjeżdża. Zwłaszcza nocą.

Wskoczyłem na fotel pasażera i natychmiast zablokowałem drzwi.

– Co tu robisz?

– Dlaczego masz na nosie ciemne okulary? – zapytała.

– Bez powodu.

Wyciągnęła rękę i mi je zdjęła.

– Och, Logan... – szepnęła, lekko dotykając spuchniętego miejsca.

Cofnąłem się i parsknąłem:

– Myślisz, że to straszne? Dobrze, że nie widziałaś tego drugiego.

Nie zaśmiała się.

– Ojciec?

– Tak. Ale to nic.

– Wcale nie. Nigdy nikogo tak nie nienawidziłam. Z mamą dobrze?

– Niedobrze, ale może być. – Widziałem, jak do oczu Alyssy napłynęły łzy, ale szybko zamrugła. – Wszystko w porządku. Przrzekam. Jedźmy, gdziekolwiek się wybieramy, żebym mógł na chwilę zapomnieć.

– Okej.

– I... Alyso?

– Tak, Loganie?

Otarłem jej pojedynczą łzę, rozkoszując się dotykiem jej policzka.

– Uśmiechnij się.

Posłała mi wielki, choć fałszywy uśmiech. To mi wystarczyło.

Ruszyła i jechaliśmy bardzo, bardzo długo. Nie rozmawialiśmy po drodze, więc nie wiedziałem, co tak naprawdę planowała. Kiedy stanęła na poboczu jakiejś nieuczęszczanej drogi, moja dezorientacja tylko się pogłębiła.

– A tak serio, to co będziemy robić?

– Chodź – powiedziała, wysiadając pospiesznie i biegnąc ulicą. Ta dziewczyna miała być moją zgubą, a przez zgubę miałem na myśli życie, ponieważ od kiedy się w nim pojawiła, w jakiś sposób znajdowałem wolność od ograniczeń.

Poszedłem za nią, bo za każdym razem, gdy coś robiła, ja chciałem być tego świadkiem.

Stanęła przed drabinką prowadzącą na billboard.

– Ta-dam! – krzyknęła, podskakując z ekscytacji.

– Eee?

– To twój prezent urodzinowy, głuptasie.

– Moim prezentem jest... drabina?

Przewróciła oczami i teatralnie westchnęła.

– Chodź za mną – nakazała, wspinając się po szczeblach.

Wykonałem polecenie.

Była to najdłuższa wspinaczka w moim życiu. Wielki billboard, na którym usiedliśmy,

głosił: „ZAMÓW 2 BURGERY U GŁODNEGO HARRY'EGO, A DOSTANIESZ 5”. Zauważyłem, że Alyssa miała lekki lęk wysokości, bo unikała patrzenia w dół. Wokół reklamy biegła barierka, chroniąca nas przed upadkiem; mimo to nadal zdawało mi się, że to dla Alyssy za wysoko.

– Boisz się? – zapytałem, dowiadując się o niej czegoś nowego.

– Hm, może? Chyba wysokość jest jedną z tych rzeczy, które przerażają dopiero, gdy jesteś... wysoko. Tak czy inaczej... – Powoli przeszła na drugą stronę billboardu, skąd wyciągnęła kosz piknikowy i prezenty. – ...proszę. Najpierw otwórz.

Zrobiłem, jak poleciła, i niemal straciłem nad sobą kontrolę, widząc, co to było.

– Nie wiedziałam dokładnie, który program oglądałeś z dziadkiem, więc kupiłam wszystkie, jakie udało mi się znaleźć – wyjaśniła. Trzymałem w ręce dwanaście płyt DVD o galaktyce, a program, który oglądałem wtedy z dziadkiem, był gdzieś w tym stosie.

– Jezu – mruknąłem, uciskając nasadę nosa.

– I... – Wskazała na niebo. – ...to najlepsze miejsce do oglądania gwiazd, jakie udało mi się znaleźć. Przez wiele dni jeździłam, szukając go. Wiem, że to pewnie głupie, ale pomyślałam, że widok ci się spodoba. – Zmarszczyła brwi. – To głupie, prawda? Powinnam była się bardziej postarać. Przez ostatnie dwa lata tak dobrze mi szło, a teraz pomyślałam, że będzie...

Wziąłem ją za rękę.

Umilkła.

– Dziękuję – szepnąłem, drugą dłonią ocierając oczy. Pociągnąłem nosem i skinąłem głową. – Dziękuję.

– Podoba ci się?

– Bardzo.

Zaczynam się w tobie zakochiwać.

Potrząsnąłem głową, starając się odpędzić tę myśl.

Nie mogłem jej kochać. Miłość oznaczała ból. A ona była jednym z dwojga dobrych ludzi w moim życiu.

Spojrzałem w niebo.

– Jeśli się przyjrzyysz, zobaczysz tam konstelację Skorpiona. Co miesiąc zmienia się jej widoczność. Ta zaczyna się od dolnej gwiazdy, zakrzywia się ku górze, po czym rozdziela na pięć punktów, przez co wygląda trochę jak dmuchawiec. Najjaśniejsza gwiazda tej konstelacji to Antares. Dziadek mawiał, że to serce Skorpiona. Widzisz ją? – zapytałem, wskazując we właściwym kierunku. Przytaknęła. – Legenda głosi, że Orion, myśliwy, chciał zabić wszystkie zwierzęta na Ziemi. Został pokonany przez skorpiona, przy czym ich walce przyglądał się Zeus. Właśnie dlatego wyniósł skorpiona na wieczny nieboskłon.

– Piękna.

– Tak – szepnąłem, patrząc na nią, a następnie w górę. – Piękna.

– To też piękne – powiedziała.

– Co?

Uśmiechnęła się lekko, nadal wpatrzona w gwiazdy.

– To, jak na mnie patrzysz, gdy ci się wydaje, że nie widzę.

Serce zaczęło mi bić szybciej.

Zauważyła, że się jej przyglądam?

– Czy ty też czasem na mnie patrzysz?

Przytaknęła powoli.

– A kiedy nie jesteśmy razem, zamykam oczy i widzę cię w myślach. W ten sposób nigdy nie czuję się samotna.

Zakochuję się w tobie.

Chciałem otworzyć usta i jej to powiedzieć. Chciałem otworzyć przed nią duszę i opowiedzieć o tym, w jaki sposób o niej marzyłem. Ale przypomniałem sobie, kim była i kim ja byłem, oraz dlaczego nie mogłem jej tego powiedzieć.

Zapadła długa, krępująca cisza, ale Alyssa ją przerwała:

– O! Przygotowałam też dla nas późną kolację – powiedziała, chwytając za koszyk. – A teraz nie chcę, byś poczuł się urażony wspaniałością jedzenia, jakie przyniosłam. Wiem, że jesteś najlepszym kucharzem w mieście, ale wydaje mi się, że cię tym przebiję.

Wyciągnęła z koszyka kanapki z masłem orzechowym i dżemem. Roześmiałem się.

– Nie ma mowy! Zrobiłaś je?

– Od podstaw. Chociaż nie zrobiłam masła i dżemu, jak również nie upiekłam chleba.

Wszystko to kupiłam.

Oto moja przyjaciółka w najlepszym wydaniu.

Spróbowałem kanapki.

– Dżem z owoców leśnych?

– Tak.

– A to nie przesada?

Uśmiechnęła się, przez co moje serce przyspieszyło.

– A na deser mam maliny i to. – Wyciągnęła paczkę ciastek Oreo. – Zaszalałam, co? Proszę. – Wzięła ciastko, rozłożyła je, wsadziła do środka malinę i złożyła wszystko z powrotem, po czym udając samolocik, podsunęła mi do ust. Otworzyłem je szeroko, ugryzłem i zamruczałem.

Zadowolona uniosła brew.

– Mruczysz z powodu moich ciastek?

– Zdecydowanie tak.

Zadrzała i westchnęła przeciągle.

– Gdybym dostawała dolara za każdym razem, gdy mówi mi to jakiś chłopak...

– Miałabyś dokładnie jednego dolara.

Pokazała mi środkowy palec, przez co odrobinę mocniej się w niej zakochałem. Nie mogłem się zdecydować, czego pragnąłem bardziej: jej ust na moich czy jej słów. Idea posiadania obydwu tych rzeczy ekscytowała mnie bardziej niż cokolwiek innego.

Słowa, wyraż to słowami.

– Jakie jest twoje największe marzenie? – zapytałem, zjadając parę malin, jej również kilka podałem.

– Największe marzenie?

– Tak. Kim chcesz zostać lub co robić w przyszłości?

Przygryzła dolną wargę.

– Chcę grać na fortepianie i sprawiać, by ludzie się uśmiechali. Aby byli szczęśliwi. Wiem, że dla wielu, wliczając w to moją mamę, wydaje się to płytkie. Wiem też, że może brzmieć głupio, ale tego właśnie chcę. Pragnę, by moja muzyka inspirowała ludzi.

– Możesz to osiągnąć, Alysso. Już jesteś na dobrej drodze. – Mocno wierzyłem w jej marzenie. Ilekroć słyszałem jej grę na fortepianie, rozplywały się wszystkie moje troski. Tworzone przez nią dźwięki pozwalały mi zaznać chwilowego spokoju.

– A co z tobą? – zapytała, wkładając mi malinę do ust. Moje życie nie pozwalało mi za wiele marzyć, ale kiedy z nią byłem, wszystko stawało się trochę bardziej możliwe.

– Chciałbym być kucharzem. Chciałbym, by ludzie po zjedzeniu moich posiłków wychodzili szczęśliwi przez to, co znalazło się na ich talerzu. Chciałbym, by im smakowało, przy czym zapominaliby na kilka chwil o całym syfie swojego życia.

– Podoba mi się. Powinniśmy otworzyć restaurację z fortepianem na sali i nazwać ją AlyLo.

– Albo LoAly. – Uśmiechnąłem się.

– AlyLo brzmi o wiele, wiele lepiej. Poza tym to był mój pomysł.

– Dobra, zrobmy to. Otworzymy AlyLo, w której będziemy podawać niesamowite dania, grać wspaniałą muzykę i żyć długo i szczęśliwie.

– Koniec?

– Koniec.

– Obiecujesz? – zapytała, unosząc mały paluszek. Zahaczyłem o niego swój.

– Obiecuję. – Uścisnęliśmy sobie dłonie.

– A o czym jeszcze marzysz? – zapytała.

Rozważałem, czy jej powiedzieć, bo wydawało mi się to słabe, ale jeśli istniał ktoś, komu mogłem zaufać, że nie oceni mnie krytycznie, to była to właśnie ona.

– Chciałbym być ojcem. Wiem, że brzmi to głupio, ale tego właśnie pragnę. Wychowywali mnie rodzice, którzy nie mieli zielonego pojęcia o miłości. Ale gdybym to ja był tatą, kochałbym moje dzieci bardziej, niż potrafiłbym opisać to słowami. Przychodziłbym na ich mecze baseballu, występy taneczne i kochał je bez względu na to, czy planowałyby karierę prawnika czy śmieciarza. Byłbym lepszy niż moi rodzice.

– Jestem o tym przekonana, Lo. Będiesz kiedyś świetnym tatą.

Nie wiedziałem dlaczego, ale po jej słowach do oczu napłynęły mi łzy.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, patrząc w niebo.

Było tu tak spokojnie. Nie chciałem być nigdzie indziej. Nie przestaliśmy trzymać się za ręce. Podobało jej się to? Czy jej serce choć na chwilę przyspieszyło? Czy ona również po trochu się we mnie zakochiwała? Mocniej ścisnąłem jej dłoń. Nie wiedziałem, czy będę w stanie ją puścić.

– Jaka jest twoja największa obawa? – odezwała cię cicho.

Drugą ręką wyciągnąłem z kieszeni zapalniczkę i zacząłem nią pstrykać.

– Największa obawa? Nie wiem. Chyba to, że coś złego stanie się tym, na których mi zależy. Kellanowi. Tobie. Mamie. A twoja?

– Strata taty. Wiem, że brzmi to głupio, ale każdego dnia, kiedy odzywa się dzwonek, zastanawiam się, czy to on. Za każdym razem, gdy dzwoni telefon, moje serce zamiera z nadzieją, że to on. Wiem, że nie było go przez ostatnie miesiące, ale mam wrażenie, że wróci. Zawsze wraca. Ale wizja utraty go na zawsze łamie mi serce.

Słuchaliśmy swoich cieni, pokazując sobie światło.

– Opowiedz o jakimś pięknym wspomnieniu związanym z mamą – poprosiła.

– Hm... – Przygryzłem dolną wargę. – Kiedy miałem siedem lat, codziennie sam chodziłem do szkoły i wracałem. Pewnego dnia na werandzie starego budynku, w którym mieszkaliśmy, usłyszałem muzykę. To mama puszczała na boomboksie stare przeboje: The Temptations, Journey, Michaela Jacksona, samą klasykę. Powiedziała, że dostała płytę od sąsiadki i zachciało jej się tańczyć. Wywijała więc na ulicy, schodząc na chodnik

jedynie wtedy, kiedy nadjeżdżał samochód. Była tamtego dnia taka piękna, prosiła, bym tańczył z nią do nocy, aż księżyc zagościł wysoko na niebie. Był też Kellan. Przyjechał na rowerze, przywiózł dla mnie i mamy resztki ze swojego obiadu. Tańczyliśmy we trójkę. To znaczy, patrząc z perspektywy czasu, pewnie była naćpana, ale ja o tym nie wiedziałem. Pamiętam śmiech, wirowanie i taniec z nią i Kellanem. Zawsze uwielbiałem jej śmiech, ponieważ był głośny i nieokrzesany. To moje ulubione wspomnienie dotyczące rodziny. To wspomnienie, którego się trzymam, kiedy matka jest w ciągu.

– To dobre wspomnienie, Lo.

– Tak. – Obdarowałem ją nieznacznym uśmiechem, starając się jednocześnie nie pokazać po sobie, jak bardzo tęsknię za tamtą matką. Wiedziałem, że Aly mnie zrozumiała, ponieważ sama tęskniła za ojcem. – A ty masz jakieś dobre wspomnienie z tatą?

– Kojarzysz ten gramofon, który stoi u mnie w sypialni?

– Tak.

– Tata podarował mi go na któreś Boże Narodzenie. Potem codziennie przed pójściem spać słuchaliśmy muzyki i śpiewaliśmy piosenki; to była nasza tradycja. Po jakimś czasie zaczęliśmy puszczać muzykę również rano i śpiewać. Nowsze kawałki, starocie, wszystko. To nas łączyło. Czasami Erika przychodziła z nami pośpiewać, czasami mama krzyczała na nas, byśmy byli ciszej, ale my zawsze się przy tym śmialiśmy.

– Czyli właśnie dlatego gdy przychodzę do ciebie w nocy, zawsze gra muzyka?

– Tak. Zabawne, że kiedy teraz gram te same utwory, które niegdyś śpiewaliśmy z tatą, słowa wydają się inne.

Ciągnęliśmy tę rozmowę całą noc.

Karmiłem ją malinami, a ona mnie marzeniami.

Ona karmiła mnie malinami, a ja ją obawami.

Wpatrywaliśmy się w rozgwieżdżone niebo, przez chwilę czując, że jesteśmy bezpieczni i wolni.

– Myślisz czasem o tym, jak szaleni są ludzie? – zapytałem. – W samej Drodze Mlecznej jest jakieś trzysta miliardów gwiazd. Trzysta miliardów światełek przypominających nam o wszechświecie. Trzysta miliardów malutkich iskierek, a mimo to gwiazdy są tak wielkie, że trudno to sobie wyobrazić. Istnieją też inne galaktyki, inne światy, których nigdy, przenigdy nie odkrywamy. Na ziemi jest tyle cudownych rzeczy, ale zamiast się na nich skupiać i zrozumieć swoją małość w tym miniaturowym świecie, wolimy udawać, że jesteśmy pępkiem wszechświata. Lubimy czuć się wielcy. Lubimy myśleć, że nasze zdanie jest najważniejsze, a krzywda największa, podczas gdy tak naprawdę jesteśmy niczym więcej niż kropeczką na gigantycznym niebie. Kropeczką, której zniknięcia właściwie nikt nie zauważy. Kropeczką, która być może wkrótce zostanie zastąpiona przez podobną, też przekonaną o własnej ważności. Chciałbym, żeby ludzie przestali na chwilę walczyć o przyziemne rzeczy, takie jak rasa, orientacja seksualna czy seriale telewizyjne. Wolałbym, żeby każdy z nas przypomniał sobie, jaki jest mały. I żeby codziennie, przez pięć minut, patrzył w niebo. I po prostu oddychał.

– Logan?

– Tak?

– Uwielbiam twój umysł.

– Alysso?

– Tak?

Zakochuję się w tobie...

– Dzięki za dzisiejszy wieczór. Nawet nie wiesz, jak bardzo tego potrzebowałem. Nie masz pojęcia, jak bardzo potrzebowałem ciebie. – Lekko uścisnąłem jej dłoń. – Jesteś największym z moich uniesień.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Logan

– Lo! Lo! Lo! – krzyczała Alyssa tydzień później, biegnąc ku mnie w strugach deszczu. Stałem na szczycie drabiny, czyszcząc z zewnątrz okna naszego mieszkania na drugim piętrze. Mama zmuszała mnie do ich mycia najwyraźniej tylko wtedy, kiedy padało. Alyssa mnie wystraszyła, przez co wiadro z wodą (głównie deszczówką) poleciało na ziemię.

– Boże, Alysso! – krzyknąłem.

Posłała mi lekki grymas spod żółtej parasolki w grochy.

– Co robisz? – zapytała.

– Myję okna.

– Ale przecież pada.

Bez jaj, Sherlocku, pomyślałem, ale zdałem sobie sprawę, że moje dzisiejsze zadanie nie było wymysłem Alyssy. Nie zasługiwała na mój podły humor. Zszedłem i spojrzałem na nią. Podeszła bliżej, stawiając duży krok i przytrzymała parasol również nad moją głową.

– Mama ci kazała? – zapytała z wielkim smutkiem w oczach.

Nie odpowiedziałem.

– Co tu robisz? – zapytałem, lekko zirytowany. Dzielnica, w której mieszkałem, znacznie różniła się od dzielnicy Alyssy. Okolica była gówniana i niezbyt bezpieczna, zwłaszcza dla kogoś takiego jak ona. Na naszej ulicy znajdowało się boisko do koszykówki, gdzie częściej handlowano prochami niż w coś grano. Były też osoby stojące na rogu od rana do wieczora, które by sobie dorobić, sprzedawały siebie. Nie brakowało wyniszczonych prostytutek, przechadzających się ulicami. I dość regularnie dały się słyszeć odgłosy wystrzałów; na szczęście nigdy nie widziałem, by ktoś oberwał.

Nienawidziłem tego miejsca. Tych ulic. Tych ludzi.

A najbardziej nie podobało mi się to, że czasami zjawiała się tu Alyssa.

Zamrugła kilka razy, jakby zapomniała, po co przyszła.

– Ach, tak! – powiedziała, a jej grymas zmienił się w szeroki uśmiech. – Dupek do mnie zadzwonił! Chciałam, żeby przyszedł na mój występ, ale pamiętasz, że nie oddzwonił? Aż do teraz! Właśnie z nim rozmawiałam i powiedział, że się pojawi! – piszczała.

Zamrugąłem niewzruszony. Dupek nieustannie składał Alyssie takie obietnice, ale był znany z tego, że w ostatniej chwili się wykręcał.

– Nie rób tak – powiedziała, celując we mnie palcem.

– Jak?

– Nie patrz na mnie tak, jakbyś chciał powiedzieć, żebym nie robiła sobie nadziei. To nie ja do niego zadzwoniłam, Logan. On zadzwonił do mnie. Chce przyjść. – Nie mogła przestać się uśmiechać. Zrobiło mi się jej żal. Nigdy nie widziałem nikogo, kto bardziej od niej pragnął być kochany.

Jesteś kochana, Alyssa Marie Walters. Naprawdę.

– Nie patrzyłem na ciebie w ten sposób – skłamałem. Choć z pewnością tak właśnie było.

– Dobra. Policzmy plusy i minusy całej sytuacji – podsunęła. Nim ukończyliśmy w czerwcu szkołę średnią, chodziliśmy razem na historię, na której nauczyciel dla każdego omawianego zdarzenia kazał wyliczać plusy i minusy. Było to cholernie denerwujące; dodatkowo facet miał najbardziej monotony głos na świecie. Od tamtego czasu zaczęliśmy z Alyssą przy każdej okazji wyliczać wady i zalety, oczywiście naśladowując głos nauczyciela.

– Plus numer jeden – Alyssa przybrała znudzony ton. – Przyjdzie się ze mną zobaczyć.

– Minus numer jeden: nie przyjdzie – odparłem.

Wkurzona zmarszczyła nos.

– Plus numer dwa: przyjdzie z kwiatami. Zadzwonił i zapytał, jakie są moje ulubione. Nie robi się tak, jeśli nie chce się podarować komuś kwiatów!

Margerytki. Dupek powinien był to wiedzieć.

– Minus numer dwa: w ostatniej chwili zadzwoni i powie, że nie przyjdzie.

– Plus numer trzy – powiedziała, kładąc rękę na biodrze – przyjdzie i powie, że jestem wspaniała. I że jest ze mnie dumny. Że bardzo za mną tęskni i mnie kocha. – Już otwierałem usta, ale nie dopuściła mnie do głosu, ciągnąc swój monotony wywód: – Słuchaj, Lo, koniec z minusami. Chcę, byś cieszył się razem ze mną, okej? Nawet jeśli fałszywie! – Nadal się uśmiechała, a w jej głosie pobrzmiwała ekscytacja, jednak oczy i czkawka zawsze podpowiadały mi, co Alyssa czuła naprawdę. Była zdenerwowana; obawiała się, że ojciec ponownie ją zawiedzie.

Uśmiechnąłem się dla jej dobra, ponieważ nie chciałem, by była zdenerwowana czy przestraszona. Pragnąłem dla niej prawdziwego szczęścia, a nie wyłącznie jego fasady.

– Dobrze, Alyssa – powiedziałem, lekko szturchając ją w ramię. – Przyjdzie!

Wypuściła powietrze i skinęła głową.

– Na pewno tam będzie.

– Oczywiście – stwierdziłem z udawaną pewnością. – Ponieważ jeśli dla kogoś warto się pojawić, to z pewnością dla niesamowitej Alyssy Walters!

Zarumieniła się i przytaknęła.

– To ja. Niesamowita Alyssa Walters! – Wyciągnęła z tylnej kieszeni bilet w woreczku strunowym. – Dobra. Potrzebuję twojej pomocy. Boję się, że mama odkryje moje próby porozmawiania z tatą. Nie chcę, by zbliżał się do naszego domu, więc powiedziałam mu, że może odebrać ten bilet od ciebie. – Spojrzała na mnie z nadzieją, że zaakceptuję jej plan. Nie uszło mojej uwadze, że znów nazywała go „tata” zamiast „Dupkiem”. Zrobiło mi się jej jeszcze bardziej żal.

Miałem cholernie wielką nadzieję, że naprawdę przyjdzie.

– Dobra, pomogę – powiedziałem. Do jej oczu nabiegły łzy, więc podała mi parasol, by je otrzeć.

– Jesteś najlepszym przyjacielem, na jakiego dziewczyna może liczyć. – Przysunęła się i aż sześć razy pocałowała mnie w policzek.

Udawałem, że nie zauważyłem tego, jak moje serce sześć razy fiknęło przy tym koziółka.

Ona też tego nie zauważyła, prawda? Nie dostrzegała, jak rozpala moje serce za każdym razem, gdy staje blisko.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alyssa

– Jak próba? – zapytała mama, kiedy wróciłam od Logana. Zamiast ćwiczyć, pojechałam go błagać, by przekazał bilet tacie. Nie mogłam jednak powiedzieć tego mamie, ponieważ by nie zrozumiała. Siedziała w gabinecie, stukając w klawiaturę komputera; robiła to, w czym była najlepsza, czyli pracowała. Na jej biurku stała lampka wina, obok – cała butelka. Mama nie uniosła głowy, by na mnie spojrzeć, a zanim zdołałam odpowiedzieć, dodała: – Wrzucić wszystkie swoje brudne ubrania do kosza w łazience. Jeśli możesz, załaduj pralkę i poskładaj ubrania z suszarki.

– Dobrze – powiedziałam.

– Zrobiłam lasagne, więc jeśli chcesz, wrzucić ją do piekarnika o czwartej czterdzieści pięć na godzinę.

– Dobrze.

– I proszę, Alysso. – Przestała pisać i wreszcie spojrzała na mnie, masując nasadę nosa.

– Możesz przestać zostawiać buty w holu? Naprawdę masz stamtąd dwa kroki do szafki. Zerknęłam na tenisówki porzucone chwilę wcześniej w przedpokoju.

– Schowałam je.

Posłała mi niedowierzające spojrzenie.

– Proszę, zrób to.

Schowałam.

Kiedy przyszedł czas obiadu, usiadłyśmy z mamą przy stole. Ona zapatrzona w komórkę, sprawdzająca e-maile; ja gapiłam się w swoją, czytając posty na Facebooku.

– Lasange smakuje inaczej – zauważyłam, nabijając na widelec kolejny kęs.

– Zamiast makaronu dałam omlet z białek.

– Ale czy głównym składnikiem lasagne nie powinien być właśnie makaron? To dlatego lasagne nazywa się tak, jak się nazywa. Teraz jemy po prostu jajka z serem i sosem.

– W tej postaci ma mniej węglowodanów, a mówiłam ci przecież, że przed pójściem na studia musisz ich unikać. Na początku naprawdę się tyje. Poza tym niedawno przeczytałam, że ci, którzy już mają nadwagę, tyją więcej niż normalni ludzie.

– Niż normalni? Mówisz, że nie jestem normalna? – Coś lekko ścisnęło mnie w piersi.

Mama teatralnie przewróciła oczami.

– Jesteś przewrażliwiona, Alysso. Chciałabym, byś była bardziej zrównowazona, jak

twoja siostra Erika. Jej nawyki żywieniowe są dziesięć razy lepsze niż twoje. Ja tylko stwierdzam fakty. Po prostu musisz przykładać większą wagę do tego, co jesz. – Pospiesznie zmieniła temat: – Nie powiedziałaś, jak było na próbie – stwierdziła, wkładając kęs do ust.

– W porządku – odparłam. – No wiesz, ja i fortepian. Nic się nie zmieniło.

Mama westchnęła głośno.

– Tak, wiem. Przykro mi, że nie mogę przyjść na twój dzisiejszy występ. Mam za dużo pracy.

Przewróciłam oczami, na szczęście mama tego nie zauważyła. Nigdy nie przychodziła na moje występy, ponieważ zawsze uważała muzykę za hobby, a nie za życiową drogę. Kiedy dowiedziała się, że na studia wybieram się na muzykoterapię, odmówiła płacenia za naukę, przekonała ją dopiero moja siostra. Nawet jeśli Erika była taką samą realistką jak mama, to jednak nadal wierzyła w moją muzykę. Może dlatego, że jej chłopak Kellan był muzykiem i moja siostra kochała go w całości, czyli razem z jego artystyczną duszą.

Czasami zamykałam oczy i próbowałam przypomnieć sobie czasy, gdy mama nie była taka oschła – bezwzględna. Pamiętałam, że niegdyś się uśmiechała. Ale może te chwile były jedynie wytworem mojej wyobraźni, ponieważ chciałam trzymać się czegoś pięknego. Czy stała się taka zimna, gdy odszedł od niej tata? Czy może jego ciepło tylko na chwilę roztopiło jej zlodowaciałą duszę?

– Pojadę do sali koncertowej przygotować się na wieczór. Dziękuję za obiad, mam – powiedziałam, gdy ta dołała sobie więcej wina.

– Proszę.

Włożyłam lekką kurtkę, trampki i wzięłam torebkę, którą tata przywiózł mi z Ameryki Południowej, gdzie koncertował, a w tej samej chwili mama zawołała:

– Alyso!

– Tak, mam?

– Przed wyjściem nastaw zmywarę. I wywieś pranie. A w drodze powrotnej przynieś mi lody z cukierni Bally's. Tylko sama nie jedz. Wiesz, że na studiach się tyje i w ogóle.

Czułam, jakby moja pierś stanęła w ogniu.

Gdy wyglądałam zza sceny, miejsce 4A wciąż było puste. *Przyjdzie*, wmawiałam sobie. *Zadzwoń i powiedz, że się zjawi*, myślałam. *Z margerytkami*.

Uwielbiałam margerytki, to były moje ulubione kwiaty, a tata o tym wiedział, więc miał mi je przynieść. Ponieważ mi to obiecał.

– Jesteś następna, Alyso – oznajmił mój nauczyciel. Czułam, jak serce obija mi się o zebra. Z każdym krokiem w stronę fortepianu wydawało mi się, że zaraz się rozpadnę. Dusiałam się, wiedząc, że nie przyszedł, świadoma, że wszystko, co wychodziło z jego ust, było kłamstwem. Bzdurą. Raniącym, bezużytecznym łgarstwem.

Uniosłam głowę.

Plus.

Miejsce 4A było zajęte.

Przyszedł.

Siadając na ławeczce przed fortepianem, rozluźniłam się i pozwoliłam sobie zatracić się w dotyku klawiszy. Moje palce w połączeniu z instrumentem tworzyły magię. Sprawiały, że przestrzeń wypełniała się dźwiękami mojej duszy. Nie chciałam płakać, ale spod powiek wymknęło mi się kilka łez. Kiedy skończyłam grać, wstałam i ukloniłam się. Publika nie powinna klaskać, póki nie wystąpi ostatni uczestnik, aby ci gorsi nie czuli się źle, gdy nie dostaną głośnych owacji. Ale zajmujący miejsce 4A widz z pojedynczą margerytką klaskał entuzjastycznie, wołał i się cieszył.

Uśmiechnęłam się do chłopaka w za dużym garniturze.

Bez namysłu pobiegłam w kierunku publiki i rzuciłam mu się na szyję.

– Bilet i tak był dla ciebie – skłamałam, przyciskając twarz do jego ramienia.

Przytulił mnie mocniej.

Komu potrzebny był Dupek, gdy miałam Logana Francisa Silverstona?

Był dla mnie wystarczająco dobry.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Logan



– Ten garnitur jest na ciebie za duży – powiedziała, ciągnąc przydługi rękaw mojej marynarki. Margerytka, którą jej podarowałem, od wyjścia z sali koncertowej tkwiła za jej lewym uchem.

– To Kellana – wyjaśniłem. – Podrzucił mi go, gdy zdałem sobie sprawę, że Dupek się nie zjawi.

– Wyglądasz, jakbyś w nim tonął – zażartowała Alyssa. – Ale i tak jesteś przystojny. Nigdy wcześniej nie widziałam cię w takim stroju. Podobał ci się recital? Nie był to mój najlepszy występ.

– Był idealny.

– Dzięki, Lo. Powinniśmy zrobić dzisiaj coś fajnego, nie sądzisz? Wydaje mi się, że musimy zrobić coś... coś nieokrzesanego! – Usta jej się nie zamykały, Aly była w tym dobra. Szła, obracała się w koło, uśmiechała i gadała. Mówiła i się śmiała.

Ale nie słuchałem jej zbyt uważnie, ponieważ myślałem gdzie indziej.

Chciałem powtarzać Alyssie, że grając na fortepianie, była wspaniała, lepsza od innych występujących w recitalu. Że dzięki jej muzyce poczułem się żywy. Że przez cały czas nie mogłem oderwać od niej oczu. Że gdy mnie objęła, nie chciałem jej już nigdy puścić. Że czasami, robiąc zwykłe rzeczy, jak mycie zębów czy czesanie się, czy szukanie czystych skarpetek, myślałem o niej. Chciałem jej powiedzieć o tym wszystkim, co zajmowało moją głowę, ponieważ moje myśli dotyczyły właśnie jej.

Chciałem jej wyznać, co do niej czułem. Chciałem wyznać, że się w niej zakochiwałem. Chciałem wyznać, jak uwielbiam jej nieujarzmione włosy i usta nieustannie wyrzucające z siebie słowa.

Chciałem...

– Logan – szepnęła, nieruchomiejąc. W jakiś sposób moje dłonie znalazły się na jej plecach, gdy przysunąłem ją do siebie. Oddychałem przez usta, znajdujące się o centymetry od jej warg. Nasze ciepłe oddechy mieszały się, gdy ciała zwarły się ze sobą.

– Co robisz?

Co robię? Dlaczego nasze wargi znajdowały się tak blisko siebie? Dlaczego nasze ciała się stykały? Dlaczego nie mogłem odwrócić wzroku? Dlaczego kochałem moją przyjaciółkę?

– Prawda czy kłamstwo? – zapytałem.

– Kłamstwo – szepnęła.

– Poprawiam kwiatek w twoich włosach – powiedziałem, zakładając jej loki za ucho. –

Zapytaj raz jeszcze.

– Co robisz? – zapytała, gdy przysunąłem się jeszcze bliżej, czując na wargach ciepło jej słów.

– Prawda czy kłamstwo?

– Prawda.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć – wyznałem. – Nie tylko teraz, ale przez cały czas. Rano, w południe, nocą, cały czas zajmujesz moje myśli. Nie mogę też pozbyć się pragnienia, by cię pocałować. Nie mogę przestać myśleć o całowaniu cię powoli. Musi być właśnie tak, ponieważ im wolniejszy będzie pocałunek, tym dłużej będzie trwał. A chcę, by trwał.

– To prawda? – zapytała cicho, wpatrując się w moje usta, po czym czknęła.

– To prawda. Ale jeśli nie chcesz, żebym cię pocałował, nie zrobię tego. Jeśli wolisz, bym kłamał, skłamię.

Spojrzała mi głęboko w oczy, położyła dłoń na mojej piersi. Jej palce chyba wyczuwały uderzenia mojego serca, gdy przysunęła się bliżej. Przygryzła dolną wargę, a na jej twarzy pojawił się nieznaczny uśmiech.

– Jesteś moim najlepszym przyjacielem – szepnęła, gniotąc palcami rąbek sukienki w grochy. – Jesteś pierwszą osobą, o której myślę, kiedy się budzę. To za tobą tęsknię, gdy nie leżysz obok. Jesteś jedynym, który zawsze był dla mnie właściwy, Lo. A jeśli chcesz usłyszeć prawdę, pragnę, byś mnie pocałował. Nie tylko ten jeden raz, ale wiele razy.

Przytuliliśmy się do siebie, przy czym poznałem, że była mocno zdenerwowana, bo nie przestawała czkać.

– Spięta? – zapytałem.

– Spięta – odparła.

Było dziwnie, a jednocześnie tak, jak zawsze to sobie wyobrażałem. Jakbyśmy byli sobie przeznaczeni.

Wzruszyłem ramionami.

Ona również.

Zaśmiałem się.

Ona również.

Rozchyliłem usta.

Ona również.

Przysunąłem się.

Ona również.

I moje życie na zawsze się zmieniło.

Objąłem ją mocniej, gdy mnie całowała. Z każdą sekundą robiła to coraz bardziej intensywnie, jakby próbowała zdecydować, czy to dzieje się naprawdę.

A działa się?

Może mój pokręcony umysł jedynie tworzył fantazję, w której ona i ja tuliliśmy się. Może w rzeczywistości tylko o tym marzyłem. Może Alyssa Walters nigdy nie istniała: może była jedynie wytworem mojej wyobraźni, próbą poradzenia sobie z podłym życiem.

Ale jeśli to nie była prawda, to dlaczego wydawało się to takie realne?

Na ułamek sekundy odsunęliśmy się od siebie. Spojrzeliśmy sobie w oczy i tak trwaliśmy, oboje chyba zastanawiając się, czy możemy żyć w tym śnie, czy powinniśmy z niego zrezygnować, zanim zniszczymy tę naszą małą, bezpieczną przystań, jaką była przyjaźń.

Jej twarz znalazła się bliżej mojej, gdy Alyssa drżącymi palcami przeczesła moje włosy.

– Proszę – szepnęła. Przysunąłem się do niej, ale nim nasze usta ponownie się spotkały, zamknęła oczy. Przytuliła mnie mocniej. Przywarła do mnie i wsunęła język pomiędzy moje wargi. Odpowiedziałem, całując ją jeszcze mocniej. Oparliśmy się o najbliższy budynek, podniosłem ją i przycisnąłem plecami do zimnej ściany. Pragnąłem jej bardziej, niż ona kiedykolwiek pragnęła mnie. Nasz pocałunek pogłębił się, nasze języki splątały się ze sobą, gdy mój umysł tworzył fałszywe obietnice, że już zawsze będę mógł czuć ją w ten sposób.

Nie zmyśliłem sobie tego – jej ust, tych samych, które od tak dawna wyobrażałem sobie przy swoich, tych samych, które poprawiały mi humor jednym uśmiechem. Tych, które teraz mnie całowały.

Całowałem swoją przyjaciółkę, a ona odpowiadała tym samym.

Całowała, jakby tego chciała, podczas gdy ja całowałem, jakby była dla mnie całym światem.

Jest nim.

Jest moim światem.

Kiedy pocałunek dobiegł końca, oboje ciężko oddychaliśmy. Opuściłem ją z powrotem na ziemię.

Odsunęła się.

Ja również. Drżeliśmy, stojąc, niepewni, co dalej.

Wzruszyłem ramionami.

Ona również.

Zaśmiałem się.

Ona również.

Rozchyliłem usta.

Ona również.

Przysunąłem się.

Ona również.

I wszystko zaczęło się od nowa.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Alyssa

Panowała cisza.

Moją uwagę przykuwało raptem kilka dźwięków. Wentylator pracował nad naszymi głowami, gdy leżeliśmy obok siebie na moim łóżku. Stojący na komodzie gramofon odtwarzał płytę, która zacinała się co kilka sekund, jakby była uszkodzona – mimo to dźwięk brzmiał całkiem dobrze. Automatyczny odświeżacz powietrza co kilka minut wypuszczał różany zapach, docierający do naszych nosów. Było też słycać nasze płytkie oddechy.

Byłam pewna, że moje serce biło jak oszalałe ze strachu. Z każdym spędzonym wspólnie dniem zakochiwałam się w Lo coraz bardziej. Dzisiaj się całowaliśmy. Pocałunek trwał niemal całą wieczność, mimo to nie był wystarczająco długi.

A teraz się bałam.

Pomyślałam, że jego serce jest równie strwożone. Musi być.

– Lo? – powiedziałam. Zaszło mi w gardle, przez co miałam ochryply głos.

– Tak, Haj? – Zaczął mnie tak nazywać po wieczorze spędzonym na billboardzie, po tym, jak nazwał mnie największym ze swoich uniesień.

Podobało mi się to bardziej, niż mógł przypuszczać.

Przylgnęłam do niego, opierając się o jego bok. Zawsze był dla mnie niczym koc, ciepłe schronienie, do którego mogłam uciec, gdy życie stawało się nieco za chłodne. Tulił mnie, nawet kiedy sam był potwornie zagubiony.

– Złamiesz mi serce, prawda? – szepnęłam tuż przy jego uchu.

Przytaknął z poczuciem winy w oczach.

– Mogę to zrobić.

– A co się wtedy stanie?

Nie odpowiedział, ale dostrzegłam to w jego wzroku – strach, że mógłby mnie zranić. Kochał mnie. Nigdy tego nie powiedział, ale wiedziałam, że tak było.

Logan kochał specyficznie. Po cichu, niemal w tajemnicy.

Obawiał się komukolwiek okazać miłości, ponieważ życie nauczyło go, że miłość to nie nagroda, lecz broń. A on był zmęczony ciągłym bólem.

Gdyby tylko wiedział, że jego miłość była jedynym powodem, dla którego moje serce wciąż biło... O, jakżebym chciała, by kochał mnie głośno.

Ponownie zapadła cisza.

– Haj? – szepnął, przysuwając się nieco bliżej.

– Tak?

– Zakochuję się w tobie – wyznał cicho. Jego słowa odzwierciedlały moje myśli.

Moje serce zaczęło bić szybciej.

W głosie Lo wyczułam zarówno obawę, jak i ekscytację. Strach był silny, ale błogość wciąż pozostawała wyraźniejsza.

Powoli skinęłam głową i wzięłam go za rękę, którą mi podał. Trzymałam ją mocno, ponieważ wiedziałam, że to było to. To była chwila, która wszystko zmieniała. Znacząca, po której nie będzie już odwrotu. Tak było od kilku miesięcy – czuliśmy coś, co nie do końca rozumieliśmy. Kochanie przyjaciela było dziwne. Ale mimo to właściwe. Wcześniej Logan nawet nie zająknął się o miłości. Nie byłam pewna, czy w jego sercu było na nią miejsce. Wszystko w jego życiu wydawało się istnieć w królestwie mroku. Wypowiedzenie przed niego tych słów znaczyło więcej, niż ktokolwiek potrafiłby pojąć.

– To cię przeraża – stwierdziłam.

Ścisnął moją dłoń.

– Bardzo.

Kiedyś zastanawiałam się, skąd ludzie wiedzieli, że się zakochują. Czy istniały jakieś oznaki? Wskazówki? Czy potrzeba było czasu, a może działo się to od razu? Czy ktoś budził się rankiem, pił kawę i patrząc na osobę siedzącą naprzeciwko, oddawał się jej bez reszty?

Teraz już wiedziałam. Człowiek nie zakochiwał się tak po prostu. On rozpływał się w tej miłości. Jednego dnia był kostką lodu, by następnego zmienić się w kałużę.

Chciałam już skończyć tę rozmowę. Chciałam się przysunąć, objąć Logana, położyć się tuż przy nim i zasnąć w jednym łóżku. Moja głowa spoczywałaby na jego piersi, a jego dłoń na moim sercu, wyczuwając bicie napędzane jego miłością. Pocałowałby mnie delikatnie w podbródek i powiedział, że jestem idealna. Powiedziałby, że moja inność sprawia, że jestem piękna. Postępowałby ze mną tak jak ze sobą, dotykając mnie z troską i chroniąc. Chciałam obudzić się i poczuć obok ciepło tego zniszczonego życiem chłopaka, przy którym się roztapiałam.

Jednak pragnienia nie zawsze odpowiadały rzeczywistości.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł – powiedział. Jego słowa mocno mnie zraniły. – Jesteś moją przyjaciółką, Haj.

– A ty moim przyjacielem, Lo – odparłam.

– Nie mogę tego stracić. Nie mam wielu... Ufam jedynie dwóm osobom: tobie i mojemu bratu. A spieprzę to, co jest między nami. Wiem, że spieprzę. Nie mogę sobie na to pozwolić. Zranię cię. Skrzywdzę i wszystko zrujnuję. – Obrócił się i oparł swoje czoło o moje. Miał szeroko otwarte oczy, a dzięki temu, że moja dłoń spoczywała na jego piersi, mogłam wyczuć, jak bardzo raniły go jego własne słowa. Rozchylił usta i przysunął się jeszcze bliżej, szepcząc tuż przy moich wargach: – Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry, Haj.

Kłamczuch.

Był wszystkim, co dobre w moim życiu.

– Uda nam się, Logan.

– Ale... zrobię ci krzywdę. Nie chcę tego, ale któregoś dnia to się stanie.

– Pocałuj mnie raz – powiedziałam, więc spełnił prośbę. Odnalazł moje usta i pocałował wolno, po czym jeszcze wolniej się odsunął. Czułam mrowienie na skórze, gdy przebiegł palcami po moich lokach. – Pocałuj mnie drugi raz. – Ponownie spełnił prośbę, unosząc się nade mną nieznacznie. Spojrzał mi w oczy, a kiedy tak patrzył, wydawało mi się, że próbował przyrzec mi wieczność, choć tak naprawdę mieliśmy tylko tę chwilę. Drugi pocałunek był mocniejszy, gorętszy, bardziej prawdziwy. – Pocałuj mnie trzeci raz.

Powiódł ustami po mojej szyi, pieszcząc ją językiem i ssąc powoli, czym sprawił, że uniosłam ku niemu biodra.

– Logan, ja... – powiedziałam drżącym głosem w ciemnym pokoju. – Nigdy... – Poczulałam, że się rumienię, niezdolna wydusić ani słowa. Ale on wiedział.

– Wiem.

Mój żołądek fiknął koziółka. Przygryzłam dolną wargę.

– Chcę, byś był moim pierwszym.

– Denerwujesz się?

– Tak.

Skrzywił się lekko.

– Jeśli nie chcesz...

– Chcę.

– Jesteś piękna. – Założył mi włosy za ucho.

– Nadal się denerwuję.

– Ufasz mi? – zapytał. Przytaknęłam. – Dobrze. Zamknij oczy. – Spełniłam polecenie, z każdą mijającą chwilą moje serce przyspieszało. Co miało się stać najpierw? Czy będzie bolało? Czy jemu się to nie spodoba? Czy będę płakać?

Pod moimi powiekami zebrały się łzy.

Będę płakać.

Pocałował mnie lekko.

– Jesteś bezpieczna, Haj – obiecał. Powoli zaczął unosić za dużą na mnie górę od pizamy, więc się spięłam. – Jesteś bezpieczna – szepnął przy moim uchu, delikatnie ssąc jego płatek. – Ufasz mi? – zapytał ponownie. Rozluźniłam się nieco i zaczęłam płakać, ale nie dlatego, że nadal byłam zdenerwowana, tylko dlatego, że nigdy nie czułam się tak bezpieczna jak teraz.

– Tak. Ufam ci.

Scałowywał każdą spływającą po moim policzku łzę.

Centymetr po centymetrze, unosił moją koszulkę, aż w końcu zdjął ją całkiem i rzucił na podłogę. Zaczął mnie całować i schodził ustami coraz niżej. Lizął moją szyję, ssał skórę dekoltu, językiem wodził po krawędziach mojego biustonosza, całując każdy skrawek nagiej skóry.

– Alysso – szepnął, nim dotarł do brzegu moich majtek. Oddychając ciężko, zaczęłam unosić biodra; potrzebowałam jego dotyku. Położyłam ręce na piersi, pojmując sposób, w jaki kontrolował bicie mojego serca.

W jego głosie słychać było troskę.

– Powiedz, bym przestał, dobrze? Jeśli chcesz, bym przestał...

– Nie... Proszę...

Zsuwał mi bieliznę z nóg, a z każdym centymetrem moje serce przyspieszało.

– Alysso – powtórzył. Przez chwilę patrzył mi w oczy, po czym rozchylił moje nogi

i pochylił głowę. Kiedy poczułam na sobie jego język, zaczęłam dyszeć z rozkoszy. Zacisnęłam palce na prześcieradle, gdy Logan wsuwał we mnie i wysuwał ze mnie język. Kręciło mi się w głowie. Moje serce jakimś cudem udowodniło, że może jednocześnie przyspieszyć i całkiem się zatrzymać. Miałam wrażenie, jakbym mogła w każdej sekundzie umrzeć, ale usta, język i dusza Logana mnie od tego powstrzymywały. Nie wiedziałam, że coś tak prostego może być tak...

Logan...

– Proszę... – dyszałam, wijąc się, gdy wsunął we mnie dwa palce, powoli, i jeszcze wolniej je wysunął. Z czasem ruchy jego palców stały się mocniejsze, szybsze, głębsze...

Lo...

Sekundy przed wybuchem wykręciłam ręce w pościeli. Miałam ochotę błagać go, by zabrał mnie na krawędź i pozwolił z niej spaść.

– Pragnę cię, Logan. Proszę. – Oddech mi się rwał, moje ciało przyzwyczajało się do przyjemności, którą mi dawał.

– Jeszcze nie – powiedział, odsuwając się i wysuwając ze mnie palce.

Spojrzał mi w oczy, a ja czułam się tak, jakbym już nigdy nie miała być sama.

– Kocham cię. – Głos mu drżał, a jego oczy zaczęły się szklić. Ale to z moich popłynęły łzy.

Jesteś moim najlepszym przyjacielem, Lo, pomyślałam.

Byliśmy bliżej niż ktokolwiek, kiedykolwiek. Logan stał się częścią mnie w każdy możliwy sposób, a nasze życia splotły się, jakbyśmy byli jednym płomieniem spalającym się w mroku nocy.

Kiedy jemu było smutno, łzy najpierw płynęły z moich oczu.

Kiedy wydawało się, że pęknie mu serce, moje było już w kawałkach.

Jesteś moim przyjacielem.

Pochylił się i mnie pocałował. Całował z obietnicami, których nigdy sobie nie składaliśmy. Całował, przepraszając za rzeczy, których nie zrobił. Całował całym sobą, więc odwzajemniłam pocałunek ze wszystkim, co we mnie istniało.

Wstał, zdjął spodnie i bokserki, i choć czułam się bezpiecznie, żołądek i tak mi się wywrócił.

– Możesz zmienić zdanie, Haj – przyrzekł. – Zawsze możesz zmienić zdanie.

Wyciągnęłam do niego ręce, więc mnie za nie złapał. Wrócił do łóżka, wspiał się na mnie i ponownie rozchylił mi kolana. Kiedy dotknął ustami wewnętrznej części mojego uda, jęknęłam cicho, a po nogach przeszły mi ciarki pożądania, strachu, pasji i miłości.

– Kocham cię – szepnęłam, przez co przerwał. Rozchylił usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo. Wydawał się zaskoczony tym, że ktoś mógł go kochać. – Kocham cię – powtórzyłam, obserwując czułość, która pojawiła się w jego spojrzeniu. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham – szepnął, całując mnie w usta. Z jego oczu popłynęły łzy i zmieszały się z moimi. Wiedziałam, jak trudne były dla niego te słowa. Wiedziałam, jak bardzo bał się otworzyć w taki sposób. Ale wiedziałam też, jak bardzo go kocham.

– Gdyby cię bolało, powiedz, żebyśmy przestał – powiedział. Nie musiałam jednak tego robić. Poczułam ból, ale moje pragnienie było znacznie większe. Był moim okryciem, moim schronieniem, moim najpiękniejszym Loganem. Poruszał biodrami tuż przy moich, wsuwając się coraz głębiej.

– Kocham cię – szepnął.

Poruszył się raz.

– Kocham cię... – powtórzył.

Poruszył się drugi raz.

– Kocham cię – mruknął.

Poruszył się po raz trzeci.

– Logan... ja... chyba...

Raz, dwa, trzy, cztery razy...

Uniesienie.

Upadek.

Niebo.

Piekło.

On.

Ja.

My.

Osiągnęliśmy spełnienie, drżąc przy tym, rozpadając się, a równocześnie stając się jednością. Zatracając się, ale odnajdując siebie nawzajem.

Kochałam go.

Kochałam go z całego serca i on również mnie kochał.

Dotrzymał obietnicy. Sprawił, że przez cały czas czułam się bezpieczna. Był osobą, do której się zwracałam, gdy działo mi się krzywda lub kiedy się czegoś bałam.

Był jak dom.

Logan był dla mnie domem.

– Alysso, to było... – Westchnął zdyszany, kładąc się obok. – Niesamowite.

Uśmiechnęłam się, obracając ku niemu twarz. Otarłam łzy, które nie chciały przestać płynąć. Staralam się z całych sił zagłuszyć śmiechem błogość, w której tliła się lekka obawa. *Co będzie dalej?*

– Gdybym dostawała dolara za każdym razem, gdy to słyszę.

Zmrużył oczy, wiedząc, że zażartowałam, by ukryć zdenerwowanie. Przyciągnął mnie do siebie.

– Dobrze się czujesz?

– Dobrze. – Skinęłam głową, patrząc mu w oczy. Pochylił się i scałował kilka moich łez.

– Nawet lepiej niż dobrze.

– Chcę tego dla nas. Pragnę tego, na zawsze.

– Ja też. Ja też.

– Na zawsze, Haj? – szepnął.

– Na zawsze, Lo.

Wziął głęboki wdech, po czym jego oczy i usta rozjaśnił uśmiech.

– Jestem teraz taki szczęśliwy. – To były ostatnie słowa wypowiedziane tamtej nocy.

Pomyślałam, że idealnie opisywały również moje uczucia.

Wentylator pracował nad naszymi głowami, gdy leżeliśmy obok siebie na moim łóżku. Stojący na komodzie gramofon odtwarzał płytę, która zacinęła się co kilka sekund, jakby była uszkodzona – mimo to dźwięk brzmiał całkiem dobrze. Co kilka minut różany zapach rozchodził się w powietrzu, a my oddychaliśmy płytko.

Panowała cisza.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alyssa



Od dwóch miesięcy otwarcie mówiliśmy z Loganem o naszej miłości. Nie sądziłam, by nasz związek mógł stać się przez to silniejszy, ale jakimś cudem tak właśnie było. Lo rozśmieszał mnie, gdy byłam smutna, co wiele dla mnie znaczyło.

Kiedy znajdziesz kogoś, kto rozśmieszy cię w chwili, w której twoje serce chce płakać – trzymaj się go. Będzie tym, który zmieni twoje życie na lepsze.

Udało mi się również zaplanować wiele rzeczy. Za trzy tygodnie miałam zamieszkać na terenie kampusu, planowałam też wizyty Logana. Mieliśmy zostać tak blisko, jak byliśmy teraz, jeszcze bardziej się przy tym w sobie zakochując. Mówił, że podoba mu się ten pomysł, co było super, ponieważ kochałam go całym sercem.

Od tygodni bujałam w obłokach. Kiedy wróciłam z pracy, mama była w domu, gotowa sprowadzić mnie na ziemię.

– Alyssso! – zawołała, gdy tylko przekroczyłam próg. Zostawiłam buty w holu, przystanąłam, po czym podniosłam je i wsadziłam do szafki.

– Już je schowałam! – odkrzyknęłam.

– Nie o to mi chodzi – odparła z gabinetu. Idąc za dźwiękiem jej głosu, zajrzałam do środka. Wpatrywała się w monitor, trzymając w dłoni lampkę wina. – Zrobiłam bezmięsną pieczeń, używając białka w proszku i tofu.

To nie jest pieczeń, mamo.

– Okej.

– I ojciec napisał do ciebie list.

Otworzyłam szerzej oczy w radosnym podnieceniu.

– Co?

– Napisał do ciebie list. Leży na blacie w kuchni.

Tata do mnie napisał.

Tata do mnie napisał!

Moja ekscytacja wzrosła, gdy pobiegłam do kuchni, wzięłam do rąk kopertę, która nie była zaklejona, i wyciągnęłam z niej kartki.

Słodka Ally.

Zaczynało się obiecująco.

Przesuwałam wzrokiem od lewej do prawej, chłonąc każde słowo, każde zdanie, pragnąc

znaleźć linijkę o tym, jak bardzo za mną tęsknił, jak bardzo mnie kochał, jak bardzo mu na mnie zależało. Było tam wiele słów, wiele stron wypełnionych po obydwu stronach długimi i krótkimi słowami. Były kropki, znaki zapytania i wykrzykniki.

Miał cudowny charakter pisma, ale trudno było go czasem rozczytać.

Moje serce stawało w ogniu z każdą odczytaną literą, słowem, zdaniem i przeprosinami, które brzmiały sztucznie, no bo kto mógłby coś takiego zrobić?

Nie będzie mnie przy Tobie.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, czytając ostatni akapit na stronie.

Moja muzyka wchodzi na wyższy poziom. Jestem liderem nowego zespołu.

Kolejny gwałtowny oddech.

Muszę się skupić na karierze...

Przygryzłam paznokieć kciuka. Kiedy doszłam do ostatniej strony, odłożyłam list i przyjrzałam się pięciu zapisanym kartkom.

Nie będzie mnie przy Tobie, słodka Aly. Mam nadzieję, że zrozumiesz. Niech twoja muzyka zawsze będzie żywa.

Ojciec zerwał ze mną kontakt na pięciu kartkach listu, a kiedy wieczorem na stole pojawiła się bezmięсна pieczeń, mama stwierdziła:

– A nie mówiłam?

Nie mogłam jeść. Większość wieczoru spędziłam w łazience, wymiotując. Nie mogłam uwierzyć, że mógł zrobić coś tak bezdusznego. Pisał, jakby naprawdę widział w swoich słowach sens, przez co robiło mi się jeszcze bardziej niedobrze.

Resztę nocy spędziłam na podłodze w łazience, zastanawiając się, co zrobiłam źle, i pytając samą siebie, dlaczego tata już mnie nie kochał.

– Zerwał kontakt przez pięciostronicowy list? – zapytał zszokowany Logan. Ostatnie pięć dni spędziłam z dala od niego, wstydząc się tego listu. Z trudem utrzymywałam cokolwiek w żołądku, ciągle miałam mdłości. Najbardziej martwiło mnie jednak to, że mama wydawała się niesłychanie zadowolona, że ojciec mnie opuścił. Zawsze wydawała się cieszyć z mojego nieszczęścia.

Siedziałam z Loganem na billboardzie. Ten przeklęty list wyrył się w mojej pamięci.

– Ściśle rzecz ujmując, to za pomocą dziesięciostronicowego, bo to pięć kartek zapisanych po obu stronach.

– Daj mi tę kopertę – polecił Lo. Jego nozdrza poruszały się, oczy miał czerwone z wściekłości. Nie sądziłam, że ten list tak bardzo go wkurzy. Wydawało się, że zaraz straci panowanie nad sobą.

– Dlaczego?

– Sprawdź adres nadawcy, prawdopodobnie tam właśnie mieszka. Możemy do niego pojechać. Możemy z nim porozmawiać. Możemy...

– Na kopercie nie było adresu. Wydaje mi się, że podrzucił go do nas, do skrzynki.

Logan przetarł twarz i westchnął ciężko. Ponownie przerzucił strony.

– A co z nazwą tego zespołu? Wspominał o nim?

– Nie.

– To popieprzone.

– W porządku. – Wzruszyłam ramionami. Jeszcze to do mnie nie dotarło. Po cichu wciąż liczyłam na to, że tata wróci. Nadzieja była niebezpieczna, gdy tyczyła się niepewnych osób. – Jestem ponad to – skłamałam. Po prawdzie byłam od tego daleka.

– Ale ja nie! – krzyknął Lo, wstając. Zaczął chodzić tam i z powrotem. – To niesprawiedliwe. Co zrobiliśmy tym ludziom? Twoim rodzicom. Moim. Co zrobiliśmy źle?

Nie miałam dla niego odpowiedzi. Wiele osób zapewne nie mogło zrozumieć, co właściwie łączyło mnie z Loganem. Byliśmy od siebie całkowicie różni, prócz jednej rzeczy, która nas spalała: oboje pragnęliśmy być kochani przez rodziców.

– Jesteś dobra, Alysso. Zrobiłaś wszystko, by być dla niego dobrą córką. Stawałaś na głowie, żeby zadowolić tego palanta, a on nawet nie miał jaj, żeby powiedzieć ci to w twarz?! No weź. Kto zrywa kontakt z córką za pośrednictwem listu?! – krzyczał. – Co za rodzic w ogóle zrywa kontakt z dzieckiem?

– Wiesz już, dlaczego mówiłam, byś zerwał z Shay osobiście, a nie przez SMS-a? – spróbowałam zażartować. Nie roześmiał się. – Daj spokój, Logan. W porządku.

– Wiesz co? Pieprzyć go, Haj. Dokonasz wielkich rzeczy. Zmienisz świat bez niego. Odniesiesz sukces ponad najśmielsze oczekiwania. Nie potrzebujesz go.

– Dlaczego tak cię to złości?

– No bo jak mógł tak postąpić? Jak mógł odwrócić się do ciebie plecami? Do ciebie, Haj? Jesteś najpiękniejszą, najbardziej szczerą i łagodną osobą jaką znam. A on cię zostawił. I po co? Dla muzyki? Pieniędzy? Sławy? To popieprzone, ponieważ nic z tego się nie liczy.

– Usiadł obok mnie, dysząc z gniewu. – Próbuję zrozumieć, to wszystko – dodał, spuszcżając nogi z krawędzi billboardu. Patrzyliśmy przed siebie.

– Co zrozumieć?

– Jak ktokolwiek mógłby cię sobie odpuścić.

Tej nocy w końcu to do mnie dotarło. Tata nie wróci. Nie chciał uczestniczyć w moim życiu. Zostawił mnie dla muzyki, co zakrawało o ironię, ponieważ to on był moją muzyką. Wymiotowałam całe popołudnie, pragnąc, by opuściła mnie ta przemożna pustka.

Ja: Możesz przyjść?

Logan pojawił się przed moim domem około dwudziestej trzeciej. Posłałam mu sztywny uśmiech, więc podszedł do mnie i wziął mnie w ramiona.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Tak.

Zmrużył oczy.

– Kłamstwo?

– Tak.

– Prawda?

Wzruszyłam ramionami, do oczu ponownie napłynęły mi łzy.

– Możesz mnie przytulić?

Naprawdę zaniepokojony, odsunął się odrobinę, by mi się uważnie przyjrzeć.

– Haj... Co się dzieje?

– Naprawdę mnie zostawił. – Z trudem przełknęłam ślinę. – Nie chce mnie.

Zaprowadził mnie do pokoju i zamknął za nami drzwi. Kiedy się położyłam, podszedł do mojej kolekcji płyt winylowych i przewertował je. Znalazł tę, której szukał, i umieścił w gramofonie, przez co do moich oczu napłynęło jeszcze więcej łez.

Gdy zaczęła się piosenka Sama Smitha *Life Support*, Logan zgasił światło, położył się obok i objął mnie. Przyciągnął mnie do siebie, więc się przytuliłam, a on otulił mnie jeszcze ciaśniej. Zaczęłam drzeć, a on śpiewał mi cicho do ucha.

Zalałam się łzami. Logan śpiewał dalej, ale nie mogłam przestać się trząść. Przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Piosenka odtwarzała się wciąż od nowa. Logan mruczał cicho, wlewając słowa w moją duszę, oswajając dziki ogień, który powodował ból.

Ukołysał mnie do snu, w jego ramionach byłam bezpieczna.

Kiedy obudziłam się w środku nocy, łkając z powodu koszmaru, Logan spał. Ręce trzymał wzdłuż tułowia i oddychał równomiernie przez usta, więc zapatrzyłam się na niego. Łzy wciąż płynęły mi po policzkach.

– Lo? – szepnęłam. Poruszył się.

– Tak?

– Miałam zły sen. Możesz mnie przytulić?

Nie wahał się. Ponownie mnie objął, pozwalając mi oprzeć głowę na swojej piersi, bym mogła wsłuchać się w bicie jego serca.

– Nic ci nie jest, Alysso Marie Walters. – Westchnął, a ja poczułam to westchnienie na skórze.

Przytuliłam się mocniej, pochlipując.

– Nic mi nie jest, Loganie Francisie Silverstonie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Alyssa



Z deszczu pod rynną.

Matka zawsze wypowiadała te słowa, kiedy w połowie rozprawy sądowej pojawiały się niedobre wieści. Gdy działo się coś złego, z pewnością kryło się za tym coś jeszcze gorszego. Nigdy w to nie wierzyłam, ponieważ byłam rodzinną optymistką, dziewczyną, dla której szklanka zawsze była do połowy pełna. Ale ostatnio to powiedzenie wydało mi się prawdziwe. Minął zaledwie tydzień, odkąd tata zerwał ze mną kontakt, nie miałam więc nawet czasu porządnie tego przyswoić, nim świat ponownie mi się zawalił. Słowa mamy nieustannie huczały mi w głowie.

„Z deszczu pod rynną, Alyssu. Zawsze tak jest na tym świecie”.

– To... – Erika westchnęła, stojąc obok mnie w sklepie. – ...ile powinniśmy ich kupić?

Od dwóch tygodni codziennie wymiotowałam. Coś, co według mnie miało być stresem, przekształciło się w ogromną obawę, gdy stanęłyśmy przed półką z testami ciążowymi. Nie wiedziałam, do kogo miałabym zadzwonić, więc zwróciłam się do siostry, która, słysząc mój drżący głos, czterdzieści pięć minut później już parkowała pod domem. Nawet jeśli Erika była realistką, podobnie jak matka skupioną na poważnych sprawach, to nie była tak bezduszna. Kochała mnie za moją artystyczną duszę i ekscentryczną osobowość, wiedziałam więc, że mi pomoże.

– Może dwa? – szepnęłam roztrzęsiona.

Położyła kojąco dłoń na moim ramieniu.

– Weźmiemy pięć. Tak na wszelki wypadek. – Podeszłyśmy do kasy. Kasjerka spojrzała na nas, jakbyśmy były szurnięte. Przyglądała się krytycznie, skanując również wodę. Miałam ochotę uciec z tego sklepu z powodu upokorzenia, ale Erika prychnęła:

– Nikt pani nie mówił, że nieładnie tak się gapić?

Kobieta skasowała nasze produkty, nie poświęcając nam już ani jednego spojrzenia.

Gdy wychodziłyśmy, odezwał się mój telefon.

Logan: Gdzie jesteś? Muszę się z Tobą zobaczyć.

Nie mogłam odpowiedzieć. Telefon odezwał się jeszcze cztery razy, nim dotarłyśmy do domu. Potem go wyłączyłam.

Zamknęłyśmy się w łazience. Mamy jeszcze nie było, więc rozpakowałyśmy wszystkie pięć testów i ułożyłyśmy je na umywalce. Musiałam na każdym umieścić kroplę moczu. Po drodze wypiałam całą butelkę wody, przez co już czułam parcie na pęcherz, ale Erika jeszcze poinstruowała mnie, jak prawidłowo wykonać badanie.

– Musisz nasikać trochę na test i się wstrzymać, po czym wziąć drugi i też nasikać, i się wstrzymać, potem trzeci...

– Rozumiem – rzuciłam poirytowana. Nie złościłam się na nią, ale na siebie, ponieważ sama wpakowałam się w tę sytuację. Za tydzień miałam wyjechać na studia, więc powinnam się pakować, a nie sikać na jakieś patyczki.

Kiedy zrobiłam, co do mnie należało, odczekałyśmy dziesięć minut. Instrukcje na opakowaniach wskazywały tylko dwie, ale pomyślałam, że po dziesięciu wynik będzie pewniejszy.

– Co oznacza różowa kreska na tym? – zapytałam, biorąc pierwszy z nich do ręki.

– Ciężę – szepnęła Erika.

Wzięłam drugi.

– A ten plus?

– Ciężę.

Ścisnął mi się żołądek.

– A te dwie różowe linie?

Zmarszczyła brwi.

Nudności podeszły mi do gardła.

– A kolejny plus?

– Alyso... – powiedziała drżącym głosem.

– A napis „ciąża” na tym? Co to oznacza? – Łzy płynęły mi po policzkach, nie miałam pojęcia, jak zatrzymać ten potok. Oddychałam płytko, moje serce biło jak szalone. Z początku nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Logan? Studia? Mama? Łzy?

– Aly, w porządku. Coś wymyślimy. Nie panikuj. – Dłoń Eriki na mojej nodze była jedynym, co powstrzymywało mnie przed upadkiem na podłogę i skuleniem się w kącie.

– Za tydzień mam zacząć studia.

– I zaczniesz. Musimy tylko wymyślić...

– Alyso! – zawołała mama, wchodząc do domu. – Co ci mówiłam o zostawianiu butów w holu?! Chodź tu natychmiast!

Nie mogłam powstrzymać drżenia rąk, gdy Erika pomogła mi wstać i włożyła testery do reklamówki, którą wepchnęła do swojej wielkiej torebki.

– Chodź – powiedziała, myjąc ręce i zmuszając mnie, bym i ja umyła swoje. Ruchem głowy wskazała drzwi. – Chodźmy.

– Nie – odparłam cicho, lecz nagłaco. – Nie mogę. Nie mogę się teraz z nią widzieć. Nie mogę tam iść.

– Nie możesz się tu ukrywać – stwierdziła siostra, ocierając mi oczy. – Nie martw się. Nic jej nie powiemy. Po prostu oddychaj.

Pierwsza wyszła z łazienki, więc poszłam za nią.

– Erika? Co tu robisz? – zapytała mama podniesionym głosem.

– Pomyślałam, że wpadnę. Może zjadłybyśmy razem obiad?

– To niegrzeczne przyjeżdżać na obiad tak bez zapowiedzi. A jeśli nie miałabym wystarczająco dużo jedzenia? Poza tym, dzisiaj miałam zamówić coś z dostawą. Alyssa

musi spakować swoje rzeczy do kartonów, chociaż mówiłam jej, że powinna to zrobić już w ubiegły weekend. I...

– Jestem w ciąży.

Mama natychmiast na mnie spojrzała, a Erice opadła szczęka.

– Coś ty powiedziała?

W chwili, gdy powtórzyłam, zaczęły się krzyki. Usłyszałam, jak ogromnym jestem rozczarowaniem. Jak wielki czuje do mnie wstręt. Jak przeczuwała, że w jakiś sposób spięrzę sobie życie. Zwyzywała też Logana od nierobów.

– Poddasz się aborcji – stwierdziła rzeczowo. – Nie ma innego wyjścia. Jeszcze w tym tygodniu pojedziemy do kliniki, poradzimy sobie z tym problemem, po czym wyjedziesz na studia.

Nie zdołało do mnie jeszcze dotrzeć, że jestem w ciąży, a matka już żądała, bym się jej pozbyła.

– Mamo, przestań. Nie bądź aż tak irracjonalna – powiedziała Erika, wstawiając się za mną, ponieważ sama nie byłam w stanie nic z siebie wydusić.

– Irracjonalna? – Mama skrzyżowała ręce na piersi. Uniosła brwi i spojrzała na nas ostro. – Nie, irracjonalne jest zachodzenie w ciążę na pięć dni przed wyjazdem na studia. Irracjonalne jest spotkanie się z frajerem, który nie ma planu na życie. Irracjonalne byłoby, gdyby Alyssa miała dziecko, sama jeszcze nim będąc.

– Nie jest frajerem – stanęłam w obronie Logana. Był od tego daleki.

Mama przewróciła oczami i skierowała się do gabinetu.

– Jutro mam rozprawę, ale zaraz po niej pojedziemy do kliniki. W innym wypadku sama będziesz musiała opłacić sobie studia. Nie mam zamiaru łądować pieniędzy w jakiś niepotrzebny kierunek, skoro po jego ukończeniu i tak wyjdiesz z niczym – zarządziła. – Jesteś zupełnie jak twój ojciec.

Odetchnęłam gwałtownie, nóż wbił się nieco głębiej w moje serce.

Erika została u nas na noc, przesuwając meble w salonie. Właśnie tak radziła sobie z frustracją. Czasami tłukła też talerze i szklanki.

– Nie ma racji, Aly. Wiesz, że nie musisz jej słuchać. Jeśli będzie ci grozić, nie bierz tego do siebie. Pomogę ci coś wymyślić.

Uśmiechnęłam się, a następnie skrzywiłam.

– Muszę powiedzieć Loganowi. Pisał do mnie całe popołudnie, a ja nie odpisałam. Nie wiem, jak mu to przekazać.

Erika ściągnęła brwi, po czym zmarszczyła czoło.

– To będzie trudna rozmowa, ale powinnaś przeprowadzić ją pręcej niż później.

Z trudem przełknęłam ślinę, wiedząc, że to musiało się stać tej nocy.

– Martwię się, Alysso. Znam Logana od długiego czasu i wiem, że on nie zawsze jest zrównoważony. – Erika nie za bardzo go lubiła, choć nie mogłam jej za to winić. W tamtym roku nieomal spalił mieszkanie jej i Kellana, gdy okropnie się naćpał. To było po tym, jak rodzice zwyzywali go i pobili.

– To tylko pięć procent – mruknęłam.

– Co?

– Przez dziewięćdziesiąt pięć procent czasu jest w porządku, Eriko. Jest wtedy łagodny. Czują. A czasami ujawnia się te pięć procent i wtedy nie jest sobą. Przegrywa wojnę pomiędzy prawdą a kłamstwami, jakimi karmi go rodzice. Nie możesz go oceniać tylko

na podstawie tych momentów.

– Dlaczego nie? – zapytała.

– Ponieważ jeśli ocenisz go wyłącznie po nielicznych chwilach, w których upada, nie zauważysz jego pięknych uniesień.

Z deszczu pod rynnę, wielką, grubą rynnę.

Przez dwa lata widziałam kilka upadków Logana. Kiedy się zdarzały, zmieniał się w osobę, której nie poznawałam. Bełkotał, zataczał się i krzyczał. Był wściekły i okrutny za każdym razem, gdy sięgał po coś mocniejszego niż trawka. Chociaż wiedziałam, że działa się to głównie wtedy, kiedy krzywdzili go rodzice, którzy ranili jego serce. Takie rany goją się najtrudniej, wydają się najdłużej otwarte. Gdy przytrafiały mu się te upadki, wiedziałam, że lepiej zostawić go samego. One mijały, a później Logan zawsze odnajdywał drogę do bycia tym Loganem, którego uwielbiałam i kochałam.

Pięć procent na dole, dziewięćdziesiąt pięć na górze.

Kiedy tamtego wieczoru w końcu włączyłam telefon, zastałam na nim piętnaście nieprzeczytanych wiadomości od Logana.

Logan: Gdzie jesteś?

Logan: Potrzebuję cię.

Logan: Proszę. Rozpadam się. Ojciec właśnie wyszedł i nie jestem w dobrej kondycji.

Logan: Alysso? Haj?

Logan: Nieważne.

O, nie. Właśnie przeżywał jeden z upadków. Właśnie coś takiego najbardziej mnie przerażało.

Ja: Jestem.

Nie odpowiedział aż do trzeciej nad ranem. Kiedy zadzwonił, słyszałam w jego głosie, że był bardzo, bardzo daleko.

– Jestem na twoim ganku – powiedział. Gdy otworzyłam drzwi, gwałtownie wciągnęłam powietrze. Logan miał rozciętą wargę i podbite lewe oko; powieka napuchła tak, że nie mógł go otworzyć. Na jego zwykle opalanej skórze malowały się fioletowe sińce.

– Lo – wydyszałam, wyciągając dłoń do jego twarzy. Skulił się i cofnął. – Ojciec?

Nie odpowiedział, gdy się w niego wpatrywałam.

Najpierw zauważyłam drżenie, następnie problemy z koordynacją. Drapał się też nerwowo i ciągle zwilżał językiem wargi.

Jak mocno poddałeś się dziś ciemności, Logan?

– Mogę wziąć prysznic czy coś? Nie mogłem wrócić do chaty. – Pociągnął nosem, próbując otworzyć lewe oko, ale było zbyt spuchnięte.

– Tak, oczywiście. Chodź.

Zaprowadziłam go, zataczającego się, do mojej łazienki i zamknęłam za nami drzwi.

Wzięłam niewielki ręcznik i namoczyłam go w ciepłej wodzie, a Logan usiadł na zamkniętym sedesie. Syknął, kiedy przycisnęłam materiał do jego twarzy.

– Nic mi nie jest – spierał się, odsuwając.

– Wcale nie. Nie możesz otworzyć oka.

– Ale i tak cię widzę. – Przez chwilę jego usta pozostawały rozchylone, nim wrócił do zwilżania warg. – Byłaś wcześniej zajęta?

Zamrugalam, unikając patrzenia w jego otwarte oko. Ponownie namoczyłam ręcznik.

– Tak.

– Zbyt zajęta, by odpisać?

– Tak, Lo. Przepraszam. – Mój oddech przyspieszył, gdy spojrzałam na drzwi. Potrzebowałam chwili samotności.

– Hej – szepnął, chwytając mnie za podbródek i unosząc moją twarz, bym popatrzyła w jego oko. – Nic mi nie jest.

– Jesteś naćpany?

Zawahał się, nim się roześmiał.

– Pieprz się, Haj. Spójrz na moją twarz. A jak ci się wydaje?

Wzdrygnęłam się. Nigdy się tak do mnie nie odnosił, prócz chwil, kiedy tkwił niemal w całości w króliczej norze. Powinnam była odpowiedzieć na jego SMS-y.

– Przyniosę trochę lodu na to opuchnięte oko, dobrze? Możesz iść pod prysznic. – Wstałam, zamierzając wyjść, ale zawołał za mną:

– Haj?

– Lo?

Przełknął z trudem ślinę, spod spuchniętej powieki wypłynęła mu pojedyncza łza.

– Cholera, przepraszam. Nie wiem, dlaczego to powiedziałem.

Posłałam mu wymuszony uśmiech i wyszłam.

Ręce mi się trzęsły, gdy nakładałam lód do woreczka. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak pobitego ani naćpanego. *Co zrobił ci ojciec? Dlaczego jest takim potworem?*

– Haj? – Aż podskoczyłam na dźwięk jego głosu za moimi plecami. Włoski na karku stanęły mi dęba, gdy odwróciłam się i zobaczyłam, że trzyma coś w ręce. – Co to?

– O rany. Logan, chciałam z tobą o tym porozmawiać. – Spojrzałam na test ciążowy w jego dłoni, musiałyśmy zostawić jeden w łazience.

– Co oznaczają dwie różowe kreski? – zapytał, z trudem utrzymując pionową pozycję, bo się kołysał.

Nie nadajesz się dzisiaj do rozmowy.

– Powinniśmy omówić to jutro – zaproponowałam, podchodząc i kładąc mu rękę na ramieniu. Szarpnął się.

– Nie, możemy porozmawiać teraz – powiedział głośno.

– Lo, możesz ciszej? Mama śpi.

– Mam to w dupie. Jesteś w ciąży?

– Nie powinniśmy dziś o tym mówić.

– Co się dzieje? – dobiegło zza moich pleców. Skuliłam się na widok owiniętej szlafrokiem mamy, która weszła do kuchni. Kiedy jej zmęczone spojrzenie padło na Logana, natychmiast się wybudziła. – Co tu robisz? Musisz wyjść. Natychmiast.

– Mamo, zostaw go – błagałam, dostrzegając nienawiść w jej oczach.

– Jezu Chryste. Kurwa, nie wi... widzi pani, że ro... rozmawiamy? – wybełkotał Logan.

To wcale nie pomagało.

Mama podbiegła do niego i złapała go za rękę.

– Jesteś pod wpływem narkotyków. Wyjdź, zanim wezwę policję.

Wyszarpnął rękę i zatoczył się do tyłu, uderzając w lodówkę.

– Niech mnie pani nie dotyka. Rozmawiam z pani córką.

Mama natychmiast na mnie spojrzała.

– Właśnie dlatego dokonasz aborcji. On jest lumpem.

Logan stanął tak prosto, jak tylko potrafił. Popatrzył na nią ze wstrętem, wytrzeszczając oczy.

– Aborcja? Poddasz się aborcji?

Zaczęłam się trząść, do oczu napłynęły mi łzy.

– Nie. Czekaj. Mamo, przestań. Nie pomagasz.

– Naprawdę mówisz o aborcji? – zapytał ponownie Logan.

– Załatwimy to w czwartek. Już zadzwoniłam i zarezerwowałam termin – powiedziała mama. To było kłamstwo. Miałam osiemnaście lat i prawo do dysponowania własnym ciałem, nawet jeśli matce się to nie podobało.

Logan westchnął lekko.

– Wow. Zrobicie to więc bez rozmowy ze mną? Uważasz, że byłbym niedobrym ojcem?

Mama parsknęła sarkastycznym śmiechem.

To również nie pomagało.

– Nie powiedziałam tego, Lo.

– To właśnie powiedziałaś! To miałaś na myśli! – krzyczał. Jego oczy były puste, jakby światło, które tak kochałam, zostało z niego wyssane.

– Nie słuchasz mnie, bo jesteś na haju, Logan.

– Żadna nowość – mruknęła ze wstrętem mama.

– Mamo, możesz przestać? – błagałam.

– Nie. Ma rację. Zawsze jestem na haju, prawda? Tylko tak mnie postrzegacie – rzucił Logan, wskazując na mamę i mnie. – Wy i wasze pieprzone pieniądze w waszym dużym domu bez żadnych trosk. – Zatoczył się do przodu i zrzucił stojak z nożami, które rozsypały się po podłodze. Podskoczyliśmy z mamą ze strachu.

Och, Lo... wróć...

– Musisz wyjść. Natychmiast. – Mama wzięła komórkę. – Wzywam policję.

– Mamo, nie rób tego. Proszę.

– Nie. Wychodzę. Miejcie sobie to wszystko – syknął. – Pieniądze. Dom. Życie. Aborcję.

Co tam sobie żywnie chcecie. Wychodzę.

Gdy wyszedł, spojrzałam na mamę ze łzami w oczach.

– Co z tobą?

– Ze mną? – parsknęła zszokowana. – To on jest chodzącą katastrofą. Wiedziałam, że jesteś naiwna, Alysso Marie, ale nie wiedziałam, że możesz być aż tak ekstremalnie głupia. On jest narkomanem. Jest chory i nie wyzdrowieje. Pociągnie cię za sobą w dół, w płomienie, nim ty zdołasz wyciągnąć go na powierzchnię. Powinnaś go sobie odpuścić. To beznadziejny przypadek. Dopomagacie mu w tym razem z Kellanem. Pozwalacie, by to się ciągnęło. A to tylko wszystko pogarsza.

Wzięłam głęboki wdech i pobiegłam za Loganem.

Szedł w kierunku bramy, zamierzając zapewne ją przeskoczyć.

– Logan, czekaj! – wołałam.

Odwrócił się, a na mój widok jego klatka piersiowa uniosła się znacznie i opadła.

– Otworzyłem się przed tobą – powiedział ostro.

Mój głos był przeciwieństwem jego. Słaby. Zbolały. Wystraszony.

– Wiem.

– Otworzyłem się przed tobą, chociaż wiedziałem, że to nie jest dobry pomysł. Nie jestem kimś, kto kocha, Alysso. A ty mnie, kurwa, zmusiłaś do miłości.

– Wiem.

– Sprawiałaś, że cię pokochałem. Więc kochałem mocno, ponieważ nie wiedziałem, że można inaczej. Kochałem cię całym sercem, ponieważ dzięki tobie świat wydawał mi się nieco bardziej wartościowy. A potem nagle mnie odtrąciłaś. Co takiego zrobiłem? Dlaczego...? Zwierzyłem ci się z marzeń. O wszystkim ci powiedziałem. – Przysunął się, ściszył drżący głos. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, pokręcił szybko głową i postawił krok w tył. – Przestań tak na mnie patrzeć.

– Jak? – zapytałam zdezorientowana.

– Nie jestem jak moja matka – warknął.

– Wiem, że nie jesteś.

– Więc dlaczego, u diabła, tak na mnie patrzysz?

– Logan... Proszę, wysłuchaj mnie.

Podszedł do mnie, nasze ciała jak zawsze przylgnęły do siebie. Oparł czoło na moim, jego lzy skapnęły na moją skórę, gdy położyłam dłonie na jego piersi. Objęliśmy się, oboje rozgrzani emocjami, pragnąc poznać powód, dla którego życie musiało być takie trudne. Lo musnął wargami moje ucho; poczułam ciepło jego oddechu, gdy wypowiedział słowa spalające moją duszę:

– Nie chcę cię już więcej widzieć.

Tamtej nocy zniknął.

W okamgnieniu wyparował z mojego życia. Zniknęły wieczorne rozmowy. Zniknął jego łagodny głos. Każdej nocy zastanawiałam się, gdzie przebywa i czy jest bezpieczny. Przychodziłam do jego domu, ale nigdy go nie było. Kiedy dzwoniłam na komórkę, natychmiast włączała się poczta. Kellan również twierdził, że brat się z nim nie kontaktuje. Nie widzieli się, i Kellan był tak samo przerażony jak ja.

Kiedy zakomunikowałam matce, że nie pozbędę się dziecka, nawrzeszczała na mnie i zaczęła grozić, po czym wycofała opłatę za studia. Erika z Kellanem pozwolili mi zamieszkać w swoim niewielkim mieszkaniu, gdzie próbowałam się pozbierać.

Każdego wieczoru jeździliśmy z Kellanem do miasta, sprawdzając miejsca, w których mógł przebywać Logan. Rozmawialiśmy z jego znajomymi, ale wydawało się, że zawsze byliśmy chwilę spóźnieni.

Bywał na imprezach, po czym znikał. Jego kumpel Jacob twierdził, że ostatnio Lo sporo cpał i że nie udało mu się z nim porozmawiać.

– Będę go miał na oku – obiecał. – Jeśli go spotkam, dam wam znać.

Poczułam, że ścisnął mi się żołądek.

A jeśli Logan przekroczy granicę?
Jeśli nie uda mu się uciec od bólu?
To wszystko była moja wina.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alyssa

Nienawidziłam odbierać nocnych telefonów. Zawsze się denerwowałam. Żadna dobra wiadomość nie mogła przyjść o trzeciej czy czwartej nad ranem. Niestety, przez ostatnie miesiące miałam ich mnóstwo, a wszystko przez chłopaka, który złożył moje serce w ogniu. Ilekroć dzwonił telefon, w myślach od razu przerabiałam wszystkie najgorsze scenariusze – chorobę, wypadek, śmierć. Niekiedy nie spałam, czekając, aż komórka zadzwoni. Kiedy telefon milczał, niejednokrotnie wybierałam znajomy numer, byleby tylko usłyszeć jego głos, dowiedzieć się, że wszystko w porządku.

– Nic mi nie jest, Alysson Marie Walters – mawiał.

– Nic ci nie jest, Loganie Francisie Silverstonie – odpowiadałam, zasypiając przy dźwiękach jego oddechu.

Ale ostatnio w ogóle nie rozmawialiśmy.

Kiedy się martwiłam, nie mogłam zadzwonić.

Kiedy się bałam, jego głos nie czekał w słuchawce.

Zatem tamtej nocy, gdy zadzwonił telefon, śmiertelnie się przeraziłam.

– Alyssa? – zapytał ktoś. To nie był Logan, choć to właśnie jego imię wyświetliło się na ekranie.

– Kto mówi? – zapytałam sennie.

– Jacob... Kolega Logana. Chciałem... – zawahał się. – Słuchaj, jestem na imprezce i znalazłem Logana. Nie trzyma się za dobrze. Nie wiedziałem, do kogo zadzwonić.

Usiadłam na łóżku, rozbudzona.

– Gdzie on jest? – Jacob przekazał mi wszystkie informacje, musiałam więc wstać z łóżka i poszukać kartki i długopisu, by to zanotować. – Dzięki, Jacob. Niedługo przyjadę.

– Dobra. Słuchaj, lepiej, żebyś wzięła ze sobą Kellana.

Pospieszyłam do sypialni mojej siostry i jej chłopaka i zapukałam. Serce waliło mi jak młotem; przygryzałam język, by się nie rozplakać. Czekając, aż Kellan odpowie, cała się trzęsłam. Kiedy otworzył drzwi, wzięłam bolesny wdech. Gdy się odezwał, brzmiał tak podobnie do brata, że prawie mnie to powaliło. Minęło kilka tygodni od mojej ostatniej rozmowy z Loganem. Chciałam jedynie znowu usłyszeć jego głos.

– Alyssa? Co się stało? – zapytał zaniepokojony Kellan. Podobnie jak ja wiedział, że telefon o tak późnej porze, gdy Logan znowu brał, mógł oznaczać wieści, których

obawialiśmy się najbardziej. – Czy on...

– Nie wiem – odparłam. Przekazałam wszystko, co mi powiedział Jacob, więc w kilka minut staliśmy przy drzwiach.

Kiedy przyjechaliśmy pod wskazany adres, stał na ganku jakiegoś zrujnowanego domu, podczas gdy Logan leżał na ławce. Oczy miał ledwie otwarte, a z lewego kąćka ust ciekła mu ślina.

– Jezu – mruknął Kellan, podchodząc do brata.

– Nie reaguje.

– Co wziął? – zapytał Kellan.

– Wstrzykiwał sobie heroinę i chyba wcześniej coś wciągnął. Nie wiem, czy brał coś jeszcze.

– Dlaczego nie zadzwoniłeś po gliny?! – krzyknęłam. Podbiegłam do Logana i spróbowałam go podnieść. Skulił się, po czym zwymiotował na ganek.

– Nie wiem. Słuchajcie, normalnie Logan daje radę z tym syfem, ale ostatnio wpadł w naprawdę głębokiego doła. Nie mogłem zadzwonić na psy, bo... Rozumiecie. Nie wiedziałem, co zrobić, to zadzwoniłem do was.

Znałam Jacoba już jakiś czas. Logan niewielu ludzi nazywał kolegami, ale Jacob był jednym z dosłownie kilku opisywanych w superlatywach. Ale tej nocy nie mogłam się z nim zgodzić. Kolega – prawdziwy przyjaciel – nigdy nie pozwoliłby wpaść drugiej osobie tak głęboko, nie kiwając nawet palcem.

– Powinieneś wezwać karetkę – syknęłam wkurzona. Przerazona. Jednocześnie przerażona i wkurzona.

– Pomóż mi przenieść go do auta – polecił Kellan Jacobowi. Położyli go na tylnym siedzeniu, więc wsiadłam tam z nim. – Może znów zwymiotować, Alysso. Może lepiej usiądź z przodu.

– Nic mi nie będzie – odparłam.

Kellan podziękował Jacobowi, po czym pojechaliśmy do szpitala. Nigdy nie widziałam Logana w takim stanie, więc odchodziłam od zmysłów.

– Pilnuj, żeby był przytomny, dobrze? – polecił Kellan.

Przytaknęłam, przy czym moje łzy skapnęły na policzki Logana.

– Nie zasypiaj, dobrze? Otwórz oczy, Lo. – Leżał na tylnym siedzeniu, trzymając głowę na moich kolanach. Bałam się, że jeśli zamknie oczy, już nigdy ich nie otworzy. Cały był mokry od potu, a każdy oddech, który brał, wydawał się dla niego bolesny. Każdy wydech był męczący.

Roześmiał się.

– Hej.

Odpowiedziałam smutno:

– Hej, Logan.

Pokręcił głową i podniósł się na łokciach.

– Nie. Nie „hej”. Haj. HAJ. – Nienawidziłam tych chwil, kiedy mówił o byciu na haju. Nienawidziłam, gdy zatracał się w czymś, co z mojego przyjaciela zmieniało go w potwora. *Co ci się dzisiaj stało, Logan? Co tak bardzo pociągnęło go w stronę mroku?*

Znałam odpowiedź.

To ja.

Ja mu to zrobiłam.

Ja skłoniłam go do pogoni za mrokiem.

Przepraszam, Logan.

Słowa matki zadzwoniły mi w uszach, gdy patrzyłam w jego przymrużone oczy: „On jest narkomanem. Jest chory i nie wyzdrowieje. Pociągnie cię w dół, w płomienie, nim zdołasz wyciągnąć go na powietrze. Powinnaś go sobie odpuścić. To beznadziejny przypadek. Dopomagacie mu z Kellanem. Pozwalacie, by to wszystko się działo, ale jest tylko coraz gorzej...”.

– Jesteś hajem – szepnął, opadając na moje kolana.

– Co?

– Mówisz do mnie „Lo”, co ma sens, bo moje życie jest jak lot nad przepaścią. Upadłem na samo jej dno. Ale ty? – Zaśmiał się, zamykając oczy. – Jesteś moim hajem, najlepszym z uniesień. I złamałaś moje przeklęte serce.

Przytuliłam go, gdy po policzkach spłynęły mi łzy

– Nie opuszczaj powiek, Lo. Dobrze? Otwórz oczy. – Spojrzałam na przednie siedzenie, gdzie Kellan ocierał twarz. Wiedziałam, że było mu bardzo ciężko oglądać brata w takim stanie.

Wiedziałam, że serce Kellana musiało się w tej chwili łamać, zupełnie jak moje.

– Odwieź mnie – mruknął chłopak na moich kolanach, próbując wstać.

– Wyluzuj, Logan. Wszystko w porządku – powiedział Kellan.

– Nie. Odwieź mnie! – krzyknął. Poderwał się i szybkim ruchem złapał za kierownicę, przez co samochodem zakołysało. – Odwieź mnie! – Oboje próbowaliśmy go uspokoić, sprawić, by odzyskał panowanie nad sobą, by usiadł, ale nim zdołaliśmy cokolwiek zrobić, Kellan stracił kontrolę nad pojazdem.

Autem ostro szarpnęło w lewo.

I wszystko spowila ciemność.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Logan



Obudziłem się w szpitalnym łóżku, przez okno wpadały promienie słońca. Próbowałem się obrócić, ale zabołało.

– Cholera – mruknąłem.

– Dobrze się czujesz? – zapytał ktoś. Obróciłem głowę i zobaczyłem Kellana siedzącego na krześle obok mnie; w dłoni trzymał jakieś ulotki, a na głowie miał bandaż. Był w bluzie i spodniach od dresu, ale brakowało mu uśmiechu, który zawsze gościł na jego twarzy.

– Nie. Czuję się tak, jakby przejechała mnie ciężarówka.

– A może jakbyś uderzył w pieprzony budynek – mruknął ktoś inny. Obróciłem głowę w lewo i zauważyłem Erikę. Skrzyżowała ręce na piersi, miała złowrogie spojrzenie. Obok niej stał mężczyzna z zawiązaną na szyi muchą, który trzymał jakiś notatnik, a w kącie na końcu sali, na stole, siedział Jacob.

Co się stało? Co tu robią Jacob i Kellan?

– Nie pamiętasz, prawda? – zapytał ostro Kellan.

– Czego?

– Uderzenia w pieprzony budynek! – wyjaśniła Erika drżącym głosem. Mężczyzna w muszce położył rękę na jej ramieniu, by ją uspokoić. Zamknąłem oczy, starając się przypomnieć sobie cokolwiek, ale wszystko było rozmazane.

– Logan. – Kellan ucisnął nasadę nosa. – Znaleźliśmy cię nieprzytomnego na czyjejs werandzie. Próbowaliśmy cię zawieźć do szpitala, ale spanikowałeś i pociągnąłeś za kierownicę, przez co wjechaliśmy w ścianę jakiegoś budynku.

– Że co? – Miałem wyschnięte gardło. – Nic ci się nie stało?

Mój brat pokręcił głową, ale Erika natychmiast zaoponowała.

– Pokaż mu bok, Kellan.

– Przestań, Eriko.

– Nie. Musi to zobaczyć. Musi zobaczyć, co zrobił.

Kellan spuścił głowę i popatrzył pod nogi.

– Zostaw to, Eriko.

– Pokaż – poleciłem. Potarł kark, po czym podniósł bluzę i pokazał fioletowo-granatowo-siny bok. – Cholera jasna! Ja to zrobiłem?

– To nic – powiedział Kellan.

– Wcale nie – warknęła Erika.

Ma rację, wcale nie.

– Kel, przepraszam. Nie chciałem...

– To wcale nie jest najgorsze! Niemal zabiłeś mi siostrę! – krzyknęła Erika.

Moje serce natychmiast ścisnęło się boleśnie.

Alyssa.

Haj.

Największe z moich uniesień.

– Co z Alyssą? Gdzie jest? – rzuciłem się, próbując usiąść, ale ból przeszywający plecy mnie zablokował.

– Wyluzuj, Logan. Lekarze się nią zajmują. Ale teraz chodzi nam o ciebie. Sprowadziliśmy kogoś do pomocy – powiedział Kellan.

– Do jakiej pomocy? Ja nie potrzebuję pomocy. Co z Alyssą? – Poczulem, jak ściany zaczynają się do mnie zbliżać. *Co ja tu robię? Dlaczego wszyscy gapią się na mnie jak na jakiegoś śmiecia? Dlaczego nie mówią o Alyssie?*

– Jesteśmy tutaj wszyscy, bo cię kochamy – próbował wyjaśnić Kellan. Wtedy w mojej głowie coś zaskoczyło. Zrozumiałem, dlaczego w sali znajdował się gość z muchą. Przeczytałem tytuł jednej z trzymanyh przez Kellana ulotek i mocno zacisnąłem powieki. Postanowili interweniować. W szpitalu.

– Kochacie? – syknąłem z goryczą, gdy powoli docierało do mnie, co się dzieje. – Gównu prawda.

– Przestań, Logan. To nie w porządku – stwierdził Kellan. Obróciłem głowę, by popatrzeć mu w zmęczone, pełne strachu i zmartwienia oczy.

– Sam przestań, Kellan. Więc co? – Uniosłem wzrok znad rozdygotanych dłoni. – Przyszlście interweniować? Wszyscy uważacie, że jestem tak popieprzony, że musicie się zebrać w szpitalnej sali i mnie zawstydząć, bo myślicie, że jestem niebezpieczny? Sprowadzacie faceta, którego gównu obchodzę? Wczoraj popełniłem błąd. – Wskazałem na Jacoba. – I to hipokryzja sprowadzać tu też dupka, który ćpał ze mną tydzień temu, nie? Jacob, jestem prawie pewien, że w tej chwili też nie jesteś czysty.

Jacob zmarszczył czoło.

– Logan, przestań...

– Nie. A Erika, nawet nie wiem, po jaką cholere tu jesteś. Przecież mnie nie znosisz – powiedziałem.

– Nie nienawidzę cię, Logan. – Przełknęła z trudem ślinę. – Przestań, to okrutne.

– Naprawdę życzyłbym sobie, byście dali sobie spokój z tym „przestawaniem”, jakbyście byli ode mnie lepsi. Nie jesteście. – Roześmiałem się z sarkazmem, znów próbując się podnieść. Bronilem się, ponieważ w głębi duszy wiedziałem, że mają rację. – To właściwie całkiem śmieszne. Mówicie, że z moją głową jest coś nie tak, kiedy leżę w sali pełnej ludzi, którzy są tak samo, jeśli nie bardziej, popieprzeni. Kellan nie potrafi nawet powiedzieć temu fiutowi, swojemu tatuśkowi, że chce zostać muzykiem, a nie prawnikiem. Jacob jest uzależniony od jakiegoś zjebanego porno z widelcami i innym gównem. Erika tłucze jeden talerz, a w zamian kupuje pięćdziesiąt, w razie gdyby rozpieprzyła i te nowe. Czy nikt inny nie uważa tego za pokręcone?

– Wszyscy chcemy, byś wyzdrowiał, Logan – powiedział Kellan. Zastanawiałem się, czy jego serce biło w tej chwili równie szybko jak moje. – Mogę sobie jedynie wyobrażać, przez

co przeszedłeś, mieszkając z matką. Wątpię, by pomagała ci pozostać czystym.

– Musisz się czuć całkiem dobrze – powiedziałem, ocierając nos. – Jesteś Kellan, złote dziecko. To z bogatym tatulkiem. To z przyszłością. To, które dzięki prestiżowej uczelni zostanie cenionym prawnikiem. Ja jestem tylko popieprzonym braciszkiem z matką narkomanką i ojcem dilerem. Cóż, moje gratulacje, Kellan. Wygrałeś. Jesteś tym lepszym synem, z którego coś wyrośnie, a ja jestem tylko żalonym gówniarzem, który prawdopodobnie nie dożyje dwudziestych piątych urodzin.

Kellan wziął bolesny wdech.

– Dlaczego w ogóle pieprzysz takie głupoty? – Jego nozdrza poruszały się gwałtownie, gdy zaczął krążyć po szpitalnej sali. – Co jest z tobą nie tak, Logan? Obudź się. Obudź się! Wszyscy chcemy ci pomóc, a ty wyżywasz się na nas, jakbyśmy byli twoimi wrogami, choć tak naprawdę prawdziwy wróg mieszka w twojej głowie. Zabijasz sam siebie. Cholera, zabijasz sam siebie i nawet cię to nie obchodzi! – wykrzyknął. Kellan nigdy nie podnosił głosu. Nigdy.

Chciałem coś powiedzieć, ale nie dopuścił mnie do słowa. Zmrużył oczy, a kiedy na mnie spojrzał, byłem pewien, że zauważyłem w nich przebłysk nienawiści.

Ponownie potarł twarz, jakby starał się uspokoić. Kiedy się odezwał, pociągnął nosem, próbując powstrzymać emocje. Rzucił mi ulotki, a gdy te wylądowały na moich nogach, nie mogłem oderwać od nich wzroku.

KLINIKA ZDROWIA I REHABILITACJI ŚWIĘTEGO MICHAŁA.

WATERLOO, IOWA.

– Odwyk? – zapytałem. – Myślicie, że potrzebny mi odwyk? Naprawdę tak uważacie? Nic mi nie jest.

– Wjechałeś samochodem w budynek – powtórzyła po raz setny Erika.

– To był wypadek, Eriko! Nigdy nie popełniłaś błędu?

– Tak, popełniłam, Logan. Ale to ty prawie zabiłeś mojego chłopaka i siostrę. To ty jesteś w kompletnej rozsypce i jeśli nie dasz sobie pomóc, skończysz, krzywdząc jeszcze więcej ludzi.

Gdzie Haj?

– Nie zmieniaj tematu, Logan. Chcemy ci pomóc. Mój ojciec zapłaci za twój pobyt w ośrodku. To jedna z najlepszych klinik tego typu w całym kraju. Myślę, że otrzymasz tam pomoc, której potrzebujesz – wyjaśnił Kellan.

Otworzyłem usta, by zacząć się kłócić, ale wystarczyło, że Kellan na mnie spojrzał. Zmrużył oczy i przez chwilę byłem pewien, że błysnęła w nich miłość.

Iskra nadziei.

Iskra błagania.

– Mogę porozmawiać z bratem na osobności? – szepnąłem, opuszczając powieki. Wszyscy wyszli, zamykając za sobą drzwi. – Przepraszam, Kel – powiedziałem, wykręcając palce. – Nie zamierzałem spowodować tego wypadku. Nie chciałem tego. Ale kiedy Alyssa stwierdziła, że podda się aborcji...

– Co? – przerwał mi Kellan.

– Nie wiedziałeś? Alyssa była w ciąży, ale kilka tygodni temu pozbyła się dziecka. Matka zabrała ją do kliniki, a to napieprzyło mi w głowie, Kel. Wiem, że ostatnio za bardzo dałem się ponieść, ale mam w głowie chaos.

– Logan... – Kellan przysunął się, stawiając krzesło tuż koło mojego łóżka. – Ally nie

miała żadnej aborcji.

– Co? – Moje serce puściło się galopem. Zacisnąłem palce na ramie łóżka. – Ale jej matka powiedziała...

– Matka wyrzuciła ją z domu, kiedy Alyssa zakomunikowała, że urodzi to dziecko. Chciała ci powiedzieć, ale zniknąłeś w cholerę.

Pomimo bólu usiadłem, pełen nadziei.

– Nie zrobiła tego?

Kellan spuścił głowę i popatrzył na swoje złączone dłonie.

– Nie.

– Więc... – Dławiły mnie kłębiące się we mnie emocje. – Będę tatą?

– Logan – powiedział Kellan, kręcąc głową. Rozchylił usta, ale przez chwilę nic nie mówił. Dotknął palcami skroni. – Podczas wypadku Alyssa nie miała zapiętego pasa. Kiedy złapałeś za kierownicę, ona złapała ciebie. Przy zderzeniu poleciała w górę i wypadła przez strzaskaną tylną szybę.

– Nie. – Pokręciłem głową.

– Jest z nią dobrze, ale...

– Nie, Kellan.

– Straciła dziecko.

Przycisnąłem kciuki do oczu, powstrzymując łzy.

– Nie mów tego, Kel. Nie mów tego. – Popchnąłem go. – Nie mów tego do mnie.

– Przykro mi, Logan.

Zacząłem szlochać, trzęsąc się histerycznie. Zakryłem dłońmi twarz. *To przeze mnie. To ja spowodowałem wypadek. Ja to zrobiłem. To wszystko moja wina.* Kellan mnie objął, a ja przeżywałem załamanie, nie mogąc wydusić ani słowa, nie mogąc powstrzymać cierpienia ani nawet oddychać. Każdy wdech był bolesny, a każdy wydech kosztował wiele wysiłku.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Alyssa

– Cześć – szepnął Logan, wchodząc do mojej sali. Miał na sobie normalne ubranie, a kilka sińców na twarzy nie wyglądało groźnie. Miałam nadzieję, że wie, ile miał szczęścia, wychodząc z tego wypadku bez szwanku.

– Hej. – Przez ostatnie dni zastanawiałam się, co mu powiedzieć. Moje emocje były jak kolejka górską, nieustannie wahały się pomiędzy żalem a wściekłością. Miałam ochotę na niego nawrzeszczeć. Powiedzieć mu, jak bardzo go obwiniałam, jak wielką czułam urazę, że w ogóle zakwestionował moje motywy w sprawie dziecka. Znałam jego marzenia i jego serce. Wiedziałam, że znaleźlibyśmy sposób, by wszystko poukładać. Ale on zniknął. Chciałam nienawidzić go choć przez chwilę, lecz kiedy go zobaczyłam, wszystko się we mnie posypało.

Miałam złamane serce.

Otworzył usta, ale natychmiast je zamknął. Przeczesał palcami włosy, ani razu nie spojrzał mi w oczy. Wszystko to było nierealne – to, że stał blisko, mimo iż wydawał się bardzo odległy. To był sen, z którego nie mogłam się obudzić i chciałam, by zrobił to właśnie on.

Chciałam, by obiecał, że to tylko sen, który w jakiś sposób przerodził się w koszmar, a który zniknie, gdy nadejdzie świt.

Chciałam się obudzić. *Boże, błagam... obudź mnie.*

Usiadłam z prawej strony łóżka i przyciągnęłam kolana do piersi. Dławiłam się wdychanym powietrzem, ponieważ w sali było duszno; tlen stał się toksyczny, zabójczy. Zadrzałam, czując zbliżający się płacz. Sam widok Logana roztrzaskał moje serce na milion kawałeczków, ale nie uroniłam jeszcze ani jednej łzy.

– Nic mi nie jest – powiedziałam w końcu, doskonale wiedząc, że było wręcz przeciwnie.

– Mogę cię przytulić? – zapytał.

– Nie – odparłam chłodno.

– Dobrze – powiedział.

Spojrzałam na swoje drżące dłonie, gdy do głowy napłynęły mi sprzeczne myśli.

– Tak.

– Tak? – zapytał nieco wyższym głosem.

– Tak.

Najpierw położył mi rękę na ramieniu, ale zaraz wdrapał się na moje szpitalne łóżko i mnie objął. Zadrzałam, gdy po raz pierwszy od długiego czasu jego palce zetknęły się z moją skórą.

– Przepraszam, Haj.

Był taki ciepły...

Wróciłeś do mnie.

Łzy popłynęły mi po policzkach. Trzęsłam się niekontrolowanie, gdy Logan tulił mnie mocno, nie chcąc w najbliższym czasie puścić. Oparł czoło o moje, nasze ciepłe łzy zmieszały się ze sobą.

– Tak cholernie mi przykro, Haj. – Zostaliśmy w tej pozycji, rozważając wszystkie krzywdy, aż oboje zasnęliśmy.

Wrócił.

Kiedy się obudziłam, wciąż mocno mnie trzymał, jakbym była jego ostatnią deską ratunku, więc obróciłam się do niego twarzą. Spał, oddychał niemal szeptem. Odnalazłam jego dłonie i splotłam nasze palce. Poruszył się i otworzył oczy.

– Alysso, nie wiem, co powiedzieć. Nie wiedziałem, że byłaś... Nie wiedziałem... – Nigdy nie słyszałam w jego głosie takiego cierpienia. Logan, który wyszedł wtedy z mojego domu, był zupełnie zimny, oderwany ode mnie i od uczuć. Teraz jednak, kiedy widziałam jego płacz, gdy ujął moją twarz w dłonie, serce odrobinę mi urosło, choć wciąż było pokruszone. – Nie powinienem był się tak staczać. Powinienem być zostać. Powinienem być z tobą porozmawiać. Ale teraz, przeze mnie... Przeze mnie... – Załamany położył głowę na moim ramieniu. – Zabiłem je – powiedział, mając na myśli dziecko. – To moja wina.

Ujęłam jego twarz w dłonie, odwzajemniając jego gest.

– Logan. Nie rób sobie tego. – Kiedy dostrzegłam emocje w jego oczach, niemal poczułam gotujące się w nim poczucie winy. Położyłam głowę przy jego szyi, mój oddech owiał jego skórę. Miałam zmęczone oczy, więc zamrugałam kilkakrotnie, nim je zamknęłam i powiedziałam tuż przy jego uchu: – Nie rób sobie tego. – Nie mogłam go nienawidzić. Bez względu na to, co zaszło, nie byłam w stanie nienawidzić Logana, ale kochać go? Miłość do niego zawsze miała we mnie tkwić. Musieliśmy wymyślić sposób, jak wspólnie przeboleć ten wypadek. Musieliśmy trzymać się razem, stanąć przeciwko światu ramię w ramię.

– Wyjeżdżam – powiedział, odsuwając się i ocierając mokre oczy.

Usiadłam, zaniepokojona.

– Co?

– Wyjeżdżam. Jadę na odwyk do kliniki w stanie Iowa.

Moje oczy zabłyśły z ekscytacji. Wcześniej Kellan opowiedział mi o tej klinice, więc oboje mieliśmy wielką nadzieję, że Logan zgodzi się na udział w trzymiesięcznym programie odwykowym. Chociaż nie zmniejszyłoby to bólu, jaki odczuwaliśmy, to mogło mu pomóc lepiej sobie z nim poradzić.

– To dobrze, Lo. To bardzo dobrze. A kiedy wrócisz, zaczniemy wszystko od nowa. Znów będziemy mogli być razem – przyrzekłam.

Zmarszczył czoło i pokręcił głową.

– Nie wrócę, Haj.

– Co?

– Kiedy wyjadę z True Falls, już do niego nie wrócę. Nigdy więcej nie pojawię się w Wisconsin, nigdy tu nie wrócę.

Odsunęłam się od niego nieznacznie.

– Przestań.

– Nie mam zamiaru wracać. Zawsze wszystkich krzywdzę. Rujnuję ludziom życie, Haj. A nie mogę ciągle mieszać w twoim czy Kellana. Muszę zniknąć.

– Zamknij się, Logan! – krzyknęłam. – Przestań wygadywać takie rzeczy.

– Wiem, jak by się to skończyło. Popadlibyśmy w rutynę, kręcąc się jak chomik w kołowrotku, a ja ciągle zatruwałbym ci życie. Nie mogę ci tego zrobić. Nie zrobię tego. – Wstał i wsadził ręce do kieszeni. Wzruszył ramionami i posłał mi krzywy uśmiech. – Przepraszam, Haj.

– Nie rób tego, Lo. Nie zostawiaj mnie tak – błagałam, biorąc go za rękę, by przyciągnąć do siebie. – Nie zostawiaj mnie ponownie. Nie uciekaj. Proszę. Potrzebuję cię. – Nie mogłam przechodzić przez to bez niego. Potrzebowałam go, by nauczył mnie, jak znów stanąć na nogi. Potrzebowałam słyszeć jego głos późną nocą i potrzebowałam jego miłości o poranku. Potrzebowałam osoby, która straciła to samo co ja, by pomogła mi w żałobie. Potrzebowałam, by został ze mną chłopak, który tak boleśnie upadł.

Pocałował mnie w czoło, szepnął kilka słów do ucha, po czym odwrócił się i zostawił mnie, krzyczącą za nim.

Jego ostatnie słowa nieustannie kołatały mi się w głowie. Cięły głębiej niż cokolwiek innego.

– Byłbym do dupy – szepnął mi do ucha, przez co zadrżałam. – Byłbym gównianym ojcem. Ale ty? – Przełknął z trudem ślinę. – Byłabyś najlepszą matką na świecie. Nasze dziecko miałoby szczęście być przez ciebie kochanym.

Wyszedł.

Po tych prostych słowach i oddalających się krokach poznałam, co to znaczy mieć naprawdę złamane serce.

CZEŚĆ DRUGA

*Powstali z popiołów,
słonęli ponownie.*

*On nie zapomniał jej blasku,
Ona nie zapomniała o nim.*

Wiadomość nr 1

Cześć, Logan. Tu Alyssa. Dzwonię, żeby sprawdzić, jak sobie radzisz. Po prostu... nie podoba mi się to, jak zostawiliśmy sprawy między nami. Nie podoba mi się to, że nasze ostatnie spotkanie nie przebiegło najlepiej. Nie podoba mi się to, jak za tobą tęsknię. Nienawidzę tego, jak bardzo to boli.

Mam zamiar do ciebie dzwonić. Każdego dnia, nawet jeśli nie odbierzesz. Chcę, żebyś wiedział, że nie jesteś sam. Bez względu na to, jak bardzo robi się źle. Chcę, żebyś był świadom, że nie jesteś sam.

Do zobaczenia niebawem, Lo.

Wiadomość nr 5

Hej, to ja.

Jesteś w klinice już od pięciu dni, bardzo chciałabym usłyszeć twój głos. Kellan mówił, że z tobą rozmawiał i że masz się dobrze. Naprawdę dobrze sobie radzisz? Mam taką nadzieję. Tęsknię za tobą, Logan. Bardzo.

Cieszę się, że nad sobą pracujesz.

Zastługujesz na zdrowie.

Do zobaczenia niebawem, Lo.

Wiadomość nr 14

Dwa tygodnie. Jesteś tam od dwóch tygodni, Kellan mówił, że świetnie ci idzie. Powiedział, że walka z nałogiem jest ciężka, ale wiem, że jesteś silniejszy niż twoje największe demony.

Wczoraj w nocy leżałam w łóżku, słuchając tej przeskakującej co chwilę płyty i przypomniałam sobie o tobie. Pamiętasz pierwszy raz, gdy...

Ech, nieważne.

Po prostu za tobą tęsknię, to wszystko. Niektóre dni są trudniejsze niż inne.

Do zobaczenia niebawem, Lo.

Wiadomość nr 45

Jesteś już w połowie programu. Jak się trzymasz? Dobrze się odżywasz? Twój umysł pozostaje czysty? Mam nadzieję, że są tam programy dokumentalne na DVD. Gdybyś chciał, mogłabym ci przywieźć jakieś płyty. Widziałam nowy program o Beatlesach i pomyślałam, że by ci się spodobał.

Chcesz, żebym go przywiozła?

Przywiozę.

Tylko powiedz.

Przez ostatnie czterdzieści pięć dni zostawiałam ci na poczcie głosowej wiadomości i nie przestanę tego robić. Chciałabym tylko usłyszeć twój głos. Chciałabym, żebyś odebrał telefon.

Lo...

Proszę.

Rany. Jak ja za tobą tęsknię.

Do zobaczenia niebawem, Lo.

Wiadomość nr 93

Hej, tu Alyssa.

Ukończyłaś program, przez co chce mi się płakać. Jestem z ciebie taka dumna. To dobrze. To bardzo...

Kellan mówił, że świetnie sobie radzisz. Że jesteś zdrowy i masz pozytywne nastawienie.

Mówił też, że przywiózł ci płyty. Dlaczego mnie nie poprosiłeś? Dlaczego z nim rozmawiasz, a ze mną nie chcesz? Co ja takiego zrobiłam?

Przywiozłabym ci je, Logan, te płyty. Przywiozłabym ci je.

Ale to nie ma znaczenia.

Do zobaczenia niebawem, Lo.

Wiadomość nr 112

Powiedział, że nie wracasz do True Falls. Powiedział, że zostajesz w Iowa. Nie wierzyłam, gdy sam mi o tym mówiłeś. Nie chciałam ci wierzyć.

Powiedział, że znalazłeś małe mieszkanie i pracę...

To dobrze. Gdybyś czegoś potrzebował, mebli, jedzenia... towarzystwa...

Tęsknię za tobą, to wszystko.

Nie mogę uwierzyć, że nie wrócisz.

Chociaż to dobrze. Dobrze dla ciebie.

Kocham cię.

Do zobaczenia niebawem, Lo.

Wiadomość nr 270

Wiesz, że dziecko przyszłoby na świat właśnie w tym miesiącu? Byłabym w szpitalu, a ty trzymałbyś mnie za rękę. Wiem, że brzmie, jakbym płakała, ale tak nie jest.

Jestem tylko trochę pijana.

Normalnie nie piję, więc niewiele mi trzeba. Przyjaciółka zabrała mnie do baru, żebym oczyściła umysł.

Dźwięk twojego głosu pomógłby trochę bardziej.

Ale nie oddzwoniasz.

Może to już nie jest twój numer.

Może zostawiłeś przeszłość za sobą.

Może to wszystko już cię nie obchodzi. Mnie też nie obchodzi, że ciebie nie obchodzi!

To nie ma znaczenia.

Pieprzę cię za to nieodbieranie telefonu, Logan. Ani razu się nie odezwałeś. I nie oddzwoniłeś.

Przepraszam.

Jestem trochę pijana.

Do zobaczenia niebawem, Lo.

Wiadomość nr 435

Co robisz nocami, kiedy pada?

Ja leżę w łóżku i myślę o twoim głosie.

Do zobaczenia niebawem, Lo.

Wiadomość nr 756

Postanowiłam cię nienawidzić. Wszystkiego, co z tobą związane.

Mimo to wciąż mam nadzieję, że się niebawem zobaczymy, Lo.

Wiadomość nr 1090

Wywieszam białą flagę, Logan. Jestem zmęczona, poddaję się. Przestanę już.

Pięć lat.

Przestanę zostawiać te wiadomości.

Kocham cię.

Tęsknię za tobą.

Życzę ci wszystkiego, co najlepsze.

Wiadomość nr 1123

Logan, tu Kellan. Słuchaj, wiem, że urządziłeś się z dala od Wisconsin i dobrze na tym wyszedłeś. Nie prosiłbym cię o powrót do tej zatęchłej dziury, gdybym naprawdę cię nie potrzebował i...

Pobieramy się z Eriką. Ale nie mogę zrobić tego bez brata. Nie mogę stanąć przed ołtarzem bez jedyne go członka mojej rodziny.

Wiem, że proszę o wiele.

Ale obiecuję już nigdy o nic cię nie prosić.

Poza tym mam dla ciebie program o NASA, o którym rozmawialiśmy kilka tygodni temu.

Dostaniesz go, jeśli zostaniesz moim cholernym drużbą.

Tak. Staram się kupić twoją miłość i nie mam z tego powodu wyrzutów sumienia.

Odezwij się niebawem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Logan

Pięć lat później.



Każdej nocy odpalałem papierosa i kładłem go na parapecie. On się palił, a ja pozwalałem sobie na wspomnienia. Dopuszczałem do siebie cierpienie i żal, aż z papierosa pozostawał jedynie filtr. Zamykałem wtedy umysł i zapominałem, ponieważ ból był zbyt wielki, by go przełknąć. Kiedy odsuwałem od siebie te myśli, musiałem się czymś zajmować, pilnując, by wspomnienia nie wypłynęły. Oglądałem programy dokumentalne, pracowałem na jakichś głównianych stanowiskach, ćwiczyłem – robiłem wszystko, co w mojej mocy, by nie pamiętać.

Teraz jednak brat wzywał mnie z powrotem do miejsca, od którego starałem się uciec przez pięć lat. W chwili, w której dojechałem do True Falls, usiadłem na dworcu kolejowym, rozmyślając, czy uda mi się uzbierać pieniądze na bilet w jedną stronę do Iowa.

– Przyjechałeś czy wyjeżdżasz? – zapytała kobieta siedząca dwa miejsca dalej. Obróciłem się do niej i poraziła mnie zieleń jej oczu. Kobieta posłała mi słaby uśmiech i zaczęła obgryzać paznokcie kciuka.

– Jeszcze nie wiem – odparłem. – A ty?

– Przyjechałam. Zostaję. Chyba. – Uśmiechała się, ale na jej twarzy i tak malował się smutek. Nie wiedziałem, że uśmiech może być tak niewyobrażalnie smutny. – Próbuje zabić jakoś czas, zanim będę zmuszona wrócić do własnego życia.

Rozumiałem to.

Oparłem się, usiłując przypomnieć sobie życie, które zostawiłem za sobą tyle lat temu.

– Zarezerwowałam nawet pokój w motelu – powiedziała i przygryzła wargę. – Żebym miała gdzie zapomnieć na kilka godzin, wiesz? Zanim wrócę do prawdziwego świata. – Przytaknąłem. Przynęła się o te dwa miejsca, nasze nogi zetknęły się na chwilę. – Nie pamiętasz mnie, prawda?

Kiedy na nią spojrzałem, ponownie posłała mi ten smutny uśmiech i przeczesła włosy palcami.

– A powinienem?

Pokręciła głową.

– Pewnie nie. Jestem Sadie. – Zamrugła, jakby liczyła na to, że jej imię cokolwiek mi powie. Jej usta wygięły się w podkówkę. – Tak czy inaczej, wyglądasz mi na faceta, który też lubi od czasu do czasu zapomnieć. Jeśli chcesz, możesz iść ze mną do motelu.

Powinienem był jej odmówić. Powinienem był zignorować jej zaproszenie. Ale było coś w jej smutnym wyglądzie, jej udręczona dusza przemawiała do mojej. Wziąłem więc torbę, zarzuciłem na ramię i podążyłem za Sadie do krainy zapomnienia.

– Przez wiele lat chodziliśmy do tej samej szkoły – powiedziała Sadie, gdy leżeliśmy na łóżku w jakimś obskurnym motelu. Byłem w nim dawno, dawno temu, leżałem nieprzytomny w wannie. Pobyt tutaj nie przyniósł ze sobą najlepszych wspomnień, ale wiedziałem też, że po pięciu latach nieobecności w Wisconsin na każdym kroku będę napotykał nieprzyjemne sytuacje przypominające o przeszłości.

Jej czerwone jak wino usta poruszały się, kiedy żuła gumę.

– W ostatniej klasie spisywałeś ode mnie na każdym sprawdzianie z matematyki. To dzięki mnie zdałeś. – Podniosła się na łokciach. – Napisałam też za ciebie cztery wypracowania na zajęcia z literatury. I po hiszpańsku mówisz dzięki mnie! Pamiętasz Sadie? Sadie Lincoln?

Ani trochę.

– Nie mówię po hiszpańsku.

– Ale mógłbyś. Naprawdę mnie nie pamiętasz?

W jej oczach pojawił się smutek, ale nie powinna być smutna. To nie było nic osobistego. Nie pamiętałem wielu rzeczy.

Choć było też wiele, o których chciałbym zapomnieć.

– Szczerze mówiąc, większość liceum spędziłem na haju.

To nie było kłamstwo.

– Albo z Alyssą Walters – przypomniwała.

Zabolało mnie w piersi, więc zacisnąłem zęby. Na sam dźwięk jej imienia mój umysł zalały wspomnienia.

– Wciąż tu mieszka? – zapytałem, starając się brzmieć nonszalancko. Kilka miesięcy temu Alyssa przestała nagrywać mi wiadomości, a ilekroć dzwonił do mnie Kellan, nie rozmawialiśmy o niej.

Sadie przytaknęła.

– Pracuje w restauracji Hungry Harry's. Widziałam ją również za ladą w sklepie meblowym Sama. Gra też na fortepianie w kilku barach. Jest dosłownie wszędzie. Dziwię się, że o tym nie wiedziałeś. Byliście bardzo zżyci, co mnie zresztą dziwi, bo całkowicie się od siebie różniliście.

– Wiele nas łączyło.

Zaśmiała się sarkastycznie.

– Serio? Piątkowa, uzdolniona muzycznie uczennica i dzieciak z samymi trójkami, które dostawał jedynie dzięki mnie, palący trawę, z matką ćpunką? Twierdzisz, że mieliście ze sobą wiele wspólnego?

– Wcale nas nie znasz – syknąłem, coraz bardziej zirytowany. Wtedy mieliśmy z Alyssą więcej wspólnego niż jakakolwiek inna para na ziemi. Poza tym Sadie gównie wiedziała o mojej matce. Wkurzyła mnie, sądząc, że było inaczej.

Powinienem był wyjść z pokoju. Powinienem był powiedzieć jej, żeby się odwaliła i znalazła kogoś innego do dręczenia, ale naprawdę nie znośm byc sam. Ostatnie pięć lat spędziłem w samotności, poza sporadycznymi wizytami myszy.

Sadie milczała przez chwilę, choć nie wytrzymała zbyt długo. Nie wiedziała, jaki spokój niosła cisza.

– Więc to prawda? Że byłeś na odwyku?

Mówiła o tym swobodniej, niż ja się z tym czułem. Nie znośm opowiadać o odwyku, ponieważ przez połowę czasu żałowałem, że nie mogę wrócić do kliniki. Przez resztę miałem ochotę wyjść na ulicę i wciągnąć kreskę wprost z klapy śmietnika. Minęło wiele, wiele czasu, odkąd ostatnio coś brałem, a ja mimo to myślałem o tym niemal każdego cholernego dnia. Doktor Khan mawiała, że czekał mnie żmudny proces powrotu do prawdziwego świata, wierzyła jednak, że mi się uda. Obiecałem jej, że za każdym razem, gdy poczuję potrzebę sięgnięcia po prochy, pociągnę za czerwoną gumkę, którą mi dała jako przypomnienie, że podjęte przeze mnie decyzje były prawdziwe, tak samo jak pieczenie na skórze nadgarstka.

Na gumce widniał napis „siła”, co było niedorzeczne, ponieważ czułem się tak, jakbym nie miał żadnej.

Strzelałem gumką, odkąd Sadie zaczęła mówić.

– W mieście krążyła plotka, że nie żyjesz. Chyba twoja matka ją rozpuściła – powiedziała.

– Wiesz, jakie masz piękne oczy? – zapytałem, zmieniając temat. Zacząłem całować ją po szyi, słuchając jej jęków.

– Są po prostu zielone.

Myliła się. Miały niepowtarzalny odcień seledynu pomieszanego z szarością i zielenią.

– Kilka lat temu oglądałem program o chińskiej i koreańskiej ceramice. Twoje oczy mają kolor szkliska wykorzystywanego w jej tworzeniu.

– Oglądałeś chiński dokument o porcelanie? – zapytała ze śmiechem, starając się złapać dech, gdy przesunąłem usta na jej obojczyk. Czułem, jak przy mnie drżała. – Musisz mieć nieźle namieszane w głowie.

Roześmiałem się, bo nie miała pojęcia, jak bardzo.

– Na zachodzie to seledyn, ale tam nazywają to *qingci*. – Pocałowałem ją w usta. Oddała pocałunek, ponieważ był to główny powód, dla którego znaleźliśmy się w tym obskurnym pokoju motelowym. Byliśmy tutaj, by pomylić kilka dotyków z wizją miłości. Byliśmy, by pomylić kilka pocałunków z pożądaniem. Byliśmy, by pomylić samotność z bliskością. To pokręcone, co ludzie potrafią zrobić – i z kim – by nie czuć się samotnie.

– Zostaniesz na noc? – zapytała szeptem.

– Oczywiście. – Westchnąłem, wiodąc końcówką języka po jej uchu.

Chciałem zostać z nią na noc, bo samotność była do kitu. Chciałem z nią zostać, ponieważ przeganiała mrok. Chciałem z nią zostać, bo mnie o to poprosiła. Chciałem z nią zostać, ponieważ chciałem zostać na noc.

Zdjęła mi koszulę przez głowę i palcami dotknęła mojej piersi.

– O rany! – pisnęła. – Ale jesteś napakowany! – Zachichotała.

Cholera. Naprawdę chciałem zostać na noc?

Nie odpowiedziałem. Zdjąłem jej spodnie, a następnie swoje. Położyłem się na niej, po czym powiodłem ustami od jej warg, przez szyję, piersi, brzuch, aż dotarłem do krawędzi majtek. Potarłem kciukiem w ich centrum, przez co jęknęła.

– Tak... proszę...

Boże, tej nocy to ona była moim narkotykiem. Czułem się mniej samotny. Pomyślałem nawet, czy nie zadzwonić do niej jutro i nie umówić się w tym motelu, by znów ją pieprzyć w paskudnym łóżku.

Nie minęło wiele czasu, nim moje bokserki znalazły się na podłodze, a ja na Sadie. Założyłem gumkę, a kiedy już miałem w nią wejść, pisnęła.

– Nie, czekaj! – W jej seledynowych oczach pojawił się strach. Zakryła ręką usta, a do oczu napłynęły jej łzy. – Nie mogę. Nie mogę.

Zamarłem nad nią. Poczułem wyrzuty sumienia. Nie chciała uprawiać ze mną seksu.

– O Boże. Przepraszam. Myślałem...

– Jestem z kimś – powiedziała. – Jestem z kimś.

Chwila.

– Co? – zapytałem.

– Mam chłopaka.

Chłopaka?

Szlag.

Kłamała.

Zdradzała.

Miała chłopaka.

Zsunąłem się z niej i usiadłem na skraju łóżka. Złapałem za brzeg materaca, słuchając, jak Sadie się porusza. Pościel szeleściła z każdym jej ruchem.

– Przepraszam. Myślałam, że dam radę – powiedziała cicho. – Myślałam, że sobie poradzę, ale nie mogę. Myślałam, że z tobą będzie łatwo, wiesz? Opuścić i się zatracić. Myślałam, że uda mi się na chwilę zapomnieć.

Nie patrząc na nią, wzruszyłem ramionami.

– Nie ma sprawy. – Wstałem i poszedłem do łazienki. – Zaraz wracam.

Zamknąłem za sobą drzwi i otarłem twarz. Zdjąłem prezerwatywę, wyrzuciłem ją do śmietnika i opierając się o drzwi, zacząłem się masturbować.

Byłem żaloszny.

Jestem żaloszny.

Pomyślałem o kokainie. O silnym kopie, który dawała mi na rozgrzewkę. Uczuciu całkowitego spokoju i błogości. Poruszałem mocniej ręką, przypominając sobie, jak koka odsuwała wszystkie problemy, obawy i walkę. Czułem się po niej niezwykłym królem świata. Euforia. Triumf. Miłość. Euforia. Triumf. Miłość.

Nienawiść. Nienawiść. Nienawiść.

Głęboki oddech.

Osiągnąłem spełnienie.

I poczułem się pusty w każdy możliwy sposób.

Podszedłem do umywalki, umyłem ręce i spojrzałem sobie głęboko w oczy w lustrzanym odbiciu. Brązowe tęczęwki, które nic nie znaczyły. Oczy pełne smutku. Zasnuć depresją.

Otrząsnąłem się, wytarłem ręce i wróciłem do pokoju.

Sadie się ubierała, ocierając przy tym oczy.

– Wychodzisz? – zapytałem.

Przytaknęła.

– Możesz... – Odchrząknąłem. – Możesz zostać na noc – powtórzyłem. – Nie jestem palantem, który wyrzuci cię o trzeciej nad ranem. Poza tym to twój pokój. Ja wyjdę.

– Powiedziałam chłopakowi, że pojawię się w domu, jak tylko wrócę do miasta – stwierdziła, posyłając mi wymuszony uśmiech. Ubrana jedynie w biustonosz i majtki podeszła do drzwi balkonowych, otworzyła je, ale nie wyszła na zewnątrz. Padało, ciężkie krople uderzały o metalową barierkę. Deszcz zawsze przypominał mi o Alyssie i tym, że nienawidziła spać podczas burzy. Zastanawiałem się, co zaprzętało dziś jej myśli. Myślałem o tym, jak radziła sobie, gdy deszcz bębnił o jej parapet.

„Nie mogę spać, Lo. Możesz przyjść?”

Głos Alyssy odtwarzał się niczym nagranie w mojej głowie, powtarzając się w kółko w moich myślach, dopóki go nie zablokowałem.

Sadie przeczesła palcami swoje długie włosy. Jej wymuszony uśmiech zmienił się w grymas.

– Prawdopodobnie nie ma go jeszcze w domu. Nie znosiłam spać sama, gdy nikogo nie miałam. A teraz, gdy jestem w związku, wciąż czuję się samotna.

– Mam ci może współczuć, bo go zdradzasz? – zapytałem.

– On mnie nie kocha.

– Widzę za to, jak ty go kochasz – zadrwiłem.

– Nie rozumiesz – zaczęła się bronić. – On mnie kontroluje. Odsunął ode mnie wszystkich, na których mi zależało. Kiedyś byłam czysta, jak ty teraz. Nie ruszałam narkotyków, póki nie trafiłam na niego. Uwięził mnie, a teraz, gdy wróci do domu, będzie cuchnął perfumami, których nigdy nie używałam. Położy się do łóżka, ani razu mnie nie dotykając.

W mojej głowie zaczęły rodzić się myśli, które nie były dobre.

Zostań dziś ze mną.

Zostań do rana.

Zostań ze mną.

Samotność była głosem podświadomości, nakłaniającym do podejmowania złych decyzji, opierając się na złamanym sercu.

– Czy to dziwne? Powrót tutaj? – zapytała, zmieniając temat. Mądre posunięcie. Powoli się obróciła i znów staliśmy twarzami do siebie. Miała zaczerwienione policzki, a mnie ścisnęło za serce na myśl o jej samotności.

– Trochę.

– Widziałeś się już z Kellanem?

– Znasz mojego brata?

– Często grywa w barach na wieczorkach z muzyką na żywo. Jest naprawdę dobry. – Nie wiedziałem, że znów grał. Zaciekawiona Sadie uniosła brwi. – Jesteście zżyci?

– Przez pięć lat byłem w Iowa, a on tutaj, w Wisconsin.

Przytaknęła ze zrozumieniem.

Odchrząknąłem.

– Tak, jesteście zżyci.

– Jak najlepsi przyjaciele?

– Tylko przyjaciele.

– Naprawdę jestem zdziwiona, że twoja przyjaźń z Alyssą nie przetrwała. Myślałam, że do tego czasu zrobisz jej dziecko, czy coś.

Był czas, kiedy i ja tak myślałem.

Przestań gadać o Alyssie. Przestań gadać o Alyssie.

Może gdybym dzisiejszej nocy był z Sadie, myśli o Alyssie nie napływałyby do mojej głowy. Może gdybym zasnął z nią w ramionach, nie zastanawiałbym się tak intensywnie nad powrotem do miejsca, gdzie wciąż mieszkała jedyna dziewczyna, która kiedykolwiek mnie kochała. Podeszedłem do Sadie i musnąłem palcami jej podbródek.

– Słuchaj, możesz...

– Nie powinnam. – Westchnęła, przerywając mi. Była dziwna. Odwróciła wzrok i spuściła głowę. – On mnie nigdy nie zdradzał. Jest... Kocha mnie. – Jej nagłe wyznanie sprawiło, że myśli zakotłowały mi się w głowie.

Kłamała.

Zdradzała.

Właśnie wychodziła.

– Zostań – nalegałem. W moim głosie pobrzmiwała większa desperacja, niż bym tego chciał. – Prześpię się na kanapie. – To nie była nawet kanapa, raczej popsuta sofka z poplamionymi poduchami. Prawdę mówiąc, zapewne wygodniej byłoby mi na brudnej podłodze. Albo mógłbym zadzwonić do Kellana i przespać się u niego.

Nie byłem jednak na to gotowy.

W chwili, w której zobaczyłbym kogoś z przeszłości – kogoś, kogo pamiętałem – wiedziałbym, że wpadłem do starego świata. Świata, z którego uciekłem. Świata, który niemal mnie zabił. Nie byłem gotowy. Jak mógłbym być przygotowany, by spojrzeć przeszłości w oczy i udawać, że cały ból przeminął?

Sadie włożyła sukienkę i zerknęła na mnie przez ramię. Oczy miała przepełnione współczuciem i smutkiem.

– Zapniesz?

Potrzeba było zaledwie trzech kroków, bym stanął za nią i zapiął jej sukienkę, która opinała kształtne ciało. Chwyciłem ją w talii, a ona się o mnie oparła.

– Możesz wezwać mi taksówkę?

Mogłem i wezwałem. Wychodząc, Sadie podziękowała mi i powiedziała, że mogę zostać na noc w motelu – zapłaciła z góry, więc nie chciała, by te pieniądze się zmarnowały. Spodobała mi się jej propozycja, ale nie wiedziałem, za co mi dziękowała. Nic dla niej nie zrobiłem. Jeśli już, to prawie przyczyniłem się do jej zdrady.

Nie.

Za pierwszym razem powinno się zapewne mieć wyrzuty sumienia.

A ona wydawała się pusta.

Miałem nadzieję, że nigdy jej już nie zobaczę, ponieważ przebywanie w towarzystwie drugiej pustej osoby było wycieńczające.

Po jej wyjściu przez godzinę chodziłem w kółko po pokoju. Czy na świecie istnieli podobni mi ludzie? Ludzie czujący się tak bardzo samotni, że byli skłonni spędzić nic nieznaczącą noc z przypadkową osobą, wyłącznie dla kilku godzin wpatrywania się komuś w oczy?

Nienawidziłem samotności, ponieważ przypominałem sobie wtedy o wszystkim, czego

u siebie nienawidziłem. Przypominałem sobie o błędach przeszłości, które doprowadziły mnie do miejsca, gdzie zamiast żyć, egzystowałem. Gdybym naprawdę żył, skończyłbym, raniąc kogoś bliskiego, a nie mogłem już na to pozwolić. Oznaczało to, że musiałem być sam.

W przeszłości nie byłem sam, miałem narkotyki – cichych, śmiercionośnych, wyniszczających przyjaciół. Nigdy nie byłem sam, kiedy byłem na haju.

Alyssa...

Cholera.

Umysł zabawiał się moim kosztem, dłonie aż mnie swędziały. Próbowałem oglądać telewizję, ale znalazłem tam jedynie jakieś śmieci. Przez chwilę chciałem rysować, ale motelowy długopis nie miał tuszu. Staralem się odciąć od myśli, lecz wciąż zastanawiałem się nad największym z moich uniesień.

Kiedy ją zobaczę?

Czy w ogóle ją spotkam?

Oczywiście. Jej siostra wychodzi za mąż za mojego brata.

Chcę ją zobaczyć?

Nie.

Nie chcę.

Boże.

Chcę.

Chciałem ją tulić, a jednocześnie już nigdy nie dotykać.

Chciałem ją całować, a jednocześnie nie pamiętać jej ciała.

Chciałem...

Zamknij się, umyśle!

Wziąłem telefon i przytrzymałem dwójkę. Tym razem głos był inny, jednak powitanie to samo. Dziękowali za połączenie się z linią dla ludzi z problemami alkoholowymi i narkotykowymi. Zachęcali, bym w poufnej rozmowie opowiedział o obecnych zmaganiach.

Rozłączyłem się. Jak zawsze.

Ponieważ ludzie jak ja, z przeszłością jak moja, nie zasługiwali na pomoc. Zasługiwali na odosobnienie.

Poszedłem na balkon, zapaliłem papierosa, stojąc w suchym miejscu na betonie. Wsłuchując się w bębniący w dachy miasteczka deszcz, zamknąłem oczy. Wziąłem głęboki wdech i pozwoliłem sobie cierpieć, póki nie wypali się mój papieros.

Pomyślałem o Alyssie. O mamie. O wszystkich tych narkotykach.

Skończyłem, myśląc o dziecku, które mógłbym tulić, gdyby nie moje wewnętrzne demony.

Czasami papieros palił się przez osiem minut. Czasami dziesięć.

Lecz bez względu na to niezmiennie pozostawało to, że moje strzaskane serce potrafiło rozbijać się na jeszcze mniejsze kawałeczki.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Alyssa



Każdego dnia jeździłam do pracy z sąsiadką, siedemdziesięcioletnią kelnerką imieniem Lori. Obie pracowałyśmy na poranną zmianę w restauracji Hungry Harry's, czego serdecznie nienawidziłam. Lori pracowała tu od przeszło dwudziestu pięciu lat i mówiła, że jej planem ucieczki było poślubienie któregoś z Chrisów. Evansa, Hemswortha lub Pratta, nie była wybredna. Codziennie podczas podróży marudziła o konieczności pojawienia się pięć minut przed czasem, twierdząc jednocześnie, że najgorsze miejsce do wcześniejszego przyjazdu to miejsce pracy. Nie winiłam jej za to.

Pracowałam tam przez ostatnie pięć lat. Najtrudniejsze było to, że dosłownie każdego dnia przychodziłam do restauracji, pachnąc różanymi perfumami i brzoskwiniowym szamponem, a wychodziłam, cuchnąc pieczonym mięsem i smażoną cebulą. Przed rzuceniem tej roboty powstrzymywała mnie jedynie świadomość, że z każdą spędzoną w niej godziną byłam bliżej spełnienia marzenia o otwarciu piano baru.

– Możesz to zrobić, panienko – powiedziała Lori, gdy zaparkowałyśmy obok restauracji.
– Wciąż jesteś młoda i zaradna. Masz mnóstwo czasu na spełnienie marzeń. Ważne tylko, byś nie słuchała ludzi z zewnątrz. Oni zawsze chętnie wyrażają opinie o cudzym życiu. Po prostu rób swoje i unikaj słuchania tych bzdur.

– Dobra rada. – Uśmiechnęłam się, wiedząc, że rozmową powstrzymywała nas od wejścia do budynku przed czasem.

– Wiesz, co mówiła mi mama, gdy byłam prześladowana w szkole?

– Co?

– Żyj z dnia na dzień. Tylko tego trzeba, by przetrwać. Nie myśl zbyt wiele o przyszłości ani nie zajmuj głowy przeszłością. Pozostań w teraźniejszości. Bądź tu i teraz. To najlepszy sposób na życie. Ciesz się chwilą. Żyj z dnia na dzień.

Żyj z dnia na dzień. Żyj z dnia na dzień.

Powtarzałam sobie te słowa w duchu, gdy nieuprzejmy klient wrzeszczał na mnie za zbyt ściętą jajecznicę albo gdy dziecko zrzuciło pełen jedzenia talerz na podłogę, a rodzice obwiniali o to mnie, lub gdy jakiś pijak zwymiotował mi na buty.

Nienawidziłam przemysłu gastronomicznego. Chociaż dobrze było poznać tajniki prowadzenia takiego miejsca. Kiedy otworzę piano bar, będę wiedziała, jak poradzić sobie z kuchnią.

Żyj z dnia na dzień.

– Zawsze tak kręcisz kuprem po tym, jak spiszysz zamówienie? – zadrwił głos. Uśmiechnęłam się, gdy rozpoznałam jego właściciela.

– Tylko kiedy wiem, że dostanę wysoki napiwek. – Odwróciłam się z uśmiechem do stojącego za mną Dana, który trzymał naręczce dokumentów. Był przystojny w granatowych spodniach i jasnoniebieskiej koszuli z podwiniętymi rękawami. Jego uśmiech był szeroki i jak zwykle pogodny. Włożyłam notesik i długopis do kieszeni fartucha, po czym podeszłam do niego. – Co sprowadza cię w te rejony o tak wczesnej porze?

– Oglądałem nieruchomość, o której rozmawialiśmy.

– Tak?

– Tak. Spodobała mi się. Naprawdę, ale są w niej termity. Masz chwilę, by porozmawiać? Przyniosłem plany kilku innych miejsc, które moglibyśmy sprawdzić.

Zmarszczyłam brwi, rozglądając się po sali.

– Szef mnie zwolni, jeśli zobaczy, że nie pracuję, tylko przeglądam lokale pod piano bar.

Dan był przyjacielem, z którym moja ścieżka skrzyżowała się kilka lat temu właśnie w piano barze. Obecnie pracował dla jednego z najlepszych pośredników nieruchomości w stanie, a kiedy opowiedziałam mu o swoim pomysle na biznes, od razu zaoferował pomoc w znalezieniu właściwego miejsca – choć uświadomiłam mu, że minie wiele czasu, zanim cały projekt dojdzie do skutku.

– O nie. Oczywiście. Po prostu byłem w okolicy i postanowiłem wpaść na kawę i placki ziemniaczane. I tak muszę wracać do pracy.

Uśmiechnęłam się szeroko, a on jeszcze szerzej.

– Jeśli ci pasuje, moglibyśmy przejrzeć je jutro wieczorem.

– Tak, tak! – Ucieszył się. – Mogę je przynieść do ciebie. Wezmę wino, zamówimy coś od Chińczyka. Albo mógłbym coś ugotować, upiec stek czy coś... – umilkł, gdy w jego głosie zabrzmiał zbyt entuzjizm. Przeczesał włosy palcami i wzruszył ramionami. – Jak chcesz.

– Dobry plan. Chociaż nie do końca. Mój dom wciąż wymaga napraw. A podczas deszczu dach przecieka w kilku miejscach.

– Moja oferta wciąż jest aktualna, póki nie skończysz remontu, możesz zamieszkać u mnie. Wiem, jakie to bywa mozolne.

– Dzięki, ale jakoś zniosę te wszystkie trudy, byleby być u siebie.

– Dobrze. Cóż, lepiej już wróć do pracy, ale przyjdę do ciebie jutro wieczorem, by przejrzeć te plany. – Potrząsnął dokumentami i puścił do mnie oko.

– Czekaj. Chciałeś kawę i placki?

– Ach, tak. Chciałem, ale właśnie przypomniałem sobie... – Był nieco speszony, więc się uśmiechnęłam. – Naprawdę muszę wracać do pracy, muszę jeszcze przejrzeć coś dla szefa.

– To do zobaczenia jutro. Zdobęde jakiś alkohol, ty zajmij się jedzeniem.

Dan wyszedł. Westchnęłam. Podobałam się mu od jakichś trzech lat, praktycznie od chwili, gdy się poznaliśmy, ale ja nie czułam żadnego przyciągania. Był ważną osobą w moim życiu i liczyłam na to, że nie będzie miał nic przeciwko pozostaniu przyjaciółmi.

– Wyszukuje ci budynki, ma stałą pracę, kłamie na temat placków, by tylko się z tobą zobaczyć, posyła ci te zawadiackie uśmieszki i proponuje, że usmaży ci steki, a ty nie możesz przystać na jego ofertę i zamieszkać u niego na trochę? – powiedziała Lori, niosąc

tacę z jajecznicą, plackami ziemniaczanymi i kielbaskami.

Parsknęłam śmiechem.

– Mój dom jest w porządku. Przez wiele lat oszczędzałam, by kupić wymarzoną chatkę, a teraz, gdy już ją mam, nie zamierzam odpuścić. Dom wymaga jedynie niewielkiego polatania, to wszystko.

– Skarbie, twój dom wymaga o wiele więcej niż kilku lat. – Uśmiechnęła się, ustawiła jedzenie na stoliku numer pięć, po czym wróciła do mnie, opierając rękę na biodrze i uśmiechając się przemądrzale. – Tylko mówię. Gdyby to mnie Dan oferował łóżko, wprowadziłabym się do niego i zażądała, by pokazał swoje plany na każdym skrawku mojego ciała, w każdym metrze kwadratowym jego domu.

– Lori! – uciszyłam ją, rumieniąc się.

– Tak tylko mówię. Pracujesz na trzech etatach, by zapłacić za dom, który i tak wymaga remontu, tylko po to, by dowieść, że jesteś niezależną kobietą. Wiesz, mogłabyś go wyremontować i mieszkać z Danem.

– Dom nie wymaga aż takiego remontu – nalegałam.

– Aly – jęknęła Lori, kładąc dłoń na swoim policzku. – Ostatnim razem, gdy przyszedłam do ciebie na wino, korzystając z łazienki, nie zamknęłam drzwi. Wiesz dlaczego? Ponieważ nie masz drzwi w łazience.

Zaśmiałam się.

– Dobra. Rozumiem. Zatem to większy remont, ale lubię wyzwania.

– Hm. Musisz być naprawdę dobra w łóżku, skoro Dan nie odpuszcza.

– Co? Nie spałam z nim.

– Poważnie? – zdziwiła się Lori. – Mówisz, że on cały czas tak się do ciebie ślini, a nigdy nic między wami nie zaszło?

– Nigdy.

– Ale... ten jego uśmiech!

Zachichotałam.

– Wiem. Ale tylko się przyjaźnimy. Mam zasady, jeśli chodzi o związki, które obejmują również niespotykanie się z przyjaciółmi. Nigdy. – Wcześniej już tego zakosztowałam i nie planowałam próbować ponownie. Po dziś dzień myślałam o Loganie i oplakiwałam przyjaciela, którego kochałam i straciłam.

Lepiej by było, gdybyśmy nigdy się nie zakochali.

– Wiesz, przyjaźniliśmy się z Charlesem, zanim stworzyliśmy związek. Był miłością mojego życia i nikt nie mógł się z nim równać. Rozśmieszał mnie tak bardzo, zanim jeszcze zdołałam pojąć, co to miłość. Niektóre cudowne rzeczy w życiu biorą się właśnie z silnej przyjaźni – wyjaśniła Lori. Opuściła głowę, biorąc w palce medalion wiszący na jej szyi, w którym znajdowało się ślubne zdjęcie jej i Charlesa. – Rany, jak potwornie mi go brak. – Rzadko wspominała swojego męża, ale gdy już to robiła, jej oczy błyszczały, jakby myślami powracała do dnia, kiedy się w nim zakochała.

Szef polecił nam przestać plotkować i wziąć się do jakiejś roboty, więc posłuchałyśmy. Rankiem zawsze było tłoczno, miałam przez to mniej czasu na myślenie.

– Może kawy? – zapytałam kobietę siedzącą przy oknie. Chodziłam pomiędzy stolikami z dzbankiem kawy i uzupełniałam kubki gości.

– Nie, dziękuję. Nie trzeba.

Uśmiechnęłam się szeroko, po czym zerknęłam przez okno, a moje serce się zatrzymało.

Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam szyby, pragnąc pochwycić postać stojącą po drugiej stronie ulicy. Kiedy ponownie zamrugałam, przekonałam się, że nikogo tam nie ma. Zadrżałam, wyprostowałam się.

Lori spojrzała na mnie.

– Dobrze się czujesz, Alyso? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła...

– Ducha? – zapytałam, kończąc jej zdanie.

– Tak. – Podeszła do mnie i wyjrzała przez okno. – Co się stało?

Duch.

– Nic. To nic – powiedziałam, podchodząc z dzbankiem do kolejnego stolika.

To tylko moja wyobraźnia, to wszystko.

Ni mniej, ni więcej.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Logan



Przyglądałem się chodzącej po restauracji Alyssie, jak obsługiwała klientów. Siedziałem w kącie, wiedząc, że mnie nie widzi. Nie powinienem tu być. Doskonale znałem powody, dla których nie powinienem wchodzić tego dnia do lokalu, w którym pracowała, lecz moje serce wyrywało się do niej.

Jej uśmiech wcale się nie zmienił. Jednocześnie mnie to ucieszyło i zasmuciło. Ile przegapiłem tych jej uśmiechów? Do kogo się ostatnio uśmiechała?

– Proszę, omlet – powiedziała kelnerka, stawiając przede mną talerz. Była blada, na jej czole perlił się pot. Kołysała się, próbując obdarować mnie uśmiechem. – Mogę podać coś jeszcze? – zapytała.

– Sok pomarańczowy byłby super – powiedziałem.

Przytaknęła w odpowiedzi i odeszła.

Wziąłem solniczkę i zacząłem doprawiać omlet. W restauracji rozległ się śmiech, więc wstrzymałem oddech. Śmiała się Alyssa. Ten dźwięk również nic się nie zmienił. Zamknąłem oczy, czując, jak ściska mi się serce. Wspomnienia natarły na mnie z siłą huraganu, obezwładniając mnie, gdy przypomniałem sobie, jak leżałem obok niej, wsłuchując się w ten śmiech, który odciskał się na mojej duszy.

– Jeśli chciał pan soli z odrobiną omletu, można było poprosić – powiedział ktoś, wyrывая mnie z przeszłości. Spojrzałem na nieszczęsny omlet, który soliłem od dobrych pięciu minut.

– Przepraszam – mruknąłem, odkładając solniczkę na blat.

– Nie musi pan przeproszać. Każdy ma inny gust – stwierdził głos. – Tak czy inaczej, przerzedził nam się personel, Jenny została odesłana do domu z grypą, więc przysłano mnie, bym przyniosła panu sok pomarańczowy i przejęła pana stolik.

Spojrzałem na rozmówczynię. Miała pełne różowe usta i niebieskie oczy, dobrze mi znane. Były jedynym niesamowitym zjawiskiem w tym mieście. Te oczy były stworzone do samoistnego uśmiechania się. Miała jasne proste włosy, i przysłaniającą brwi grzywkę.

Żadne z nas się nie odezwało.

Wpatrywała się we mnie.

Nie mogłem odwrócić od niej wzroku.

Alyssa.

Haj.

Największe z moich uniesień.

Była piękna, co mnie nie zaskoczyło. Nie pamiętałem jednego dnia, w którym nie byłaby cudowna. Nawet kiedy daleko mi było do otwarcia oczu, pamiętałem piękno jej cichych słów, błagających, bym do niej wrócił, bym oddychał.

– Logan – szepnęła, stawiając sok na stole. Wstałem, gdy podeszła. Z początku wydawało mi się, że mnie uściska, przytuli, wybaczy moje zachowanie i nieoddzwanianie, ale ona nie zamierzała mnie ścisnąć. Uniosła dłoń i wiedziałem, że był to tylko zamach, by uderzyć mnie w twarz. Mocno. Cokolwiek robiła Alyssa, robiła to na całego, nic nigdy nie było połowiczne.

Uniosła rękę, wzięła zamach, więc przygotowałem się na ból, na który zasługiwałem. Zamknąłem oczy, czekając aż to się stanie, ale nic nie poczułem. Boże, jak bardzo pragnąłem jej dotyku... Otworzyłem oczy i zobaczyłem przed sobą jej drżącą dłoń, centymetry od mojej twarzy. Nasze spojrzenia się skrzyżowały; wtedy w jej oczach dostrzegłem łzy, dezorientację oraz ból z powodu złamanego serca.

– Cześć, Alyso – powiedziałem cicho.

Skrzywiła się i zamknęła oczy. Wziąłem ją za rękę, wciąż uniesioną, i położyłem ją sobie na policzku. Z jej ust wymuskał się niewielki jęk bólu, gdy jej skóra zetknęła się z moją. Objąłem ją, czując się tak, jakbym robił to zaledwie wczoraj. Jej skóra była jak zawsze chłodna, moje ciało ją ogrzewało. Alyssa przesunęła dłonie i chwyciła mnie za szyję, jakby wybaczyła mi te wszystkie nieodebrane telefony i ciszę.

Przywarła do mnie, niemal wbijając się palcami w moją skórę, jakby sądziła, że jestem tylko mirażem, który zniknie, jeśli nie będzie go trzymać. Nie winiłem jej za to – wcześniej zniknąłem.

Powąchałem jej włosy.

Brzoskwinie.

Boże, nie znosiłem brzoskwiń aż do dzisiaj.

Pachniała jak dzień, w którym lato udaje się na spoczynek i nadchodzi jesień. Delikatnie, słodko, idealnie.

Moje pieprzone uniesienie.

– Tęskniłam... – powiedziała tuż przy moim uchu.

– Wiem... – odparłem.

– Wyjechałeś... – zaczęła.

– Wiem – odpowiedziałem.

– Jak mogłeś... – rozpędzała się.

– Wiem – rzuciłem.

Spięła się i odsunęła gwałtownie. W jej oczach nie było już smutku. Pozostała jedynie złość.

To wydawało się w porządku.

– Wiesz? – syknęła, prostując się; mimo to wciąż była malutka. Skrzyżowała ręce na piersi i przygryzła dolną wargę. Niewielkie zmarszczki w kącikach jej oczu pogłębiły się; było jasne, że nie jest już tą samą dziewczyną, którą zostawiłem pięć lat temu. Teraz była kobietą i miała duszę pełną ognia. – Dzwoniłam.

– Wiem.

Ściągnęła brwi.

– Nie. Dzwoniłam do ciebie, Logan. Dzwoniłam i zostawiłam ponad pięćset wiadomości.
Tysiąc dziewięćdziesiąt.

Nie chciałem jej poprawiać.

– Zniknąłeś. Zostawiłeś mnie. Nas. Kellana. Porzuciłeś nas – powiedziała. – Rozumiem, że potrzebowałeś czasu, ale mnie zostawiłeś. Po wszystkim, przez co przeszliśmy, po tym, co się stało, zostawiłeś mnie z tym samą.

– Musiałem wyzdrowieć. Przechodziłem przez to wszystko z matką, z tobą i, tak, byłem w rozsypce, ale potrzebowałem czasu.

– Dałam ci go, mimo to nie wróciłeś.

– Dzwoniłaś każdego dnia, Alysso. Wcale nie dałaś mi czasu.

– Uratowaliśmy ci z Kellanem życie, myśleliśmy, że wrócisz. Dzwoniłam codziennie, byś wiedział, że jestem i czekam. Myślałam, że wrócisz do mnie. Do nas.

– Nie możesz ratować komuś życia i oczekiwać, że do ciebie wróci, Alysso. Powinnaś o tym wiedzieć po tym, co stało się z... – Ugryzłem się w język, ale wiedziałem, że nie mogę cofnąć słów. Wiedziała, co miałem na myśli. *Powinnaś o tym wiedzieć po tym, co stało się z twoim ojcem.*

– To było podłe.

– Nic nie powiedziałem.

Pokręciła głową.

– Jak na kogoś, kto nic nie powiedział, twój przekaz był dość jasny. – Głos jej się załamał. – Ponad pięćset wiadomości i żadnej odpowiedzi.

Tysiąc dziewięćdziesiąt.

Wciąż jej nie poprawiłem.

– Nie miałem ci nic do powiedzenia – skłamałem. Budowałem mur, wiedziałem, że będę musiał to zrobić po powrocie do miasta. Musiałem trzymać myśli i emocje na wodzy, by ponownie nie wkroczyć w życie Alyssey. Ostatnim razem je zrujnowałem. Nie mogłem sobie znów na to pozwolić. Musiałem być więc oschły, wręcz chamski.

Ponieważ zasługiwała na więcej niż wpatrywanie się w komórkę, w oczekiwaniu, aż oddzwoni do niej ktoś taki jak ja.

– Nic? – Odsunęła się, zaskoczona. – Nic a nic? Nawet „cześć”?

– Zawsze byłem lepszy w pożegnaniach.

– Wow... – Wypuściła gwałtownie powietrze.

Wróciło do mnie wszystko, co czułem do niej przez lata; teraz okazało się jeszcze silniejsze. Byłem zły, że nie oddzwoniłem do niej, smutny, szczęśliwy, zdezorientowany i zakochany. Alyssa sprawiała, że czułem to wszystko.

Sekundy dzieliły mnie od wybuchu.

– Wiesz co? – Odchrząknęła i posłała mi zdawkowy uśmiech. – Nie zamierzam tego z tobą robić.

– Czego?

– Walczyć, kłócić się. Wiesz, co by to oznaczało? Że coś nas łączy, a to nieprawda. Stałeś się dla mnie kimś obcym w chwili, gdy zniknąłeś gdzieś w Iowa.

Rozchyliłem usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk, gdy Alyssa obróciła się na pięcie i odeszła, by obsłużyć kolejny stół. Rozmawiała z klientami ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do twarzy. Nieustannie stuknęła stopą o podłogę i cała nieznacznie się kołysała.

Rozmawiała z klientami, co rusz na mnie zerkając.

– Poproszę lekko ścięte jajka i... – powiedział jeden z nich, ale w połowie jego zamówienia Alyssa podeszła do mnie jak burza. – ...boczek.

– Kellan w ogóle wie, że tu jesteś?! A może jego też zaskoczysz w pracy? – Oparła dłonie na biodrach i uniosła brwi.

Ja również uniosłem brwi.

– Wie. To przez niego tu jestem. Przyjechałem na ślub.

– Co? – zapytała, skołowana.

– Ślub... No wiesz, mój brat żeni się z twoją siostrą.

– Ale... – urwała, a jej rozdrażnienie nieco osłabło. – Ślub jest za jakiś miesiąc. Wróciłeś miesiąc wcześniej, żeby im pomóc?

– Kellan mówił, że to w ten weekend.

– A to ci nowina. Chociaż przy wszystkim, co się dzieje, wcale by mnie to nie zdziwiło.

– O czym ty mówisz? Co takiego się dzieje?

Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Spróbowała raz jeszcze, ale tylko przygryzła dolną wargę.

– Bierzesz, Logan?

– Co? – zapytałem zaczepnie. – Co to, u diabła, miało znaczyć?

– Dobrze wiesz co. Po prostu... – Zaczęła się trząść, nerwy wyraźnie dawały o sobie znać. – Muszę wiedzieć, że jesteś czysty. Że nic nie brałeś.

– To nie twoja sprawa. Wiesz, gdybym ci powiedział, znaczyłoby to, że coś nas łączy, a wcześniej mówiłaś, że...

– Lo – szepnęła. Zdrobnienie, którego użyła sprawiło, że zdusiłem irytację i przemyślałem postawę obronną.

Jej oczy.

Jej usta.

Alyssa.

Haj.

Największe z moich uniesień.

– Tak? – odparłem szeptem.

– Bierzesz?

– Nie.

– Nie palisz nawet trawki?

– Tylko trawkę – odpowiedziałem. Westchnęła ciężko. – Daj spokój, Alysso. Trawka jest legalna w niektórych stanach.

– Ale nie w Iowa. – Mówiła, jakby była zmartwiona, co podpowiadało mi, że wciąż jej na mnie zależało. A to znów dawało nadzieję. Chociaż po co mi była ta nadzieja? Mur trzymający Alysę na dystans został zbudowany, a ja nie planowałem go w najbliższym czasie burzyć. Jeśli nie dojdzie do tego ślubu, zamierzałem wskoczyć w najbliższy pociąg i stąd wyjechać. – Tylko trawkę?

– Tylko.

– Przyrzekasz?

– Przyrzekam.

Postawiła krok w tył, potem drugi. Wyciągnęła w moją stronę mały palec.

– Na mały paluszek?

Przez chwilę wpatrywałem się w jej dłoń, przypominając sobie obietnice, które w młodości przypieczętowałyśmy właśnie w ten sposób.

Zahaczyłem swój palec o jej, a ten lekki dotyk wzniecił we mnie iskrę.

– Na mały paluszek.

Kiedy puściłem, zrobiła dwa kroki w tył, ale jeden w przód. Wyciągnęła do mnie rękę, więc bez namysłu wziąłem ją za nie. Pociągnęła mnie, bym wstał, po czym mnie objęła. Siła, z jaką mnie tuliła, dała mi do zrozumienia, że coś było nie tak.

– Haj, o co chodzi?

Objęła mnie jeszcze mocniej, chociaż wcale nie zamierzałem jej puścić. Jej usta znajdowały się tuż przy moim uchu, ciepły oddech owiewał moją skórę.

– Nic. To nic. – Kiedy się odsunęliśmy, złożyła ręce jak do modlitwy i przycisnęła je do ust, kręcąc lekko głową. – Lo...

Przeczesałem włosy palcami i przytaknąłem.

– Haj...

– Witaj w domu – powiedziała.

– To nie dom. Wpadłem na chwilę, ale zaraz wyjeżdżam.

Wzruszyła ramionami.

– Dom zawsze pozostanie domem. Nawet jeśli tego nie chcesz. I... Logan? – powiedziała, lekko kołysząc się, przestępując z pięt na palce.

– Tak?

Nie powiedziała nic więcej, mimo to słyszałem ją głośno i wyraźnie.

Ja też za tobą tęskniłem, Haj.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Logan



Rzuciłem torbę na werandę domu Kellana i Eriki i stanąłem pod drzwiami. Ścisnął mi się żołądek, bo nie wiedziałem, jak to będzie ich zobaczyć, po tylu latach. Czas zmieniał ludzi, więc zastanawiałem się, jak bardzo zmienił ich. Odczekałem jeszcze chwilę, nim zdobyłem się na odwagę, by zapukać.

Kiedy drzwi się otworzyły, westchnąłem, i kamień spadł mi z serca. Kellan obdarował mnie swoim szerokim uśmiechem i mocno przytulił.

– Miałeś przyjechać wczoraj. Zgubiłeś się, braciszku?

Roześmiałem się.

– Jechałem naokoło.

– Dobra, niech ci się przyjrzę. – Odsunął się, skrzyżował ręce na piersi i się zaśmiał. – Zmężniałeś czy co? Wyjechałeś jako Peter Parker, a wracasz do miasta jako Spider-Man.

– Nie można zadzierać z radioaktywnymi pająkami w Iowa, bracie. A ty co! – Żartobliwie szturchnąłem go w brzuch. – Wyglądasz jak przecinek. Może teraz dla odmiany ja skopię tyłek tobie.

– Ha, nawet na to nie licz. Widzę, że dalej czeszysz się jak baba – powiedział, mierzwiąc moją idealnie ułożoną fryzurę.

– Zazdrość jest jednym z grzechów głównych, bracie.

– Będę o tym pamiętał – zadrwił. Cholera. Dobrze było go widzieć. Wyglądał jak zawsze świetnie. Człowiek nie zdaje sobie nawet sprawy z ogromu tęsknoty, dopóki nie stanie przed kimś po długim czasie rozłąki.

– Kto przyszedł, Kellan? – zapytała Erika, wychodząc z łazienki i wycierając włosy ręcznikiem. Na mój widok na jej twarzy odmalował się szok. – Co ty tu robisz?

– Ciebie też miło widzieć, Eriko.

– Co tu robisz? – powtórzyła.

Spojrzałem na Kellana, na Erikę i znów na Kellana.

– Sam zaczynam się zastanawiać. Co się dzieje, Kel? Wcześniej wpadłem na Alysę i...

– Wpadłeś na Alysę?! – wykrzyknęła Erika. Zabawne... jak nie bardzo brakowało mi tego jej przesadnego dramatyzmu.

– To właśnie powiedziałem. Tak czy inaczej, powiedziała, że ślub nie ma się odbyć w ten weekend...

– Za miesiąc – poprawiła. – Ma być za miesiąc. Dlaczego masz ze sobą torbę?

– E, powiedziano mi, że mam się zjawić. Na ślub, który najwyraźniej ma się nie odbyć.

– Będzie za miesiąc! – poprawiła ponownie. – W przyszłym miesiącu. Nie wiedziałam w ogóle, że przyjedziesz. Zostajesz z nami? – Zaczęła drapać się po karku, jej blada cera czerwieniła się coraz mocniej wraz z rosnącą irytacją. Fizycznie Erika była podobna do siostry, ale miały tak odmienne charaktery, że równie dobrze mogłyby być sobie obce. – Kochanie, możemy przez chwilę porozmawiać w sypialni?

Poszedłem za nią, na co Kellan się uśmiechnął, a Erika zirytowała się jeszcze bardziej.

– O, przepraszam. Kiedy powiedziałaś „kochanie”, myślałem, że mówisz do mnie, ale teraz widzę, że chodziło ci o mojego brata. Mój błąd.

Kellan zachichotał.

– Nie bądź fiutem.

– Nic nie mogę na to poradzić. Mam fiuta, więc częściowo nim jestem.

Przeszli do sypialni i zatrzasnęli za sobą drzwi. Usiadłem na kanapie, ale kiedy tylko sięgnąłem do kieszeni, drzwi ponownie się otworzyły.

– Logan? – zapytała Erika.

– Tak?

– Niczego nie dotykaj.

Uniosłem ręce w geście poddania. Erika wróciła do sypialni, gdzie znów zamknęła drzwi z trzaskiem.

– Nie mogę uwierzyć, że nie powiedziałeś mi o jego przyjeździe, Kellan! – Jej krzyk poniósł się po domu, przez co mimowolnie zachichotałem. Chociaż nie miałem pojęcia, dlaczego znalazłem się z powrotem w mieście, które zrodziło wszystkie moje demony. Zachodząc Ericę za skórę, znów poczułem się jak w domu.

Wyciągnąłem z kieszeni paczkę papierosów i odpaliłem jednego. Rozejrzałem się po wnętrzu, przypominając sobie, jak wielką pedantką była Erika; nie mogłem zrozumieć, jak Kellan skończył z kimś takim jak ona. Byłem pewien, że każdy dzień był wypełniony jej narzekaniem.

Kiedy na papierosie utworzył się znaczny popiół, zacząłem panikować, że Erika wpadnie w szal, jeśli znajdzie choć jego odrobinę na cennej ławie. Poszedłem do jadalni, w której stół był zastawiony jak na jakąś dużą imprezę. Wziąłem spodek i strzepnąłem na niego popiół. Zabrałem go ze sobą na kanapę i nieco się odprężyłem.

– Kellan, ja... już i tak mamy wiele stresu. Ty masz tyle na głowie w związku z pracą, ja walczę o dyplom. Do tego przygotowania weselne... Naprawdę uważasz, że pobyt Logana tutaj to dobry pomysł? – usłyszałem przez cienką ścianę.

– To mój brat.

– Wy... My... Nie wiem, czy to dobry pomysł.

– To mój brat.

– Ale wiesz, jaki jest. Jak zawsze wciągnie cię w swoje pokręcone życie.

– Eriko, jest czysty. Od lat nic nie brał. – W głosie Kellana słyszałem irytację i poczułem lekki zawód. Był jednym z nielicznych, którzy wierzyli, że kiedyś rzucę prochy. On i Alyssa. Pozostali mieli mnie za stracony przypadek.

W głosie Eriki pobrzmiwała niezmienna agresja.

– Albo tylko tak mówi. Poważnie, ile razy to od niego słyszeliśmy? Masz potrzebę niańczenia go, tak jak i waszej matki. Nie zmienisz ich życia, kochanie. I nie jesteś ojcem

Logana. Rany, on nawet nie jest twoim prawdziwym bratem! Tylko przyrodnim.

Usłyszałem trzask i skręcił mi się żołądek. Wstałem z zamiarem sprawdzenia, co z nimi. Z pełnym popiołu spodkiem w dłoni poszedłem do drzwi sypialni, ale zatrzymałem się w pół kroku, gdy usłyszałem Kellana:

– Jeśli jeszcze raz powiesz coś takiego, wyjdę stąd i nie wrócę. Tak, Logan spieprzył swoją przeszłość. Spalił mosty pomiędzy sobą a tobą i mnóstwem innych ludzi. Wielu nie potrafi mu wybaczyć. Ale to mój brat. Nie żaden „przyrodni”. Jest nim stuprocentowo. Będę się o niego troszczył i nigdy się nie poddam. Nigdy nie spalę tego mostu, Eriko. Jeśli ci to przeszkadza, zapewne będziemy mieli z tym poważny problem.

Ściszyli głosy, musiałem się wsłuchać, by usłyszeć przeprosiny Eriki, po czym nastąpiły wyznania miłości i jeszcze więcej przeprosin.

Kiedy drzwi się otworzyły, stałem przed nimi z papierosem zwisającym z warg. Oboje popatrzyli na mnie zszokowani, zaskoczeni moją obecnością tuż pod drzwiami.

– Słuchajcie... – zacząłem.

– Palisz w moim domu? – Erika gwałtownie wciągnęła powietrze, wrywając mi papierosa z ust. – I strzepujesz popiół na moją najlepszą porcelanę?! – jęknęła, wrywając mi spodek. – O Boże. Za kilka godzin przyjdzie mama, a cuchnie tu jak w wędzarni!

Mama Eriki. Jedyna osoba na ziemi, która była bardziej egzaltowana i irytująca niż sama Erika. Jakim cudem Alyssa była spokrewniona z tymi ludźmi?

Erika podbiegła do zlewozmywaka, gdzie zgasila mojego papierosa i wyrzuciła go do śmieci. Mamrotała coś pod nosem, w kółko pucując talerzyk.

W pokoju zapadła niezręczna cisza, gdy patrzyliśmy z Kellanem na jego narzeczoną, która najwyraźniej osiągnęła tego dnia najwyższy poziom wariactwa.

– To... – powiedział Kellan, kołysząc się w przód i w tył. – Chcesz zobaczyć restaurację Jacoba? – zapytał.

– Tak – odparłem z prędkością światła. Jacob był dawnym kumplem, z którym nie rozmawiałem, odkąd wyśmiałem jego kolekcję porno. Nie byłem pewien, jak przebiegnie nasze spotkanie, ale miałem nadzieję, że lepiej niż z Eriką.

Pospieszyliśmy do drzwi, nim wpadła w jeszcze większy szal.

– Myślisz, że dalej jest na mnie wkurzona za to, że niemal spaliłem wasze poprzednie mieszkanie? – zapytałem z uśmiechem.

– Och, z pewnością. – Kellan roześmiał się.

– Daj spokój. To był wypadek.

– Który wyciągnął cztery tysiące dolarów z naszych oszczędności. Kosztowny wypadek. Ale przejdzie jej, nie przejmuj się.

– Kellan, dlaczego mnie tu ściągnąłeś?

Zanim zdołał odpowiedzieć, otworzyły się drzwi.

– Możesz zająć pokój gościnny – powiedziała Erika, kiwając głową do Kellana. Spojrzała mi w oczy, wydawała się spokojniejsza. Może intensywne mycie talerza złagodziło jej negatywne emocje. – Położę tam twoją torbę.

– Dzięki, Eriko. Doceniam to – odparłem.

– Wrócimy na kolację – powiedział Kellan i pocałował ją w policzek.

– My? – zapytała, z niepokojem podnosząc głos.

– My – potwierdził, wskazując na siebie i na mnie. Robiła, co mogła, by się nie skrzywić, ale poległa.

– Cudnie. Jakoś sobie poradzę z powiększeniem pieczeni na tyle, by wystarczyło jej dla czterech, a nie trzech osób. I przygotuję dodatkowe nakrycie. – Czułem, że była rozdrażniona, ale powoli weszła do domu z uśmiechem, a następnie zamknęła drzwi.

– Najwyraźniej jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. – Parsknąłem śmiechem.

– Najlepszymi z najlepszych – zgodził się mój brat. – A jeśli już przy tym jesteśmy... Jak przebiegło spotkanie z Alyssą?

– W porządku – skłamałem. – Planuję jej unikać.

– Dobrze – powiedział, schodząc z werandy. – To chyba lepiej, że wcześniejsze uczucia odeszły, co? Może wybaczysz, zapomnisz i oboje ruszycie z miejsca.

– Tak. Nic przy niej nie czułem, więc to chyba dobrze. – To była prawda, a przez prawdę miałem na myśli najpodlejsze z kłamstw. Przypomniałem sobie, co powiedziała do mnie Alyssa w restauracji.

„Dom zawsze pozostanie domem. Nawet jeśli tego nie chcesz”.

Po całym tym czasie, mimo tak wielkiego oddalenia, Alyssa Marie Walters wciąż w jakiś sposób była dla mnie domem.

Nie umiałem sobie z tym poradzić, musiałem więc kupić bilet w jedną stronę z daleka od True Falls w Wisconsin.

I to szybko.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Alyssa



– W skali od jednego do dziesięciu, jak długo wiedziałaś o przyjeździe Logana do miasta, zanim do mnie zadzwoniłaś? Jeden oznacza: „nie miałam pojęcia”, dziesięć: „w duchu nienawidzę swojej siostry” – zapytałam Erikę przez telefon, jednocześnie usiłując dostać się do domu.

Odkąd spotkałam go w restauracji, moje nerwy były napięte jak postronki. Nie potrafiłam jasno myśleć, byłam zdenerwowana, zła... i czułam... ulgę?

Czasami wątpiłam nawet w to, czy Logan wciąż żył, nawet gdy Kellan co jakiś czas informował mnie o tym czy owym.

– Zaufaj mi, nie miałam pojęcia – powiedziała Erika. W końcu otworzyłam drzwi. Weszłam do domu i natychmiast opadłam na kanapę. – Zgaduję, że Kellan posłał po niego w trybie pilnym. Kiepska sprawa. Ma zostać u nas na trochę.

– Na trochę? – zapytałam, łowiąc informacje. – Ile to potrwa? Jest tam teraz? – Rozważałam, czy nie wpaść do niej tylko po to, by zobaczyć jego twarz. Upewnić się, że jest prawdziwy.

– Aly – napomniała mnie, tonem naszej matki, gdy dyscyplinowała nas jako dzieci. – Nie rób tego.

– Czego?

– Nie wchodź drugi raz do tej samej rzeki. Logan Silverstone zniknął z twojego życia. Myślę, że lepiej dla ciebie, jeśli tak zostanie.

Niby jak miałam trzymać się od niego z daleka, skoro znajdował się kilka przecznic ode mnie, w domu mojej siostry?

– Byłam tylko ciekawa, Eriko. Poważnie. – Umilkłam, słuchając dźwięków w tle. Erika przeorganizowywała właśnie cały dom, byłam tego pewna. Słyszałam, jak przesuwała meble. Zawsze gdy była zdenerwowana, zmieniała wystrój lub coś tłukła, po czym natychmiast biegła do sklepu i to odkupowała. To był jej dziwaczny nawyk, z kolei ja przez pięć lat codziennie zostawiałam pewnemu chłopakowi wiadomości na poczcie głosowej. Każdy miał swojego bzika. – Wow, naprawdę musiał cię wkurzyć – powiedziałam, wyciągając szminkę. Zaczęłam malować sobie usta. – Słyszę, że coś przesuwasz.

– Możesz mnie nie obwiniać? To było niczym duch minionych święt wpadający

z wiadomością: „Och, czyżbyś była zestresowana? Cóż, pozwól, że napieprzę ci w życiu trochę bardziej”.

– Ile talerzy stłukłaś do tej pory?

– Na szczęście tylko jeden. – Westchnęła. – Chociaż mam dodatkowe w spizarnce. – Oczywiście, że miała. Zawsze była przygotowana na niemal każdy wypadek. – Palił w domu i strzepywał popiół na spodek, Alysso! Kto tak robi?

Uśmiechnęłam się.

– Lepiej na spodek niż na ławę za pięć stów.

– Bawi cię to?

Trochę.

– Nie, nie bawi. Przepraszam. Posłuchaj, jestem pewna, że za kilka dni wszystko wróci do normy. Zapewne nawet nie zauważysz, że Logan u was jest.

– Myślisz, że nadal bierze? – szepnęła do telefonu. – Kellan zaprzecza, ale ja mam wątpliwości. Uważam, że to bardzo zły pomysł. Jego wycucie czasu nie mogło być gorsze.

– Wyglądał dobrze – powiedziałam, przechodząc do łazienki i zerkając w lustrze na bałagan na wargach, które były teraz całe rubinowe. Zmoczyłam wacik i zaczęłam ścierać szminkę, myśląc o oczach Logana, tak bardzo przypominających mi przeszłość. – Właściwie to wyglądał świetnie. Zdrowo.

– Nie martwi cię to? Ten jego powrót? Przebywanie w miejscu, w którym zaczęły się wszystkie jego kłopoty, nie może wróżyć niczego dobrego.

– Myślę, że nie powinniśmy wyciągać pochopnych wniosków. Żyj z dnia na dzień. Od jednego stłuczonego talerza do drugiego, Eriko.

Parsknęła śmiechem.

– Na pewno nie chcesz dołączyć do nas przy kolacji? Przyjdzie mama, więc powita Logana.

O, nie. Biedny Logan.

Moja matka nie była jego największą fanką. Gdy widzieli się ostatnim razem, Logan nazwał ją potworem, który tylko wszystkich poniża.

– Choć z przyjemnością popatrzyłabym na tę katastrofę, to chyba jednak odpuszczę. – Już w restauracji widok Logana przyprawił mnie o zawroty głowy. Nie byłam pewna, czy znów bym sobie z tym poradziła. Nawet jeśli moje serce chciało się nim nacieszyć, sprawdzić, czy był prawdziwy. – Tak czy inaczej, bawcie się dobrze i opisz mi później wszystkie makabryczne szczegóły.

– Opiszę. Alysso?

– Tak?

– Nie wpadnij znów w króliczą norę Logana. Nie przyniesie to nic dobrego.

– Nie wpadnę. Eriko?

– Tak?

– Nie rozbij lampy.

– Dobra.

Wyciągnęłam pudełko.

Pudełko, które już dawno temu powinno być zniszczone. Erika sądziła, że pudełko zostało wyrzucone, po tym jak odpuściłam go sobie, zostawiając uprzednio milion wiadomości na jego poczcie. Ale ono tkwiło pod łóżkiem, skrywając w sobie wszystkie wspomnienia.

Zdjęłam wieczko i przerzuciłam zdjęcia z młodości. Wzięłam do ręki margerytkę, którą mi dał, kiedy pierwszy raz mnie pocałował. Wyciągnęłam misia, którego ukradł z wesołego miasteczka, gdy sprzedawca oszukał mnie w sprawie wygranej.

Bilety do kina.

Kartki urodzinowe, które robił własnoręcznie.

Zapalniczkę.

– Dlaczego musiałeś mi to zrobić? – szepnęłam, biorąc do ręki czerwoną bluzę, którą podarował mi, gdy pierwszy raz spędzaliśmy razem czas. Pachniała nim, niemal wyczuwałam zapach dymu, którym przesiąkł materiał. – Dlaczego musiałeś wrócić?

Na dnie pudełka leżał oprawiony widelec. Zamknęłam oczy, gdy zacisnęłam na nim palce. Zostałam pośród wspomnień do chwili, aż nadszedł czas, by spakować je do pudła i wsunąć pod łóżko.

Pewnego dnia się ich pozbędę, byłam tego pewna.

Ale nie dzisiaj.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Logan



Byłem zaskoczony, wchodząc do restauracji Jacoba, Bro's Bistro. Fajnie było zobaczyć, że Jacob zmienił swoje życie o sto osiemdziesiąt stopni. Kiedy byliśmy młodszy, lubiliśmy palić zioło i snuć wizje, w których obaj byliśmy kucharzami i mieliśmy własne restauracje. Dobrze było widzieć, że jego marzenie się ziściło.

– A niech to szlag! Zobaczcie tylko, kogo przywiało – ucieszył się Jacob, wychodząc z baru. – Logan Silverstone. Nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek spotkam cię w tym mieście. – Miał krótko obcięte włosy, a na twarzy ten sam wielki, głupkowaty uśmiech, co dawniej.

Uśmiechnąłem się.

– Kopę lat, stary.

– Dobrze wyglądasz – stwierdził, podchodząc, by mnie uściskać. – Zdrowo.

– Staram się. Lokal jest wspaniały, Jacob.

– Tak, tak. Jest jeszcze wcześniej – powiedział. – Koło siódmej czy ósmej robi się tłoczno. Jutro mamy wieczorek muzyczny, na którym będzie występował twój brat.

Uniosłem brew.

– Poważnie? Od bardzo długiego czasu nie słyszałem, jak śpiewasz i grasz na gitarze, Kellan.

– Tak. Staram się wracać do swoich pasji. Wiesz, życie jest za krótkie, by odsuwać od siebie to, co nas uszczęśliwia.

– To prawda. To miejsce jest naprawdę spoko, Jacob. Nie codziennie się zdarza, żeby ktoś urzeczywistnił swoje marzenie – powiedziałem, gdy zaczął mnie oprowadzać. – Ale tobie się udało. Żyjesz tym.

– Staram się. – Parsknął śmiechem. – Okazało się, że prowadzenie własnej restauracji jest naprawdę trudne.

– Samo myślenie o tym już męczy.

– Plotka niesie, że zdobyłeś dyplom sztuki kulinarnej, gdy byłeś w Iowa, prawda to? – Jacob skierował nas do baru.

– Rzeczywiście, zdobyłem. Nie wierzyłem, że się uda, ale... – *Alyssa zawsze o tym wiedziała.* – Ale się udało.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej.

– Cholera. To super, stary. Kto by przypuszczał, że takie popieprzone dzieciaki jak my ukończą jakąkolwiek szkołę? Co wam podać? Piwo? Babskie martini? – zapytał Jacob, wycierając blat.

– Proszę wodę – powiedział Kellan.

Roześmiałem się.

– Wciąż jesteś taką samą imprezową bestią, jaką pamiętam. Ja proszę piwo – powiedziałem do Jacoba.

Kellan uniósł brew.

– Widzę, że jesteś takim samym dzikim zwierzem jak ja.

Jacob nalał napoje i ustawił przed nami szklanki, po czym oparł się łokciami o bar. Złączył palce i podparł podbródek na pięściach.

– Więc Iowa? Co, u diabła, jest tam do roboty?

– Dokładnie to, o czym myślisz, czyli nic. Praca, sen, kobiety i trawka. Wstań, przeżyj, powtórz.

Kellan skrzywił się na wzmiankę o trawce w taki sam sposób, w jaki zrobiła to Alyssa.

– Daj spokój, Kellan. Nie biorę niczego innego. Od czasu do czasu przypalę zioło.

– Po prostu nie chcę, by wymknęło się to spod kontroli.

– Nie wymknęło się od lat. Jest dobrze. – Odchrząknąłem. – A przy okazji, dzięki za pomoc przy opłaceniu ostatniego czynszu. I miesiąc wcześniej... – Moje słowa zmieniły się w szept. – I dwa miesiące wcześniej... – Chociaż miałem dyplom, znalezienie dobrej pracy graniczyło z cudem.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnął się, wiedząc, że celowo zmieniłem temat, ale na to przystał. – Tylko nie wspominaj o tym przy Erice, dobrze?

Jacob parsknął śmiechem.

– To trochę dziwne, co, Kellan?

– Ale co? – zapytał mój brat.

– Kiedy kobieta tak mocno trzyma cię za jaja.

Prychnąłem.

– Dziwię się, że on wciąż je ma.

– Walcie się. Erika może i jest trochę... – Kellan zmarszczył nos, szukając właściwego słowa.

– Kontrolująca? – podsunął Jacob.

– Władcza? – zapytałem.

– Dramatyzująca?

– Przesadnie dramatyzująca?

– Matkująca?

– Lekceważąca?

– Stabilna – powiedział brat i napił się wody. – Erika jest stabilna. Jest wszystkim, co mnie trzyma w ryzach. Tak, jest porywcza, ale każdego dnia postanawiam trwać przy jej boku, ponieważ jest silna. Jest moją zbroją.

Milczeliśmy, oszołomieni.

– Wow. – Westchnął w końcu Jacob. – To... – Oczy zaczęły mu błyszczeć. – To cholernie kiepskie.

Roześmiałem się.

– Megakiepskie.

– Kiepskie do potęgi – ciągnął Jacob.

– Walcie się. Nie posądzałbym dwóch samotnych gnojków, że będą cokolwiek wiedzieć na temat związków – powiedział Kellan. – To co? Podoba ci się to miejsce?

– Podoba? Jest wspaniałe. Założę się, że żarcie jest tak dobre jak wystrój. Gdybym tu mieszkał, bywałbym tu codziennie.

Na twarzy Kellana odmalował się przebiegły uśmiezek, a po chwili Jacob wyglądał na równie zadowolonego.

– Zabawne, że o tym wspomniałeś, ponieważ rozmawialiśmy ostatnio z Jacobem... Gdybyś został w mieście, miałbyś też robotę, Jacob szuka kucharza – podsunął Kellan.

– Dobrze płatną. To znaczy, szef jest palantem, ale robota jest spoko – dodał Jacob.

Roześmiałem się, ponieważ to był niedorzeczny pomysł. Przestałem się jednak śmiać, gdy zobaczyłem ich poważne miny.

– Bez obrazy, Kellan, ale skoro ślub nie odbędzie się w najbliższym czasie, to ja wskakuję w pierwszy pociąg do Iowa.

– Tak? Stać cię na bilet? – zapytał Kellan.

Uniosłem brwi.

– Co? Mówiłeś, że zapłacisz.

– Nieprawda. Powiedziałem, że kupię ci bilet na przyjazd tutaj. Nie mówiłem nic o odesłaniu cię z powrotem.

– Pieprz się – rzuciłem. Spojrzałem na brata, zdezorientowany. – Mówisz poważnie, prawda? – Zerknąłem na Jacoba. – Mówi cholernie poważnie, nie?

– To tylko pomysł, bracie. To twój dom. I zawsze jesteś w nim mile widziany.

– Trzymasz mnie jak zakładnika – odparłem, wciąż skołowany.

– Oferujemy ci pracę – odpowiedział. – Słuchaj, jeśli naprawdę chcesz bilet powrotny do Iowa, kupię ci go z samego rana, ale propozycja jest nadal aktualna. – Kellan naprawdę naciskał na mój powrót tutaj, choć nie mogłem zrozumieć dlaczego. True Falls nie było już miejscem, które uważałem za dom. Było siedliskiem demonów przeszłości.

– Poproszę jednak ten bilet. Bez obrazy, Kellan. Kocham cię, naprawdę. Ale to miasto? Zamieszkując w nim, nie pozostanę przy zdrowych zmysłach. Po prostu nie mogę.

Przytaknął ze zrozumieniem.

– Wiem. Pomyślałem tylko, że dam ci znać.

Podziękowałem.

– Wcześniej wpadłeś na Alysę? Jaki masz plan, gdyby to się powtórzyło? – zapytał Kellan.

– Mam zamiar ją ignorować i odpychać. Nie możemy się cofać. Nie mogę wrócić na tę ścieżkę, a jej na pewno jest lepiej beze mnie. Ale... – powiedziałem, zmieniając temat. – Miło widzieć, że też jesteś czysty, Jacob.

Skinął głową.

– Właściwie rzuciłem niedługo po twoim wyjeździe. Obudziłem się pewnego dnia i stwierdziłem, że dłużej nie dam rady. Nie poszedłem na odwyk, ale zacząłem chodzić do kościoła, co mi pomogło. Od lat tam nie byłem, ale wtedy wywarło to na mnie takie wrażenie, że zostałem pastorem.

Zaśmiałem się.

– Niemożliwe.

Jacob również się uśmiechnął, wskazując kciukiem na własną pierś.

– Gdybyś chciał się kiedyś ożenić, pamiętaj o tym, przystojniaku. – Nagle Jacob oparł się o bar, na jego twarzy malowała się tak wielka powaga, jakiej nigdy jeszcze u niego nie widziałem. – Logan, ale serio, mogę cię zapytać o coś naprawdę ważnego...?

Westchnąłem, wiedząc, że nie uda mi się uniknąć pytań innych. Tych samych, które zadawała w motelu Sadie. Jak odwyk? Zaliczyłeś wpadkę? Nadal myślisz o ćpaniu?

– Tak, Jacob?

– Jak, u licha, udaje ci się utrzymać tak zajebiście idealną fryzurę? Twoje włosy błyszczą bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. I ta gęstość! Cholera. Ja już łysieję, więc musiałem obciąć się na krótko, by wyglądać przyzwoicie.

– O Boże – jęknął Kellan, przewracając oczami. – Nawet nie zaczynaj o włosach.

– Mówiłem ci, Kel, zazdrość jest grzechem. – Parsknąłem. – Raz na miesiąc nakładam maskę z żółtek i awokado.

– Serio?

– Serio. Ale do zmywania po czterdziestu pięciu minutach nie używaj gorącej wody. Inaczej jajka się zetną i przez tydzień będziesz zdrapywał jajecznicę z głowy. Poza tym chłodna woda jest dobra dla mieszków włosowych, pomaga włosom rosnać, dzięki temu są zdrowsze i mocniejsze. Jeśli chcesz, mogę ci zrobić listę tego, czego używam.

– Poważnie? Zrobisz to?

– Jasne, nie ma sprawy.

– Nie wierzę, że ta rozmowa naprawdę się odbyła – jęknął Kellan, przewracając oczami tak mocno, aż przestraszyłem się, że zostaną mu z tyłu głowy. Być może miał lepsze życie jako dziecko, ale najśmieszniejsze było to, że ja miałem teraz piekielnie niesamowite włosy, a jego ledwie istniały.

Zostaliśmy dłuższą chwilę w restauracji, nie poruszając już tematu przeszłości, ale ciesząc się chwilą obecną.

– Nie chcę przerywać naszego spotkania, ale powinniśmy wracać, by pomóc Ericie nakryć do kolacji – powiedział Kellan.

Wstałem i podałem rękę Jacobowi, a on ją uściskał.

– Dobrze było cię zobaczyć, Jacob.

– Wzajemnie, Logan. Wyglądasz naprawdę dobrze, stary.

– Ty też. Eee, nigdy nie miałem okazji, ale chciałem przeprosić za to, co kiedyś powiedziałem. O tym porno i widelcach.

Roześmiał się.

– Wybaczam ci, chłopie. I to nie był widelec, tylko schłodzona łyżka. Nie zapomnij o tej liście produktów do włosów!

Nie wiedziałem, czy powinienem czuć się z tym dziwnie, czy normalnie; tak czy inaczej, dobrze było znaleźć się wśród znajomych twarzy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Logan



– Spóźniliście się! – narzekała Erika, gdy weszliśmy do domu, który wyglądał zupełnie inaczej, niż gdy wychodziliśmy. Wszystko zostało poprzesuwane: stół, kanapy, telewizor. Czułem się jak w jakimś horrorze. – Mama niedługo przyjedzie.

– Przed kolacją chciałbym wziąć prysznic – stwierdziłem.

– Dobrze. W pokoju gościnnym przygotowałam ręczniki i kilka rzeczy, które mogą ci się przydać. – Erika wskazała ruchem głowy pomieszczenie w głębi domu. – Kellan, mógłbyś skosztować ziemniaczanego purée, które zrobiłam?

– Chwila. Erika gotuje? – zapytałem ze strachem. Kellan znów szturchnął mnie w bok, ale nie mogłem sobie darować. – Ostatnio, gdy jadłem przygotowany przez nią posiłek, kurczak dalej gdakał, Kellan!

– Koleś. Idź pod prysznic, co?

Wychodząc, parsknąłem śmiechem, słysząc, że Erika mocno się stara, by mnie nie zabić. W pudełku na łóżku znalazłem czyste ręczniki, szczoteczkę do zębów, nić dentystyczną, agrafki, płyn do mycia, dezodorant i wszystkie inne przybory toaletowe.

Wiedziałem, że nie pojechała do sklepu, musiała więc mieć je już w domu. Czasami niewielkie szaleństwo było nawet praktyczne.

Woda pod prysznicem była przyjemna i ciepła. Nałożyłem szampon na włosy, a następnie odżywkę, jednocześnie odtwarzając w myślach każdą chwilę spotkania z Alyssą. Jej zapach, jej dotyk, jej uśmiech, jej miny.

Przyszło mi do głowy, by zostać w mieście wyłącznie po to, aby móc na nią wpadać. Przez ostatnie pięć lat jednak wiele się zmieniło, zwłaszcza po tych wszystkich nieodebranych telefonach.

Powinienem był oddzwonić. Powinienem był odebrać.

Kilka minut później pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia. Zakręciłem wodę, wytarłem się i założyłem dżinsy i biały T-shirt.

– Ktoś tu palił? – zapytała głośno mama Eriki, Lauren. Jej głos poniósł się po korytarzu.

– Co? Nie. Wejdz, mammo.

– Śmierdzi jak dym – stwierdziła Lauren głosem pełnym rozczarowania.

Mamrotała coś za ścianą, zszokowana moim powrotem do miasta. Wziąłem głęboki wdech i strzeliłem gumką na nadgarstku. *Nie ma znaczenia, co myślą o mnie inni. Nie*

jestem tą samą osobą, którą byłem, wyjeżdżając stąd. Ich opinie nie mają na mnie wpływu.

To była afirmacyjna gadka, której nauczyła mnie doktor Khan w klinice odwykowej, a która dała mi w tej chwili siłę, by wyjść z łazienki i stawić czoła innym twarzom z mojej przeszłości.

– Dalej ćpa? – spytała całkiem głośno Lauren, gdy wyszedłem z za rogu.

– Nie dzisiaj – odparłem, posyłając jej promienny, sztuczny uśmiech. *Udawaj do skutku, Lo. Przeżyj tę kolację, zaraz wskoczysz do pociągu.* – Lauren, dobrze cię widzieć. – Wyciągnąłem do niej dłoń, ale nie uściśnęła jej, tylko przyciągnęła do siebie torebkę.

– Myślałam, że będziemy sami podczas kolacji – powiedziała podwyższonym głosem, zirytowana. – I myślałam też, że zjemy w restauracji. – Krzywiła się częściej, niż uśmiechała, i choć miała oczy Alyssy, to nie miała jej ducha.

– Pomyśleliśmy, że lepiej będzie w domu, bez całej tej restauracyjnej wrzawy. Zapraszam, na stole stoi już otwarta butelka wina, a Erika przygotowała fantastyczny posiłek – namawiał Kellan z szerokim uśmiechem. Zastanawiałem się, czy jego był tak samo sztuczny jak mój.

Ale zanim usiedliśmy do stołu, rozległo się kolejne pukanie do drzwi. Kiedy Erika otworzyła, ścisnął mi się żołądek. Na progu stała Alyssa, trzymając dwie butelki wina.

Moje serce topiło się odrobinę za każdym razem, gdy ją widziałem. *Podtrzymuj mur, Logan.*

– Nadal macie wolne miejsce? – zapytała z uśmiechem.

– Tak, z pewnością coś się znajdzie – powiedziała Erika, odchodząc, by przygotować dodatkowe nakrycie.

Lauren prychnęła.

– To niezwykle niegrzeczne przychodzić bez zapowiedzi i domagać się miejsca przy stole.

– Ciebie też dobrze widzieć, mamó – zadrwiła Alyssa.

Wpatrywałem się w nią; po chwili odnalazła mnie wzrokiem. Posłała mi nieśmiały uśmiech, przez co musiałem odwrócić spojrzenie, by nie zatracić się we własnych myślach. Bycie tutaj, przy niej, było trudniejsze niż wszystko, czemu do tej pory musiałem się przeciwstawiać.

A przeszedłem całkiem sporo.

Usiedliśmy przy stole, moje miejsce znajdowało się obok zdenerwowanej Lauren. Kellan nalał wszystkim wina. Natychmiast chwyciłem za kieliszek i pociągnąłem spory łyk.

– Powinieneś pić alkohol? – zapytała Lauren.

– Nie, prawdopodobnie nie – stwierdziłem, kończąc i dolewając sobie jeszcze. Zaczęliśmy jeść przygotowane przez Erikę wstrętne jedzenie, które musiałem przeżuwać pięć razy mocniej niż normalnie, by móc je połknąć, ale nie narzekałem.

– Jak traktują cię w kancelarii, Kellan? – zapytała Lauren. Sama była prawnikiem, więc uwielbiała Kellana, bo studiował prawo, po czym znalazł satysfakcjonującą pracę, w której dobrze zarabiał, a której z całego serca nienawidził.

Kellan odchrząknął i wytarł usta serwetką.

– Odszedłem stamtąd miesiąc temu.

Zszokowany, uniosłem brwi.

– Pieprzysz?

– Słucham? – zapytała zaskoczona Lauren. Obróciła się do Eriki. – Nie mówiłaś mi o tym. Dlaczego mi o tym nie wspomniałaś?

– Wydawało mi się, że nie mam takiego obowiązku, mam.

– Ale dlaczego? Dlaczego oszczędłeś? – dopytywała Lauren.

– Chyba tego nie czułem – stwierdził Kellan, ściskając dłoń Eriki. Uśmiechnęli się do siebie i przez chwilę to widziałem: miłość, o której zawsze opowiadał brat. Ta para naprawdę się o siebie troszczyła. – Odejdźcie z tej kancelarii otworzyło mi drogę do spełniania innych pasji.

– Jakich? – drążyła Lauren.

– Muzycznych. Grania na gitarze.

– To hobby, nie praca. – Skrzywiła się. Oczywiście musiała się sprzeciwić.

– Mam. Wiesz, że pracuję w piano barze, zarabiając na życie, prawda? – wytknęła Alyssa.

– Och, kochanie. – Kolejna krzywa mina. – Pracujesz w restauracji, w sklepie meblowym i nocami grywasz na fortepianie w obskurnych barach. To naprawdę nie jest coś, czym powinnaś się chwalić przed światem.

Widzę, że wciąż jest jędzą.

– Myślę, że muzyka jest naprawdę ważna – powiedział Kellan, wcinając się w rozmowę. – To też fajne. A za występy dostaję całkiem niezłą zapłatę. To coś, co kocham. Życie jest za krótkie, by nie robić tego, co się kocha.

– Tak! Tak! – drwiłem, popijając z kieliszka. – Właśnie dlatego piję tyle wina – rzuciłem, puszczając oko do Lauren. Podobało mi się to, że niezręcznie się przeze mnie czuła.

– Jutro zobaczycie mój występ. Przyjaciel poprosił mnie o zagranie w jego restauracji.

– Co? Mówiłaś, że jutro idziemy do teatru – powiedziała Lauren, patrząc na Erikę.

– Nie... powiedziała, że pójdziemy na występ – poprawiła ją córka. Były do siebie tak podobne, że zupełnie nie rozumiałem, jak Alyssa mogła się od nich aż tak różnić.

– Nie musisz się martwić, naprawdę. Będzie dobrze. A po występie możemy wpaść do recepcji hotelu, by ustalić szczegóły wesela, które odbędzie się za miesiąc – wyjaśnił Kellan.

– Co? – zapytała Lauren.

Erika zaczęła mocno kaszleć, próbując odchrząknąć.

– Dolać komuś wina?

– Co masz na myśli, mówiąc, że wesele odbędzie się za miesiąc?

– Nie powiedziałaś jej? – zapytał Kellan, ściągając brwi i patrząc na swoją narzeczoną.

– Co miała powiedzieć? – dociekała Lauren.

– Zapomniałam – odparła Erika. *Wow*. Miałem wrażenie, że oglądam kiepski serial. – Postanowiliśmy wziąć ślub za miesiąc. Ale nie musisz się martwić! Będziesz musiała się tylko pojawić, nic więcej.

– Nie. Ślub jest za rok. Myślałam, że poczekacie, aż ukończysz studia magisterskie, Eriko. Poza tym to ja za wszystko płacę. Nie sądzisz, że mam prawo wiedzieć o zmianach? Wpłaciliśmy już zaliczkę za salę! A teraz mówisz, że znaleźliście nowe miejsce?

– Oddamy ci tę zaliczkę. To była zmiana na ostatnią chwilę.

– Na ostatnią chwilę? Podaj powód. Jeden dobry powód, dla którego musimy to tak przyspieszać. Trzeba załatwić mnóstwo rzeczy. Kwiaty, tort, jedzenie. Suknię, zaproszenia, wszystko. Nie wystarczy nam czasu – narzekła Lauren.

– Nie potrzebujemy tego wszystkiego, mam. Chcemy mieć skromny ślub i wesele.

Co jakiś czas przyłapywałem Alyssę na zerkaniu na mnie, gdy jednak na nią patrzyłem,

pospiesznie odwracała wzrok. Ona łapała mnie na tym samym, więc ja również przestawałem na nią patrzeć. Ledwie zwracałem uwagę na toczącą się przy stole rozmowę. Bardziej pochłaniało mnie to, jak próbowaliśmy się z Alyssą unikać.

– Planowałaś swój wymarzony ślub, odkąd skończyłaś pięć lat, Eriko Rose, a teraz nagle nie dbasz o szczegóły? Nie. Mieliśmy wszystko zaplanowane. Będziemy się tego trzymać. Poza tym Kellan jest teraz bezrobotny!

– Jutro ma występ – wtrąciłem się do rozmowy z szelmowskim uśmiechem. Alyssa się roześmiała. Niemal umarłem przez ten dźwięk. Dlaczego musiała być taka piękna? Naprawdę miałem nadzieję, że po powrocie do miasta okaże się podobna do skunksa.

Nie miałem tyle szczęścia.

– Po prostu nie rozumiem tego pośpiechu. Powinniście trzymać się ustalonej daty – mówiła matka. – Powinniśmy trzymać się planu.

– Plan się zmienił, mamó. To nic.

– Powiedz dlaczego. Dlaczego teraz? Skąd ta nagła zmiana? Nie sądzicie, że powinniście się skupiać na tym, że Kellan nie ma pracy? Jak w ogóle zamierzacie opłacić rachunki, co? Myśleliście o tym? Raty za dom w tej okolicy muszą być strasznie wysokie. Mówiłam wam, żebyście nie kupowali takiego olbrzyma, ale nie chcieliście słuchać. Jaki jest wasz plan? – nieustannie dopytywała matka. Żal mi było Eriki. Poczerwieniała, zdenerwowanie w niej wręcz wrzało.

– Kocham go! Kocham go, mamó. Jaka to różnica, czy wyjdę za niego dzisiaj, czy za parę lat? Chcę z nim być.

– To nielogiczne. Mówisz teraz jak twoja siostra, Eriko.

Alyssa wypuściła powietrze.

– Ja tu siedzę, mamó.

– Ale to prawda. To ty zawsze byłaś nieokiełznanym płomieniem, nad którym nie potrafiłam zapanować. Nieustannie postępowałaś nieodpowiednio i wciąż to robisz, Alyso. Ale, Eriko, ty byłaś tą poukładaną. Twardo stąpającą po ziemi. A w tej chwili zachowujesz się, jakby ci kompletnie odbiło.

Widziałem, że Alyssie zaszklily się oczy, ale nic nie powiedziała. Już chciałem nawtykać Lauren za odzywianie się do córki w taki sposób, ale zauważyłem, że Alyssa pokręciła lekko głową.

Co mnie to w ogóle obchodzi? Bronienie jej nie było moją rolą.

Erika otworzyła usta, by się kłócić, ale to Kellan przerwał zalegającą w pokoju ciszę.

– Mam raka.

Chwila.

Co?

Nie.

Serce mi się ścisnęło; poczułem, jak kwas podchodzi mi do gardła, gdy brat mówił dalej:

– Wiemy już od jakiegoś czasu, ale nie potrafiliśmy przekazać wam tych wieści. Przeszedłem operację usunięcia guza i wkrótce czeka mnie pierwsza seria chemioterapii, ale...

– Przepraszam. Zwolnij. Zatrzymaj się. Że co? – przerwałem mu. Krew we mnie wrzała, czułem, że znalazłem się na skraju załamania nerwowego. Wbiłem palce w podłokietniki, gdy zacząłem się trząść. O czym on, do cholery, mówił? Kellan nie miał raka. Kellan był zdrowy. Zawsze w pełni sił. Jedyne w naszej rodzinie, który był w porządku. Nie mógł być

chory. – Jaja sobie, kurwa, robisz?

Nie.

Nie.

Na tę wiadomość w oczach Alyssy odmalował się smutek. Niemal wyciągnęła rękę, by chwycić moją, ale pokręciłem głową. Kellan chciał coś powiedzieć, ale wstałem, niezainteresowany jego wyjaśnieniami. Nie chciałem, by mówił cokolwiek więcej w tej popieprzonej sprawie, ponieważ jego słowa zatruwały moją duszę. Potrzebowałem powietrza. I to sporo. Podszedłem do drzwi balkonowych i wyszedłem na zewnątrz. Chłodny wiatr owiał moją rozgrzaną twarz, wypuściłem więc z bólem oddech. Chwyciłem się balustrady i spojrzałem w ciemniejące niebo, biorąc głębokie wdechy i z całych sił starając się nie rozkleić.

Zamknąłem oczy i strzeliłem gumką na nadgarstku.

To się nie dzieje...

Nie mogłem otworzyć oczu.

Jest zdrowy. Dobrze się czuje.

Ponownie strzeliłem dwa razy gumką.

To się nie dzieje. To nie jest prawdziwe...

Usłyszałem przesuwające się drzwi i dźwięk kroków na balkonie. Kellan oparł się o barierkę.

– Wkręcasz mnie – powiedziałem.

– Nie chciałem, żebyś dowiedział się o tym w ten sposób. Nie wiedziałem, jak ci powiedzieć.

– Gdzie?

– W okrężnicy.

Cholera.

– Ja... – urwałem. Czułem, że powinienem coś powiedzieć, mimo to nie potrafiłem znaleźć właściwych słów. Czy takowe w ogóle istniały?

Ścisnąłem palcami barierkę.

– Musimy iść do TJ-a. Nie uwierzę, póki mi tego nie potwierdzi. – TJ był lekarzem, do którego chodziliśmy z Kellanem od dziecka. Był przyjacielem ojca Kellana, więc nawet jeśli nie miałem pieniędzy ani ubezpieczenia, by do niego chodzić, TJ zawsze przyjmował mnie nieodpłatnie. Był dziwacznym, ale dobrym człowiekiem, jedynym lekarzem, któremu byłem w stanie zaufać, jeśli chodziło o diagnozę choroby brata.

– Logan – powiedział Kellan łagodnie. – Już z nim rozmawiałem. Poza tym on nie jest onkologiem.

– Ufam mu – stwierdziłem przez zaciśnięte zęby. – Ufam mu, Kellan. I tylko jemu.

Potarł kark.

– Dobra. Jeśli ci to pomoże, to jutro do niego pójdziemy.

– Pomoże. – Odchrząknąłem. – Ale najpierw powiedz mi, co już wiesz. Jakie to stadium? Jest uleczalny, prawda? Jak się go pozbędziemy? Co mogę zrobić? Jak mogę pomóc? Jak to naprawimy? – *Jak mogę cię wyleczyć?*

– Stadium trzecie. – *Nie. To niedobrze.* – Ale na razie musimy czekać. Jak już mówiłem, przeszedłem operację usunięcia guza i dwóch węzłów chłonnych. Za tydzień zaczynam chemioterapię, więc musimy poczekać, by sprawdzić, czy zadziała. Chemia ma za zadanie powstrzymać komórki rakowe przed przemieszczaniem się na inne organy.

– Co się stanie, jeśli się jednak przemieszczą?

Milczał.

Nie.

Nie.

Nie.

Ugryzłem się w język.

– Powinieneś był mi powiedzieć.

– Wiem.

Obróciliśmy się twarzami do domu. Erika i jej matka wrzeszczały na siebie. Alyssa robiła, co mogła, by je uspokoić, ale się jej nie udawało.

– Nie możesz wyjść za mąż za kogoś, kto ma raka, Eriko! To bez sensu! Myślisz sercem zamiast głową.

Jakie to cholernie niewłaściwe...

– Boże. Ich matka to wariatka. Zapomniałem, jak bardzo jest pomyłona. Przy niej Erika wydaje się... normalna?

– Jest twarda, to na pewno. – Kellan zwiesił nieco głowę i spojrzał pod nogi. – Chociaż nie całkiem się myli.

– Co?

– Erika wpadła w panikę. Nagli do ślubu, w razie gdyby coś mi się stało. W razie gdyby sprawy przybrały niekorzystny obrót. Nie zrozum mnie źle, chcę być jej mężem, ale... – Umilkł, patrząc znów na dom, który, jak się wydawało, sekundy dzieliły od wybuchu.

Chciałem pociągnąć go za język w sprawie tego ślubu, ale wnioskując po mowie jego ciała, nie był w nastroju.

Rozmowa w domu musiała osiągnąć punkt kulminacyjny, ponieważ Lauren pospiesznie wyszła. Erika zaczęła sprzątać ze stołu, wrzucając talerze do zlewu i przesuwając krzesła, podczas gdy Alyssa stała i się temu przyglądała.

– Eee, powinniśmy jej pomóc? – zapytałem.

Pokręcił głową.

– To część całego procesu. Musimy jej na to pozwolić.

Ponownie strzeliłem gumką na nadgarstku. Dwa razy. A może piętnaście.

– Wiesz, co jest niewiarygodne? Ja palę, a ty masz raka.

– Co twoje, to moje...

– A co moje, twoje – dokończyłem.

– Jeśli mogę poprawić ci humor, to nie można dostać raka okrężnicy od palenia. Ale i tak powinieneś rzucić.

Prychnąłem, słysząc jego ojcowski ton.

Ale miał rację.

– Dziadek miał raka okrężnicy – powiedziałem łamiącym się głosem. Zmarł z tego powodu.

– Tak. – Przytaknął Kellan. – Wiem.

Jedyną osobą, która kochała mnie równie mocno jak brat, był właśnie dziadek. Najgorszym, czego doświadczyłem, było obserwowanie, jak uchodziło z niego życie. Co gorsza, działo się to bardzo szybko. Jednego dnia był zdrowy, a kilka miesięcy później już go nie było. Nie miałem nawet szansy się pożegnać, ponieważ mieszkał bardzo daleko.

– Słuchaj, może powinienem tu zostać na jakiś czas? Naprawdę, w Iowa nie mam do

czego wracać.

– Tak? – zapytał Kellan, pociągając nosem i splatając dłonie na karku.

– Tak. Nie ma sprawy. Może niedługo odwiedzę matkę. Sprawdzę, jak sobie radzi.

– Niezbyt dobrze – stwierdził. – Mam zamiar podrzucić jej kartę żywnościową i zrobić dodatkowo jakieś zakupy pod koniec tygodnia.

– Mogę zająć się tym jutro.

Skrzywił się.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, Logan. Wiesz... jesteś czysty i w ogóle. A teraz jeszcze dowiedziałeś się o mojej chorobie. Nie chcę, by ten świat znów cię wciągnął.

– Nic mi nie będzie – zapewniłem. – Poradzę sobie.

– Na pewno?

Roześmiałem się i szturchnąłem go.

– Stary, to ty masz raka, a martwisz się o mnie? Przestań. Całe życie troszczyłeś się o mnie i o matkę. Teraz moja kolej, okej? – Kiedy słowo „rak” wydobyło się z moich ust, poczułem, jakbym umierał.

– Okej. – Kellan westchnął i skrzyżował ręce na piersi. – Po wizycie u TJ-a mam kilka spraw, którymi muszę się zająć, ale Erika może cię podwieźć.

– Zrobi to?

– Tak, jeśli ją o to poproszę. Ale nie dziw się, jeśli zrobicie po drodze kilka przystanków.

Wzruszyłem lewym ramieniem.

On wzruszył prawym.

Przyglądaliśmy się, jak Erika demoluje dom, po czym układa wszystko od nowa. Przez cały ten czas zastanawiałem się, czy jestem dość silny, by ponownie stawić czoła przeszłości. Nie wiedziałem, jak się poczuje, stając twarzą w twarz z matką.

Nie wiedziałem, ile miałem w sobie siły.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Alyssa

– Logan? – szepnęłam, pukając do drzwi jego pokoju. Zamknął się w nim pół godziny temu. Mogłam jedynie zgadywać, dokąd zmierzały jego myśli po tym, jak dowiedział się o chorobie Kellana. Słyszałam jego kroki, nim otworzył mi drzwi. Pociągnął nosem i otarł twarz, po czym przymknął powieki i popatrzył na mnie zmrużonymi oczami.

– Tak?

Były zaczerwienione i podpuchnięte. Pragnęłam go przytulić, przeprosić za wszelkie krzywdy i cierpienie.

Płakałeś.

– Chciałam tylko sprawdzić, jak sobie radzisz – powiedziałam cicho.

– Dobrze.

Przysunęłam się nieco, wiedząc, że wcale nie miał się dobrze. Kellan był dla Logana całym światem. Kiedy wyjechał do Iowa, utrzymywał kontakt jedynie z bratem. Chociaż moje telefony ignorował, od niego odbierał za każdym razem.

– Wcale nie masz się dobrze.

– Mam. – Skinął głową, patrząc chłodno. – Nic mi nie jest. Nie załamie się, Alysso. Codziennie u kogoś zostaje zdiagnozowany rak. I codziennie ktoś go pokonuje. Jemu nic nie jest. Mnie nic nie jest. Wszystko jest w porządku.

Każdy inny pewnie przegapiłby lekkie drżenie jego dolnej wargi, ale nie ja. Zauważyłam to, wyraz jego rozpalonego bólem serca.

– Przestań, Lo. To ja. Ze mną możesz rozmawiać.

– A kim ty właściwie dla mnie jesteś? – syknął z goryczą. – Od jak dawna wiesz? Jak długo jesteś świadoma jego choroby?

Rozchyliłam usta, ale milczałam.

– A więc wiedziałaś? Tysiąc dziewięćdziesiąt wiadomości, Alysso. Zostawiłaś mi tysiąc dziewięćdziesiąt wiadomości. Dzwoniłaś do mnie tysiąc dziewięćdziesiąt razy, ale nie znalazłaś czasu, by zadzwonić i zostawić jedną wiadomość mówiącą o tym, że mój brat ma raka, tego samego, który zabił naszego dziadka? – powiedział ostro, po czym złapał za klamkę. Zatrzasnął drzwi, co mnie wcale nie zdziwiło. Wszystko, co powiedział, było okrutne, lecz nie było kłamstwem. Od dłuższego czasu wiedziałam o chorobie Kellana, ale nie moją rolą było mówienie o tym Loganowi. Kellan kazał mi przyrzec, że tego nie zrobię.

Położyłam rękę na drzwiach i zamknęłam oczy.

– Mieszkam w ostatnim domu na rogu Cherry Street i Wicker Avenue. To żółty budynek z doniczką w kształcie fortepianu na ganku. Gdybyś chciał, możesz wpaść. Gdybyś potrzebował z kimś porozmawiać. Możesz przyjść, kiedy tylko zechcesz.

Drzwi ponownie się otworzyły. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy wyszedł i stanął, górując nade mną. Jego twarz miała ostry wyraz, a oczy, chwilę temu zaczerwienione, teraz przepełniał gniew.

– Czego, kurwa, nie rozumiesz? – warknął. Postawił krok do przodu, na co ja o krok się cofnęłam. Powtarzaliśmy to, aż uderzyłam plecami w ścianę korytarza, a jego ciało znalazło się centymetry od mojego. Nasze usta były tak blisko, że gdybym się przysunęła, mogłabym poczuć jego wargi na swoich, jak zawsze tego pragnęłam. Słowa ześlizgnęły się z jego języka, raniąc mnie każdą sylabą: – Nie potrzebuję cię, Alysso. Nie potrzebuję. Byłoby świetnie, gdybyś wyświadczyła mi przysługę i przestała się zachowywać, jakbyśmy się przyjaźnili. Ponieważ tak nie jest. Nigdy już nie będziemy się przyjaźnić. Nie potrzebuję cię. I nie potrzebuję wypłakiwać się w twoje cholerne ramię.

Wrócił do pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi. Roztrzęsiona, wzięłam kilka głębszych wdechów. Moje serce biło jak oszalałe i nie chciało przestać, gdy weszłam do salonu, by włożyć tenisówki i zabrać kurtkę.

Kto to był?

Nie był chłopakiem, którego znałam przed laty. Nie był moim przyjacielem.

Wydawał się całkiem obcy.

– Dobrze się czujesz? – zapytała Erika, marszcząc czoło.

Wzruszyłam ramionami.

– Możesz nie być dla niego zbyt ostra, Eriko?

– Poważnie? – prychnęła zirytowana. – Właśnie na ciebie nawrzeszczał, dosłownie naszczekał, a ty prosisz, bym nie była dla niego za ostra? Jeszcze chwila, a każę mu wypieprzać z mojego domu.

– Nie – powiedziałam natychmiast, kręcąc głową. – Nie, nie rób tego. Ma teraz wiele zmartwień. To znaczy, nawet nie umiem sobie wyobrazić... Gdybyś to ty... – urwałam. Nie miałam pojęcia, jak bym sobie poradziła, gdybym się dowiedziała, że moja siostra ma raka. – Po prostu mu odpuść.

Jej wyraz twarzy nieco złagodniał.

– Dobrze. – Siostra objęła mnie i szepnęła: – Lepiej, żebyś zachowała między wami dystans, Aly. Wiesz o tym, prawda? Wiem, że jego widok musiał sprawić ci ból.

– Nic mi nie jest. – Przesząpiłam z nogi na nogę i wzruszyłam ramionami. – Tak jest w porządku.

– Tak, ale może lepiej, gdyby ten dystans był jeszcze większy? Dla dobra obydwu waszych serc.

Zgodziłam się z nią. Poza tym nie sądziłam, by Logan odnalazł do mnie drogę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Logan



Do wyjścia Alyssy pozostałem oparty plecami o drzwi. Jeśli zostanę w mieście, trudno mi będzie ją odpychać, ponieważ była ogromną częścią mnie i zawsze chciałem ją mieć przy sobie.

Siedziałem w sypialni z telefonem w dłoni, szukając w sieci informacji na temat raka okrężnicy. Przerzucałem stronę za stroną, a informacje, jakie tam znajdowałem, wprawiły mnie w przerażenie. Wydawało mi się, że go nie zniosę. Przez chwilę czytałem historie tych, którzy wygrali, szybko jednak zapuściłem się w mroczne zakamarki Internetu, czytając opowieści o tych, którzy zmarli przedwcześnie właśnie z powodu tej odmiany raka.

Znalazłem naturalne środki lecznicze. Znalazłem wierutne kłamstwa. Nie spałem całą noc, aż wzeszło słońce i jego promienie zaczęły wpadać przez okno.

Kiedy moje powieki stały się tak samo ciężkie jak serce, wyłączyłem telefon.

Jedyną myślą, jaka pozostała po tej nocy, była ta, że portal z poradami medycznymi prowadził sam diabeł, a Kellan prawdopodobnie nie dożyje do rana.

Odpaliłem papierosa. Otworzyłem okno i położyłem go na parapecie, pozwalając sobie na kilka chwil cierpienia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Logan



W gabinecie doktora Jamesa Pettersona było zimno. Zimniej niż bym tego chciał. Jasne, na zewnątrz było zapewne ponad trzydzieści stopni – czyli, jak na warunki pogodowe w Wisconsin, upał – ale w tym pomieszczeniu nie musiał przecież panować arktyczny chłód. James – czy raczej Tyczka Jimmy (TJ), jak nazywali go wszyscy w mieście z powodu wysokiego wzrostu i szczupłej sylwetki – był jedynym lekarzem, którego znałem i któremu ufałem. Chociaż wcale nie wydawał się normalny. Przez połowę wizyty zastanawiałem się, czy miał w ogóle dyplom z medycyny, czy może pewnego sobotniego wieczoru tak bardzo się nudził, że wziął stetoskop, założył fartuch i nigdy już go nie zdjął. Mieszkał zaraz nad swoim miejscem pracy.

Pomieszczenie wyglądało jak prawdziwy gabinet lekarski. Nad kominkiem za biurkiem wisiała głowa wielkiego jelenia, którego, jak sam się upierał, James upolował kilka lat temu z zamkniętymi oczami. Obok niej znajdowało się coś, co miało być czarnym niedźwiedzim futrem, a tak naprawdę było prawdopodobnie chodnikiem znalezionym na wyprzedaży w Walmarcie. TJ opowiadał o tym, jak zastrzelił niedźwiedzia, trzymając w prawej ręce puszkę piwa, a w lewej dubeltówkę.

Na rogu biurka stał słoik z żelkami, a obok, po prawej, drugi z czarną lukrecją.

Nie rozumiałem, dlaczego doktor wpychał w swoich pacjentów tyle słodyczy, choć może miało to sens, ponieważ jego żona Effie była stomatologiem i zawsze szukała nowych zębów do leczenia.

Niemniej jednak TJ i jego żona powinni mieć więcej rozsądku przy wybieraniu słodyczy, ponieważ nikt o zdrowych zmysłach nie jadł czarnej lukrecji.

Objąłem się rękoma, by się rozgrzać. Cholera. Zamarzałem. Spojrzałem na miejsce obok, gdzie siedział Kellan.

Kiedy uniosłem głowę i popatrzyłem na TJ-a, zauważyłem, że jego usta wciąż szybko się poruszają. W kółko wyjaśniał sytuację. Przynajmniej tak mi się wydawało. Nie byłem pewien, ponieważ już go nie słuchałem.

Nie wiedziałem, w którym momencie przestałem, ale przez ostatnie pięć czy dziesięć minut wpatrywałem się w jego poruszające się wargi, z których płynęły jedynie niezrozumiałe dźwięki.

Chwyciłem podłokietniki i mocno zacisnąłem na nich palce.

Najgorszy był szok; nie wiedziałem, czy z powodu diagnozy mam śmiać się, czy płakać. Nie wiedziałem, czy się wściec i uderzyć w ścianę. Nie wiedziałem, ile wspólnego czasu nam zostało. Pierś ścisnęło mi przytłaczające uczucie samotności. Przerazało mnie bicie spanikowanego serca, chociaż ono wcale nie było mi obce. Przez strach i złość te chwile były nie do wytrzymania.

– Logan – powiedział TJ, wytrącając mnie z zamyślenia. – Ta diagnoza wcale nie oznacza najgorszego. Twój brat trafił w ręce najlepszych specjalistów w tym stanie. Ma zapewnioną najlepszą opiekę.

Kellan potarł kark i skinął głową.

– To jeszcze nie koniec, Logan. To tylko kolejna przeszkoda na mojej drodze. – Zmyliły mnie te słowa połączone z ruchem jego głowy. Jeśli to nie był koniec, nie powinienem się kręcić zamiast kiwać?

Prawą ręką otarłem policzek i odchrząknąłem.

– Potrzebna nam druga opinia. – Zacząłem chodzić po niewielkim gabinecie, energicznie przeczesując włosy palcami. – A potem trzecia. I czwarta.

To właśnie należało zrobić, prawda? Poszukać korzystniejszej opinii? Bardziej obiecującej diagnozy?

Potrzebowaliśmy lepszych odpowiedzi.

– Logan... – TJ się skrzywił. – Kolejna opinia tylko opóźni proces leczenia. Zajęliśmy się głównym problemem i liczymy na to...

To znów się stało – przestałem słuchać.

Wciąż tam stałem, choć nie słyszałem ani słowa. Nie było już nic do powiedzenia.

Podróż do domu przebiegła w ciszy, ale myśli nie przestawały płynąć, nieustannie powtarzając słowo „rak”.

Mój brat, mój bohater, mój najlepszy przyjaciel miał raka.

Nie mogłem już dłużej oddychać.

Kiedy Kellan mówił, że w drodze do naszej matki Erika będzie chciała gdzieś wstąpić, nie wyobrażałem sobie, że na dobre dwadzieścia minut ugrzęznę w piątej alejce dużego sklepu. Przez diagnozę brata dzień był pełen wrażeń, więc co minutę myślałem o narkotykach, które pomogłyby mi się z tym uporać – a to i tak było lepsze niż myślenie o nich co sekundę. Erika miała inny nałóg pomagający jej zwalczyć stres; nazywał się Pottery Barn.

– Ile to jeszcze potrwa? – zapytałem, gdy staliśmy przed półką pełną kosztownej porcelany. Tkwieliśmy w tym samym miejscu przeszło dwadzieścia minut, ponieważ Erika musiała wybrać nowy komplet talerzy, zważywszy na to, że potłukła niemal całą porcelanę, jaką miała w domu.

– Cicho – poleciła. Miała skrzyżowane ręce na piersi, mrużyła oczy, a jej umysł najwyraźniej nie otrząsnął się jeszcze z obłądu. – To wymaga czasu.

– Niespecjalnie. – Wskazałem w kierunku kompletu. – Patrz. Talerze. Och, patrz, jeszcze więcej talerzy. Rany, a co my tu mamy, Eriko? Wiesz, mnie się wydaje, że talerze.

– Dlaczego ciągle musisz mi dokuczać? Naprawdę liczyłam, że przez te pięć lat nieco

dorośleś.

– Przykro mi, że cię rozczarowałem. Ale, poważnie, możemy już iść?

Posłała mi kolejne rozdrażnione spojrzenie.

– A w ogóle dlaczego ci się tak spieszy, by zobaczyć matkę? Nie było cię przez pięć lat, i to Kellan musiał się o wszystko troszczyć. Musiał być przy niej, gdy się załamała, a ty nawet nie zadzwoniłeś. Nigdy nic cię nie interesowało, więc dlaczego teraz?

– Ponieważ mój brat ma raka, moja matka jest ćpunką, a ja czuję się podle, bo wyjechałem i nawet się za siebie nie obejrzałem. To właśnie chciałaś usłyszeć, Eriko? Rozumiem, spieprzyłem. Ale gdybyś przez dwie sekundy przestała rzucać mi tym w twarz, byłoby naprawdę miło.

Prychnęła, kołysząc się w przód i w tył. Kiedy wróciła spojrzeniem do talerzy przed nami, zapadła cisza.

Pięć minut. Dziesięć. Piętnaście pieprzonych minut.

– Ten. – Skinęła głową, wskazując na zestaw przed sobą. – Chcę ten. Weź dwa, Logan.

Odwróciła się i poszła do kasy, zostawiając mnie w zdumieniu.

– Dlaczego mam wziąć dwa?! – krzyknąłem za nią. Nie trudziła się odpowiedzią, po prostu poszła przed siebie.

Wziąłem dwa pudła i udałem się za nią, po czym położyłem je na ladzie. Milczeliśmy z Eriką do czasu, aż kasjer podał cenę.

– Sto osiem dolarów i dwadzieścia cztery centy.

– Chyba jaja sobie robisz – wydusiłem. – Masz zamiar zapłacić stówę za talerze?

– Nie twoja sprawa, co robię z pieniędzmi.

– No tak, ale mogłabyś kupić tanie talerze, biorąc pod uwagę, że pewnie i tak jutro je rozbijesz.

– Nie kwestionuję tego, na co Kellan wydaje pieniądze, a raczej na kogo, więc wolałabym, byś nie podważał mojego wyboru.

– Wiedziałaś, że Kellan daje mi kasę?

– Oczywiście, że wiedziałam. Kellan naprawdę nie umie kłamać. Nie mam nic przeciwko temu, by ci je dawał, ale... – Westchnęła, wyraz jej twarzy złagodniał, gdy odwróciła się do mnie. Po raz pierwszy odkąd wróciłem do miasta, wyglądała na pokonaną. – Nie zawieź go, Logan. Jest zmęczony. Nie chce tego pokazywać, ale tak właśnie jest. Jest wyczerpany. Twój powrót go cieszy. Dobrze mu robi. Tylko nie bierz, dobrze? Proszę, nie zawieź go.

– Przysięgam, że niczego nie biorę, Eriko. Nie powtarzam bzdur, które kiedyś wam wciskałem. Naprawdę jestem czysty. – Wzięliśmy po pudle i poszliśmy w kierunku samochodu. Wsadziliśmy je do bagażnika i odjechaliśmy.

Przytaknęła.

– Wierzę ci, ale zaraz zobaczysz się z matką, a ona zawsze miała na ciebie zły wpływ.

– Nie jestem już tym samym dzieciakiem.

– Tak. Słyszałam. Ale, uwierz mi, wasza matka jest dokładnie tą samą osobą, którą była wtedy. Czasami wydaje mi się, że ludzie nie potrafią się zmienić.

– Potrafią – stwierdziłem. – Jeśli dać im szansę, naprawdę potrafią to zrobić.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Mam szczerą nadzieję, że to prawda.

W chwili, w której dotarliśmy na miejsce, zapytałem Erikę, czy wejdzie na górę, ale

rozejrzała się i odmówiła.

– Zostanę tutaj.

– W środku jest bezpieczniej.

– Nie. Wolę zostać. Niezbyt lubię patrzeć na... taki styl życia.

Nie winiłem jej.

– Niedługo wrócę. – Spojrzałem na ulicę i zobaczyłem kilkoro ludzi stojących na rogu, zupełnie jak wtedy, gdy byłem nastolatkiem. Może Erika miała rację. Może niektórzy ludzie, rzeczy i miejsca nigdy się nie zmieniały.

Musiałem jednak mieć nadzieję, że niektórym się udawało.

W innym wypadku, co mnie czekało?

– Tylko nie siedź tam za długo, dobrze? Występ Kellana zaczyna się za czterdzieści pięć minut – powiedziała Erika.

– Chyba nie powinniśmy byli w takim razie stać przez dwie godziny przed talerzami, co?

Pokazała mi środkowy palec. Mogłem się założyć, że to było z sympatii.

– Streszczę się. Poradzisz sobie?

– Tak, tylko się pospiesz.

– Eriko? – powiedziałem, wysiadając.

– Tak? – Ponownie popatrzyłem na ludzi na rogu, spoglądających w naszą stronę.

– Zamknij drzwi od wewnątrz.

Nie wiedziałem, co zastanę w środku. Spodziewałem się, że będzie źle, ale nie sądziłem, że aż tak bardzo. Kellan zawsze opowiadał o matce zdawkowo, mówiąc, że muszę skupić się na sobie, by wyzdrowieć, zamiast martwić się o jej dobre samopoczucie.

Przyszedł czas, by sam skorzystał ze swojej rady.

Ale to oznaczało, że ktoś musiał się nią zająć i że musiałem to być ja. Nie mogłem zawieść Kellana w chwili, w której potrzebował mnie najbardziej.

Drzwi wejściowe nie były zamknięte na klucz, przez co ze zmartwienia ścisnął mi się żołądek. Na podłodze wałały się puszki po piwie, butelki po wódce, fiolki po lekach i brudne ubrania; były dosłownie wszędzie.

– Jezu, mamuś... – mruknąłem pod nosem, nieco zszokowany.

Ta sama zniszczona wersalka stała przed tą samą wstrętną ławą. Skłamałbym, gdybym stwierdził, że nie dostrzegłem na niej śladów po koce.

Strzeliłem gumką na nadgarstku.

Oddychaj.

– Spadaj! – usłyszałem głos mamy dochodzący z kuchni, głośny i pełen strachu. Serce mi się ścisnęło, gdy wróciłem do piekła. Pospieszyłem tam, gotowy rzucić się na ojca, wiedząc, że za każdym jej krzykiem stały jego pięści, kruszące jej duszę.

Ale kiedy wszedłem, była sama, przeżywała atak paniki. Drapała się w szale, jej skóra czerwieniała coraz bardziej.

– Spadajcie! Odejdźcie! – wydzierała się coraz głośniejsze.

Podszedłem do niej, unosząc dłonie.

– Mamo? Co robisz?

– Są wszędzie! – krzyczała.

– Co jest wszędzie?

– Karaluchy! Są wszędzie! Są na mnie! Pomóż mi, Kellan! Zabierz ze mnie ten syf!

– To ja, mamó, Logan.

Puste spojrzenie skupiło się na mnie i przez chwilę wydawało mi się, że przypominała trzeźwą mamę.

Ale ponownie zaczęła się drapać.

– Dobrze, już dobrze. Chodź. Umyjemy cię, okej?

Po chwili walki udało mi się posadzić ją w wannie i polać ją wodą ze słuchawki prysznicowej. Wciąż cała się drapała, gdy usiadłem na zamkniętej klapie sedesu.

– Kellan mówił, że zamierzasz rzucić to gówno.

– Tak. – Przytaknęła ochoczo. – Na pewno. Na pewno. Kellan mówił, że wyśle mnie na odwyk, ale nie wiem. Sama mogę to zrobić. Poza tym odwyk sporo kosztuje. – Spojrzała na mnie z uśmiechem, wyciągając do mnie rękę. – Wróciłeś do domu. Wiedziałaś, że wrócisz. Twój tata mówił, że już cię więcej nie zobaczę, ale wiedziałaś, że przyjedziesz. – Spojrzała w dół i zaczęła myć nogi. – Czasem mi jeszcze sprzedaje. – Sińce na jej plecach i nogach sprawiły, że zrobiło mi się niedobrze. Wiedziałem, że on był ich sprawcą. A to, że nie byłem przy niej, by stanąć między nimi, sprawiło, że poczułem się tak złym człowiekiem, jakim był on. – Myślisz, że jestem ładna? – szepnęła, łzy płynęły jej po policzkach, ale nie sądziłem, by zdawała sobie z tego sprawę.

– Jesteś piękna, mamó.

– Twój ojciec nazywa mnie wstrętą suką.

Zacisnąłem dłonie w pięści i wziąłem kilka głębszych wdechów.

– Pieprzyć go. Lepiej ci bez niego.

– Tak. Na pewno. Na pewno. – Znów kiwała ochoczo głową. – Chciałabym tylko, żeby mnie kochał.

Dlaczego ludzie zawsze chcieli miłości od tych, którzy nie byli do niej zdolni?

– Możesz umyć mi włosy? – zapytała.

Zgodziłem się. Delikatnie dotknąłem jej sienie skóry, ale wydawało się, że w ogóle tego nie poczuła. Przez chwilę siedzieliśmy, słuchając szumu płynącej wody. Nie byłem pewien, jak się z nią komunikować. Nie wiedziałem nawet, czy tego chciałem, ale cisza była nie do zniesienia.

– Jutro zrobię ci zakupy, mamus. Dasz mi swoją kartę żywnościową?

Zamknęła oczy i klasnęła w dłonie.

– Tak! O cholera. Musiałam zostawić ją wieczorem u koleżanki. Mieszka na tej samej ulicy. Mogę po nią iść – powiedziała, próbując wstać, ale ją powstrzymałem.

– Nadal masz pianę we włosach. Zmyj ją, wytrzyj się i przyjdź do salonu. Pomyślimy, co zrobić z jedzeniem.

Wyszedłem. Kiedy znalazłam się w salonie, mój wzrok natychmiast padł na torebkę z kokainą.

– Kurwa... – szepnąłem, strzelając gumką.

Skup się. To nie jest już twoje życie. To nie jest twoja historia.

Doktor Khan mówiła, że po ukończeniu odwyku pojawią się momenty, gdy sekundy będą mnie dzielić od powrotu do chomiczego kołowrotka przeszłości, lecz później stwierdziła, że nie będzie to już moja historia.

Usiadłem na kanapie, nie wiedziałem nawet kiedy, ale torebka z kokainą znalazła się w moich spoconych dłoniach. Zamknąłem oczy i wziąłem kilka głębokich wdechów. Paliła mnie pierś, umysł szalał. Powrót do miasta mnie przerósł, ale zostawienie Kellana nie wchodziło teraz w grę.

Jak miałem tu przeżyć?

– Słuchaj, spóźnimy się... – Erika wpadła do mieszkania i zamarła, widząc mnie z torebką białego proszku. Natychmiast przeniosłem spojrzenie z kobiety w drzwiach na woreczek. Erika westchnęła. – Tak myślałam.

Odwróciła się na pięcie i wybiegła z pomieszczenia. Cholera. Pospieszyłem za nią, nawołując, ale ignorowała mnie przez całą drogę do samochodu. Kiedy znaleźliśmy się w środku, natychmiast uruchomiła silnik i włączyła się do ruchu. Kilka pierwszych minut przesiedzieliśmy w ciszy.

– Słuchaj, to, co tam widziałaś... – zacząłem, ale pokręciła głową.

– Nic nie mów.

– Eriko, to nie tak, jak myślisz.

– Nie mogę tak, Logan. Nie mogę. Nie mogę być twoim kierowcą na tych radosnych przejazdach. Nie mogę patrzeć, jak zawodzisz brata.

– Nie biorę.

– Kłamiesz.

Poddając się, uniosłem ręce i westchnąłem głęboko.

– Nie wiem nawet, co mam ci powiedzieć.

– Więc nic nie mów.

– Dobra. Nie będę.

Erika zacisnęła palce na kierownicy, a ja zagapiłem się na odświeżacz powietrza, który kołysał się zawieszony na sznurku na lusterku wstecznym.

– Jest chory i stara się nie okazywać tego, że martwi się o ciebie i matkę, ale jest przerażony. Chyba musimy zmierzyć się z rzeczywistością, a jest ona taka, że właśnie przyłapałam cię z narkotykami w rękach. Kellan nie potrzebuje dodatkowych nerwów.

– Co się dzieje w twojej głowie? Tworzysz tam sobie te szalone historyjki i oceniasz ludzi na podstawie sytuacji, które się nie wydarzyły. Pod tym względem jesteś podobna do swojej szurniętej matki, wiesz o tym?

Zaparkowała przed restauracją. Obróciła się do mnie i powiedziała ostrym tonem:

– A ty jesteś wierną kopia swojej.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Logan



- Nie jestem podobny do matki! – syknąłem, wchodząc za Eriką do restauracji Jacoba.
- Widziałam cię! – odpowiedziała równie ostrym szeptem, dźgając mnie palcem w pierś.
- Widziałam cię, Logan.
- Wydaje ci się, że coś widziałaś, ale się mylisz. Nie miałem zamiaru tego wziąć.
- Nie kłam, palancie! Jak możesz?! Obiecałeś! Przysięgałeś!
- Kellan podszedł do nas, zanim zdołałem odpowiedzieć.
- Co wam tak długo zajęło? – zapytał. Erika nie przestała się krzywić, ale widząc zmartwienie na twarzy narzeczonego, zmieniła temat.
- Musiałam zrobić po drodze przystanek – powiedziała, całując go w policzek. – Ale już jesteśmy! I nie mogę się doczekać twojego występu!
- Kellan spojrział na mnie, a zmartwienie w jego oczach nie zniknęło. Wzruszyłem lekko ramionami, nie potrafiąc okłamać brata.
- Ściągnął brwi ze zrozumieniem. Ruchem głowy wskazał drzwi.
- Przewietrzymy się, Lo? Zaczynam dopiero za piętnaście minut.
- Tak, jasne – odparłem. Dłonie trzymałem w kieszeniach, wciąż zaciskając je w pięści na wspomnienie tego, co powiedziała mi Erika w samochodzie. Chociaż nie mogłem się na nią złościć. Osoba, która wiele lata temu opuściła to miasto, była jedyną, którą znała. W jej oczach byłem ćpunem, mieszącym ludziom w życiu, który złamał serce jej siostrze, bo nigdy nie odebrał od niej telefonu. W jej oczach byłem palantem, który niemal zabił Alyssę i Kellana, gdy pociągnął za kierownicę. Byłem też osobą, przez którą Alyssa straciła dziecko. Wiedziałem, że w oczach Eriki dla jej siostry i chłopaka byłem jedynie balastem, którego należało się pozbyć.
- W jej oczach byłem tym, kim usilnie próbowałem już nigdy nie być.
- Wyszliśmy na zewnątrz, szybko dopadł nas chłód wieczoru. Kellan oparł się o ceglana ścianę, lewą stopę położył na murku i zamknął oczy, gdy odchylił głowę ku niebu. Zacząłem szukać w kieszeni papierosów, ale dałem sobie spokój.
- Cholera.*
- Żadnego palenia.
- Oparłem się o ścianę obok brata.
- Jak się trzymasz? – zapytałem, wyciągając zapalniczkę i pstrykając ją raz po raz.

– Szczerze?

– Tak.

Otworzył oczy i zauważyłem, że z trudem powstrzymywał łzy.

– Ćwiczyłem grę na gitarze i ręka zaczęła mi się trząść. Poprzednio też tak było, dłonie nie chciały mi przestać drżeć. Myślę, że to sprawka mojej głowy, tak bardzo boję się tej chemioterapii. Czytałem w sieci o wpływie chemii na mózg. Pisali, że można stracić pewne funkcje poznawcze, więc być może nie będę mógł już grać. Ani komponować. To znaczy... – Przygryzł dolną wargę, po czym odetchnął głęboko. Mój twardy, silny brat właśnie się rozpadał, a ja nie byłem w stanie temu zapobiec. – To znaczy... muzyka... to ja. Moje życie. Spędziłem tak wiele czasu, uciekając od niej, a teraz jeśli nie będę mógł grać...

– Zagram za ciebie – powiedziałem z powagą.

Prychnął.

– Nie masz w sobie krzty muzykalności, Logan.

– Mogę się nauczyć. Do diabła, pamiętasz jak uczyłeś się gotować, gdy ojciec złamał mi rękę?

– Kiedy zrobiłem indyka na Święto Dziękczynienia?

Zaśmiałem się.

– I krzyczałeś: „Skąd miałem wiedzieć, że tego cholernego indyka trzeba było rozmrażać przez ponad cztery godziny?!”, kiedy próbowałeś go pokroić.

– Ale poważnie! Kto mógł o tym wiedzieć?

– Eee, każdy, kto ma mózg? Ale na pocieszenie powiem ci, że nigdy nie widziałem, aby komuś udało się tak przypalić indyka z wierzchu, by był zupełnie surowy w środku. Do tego potrzeba talentu. A co mama na to powiedziała? – zapytałem, wspominając tych kilka dobrych wspólnych chwil.

Odezwaliśmy się jednocześnie:

– Co to za trucizna! Jeśli chcesz mnie zabić, użyj noża. Będzie mniej bolało niż przy jedzeniu tego pieprzonego ptaka.

Tym razem obaj parsknęliśmy śmiechem. Choć nie było to nawet śmieszne, rechotaliśmy tak bardzo, że zaczęły nas boleć brzuchy. Po policzkach spłynęły mi łzy pełne wspomnień.

Kiedy się uspokoiлиśmy, zapadła cisza, chociaż tym razem nie smakowała samotnością, ponieważ miałem przy sobie brata.

– Jak było u niej dzisiaj? – zapytał o mamę.

– Nie musisz się martwić, Kel. Poważnie. Wróciłem i się nią zajmę. Ty i tak masz za dużo na głowie. Teraz moja kolej, by pomóc.

Ruchem głowy wskazał na mnie.

– Tak, ale co z tobą? Jak się trzymasz?

Westchnąłem.

Nie mogłem mu powiedzieć, jak niewiele brakowało, bym wziął.

Nie mogłem mu powiedzieć, jak widok mamy w obecnym stanie złamał mi serce.

Nie mogłem się załamać, gdy tak bardzo mnie potrzebował.

Dla niego musiałem być silny, ponieważ on ratował mnie przez całe życie. Nie byłem bohaterem, nikomu nie pomagałem, ale byłem jego bratem i miałem wielką nadzieję, że to wystarczy.

– Wszystko w porządku, Kellan – powiedziałem. Nie uwierzył mi. – Naprawdę,

przrzekam. – Wiedział, że skłamałem, ale nie wypomniał mi tego.

– Poważnie się o nią martwię. Nie mam pojęcia, jak jej pomóc... A jeśli odejdę... – Umilkł, ale z jego słowami umknęły też obawy i demony, jakie w sobie dusił.

Odepchnąłem się od ściany i stanąłem przed nim.

– Nie. Nie. Nie gadaj takich bzdur, dobra? Słuchaj, jesteś tutaj. Przejdiesz chemioterapię. Zadziała. Okej?

W jego spojrzeniu odmalowało się zwątpienie.

Lekko szturchnąłem go w ramię.

– Nie umierasz, Kellan. Okej?

Zacisnął zęby i ledwo zauważalnie skinął głową.

– Okej.

– Nie, powiedz to z przekonaniem. Nie umierasz! – nalegałem, podnosząc głos.

– Nie umieram.

– Jeszcze raz!

– Nie umieram! – powiedział w chłodną noc.

– Jeszcze raz!

– Nie umieram, kurwa! – wykrzyknął po raz ostatni, unosząc ręce w geście zwycięstwa i uśmiechając się przy tym.

Porwałem go w ramiona i mocno przytuliłem. Ukryłem łzy spływające mi po policzkach, skinąłem głową i szepnąłem:

– Nie umierasz.

Wróciliśmy do restauracji. Podczas występu ręce drżały mu bardziej, niż bym tego chciał, ale muzyka było o niebo lepsza niż kiedykolwiek wcześniej. Erika przyglądała mu się tak, jakby wypatrywała w jego duszy jakichś oznak wieczności. Kochała go. To był dla mnie wystarczający powód, by ją kochać. Nawet jeśli mnie nienawidziła, kochałem ją, ponieważ ona z całego serca kochała mojego brata.

– Muszę wracać, by dokończyć kompletowanie dokumentów – powiedziała, gdy występ Kellana dobiegł końca. Wszyscy staliśmy przy barze z napojami w dłoniach, śmiejąc się z Jacobem i zapominając o czekającej nas rzeczywistości.

– Idę z tobą – powiedział Kellan. Rzucił mi kluczyki wyciągnięte z kieszeni. – Możesz wrócić moim samochodem, Logan. – Dla każdego innego te słowa prawdopodobnie nic by nie znaczyły, ale mnie mówiły, że brat mi ufał.

Zawsze mi ufał – nawet kiedy nie byłem tego godny.

– Spotkamy się przy twoim samochodzie, Eriko. Muszę zabrać gitarę. – Kiwnęła głową i wyszła. W chwili, w której zniknęła nam z oczu, Kellan przysunął się do Jacoba i powiedział z powagą: – Hej, chciałem ci coś jeszcze powiedzieć. Gdyby coś mi się stało...

– urwał, obrócił się do mnie i wyszczerzył zęby w uśmiechu. – ...ale się nie stanie, bo nie umieram, jednak gdyby coś mi się przytrafiło, nie miałbym nic przeciwko, gdybyś zajął się Eriką. Zupełnie bym się nie gniewał.

Jacob się pochylił, oparł łokcie na barze.

– To scena, w której mówię, żebyś się odwalił i nawet nie myślał w ten sposób.

Kellan się zaśmiał.

– Nie, mówię poważnie. Zaopiekujesz się nią?

– Nie będziemy o tym rozmawiać – odparł Jacob.

– Tak, Kel. Przestań dramatyzować – zgodziłem się.

– Stary, mam raka.

– Nie zasłaniaj się rakiem – prychnął Jacob, rzucając w niego ścierką. – Mam to w dupie

– rzucił żartobliwie.

– Ale obiecujesz, że się o nią zatroszczysz? – zapytał po raz ostatni.

Jacob westchnął i ucisnął nasadę nosa.

– Wiem, że NIC ci się nie stanie, ale jeśli ma ci to poprawić humor, to Erika nie zostanie sama. Obiecuję.

Kellan miał minę, jakby mu ulżyło; odprężył się i skinął głową, nim wyszedł, by dołączyć do narzeczonej w samochodzie.

Zarzuciłem kurtkę i zwołałem Jacoba. Pochyliłem się, złapałem go za białą koszulkę i spojrzałem mu w oczy.

– Jeśli kiedykolwiek zobaczę, że patrzysz niedwuznacznie na Erikę, przysięgam na Boga, że wyrwę ci jaja i cię nimi nakarmię.

Zaczął się śmiać, ale w końcu zorientował się, że mówię serio.

– Koleś, Erika jest dla mnie jak siostra. To obrzydliwe. Chociaż z drugiej strony Alyssa... – Uśmiechnął się i poruszył sugestywnie brwiami.

– Jesteś podły – powiedziałem oschle.

Roześmiał się.

– Żartuję! Przestań. To zabawne. Wierz mi, panny Walters są dla mnie nietykalne.

– Dobrze. Chciałem się tylko upewnić, że się rozumiemy.

– Rozumiemy się. Poza tym Kellan nie umiera.

Przytaknąłem, zgadzając się z nim.

Ponieważ Kellan nie umierał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Logan



Z rękami w kieszeniach, kołysałem się w tył i w przód na werandzie u Alyssy. Nie wiedziałem, jakim cudem się tu znalazłem. Nie miałem pojęcia, czy nie zamknie mi drzwi przed nosem, kiedy zorientuje się, że to ja.

Ale nie miałem gdzie się podziać. Nie miałem się do kogo zwrócić.

Otworzyła, więc zmierzyłem wzrokiem jej sylwetkę, gdy zobaczyłem, że ma na sobie białą koszulkę na ramiączkach i niebieskie rurki. Kiedy spojrzałem jej w oczy, niemal się rozplakałem, bo przebywanie w jej towarzystwie przypominało mi o tym, jak to jest nie czuć się samotnym.

Skrzyżowała ręce na piersi i uniosła brew.

– Czego chcesz, Logan? Przyszedłeś jeszcze na mnie pokrzyczeć? Sprawić, bym poczuła się podle? Jeśli tak, to jest niemal pierwsza w nocy, a ja nie mam ochoty tego wysłuchiwać. – Jej zdecydowana postawa sprawiała, że chciało mi się śmiać, ale kiedy otworzyłem usta, tylko się zadławiłem.

Widziałem, że zmiękła. Wyszła na werandę.

– O co chodzi? – zapytała zdenerwowana. W jej głosie zawsze wyraźnie było słychać zmartwienie.

Pokręciłem głową, ścisnął mi się żołądek.

– On... – Odchrząknąłem. Wcisnąłem ręce jeszcze głębiej do kieszeni. Spojrzałem pod nogi, na stare deski werandy. – On...

– Lo, możesz mi powiedzieć. – W kojącym geście położyła mi dłoń na piersi, tuż nad sercem. Ten głupi mięsień bez wahania przyspieszył bicie na sam jej dotyk. – Co się stało?

Otworzyłem usta, ale znów zachłysnąłem się powietrzem. Zacząłem drżeć, gdy zmusiłem język do pracy:

– Kiedy miałem jedenaście lat, ojciec zmusił mnie do siedzenia w ulewnym deszczu tylko dlatego, że źle na niego spojrzałem. Tkwiłem tam przez cztery godziny, na stercie kartonów po mleku, a on obserwował mnie przez okno, pilnując, bym się nie ruszył. W tym samym czasie Kellan przyszedł podrzucić kilka rzeczy. Miał tylko piętnaście lat, ale wiedział, że mama była w dołku, więc wpadał każdego dnia, by sprawdzić, co ze mną. Przynosił mi jedzenie. Ubrania, z których wyrósł. Kiedy wyszedł zza rogu i mnie zobaczył, kompletnie przemoczonego, poczerwieniał i zacisnął dłonie w pięści. Mówiłem mu, że to

nic, ale zignorował mnie. Zaciągnął mnie do mieszkania i zaczął wydzierać się na ojca, wyzywając od leni i nierobów. Co było szaleństwem, no bo znasz mojego ojca. Ludzie się do niego nie odzywają, nawet nie patrzą mu w oczy. Ale Kellan to zrobił. Wypiął pierś, spojrzał sukinsynowi prosto w twarz i powiedział, że jeśli jeszcze raz podniesie na mnie rękę albo każe mi ponownie odpieprzać takie rzeczy jak stanie w deszczu, to go zabije. Wiesz, nie mówił poważnie. Kellan nie skrzywdziłby muchy. Ale postawił się komuś, kogo się bałem. Walczył o mnie, gdy sam nie potrafiłem. Ojciec go wtedy uderzył. – Na wspomnienie tego wypuściłem powietrze z płuc. – Mocno. Ale Kellan wstał. Wstawał za każdym razem. Dla mnie. Wstawał dla mnie. Zawsze się o mnie troszczył, wiesz? Jest moim starszym bratem. Jest moim... – Pokręciłem głową, żołądek ścisnął mi się boleśnie. – On... – Odchrząknąłem i mocniej wcisnąłem rękę w kieszenie. Spojrzałem na poszarpane sznurówki. – On... On umiera. – Skinąłem głową, uświadamiając sobie, że wypowiedziane słowa stały się bardziej realne. Mój brat, mój bohater, mój świat umierał. – Kellan jest chory. On umiera, Haj. Umiera. – Zadrżałem, walcząc ze łzami, od których piekły mnie oczy. Chciałem zamilknąć, uciszyć się, ale nie potrafiłem przestać powtarzać tych najstraszniejszych na świecie słów. – On umiera. Umiera. Kellan umiera.

– Och, Logan...

– Jak długo o tym wiesz? Jak długo wiesz o jego chorobie? Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Dlaczego...? On umiera... – łkałem. Jezu, załamałem się. Sekundy dzieliły mnie od utraty panowania nad sobą, kiedy Alyssa wyciągnęła do mnie rękę. Przytuliła. Objęła mnie, ale się nie odezwała. Tuliła mnie tylko mocno, pozwalając mi pograżyć się w rozpacz na jej werandzie w chłodną letnią noc.

Przez chwilę znów byliśmy razem. Przez moment była ogniem ogrzewającym nocą moje zimne serce. Przez chwilę była moim ocaleniem. Moją przystanią. Moim wielkim, pięknym hajem.

Lecz po uniesieniu zawsze przychodzi upadek.

– Co się dzieje? – zapytał głęboki głos za plecami Alyssy. Uniosłem głowę, gdy ponownie się rozległ: – Kto to jest?

Stał tam, ubrany w koszulę z podwiniętymi rękawami, eleganckie spodnie i wyglądające na drogie buty. Wyszedł na werandę, gdy zdeorientowany odsunąłem się od Alyssy.

– Dan, to Logan, mój... – Zawahała się, ponieważ nie wiedziała, jak określić naszą relację, i miała ku temu dobry powód. Prawda była taka, że nic nas nie łączyło. Mieliśmy tylko mgliste wspomnienia tego, co niegdyś zaszło między nami. Nic więcej. – Jest starym przyjacielem.

Starym przyjacielem?

Kocham cię.

Starym przyjacielem?

Zmieniłaś mnie.

Starym przyjacielem?

Tak cholernie za tobą tęsknię.

– Wszystko dobrze? – zapytał Dan. Zmrużył oczy i podszedł do Alyssy. W obronnym geście położył jej dłoń na ramieniu i przez chwilę myślałem, żeby mu przywalić za to, że jej dotykał. Za to, że trzymał rękę na ramieniu mojej dziewczyny, ale w porę sobie przypomniałem.

Nie była moja.

Od lat nie była moja.

Odsunęła się od niego.

Odwrociłem wzrok.

– Pójdę już. – Parsknąłem śmiechem, ale nie było w tym nic śmiesznego. Strzeliłem gumką na nadgarstku, zszedłem ze schodów, słysząc, jak Alyssa mnie woła.

Zignorowałem ją.

Zignorowałem również ogień w głębi duszy.

Świat nigdy niczego mi nie obiecywał, ale byłem pewien, że już zawsze będzie mną poniewierał.

Siedziałem na billboardzie, wpatrując się w połyskujące gwiazdy. Powieki mi ciążyły, ale nie mogłem wrócić do Kellana. Nie mogłem się z nim spotkać. Musiałem się przespać, przez chwilę rozważałem nawet, czy nie zostać na miejscu i nie zdrzemnąć się, póki nie zbudzi mnie słońce. Ale za każdym razem, gdy zamykałem oczy, przypominałem sobie, jak TJ przekazał mi najgorszą wiadomość życia.

Tak bardzo bolało mnie serce...

To mój brat.

Nie mogłem sobie wyobrazić życia bez niego. Nienawidziłem siebie w tamtej chwili. Nienawidziłem samego siebie, ponieważ miałem wielką ochotę znaleźć jakieś narkotyki. Chciałem wyciągnąć komórkę, zadzwonić do ludzi, których nie chciałem już nigdy widzieć, i wyciągnąć od nich jakieś prochy. Znów chciałem wpaść w króliczą norę, ponieważ na jej dnie nie istniały uczucia. Nic w niej nie było prawdziwe, więc nie pojawiał się także ból wywołany rzeczywistością.

Podkurczyłem nogi i objąłem kolana ramionami.

Nie modliłem się. Nie wierzyłem w Boga. Lecz przez tę krótką chwilę rozważałem, czy nie zostać hipokrytą.

Zamknąłem oczy i wystawiłem twarz ku niebu.

Z początku kroki były ciche, po czym drabinka zaczęła się kołysać i zjawiała się Alyssa, w znajomej białej koszulce i rurkach. W dłoni miała siatkę, a w oczach zmartwienie.

Wzruszyła nieznacznie ramionami, ale nic nie powiedziała. Ja jednak wiedziałem, że pytała o pozwolenie na dołączenie do mnie. Odpowiedziałem w ten sam sposób, ale wiedziała, że się zgodziłem. Gdy podeszła, łyzy zapiekły mnie w oczy, a serce zabiło mocniej. Siadła po mojej lewej, ugięła nogi i objęła kolana, naśladowując moją pozę. Obróciliśmy twarze do siebie i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

Alyssa wyciągnęła z siatki paczkę ciastek Oreo, słoiczek z malinami, karton dwuprocentowego mleka i dwa czerwone kubki.

Słuchałem szelestu otwieranych ciastek, wpuszczając w tę chwilę przebłysk naszej przeszłości.

Odkręciłem mleko i rozlałem je do dwóch kubków.

Zdjęła górne ciastko, nałożyła do środka malin, po czym je złożyła i mi podała.

Nie pamiętałem, kiedy ostatnio jadłem Oreo z malinami.

Uśmiechnęła się półgębkiem i skinęła głową. Również skinąłem w odpowiedzi.

– Nic ci nie jest, Loganie Francisie Silverstonie – powiedziała.

– Nic mi nie jest, Alysso Marie Walters – odparłem.

A potem już nie patrzyliśmy na siebie, tylko zjedliśmy dwa opakowania ciastek z malinami i spoglądaliśmy w nocne niebo.

Kiedy zrobiło jej się zimno, dałem jej swoją bluzę.

Kiedy pękło mi serce, trzymała mnie za rękę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Alyssa



– Obudź się. – Poczułam lekkie szturchnięcie w bok, więc przetarłam oczy. Powoli je otworzyłam, ale zobaczyłam jedynie jasne słońce i stojącego nade mną Logana. – Hej, wstawaj.

– Rany... Która godzina? – zapytałam, ziewając. Nie zamierzałam zasypiać. Miałam w planach wrócić do domu, wślizgnąć się do ciepłego łóżka i udawać, że Logan nie istnieje już w moim świecie. Lecz wczoraj wyglądał na tak bardzo załamanego...

– Czas na ciebie – syknął. Usiadłam, zdezorientowana jego nastrojem. Wrzucił wszystko, co zostało, do siatki i podał mi ją. – Nie wracaj tutaj, dobrze?

– Dlaczego jesteś taki niemiły?

– Bo cię tu nie chcę. I oddaj mi bluzę.

– Dobra – wymamrotałam, wstając i rzucając w niego bluzą. Serce waliło mi jak młotem, gdy podeszłam do drabinki, chcąc odejść. Ale zamiast zejść na dół, odwróciłam się do Logana. – Nie zrobiłam nic złego. To ty przyszedłeś do mnie wczoraj, nie ja do ciebie.

– Nie prosiłem, byś tu przychodziła. Nie prosiłem o ciastka i resztę, jak za starych czasów. Wiadomość z ostatniej chwili: nie jesteśmy już tymi samymi ludźmi, którymi byliśmy kiedyś. Jezu. Twój chłopak w ogóle wie, gdzie spędziłaś noc?

Parsknęłam oszołomiona:

– Więc chodzi o to, że mam chłopaka? Logan, Dan nie jest...

Przewrócił oczami.

– Gównu mnie obchodzi, czy kogoś masz. Ale to, że z ochotą spędziłaś noc z innym facetem, wiele o tobie mówi. Wie w ogóle, gdzie teraz jesteś? Rany, Alyso. To sprawia, że wyszłaś na prawdziwą zdzi...

Przerwałam mu, stając przed nim i wyciągając rękę w stopującym geście, nim zdołał wypowiedzieć to słowo.

– Rozumiem, że cierpisz. Rozumiem, że się boisz i wyżywasz na mnie, ponieważ jestem łatwym celem. W porządku. Będę twoim celem. Wyładuj na mnie całą swoją nienawiść. Powiedz, żebym nigdy tu nie wracała, do jedyne miejsce, które mi o tobie przypomina. Każ mi się odpieprzyć. Ale przenigdy się tak do mnie nie odzywaj, Loganie Francisie Silverstonie. Nie możesz mną pomiatać, ponieważ starałam się być przy tobie. Nie jestem dziewczyną, którą możesz nazywać zdzirą.

Na chwilę stracił rezon, a wyrzuty sumienia odmalowały się w jego oczach, nim prychnął z irytacją:

– Zostanę na trochę w mieście, okej? Możemy więc zrobić co w naszej mocy, by się nawzajem unikać? Moja wina, że przyszedłem do ciebie, ale koniec z tym. Naprawdę nie ma sensu, żebyśmy się spotykali. Najwyraźniej nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

– Przepraszam, jeśli przeze mnie jest ci trudniej. Nie będę ci wchodzić w drogę. Ale gdybyś mnie potrzebował, przyjdź, dobrze? Daj znać. A tak na marginesie, Dan nie jest moim chłopakiem. Nigdy nie był i nigdy nie będzie. Jest przyjacielem, pomaga mi znaleźć lokal. Wypił za dużo i skończył na mojej kanapie. Nie jestem w związku. Od dawna w żadnym nie byłam. Żaden z poprzednich partnerów nie był dobry. I teraz rozumiem, dlaczego nie wychodziło. – Wzięłam głęboki wdech i zamknęłam oczy. – Ponieważ cały ten czas czekałam na chłopaka, który, jak wierzyłam, niegdyś mnie kochał.

– Niech cię cholera, Alysso, mam to gdzieś! Nie obchodzi mnie to, co dzieje się w twoim życiu. Musisz coś zrozumieć: nigdy do siebie nie wrócimy. Nie czeka nas szczęśliwe zakończenie. – Jego słowa zraniły mnie głęboko, gdy odwrócił się do mnie plecami.

– Myślisz czasami o nas? O mnie? – szepnęłam, pocierając kark. – Myślisz czasem o dziecku?

Nie odwrócił się ku mnie, ale ramiona mu nieco opadły. Nie poruszył się nawet o centymetr. *Powiedz coś! Cokolwiek!*

– Idź już, Alysso. I nie wracaj.

Przełknęłam ślinę z trudem, ponieważ zaschło mi w gardle.

Powiedz cokolwiek, byle nie to.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Logan

Minęło kilka tygodni, odkąd wróciłem, by zostać z Kellaniem. Mój brat przeszedł dwie chemioterapie i wydawał się być sobą, choć stał się nieco kapryśny. Denerwował się trochę, gdy Erika pomagała mu z lekarstwami i co chwilę sprawdzała, jak się czuje. Dosłownie dyszała mu w kark, chociaż gdybym miał być szczery, powiedziałbym, że byłem jej za to cholernie wdzięczny. Wiem, że go to wkurzało, ponieważ przesadzała z tą troską, ale za to koilo mnie, bo miał tak dobrą opiekę.

Ślub miał odbyć się w zeszły weekend; Erika i Kellan postanowili go jednak przełożyć na przyszły miesiąc. Zastanawiałem się, ile razy jeszcze zmienią datę i szczegóły. Wiedziałem, że to Kellan nalegał na opóźnienie, ponieważ miał obiekcje związane ze swoją chorobą.

W czwartek dał mi pieniądze, żebym kupił mamie coś do jedzenia. Jadąc do niej, wziąłem ze sobą rzeczy do sprzątania. Dom był zdewastowany. Mama spała na sofie, więc jej nie budziłem. Przynajmniej nie ćpała.

Zdumiewało mnie, jak błogo wyglądała podczas snu, jakby demony mieszkające w jej głowie odpoczywały i na wierzch wydostawała się jej prawdziwa postać. Napełniłem lodówkę i szafki jedzeniem o długim terminie przydatności. Nie wiedziałem, ile zje, ale teraz mogła wybrać, co chciała, i powinno wystarczyć jej na jakiś czas.

Zrobiłem jej też lasagne. Jednym z moich ulubionych wspomnień było to, kiedy postanowiła przestać brać i poprosiła, bym przygotował na jej cześć kolację, nim zgłosi się na odwyk. Śmialiśmy się, jedliśmy i doświadczyliśmy przebłysku tego, jak mogłoby wyglądać nasze życie, gdybyśmy oboje nie ćpali.

Lecz kiedy wyszła z domu, wpadła na ojca i odwyk stał się odległym marzeniem.

Wysprzątałem mieszkanie, nawet wyszorowałem dywan na klęczkach. Zaniósłem ubrania mamy do pralni, ale zamiast czekać na miejscu, wróciłem na górę, by jeszcze trochę posprzątać.

Obudziła się dopiero, gdy składałem jej czyste rzeczy. Usiadła, ziewnęła i powiedziała:

– Myślałam, że przyśniło mi się, że niedawno tu byłeś.

Posłałem jej krzywy uśmiech. Odpowiedziała w ten sam sposób, pocierając wątle ramiona.

– Posprzątałeś?

– Tak. Zrobiłem też zakupy i pranie.

Do jej oczu napłynęły łzy, choć nie przestała się uśmiechać.

– Dobrze wyglądasz, synku. – Nieustannie kiwała głową, a słone krople spływały jej po policzkach. Nie ocierała ich, pozwalając, by skapywały z jej podbródka. – Bardzo dobrze wyglądasz. – Zauważyłem na jej twarzy wyrzuty sumienia, gdy zaczęła się drapać. – Wiedziałam, że ci się uda, Logan. Wiedziałam, że to rzucisz. Czasami chciałabym... – Umilkła.

– Wiesz, mamuś, jeszcze nie jest za późno. Możemy cię zgłosić do programu. Też możesz to rzucić. – Nie miałem pojęcia, czy jeszcze to w sobie mam, tę iskrę nadziei dla siebie. Chciałem wyrwać ją z tego świata. W zakamarkach mojej duszy wciąż istniała wizja wspólnego domu, z dala od miejsca, które przysporzyło nam tak wielu koszmarów.

Przez chwilę wydawało mi się, że ona także się nad tym zastanawiała. Jednak zamrugła i ponownie zaczęła się drapać.

– Jestem już stara, Logan. Jestem stara. Chodź tutaj. – Podeszedłem do niej i usiadłem na kanapie. Wzięła mnie za rękę i uśmiechnęła się. – Jestem z ciebie dumna.

– Dzięki, mamuś. Głodna?

– Tak – powiedziała. Byłem nieco zaskoczony.

Włożyłem lasagne do piekarnika, a kiedy się podgrzała, usiedliśmy z mamą przy stole i zjedliśmy prosto z naczynia. Chciałem móc zamknąć te chwile w sercu i nigdy nie dać im odejść.

Podczas jedzenia mama nie przestawała płakać.

– Płaczesz – stwierdziłem.

– Tak? – Otarła policzki. Posłała mi kolejny uśmiech, ale był niewiarygodnie sztuczny. – Co u Kellana? – zapytała.

– Wiedziałaś o...

Przytaknęła.

– Ma się dobrze. Prosił, bym w przyszłym tygodniu poszedł z nim na spotkanie grupy wsparcia. Wiem, że z tego wyjdzie. Jest twardy.

– Tak – mruknęła, zjadając więcej niż kiedykolwiek wcześniej. – Tak. Jest silny. Jest silny. – Łzy ponownie popłynęły strumieniem, więc tym razem ja je otarłem. – Wiesz, to moja wina. Ja mu to zrobiłam... Była ze mnie główniana matka. Nie dbałam o was, chłopcy.

– Przestań, mamuś. – Nie wiedziałem, co powiedzieć, jak zatrzymać jej łzy.

– To prawda. Wiesz o tym. Spieprzyłam. Jestem winna.

– Nie ty dałaś mu raka.

– Ale nie ułatwiałam wam życia. Byłeś na odwyku, Logan. Odwyku. W twoje szesnaste urodziny układaliśmy razem ścieżki koksu. Karmiłam cię swoim uzależnieniem... – Pokręciła głową. – Tak bardzo mi przykro. Przepraszam.

Była załamana, zagubiona. Prawda była taka, że nie potrafiła się pozbierać, odkąd pamiętam. Przez długi czas się na nią złościłem. Przez jej decyzje stałem się zgorzkniały, ale to nie była jej wina. Ona tylko biegała w swoim chemicznym kołowrotku, nie potrafiąc się zatrzymać i wciąż popełniając te same błędy.

– Będzie dobrze, mamuś. Nie martw się. – Wziąłem ją za rękę i ścisnąłem.

Właśnie w tej chwili drzwi otworzyły się z hukiem i wszedł Ricky.

Zadziwiająco, że na jego widok wciąż czułem tyle samo nienawiści, co niegdyś.

– Julie, co, do chuja? – syknął. Wyglądał zdecydowanie inaczej niż pięć lat temu. Wydawał się... wyniszczony? Stary. Zmęczony. Niegdysiejszy garnitur zastępowały teraz T-shirt i spodnie od dresu. Eleganckie buty – trampki. Napakowane dawniej ramiona nie były już tak silne i wyrzeźbione.

Zacząłem się zastanawiać, czy brał to, co sam sprzedawał.

– Jesteś mi winna pięć dych! – wrzasnął, ale umilkł, gdy mnie zobaczył. Przechylił głowę, oszołomiony. – Widzę ducha? – Pierś ścisnęła mi się jak zawsze, ilekroć wchodził mi w drogę. Wystarczyła zaledwie chwila, by jego skonsternowana mina zmieniła się w złowieszczy uśmiezek. Wydawał się zadowolony z mojego powrotu, jakby wiedział, że wrócę.

– Wiesz – podszedł do mnie, wypinając pierś – słyszałem plotki o twoim powrocie, ale stwierdziłem, że ludzie gównu wiedzą. Ale skoro już tu jesteś, możesz dołączyć do rodzinnego interesu.

– Nigdy tego nie zrobię. Nigdy więcej nie pójdę na dno.

Zmrużył oczy; przyglądałem się, jak jego pierś unosiła się i opadała przy każdym oddechu. Zaśmiał się.

– Podobasz mi się. Podobasz mi się, bo naprawdę uważasz, że jesteś dość silny, żeby pozostać czysty. – Stał ze mną nos w nos, ale ja zamiast się cofnąć, wyprostowałem się. Już się go nie bałem. Nie mogłem się bać. Pchnął mnie pierś, chcąc, bym się odsunął. – Ale wiesz co, Logan? Widzę w twoich oczach tę samą słabą sukę, która mieszka w twojej matce. Nie ma szans, żeby udało ci się wytrzymać.

Na te słowa zauważyłem nowe łzy w oczach mamy. Jego słowa musiały być jak nóż wbity w serce, ponieważ całe życie kochała tego człowieka. Zmarnowała na niego tyle lat, a on jedynie ją kontrolował i poniewierał.

– Nie mów tak o mojej matce – wstawiłem się za nią, ponieważ nie miała zielonego pojęcia, jak się samodzielnie bronić.

Prychnął.

– Kocham twoją mamę. Julie, prawda, że cię kocham? Jest moją jedyną. Jesteś moja, kochanie.

Na twarzy mamy pojawił się cień uśmiechu, jakby mu wierzyła.

Nigdy tego nie rozumiałem.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Nie kochasz jej. Kochasz tylko kontrolę nad nią, ponieważ dzięki temu ukrywasz fakt, że jesteś pieprzonym szczurem.

Wzdrygnąłem się, gdy jego pięść wylądowała na moim oku.

– Ten pieprzony szczur nadal potrafi skopać ci dupę, chłopczyku. Nie mam zamiaru marnować na ciebie więcej czasu. Julie, dawaj kasę.

Głos zadrżał jej ze strachu, gdy odpowiedziała:

– Ricky, nie mam teraz. Zdobęde. Muszę tylko... – Zamachnął się na nią, ale zagroziłem mu drogę i zablokowałem cios.

– Pojechałeś odpocząć na jakimś fikuśnym odwyku i teraz myślisz, że możesz tu sobie ot tak wrócić, Logan? – zapytał wkurzony. – Zaufaj mi, nie chcesz mieć we mnie wroga.

Wyciągnąłem z kieszeni portfel, odliczyłem pięćdziesiąt dolarów.

– Masz. Bierz i spadaj.

Uniósł brew.

– Mówiłem pięćdziesiąt? Chodziło mi o siedemdziesiąt.

Gnój. Wyciągnąłem kolejną dwudziestkę i wepchnąłem mu ją. Ochoczo wziął banknoty i wsadził do kieszeni. Pochylił się nad lasagne.

– Ty to zrobiłeś, synu? – zapytał. Wiedział, że nazywając mnie w ten sposób, jedynie mnie zirytuje. Wziął kęs, po czym wypluł go z powrotem do naczynia, marnując przez to cały posiłek. – Smakuje jak gówno.

– Ricky – powiedziała mama, chcąc mnie bronić, ale spiorunował ją wzrokiem i umilkła. Już dawno temu odebrał jej prawo głosu i do tej pory nie wiedziała, jak je odzyskać.

– Zachowujesz się tak, jakbym o ciebie nie dbał, Julie. To podłe. Nie zapominaj, kto był przy tobie, gdy chłopak cię zostawił. Zastanawiasz się, dlaczego tak trudno mi cię kochać, a zdradzasz mnie, kiedy tylko nadarzy się okazja. – Pochylił głowę. – A to co? Zrobił ci zakupy? To wcale nie oznacza, że mu na tobie zależy, Julie. – Otworzył lodówkę i szafki, wyciągnął wszystko, co kupiłem, rozpakował i wyrzucił na podłogę kuchni. Chciałem go powstrzymać, ale mama gestem nakazała mi spokój. Ojciec rozdarł pudełko płatków śniadaniowych, spojrzał mi w oczy i powoli wysypał zawartość na podłogę, po czym odkręcił mleko i rozlał je na to wszystko.

Przeszedł przez środek tego bałaganu do drzwi.

– Idę załatwić interesy – powiedział z uśmiechem. – Julie?

– Tak? – szepnęła mama, cała się trzęsąc.

– Posprzątaj ten syf, zanim wrócę do domu.

Kiedy drzwi zamknęły się z hukiem, moje serce zaczęło odzyskiwać właściwy rytm.

– Dobrze się czujesz, mamuś?

Spięła się, nawet na mnie nie spoglądając.

– Ty to zrobiłeś.

– Co?

– Ma rację. Zostawiłeś mnie, a on mi pomagał. To przez ciebie narobił tego bałaganu. Nie było cię przy mnie, a on się mną opiekował.

– Mamuś...

– Wynoś się! – krzyknęła, łzy wciąż płynęły jej po policzkach. Rzuciła się na mnie, zaczęła bić, jak wtedy, kiedy byłem mały. Winiła mnie za to, że ten diabeł jej nie kochał. – Wynocha! Wynocha! To wszystko twoja wina. To przez ciebie mnie nie kocha. To przez ciebie narobił syfu. To twoja wina, że Kellan umiera. Zostawiłeś nas. Zostawiłeś. Zostawiłeś. A teraz wyjdź, Logan. Wyjdź. Wynoś się! – krzyczała, bijąc mnie w pierś. Jej słowa mnie raniły, paliły. Histeria przypominała o matce, którą znałem i której nienawidziłem. Jej słowa odbijały się echem w mojej głowie.

„To wszystko twoja wina”, „To przez ciebie narobił syfu”, „To twoja wina, że Kellan umiera”, „Zostawiłeś nas. Zostawiłeś. Zostawiłeś”, „Kellan umiera...”.

Paliło mnie w piersi, gdy próbowałem się nie załamać. Jak tu trafiłem? Dlaczego znalazłem się w tym samym miejscu, w którym byłem pięć lat temu? Jakim cudem wróciłem do chomiczego kołowrotka, z którego tak usilnie starałem się uciec?

Nie przestawała mnie bić. Nie przestawała mnie obwiniać.

Wziąłem więc swoje rzeczy i wyszedłem.

Jedenastoletni Logan

– Nie za wygodnie ci? – Tata wtoczył się do salonu. Siedziałem na podłodze i oglądałem kreskówki. Zignorowałem go, nadal jedząc płatki z miski. Paląc papierosa, uśmiechnął się. Widział, że próbuję go olewać.

Była dopiero czwarta, a on już się zataczał. Już był pijany.

– Ogluchłeś, chłopcze? – Podszedł do mnie, pogłaskał po głowie, po czym w nią uderzył. Zadrżałem, ale nie przestałem go ignorować. Kellan, wiedząc, jaki potrafił być mój tata, poradził, bym mu nie odpowiadał. Mój brat był szczęściarzem, bo miał innego ojca. Ja również chciałbym mieć innego.

Nie mogłem się doczekać, aż mama wróci do domu. Nie było jej już kilka dni, ale dzwoniła w weekend, mówiąc, że niedługo się zobaczymy. Chciałem, żeby ojciec wyszedł i przepadł na zawsze.

Kiedy jego ręka znalazła się na mojej łopatce, wdrygnąłem się ponownie, tym razem wywracając miskę z płatkami. Zaśmiał się nikczemnie, zadowolony z tego, że mnie wystraszył. Podniósł rękę i uderzył mnie w ucho.

– Pozbieraj to. A w ogóle, dlaczego jesz płatki po południu?

Byłem głodny, a tylko to mieliśmy. Ale nie mogłem mu tego powiedzieć. Nie mogłem się do niego odezwać.

Wstałem, po czym cały się trzęsąc, zacząłem zbierać płatki do miski. Tata wygwizdywał melodię z kreskówki, a serce zaczęło mi bić szybciej.

– Pospiesz się, młody. Pozbieraj ten syf. Śmiecisz w moim domu, jakbyś miał do tego prawo.

Łzy napłynęły mi do oczu; nie podobało mi się to, że potrafił doprowadzić mnie do takiego stanu. Jedenastolatek powinien być twardszy. Czuję się słaby.

– Zbieraj to!

Nie potrafiłem znieść więcej tej pijackiej złości, jego otwartej niechęci. Wziąłem miskę i rzuciłem w niego. Chybiłem jednak, więc miska po uderzeniu o ścianę rozpadła się w drobny mak.

– Nienawidzę cię! – syknąłem, gorące łzy popłynęły mi strumieniem po policzkach. – Chcę, żeby mama wróciła! Nienawidzę cię!

Wytrzeszczył oczy, a ja spanikowałem, od razu pożałowaawszy swojego wybuchu. Kellan byłby rozczarowany. Nie powinienem pyskować. Nie powinienem reagować. Powinienem jak zawsze zamknąć się w swoim pokoju.

Ale w nim nie było kreskówek.

Chciałem być dzieckiem, choćby przez jeden dzień.

Tata obrócił się i chwycił mnie za ramię.

– Chcesz dostać? Co? – Popchnął mnie przez pokój, aż potknąłem się o własne nogi. – Chcesz, żebym ci wpieprzył, gówniarzu?!

Zaciągnął mnie do kuchni, gdzie otworzył szafkę pod zlewem.

– Nie, przepraszam, tato! Przepraszam! – łkałem, próbując mu się wyrwać.

Śmiejąc się, wepchnął mnie do szafki.

– Masz tu swoje zasrane płatki – powiedział. Wziął pudełko i wysypał mi jego zawartość na głowę.

Kiedy zamknął drzwiczki, z całej siły próbowałem je otworzyć, ale nie chciały się ruszyć. Coś przed nimi postawił, by uwięzić mnie w środku.

– Proszę, tato! Przepraszam! – płakałem. – Nie zostawiaj mnie tutaj!

P r z e p r a s z a m.

Nie słuchał jednak, po chwili jego kroki ucichły.

Nie wiem, ile czasu minęło, nim się wydostałem, ale dwa razy zasnąłem i się posikałem. Kiedy mama mnie znalazła, wyglądała na bardzo zmęczoną. Pokręciła głową rozczarowana.

– Och, Logan. – Westchnęła i pogłaskała mnie po głowie. Odpaliła papierosa. – Co tym razem zrobiłeś?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Alyssa



– Zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo mieszasz mi w głowie, Logan? – zapytałam, krzyżując ręce na piersi. Stał na mojej werandzie, w czarnej koszulce i ciemnych spodniach. Było mi zimno, ponieważ miałam na sobie jedynie obszerny podkoszulek i podkolanówki. Logan był odwrócony do mnie plecami; przeszedł przez werandę i zacisnął palce na balustradzie. Zapatrzył się przed siebie w mrok. Miał umięśnione ramiona, widziałam, jak się napinają, gdy mocno trzymał drewnianą poręcz. Już wcześniej był przystojny, ale nie miał muskulatury. W tej chwili wyglądał niczym grecki bóg, na widok którego przechodziły mnie dreszcze.

– Wiem. Tylko... nie mam gdzie się podziać.

Obrócił się do mnie twarzą, więc wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy zobaczyłam jego podbite oko. Pospiesznie do niego podeszłam i dotknęłam spuchniętego miejsca, przez co się skrzywił.

– Ojciec?

Przytaknął.

– Jeśli wrócę w takim stanie do Kellana, wpadnie w szal.

Och, Lo...

– Dobrze się czujesz? Z matką w porządku? – zapytałam, po czym umilkłam. Czułam, jakbyśmy cofnęli się w czasie, wrócili do starych nawyków. Życzyłabym sobie, by nie było to najczęstsze z moich wspomnień.

– Niedobrze, ale w porządku.

Déjà vu.

– Wejdz – powiedziałam, biorąc go za rękę.

Pokręcił głową, wrywając mi się.

– Ostatnio o coś mnie zapytałaś, ale nie odpowiedziałem.

– O co?

– Pytałaś, czy myślę o dziecku. – Potarł kark. – Myślę o tym, że pod koniec lata ona lub on szedłby do przedszkola. Myślę, że to dziecko miałoby twój śmiech i może oczy. Myślę, że przygryzałoby kołnierzyk i czkało ze zdenerwowania. Wyobrażam sobie, jak biłoby mu serce. Jak bardzo by cię kochało. Jak by chodziło, mówiło, uśmiechało się i krzywiło. Ciągle o tym myślę. Częściej niż bym tego chciał. A potem... – Odchrząknął. – Myślę

o tobie. Myślę o twoim uśmiechu. Myślę o tym, jak przygryzasz kołnierzyk, gdy się denerwujesz albo wstydzisz. Myślę o tym, że kiedy jesteś zła, czkasz trzy razy z rzędu; a kiedy matka tobą poniewiera, wciąż mnie to boli. Myślę o tym, dokąd wędrują twoje myśli podczas burzy i czy kiedykolwiek, choćby przez sekundę, o mnie myślisz.

– Lo. – Westchnęłam. – Wejdz.

– Nie zapraszaj mnie do środka – mruknął pod nosem.

– Co?

– Powiedziałem, żebyś nie zapraszała mnie do środka.

– Nie chcesz porozmawiać?

– Nie. – Spojrzał mi w oczy. – Nie. Nie chcę rozmawiać. Chcę zapomnieć. Chcę, żeby umysł nie podsuwał mi nieustannie tego gówna. Chcę... Haj... – Stracił dech, słowa przestały płynąć. Drzenie w jego głosie mogło być niezauważalne dla kogoś obcego, ja jednak je usłyszałam, bo wiedziałam, że wracał myślami w mroczne zakamarki. Logan przysunął się, ale ja stałam nieruchomo. Chciałam, by był blisko. Tęskniłam za jego bliskością. Dotknął mojego policzka, więc zamknęłam oczy, rozkoszując się delikatną pieścizną. – Chcę z tobą rozmawiać, ale nie mogę, ponieważ wrócimy do tego, co było między nami lata temu, a ja nie mogę się tam znaleźć, Alysso. Nie mogę znów się w tobie zakochać. Nie mogę ponownie cię skrzywdzić.

Serce zabiło mi szybciej.

– Właśnie dlatego byłeś chamski? – Przytaknął powoli. – Logan, możemy być przyjaciółmi. Nie musimy być w związku. Po prostu wejdz, to porozmawiamy.

– Nie mogę się z tobą przyjaźnić. Nie mogę rozmawiać, bo kiedy to robię, cierpię. A nie chcę już cierpieć. Ale... Nie potrafię trzymać się na dystans. Próbowałem, ale nie wyszło. Pragnę cię, Haj. – Przeszył mnie dreszcz i zakręciło mi się w głowie. – Chcę cię głaskać po włosach – szepnął, zakładając mi loki za ucho. – Chcę przesunąć językiem po twojej szyi. Chcę cię poczuć. – Dotknął mojego policzka. – Chcę cię posmakować. – Powoli polizał mnie po szyi. – Chcę cię ssać. – Przesunął wargi do mojego ucha i zassał jego płatek. – Chcę... Cholera... – Westchnął, przyciągając mnie bliżej. – Pragnę cię, Alysso. Bardzo cię pragnę. Tak mocno, że nie potrafię myśleć o niczym innym. Proszę więc, uniknijmy dziwnych sytuacji – syknął przy moim uchu, nim lekko je possał. – Nie zapraszaj mnie do środka.

Moje serce pędziło jak oszalałe. Cofnęłam się o kilka kroków, aż plecami natrafiłam na ścianę. Logan przysunął się i uwięził mnie w klatce swoich ramion. Jego źrenice rozszerzyły się, gdy patrzył w moje. Przepełniała je potrzeba, żądza, nadzieja...? A może należała ona do mnie, ponieważ modliłam się, by choćby jej cząstka pojawiła się w jego spojrzeniu. Moje uda drżały, w głowie panował chaos. Po części zastanawiałam się, czy śnię, ale jednocześnie mnie to nie obchodziło. Chciałam tego snu. Tęskniłam za nim. Wyczekiwałam go przez pięć lat. Chciałam czuć ciało Logana. Chciałam czuć, jak bardzo tęsknił. Chciałam się przytulić i go pocałować.

Chciałam go poczuć...

Posmakować...

Possać...

Lo...

– Logan – mruknęłam, nie mogąc oderwać wzroku od jego ust, które niemal dotykały moich. Przysunął się do mnie i uniósł mój podbródek, byśmy patrzyli sobie w oczy. Jego usta przypominały mi o lecie, kiedy nie robiliśmy nic innego, tylko się całowaliśmy.

Przypominały mi o pierwszym chłopaku, którego pokochałam, i jedynym, który złamał mi serce.

– Jesteś dziś smutny. – Przechyliłam głowę w lewo i przyjrzałam mu się uważnie. Włosom, wargom, policzkom, duszy. Cieniom, które nieustannie tkwiły w jego oczach.

Oddychał ciężko, niepewnie, zupełnie jak ja.

– Jestem dzisiaj smutny – potwierdził. – Jestem smutny codziennie, Alysso. Nie chciałem cię ranić, dlatego nie odbierałem telefonu.

– To nie ma znaczenia. Było, minęło. Byliśmy dziećmi.

– Nie jestem już tym samym chłopakiem. Przysięgam.

Przytaknęłam.

– Wiem. Ja też nie jestem już tą samą dziewczyną. – Lecz w głębi duszy pamiętałam naszą przeszłość. W najgłębszym jej zakamarku wciąż tlił się ogień, który rozpaliliśmy z Loganem wiele lat temu. I czasami, w cichych chwilach pomiędzy jawą a snem, mogłabym przysiąc, że wciąż czułam jego ciepło. – Właśnie dlatego chcę, żebyś wszedł. Ponieważ ja też jestem smutna. Bez zobowiązań. Bez obietnic. Jedynie kilka chwil zapomnienia, razem.

Podniósł brzeg mojej koszulki, przez co zamknęłam oczy, pod wpływem rozkoszy wywołanej tym prostym gestem. Wymknął mi się cichy jęk, gdy Logan przesunął kciukiem po materiale moich majtek, po czym mocniej potarł w górę i w dół. Polizał mnie po uchu, nim mocno je zassał. Prawą ręką złapał mnie za pośladki, lewą odsunął majtki na bok i wsunął we mnie palec.

Jeden palec.

Dwa palce.

Trzy...

Dyszałam, spragniona go coraz bardziej. Moje biodra same uciekały w jego kierunku, chciałam poczuć go w sobie. Poruszałam się przy jego ręce, błagając o dotyk, za którym tak tęskniłam.

– Wejdz – powiedziałam, cicho jęcząc, i przyciągnęłam go bliżej, spragniona jego objęć.

– Nie zapraszaj mnie do środka.

Wsunął palce głębiej. Moje serce jeszcze przyspieszyło. Czułam przy nim wszystko. Każdą obawę, każde pragnienie, każdą potrzebę...

Czuj.

Smakuj.

Ssij.

O Boże, Logan...

– Wejdz – poleciłam, obejmując go nogą w pasie.

– Nie, Haj.

– Tak, Lo.

– Jeśli wejde, nie będę delikatny – ostrzegł. – Jeśli wejde, nie będziemy rozmawiać. Nie będziemy wspominać przeszłości, nie będziemy dyskutować o teraźniejszości i nie będziemy planować przyszłości. Jeśli wejde, przelecę cię. Mocno. Dziko. Będę cię pieprzył, aż mój umysł się wyłączy, a ty zrobisz to samo. Po wszystkim wyjde.

– Logan.

– Alysso.

– Lo...

– Haj...

Zamrugałam, a kiedy otworzyłam oczy, przyrzekłam sobie, że nie oderwę od niego wzroku.

– Wejdz.

Nie dotarliśmy dalej niż do fortepianu w salonie. Kiedy odnalazł moje usta, całował mnie jak nigdy wcześniej. Mocno, ostro, niezbyt czule i ze smutkiem. Tak wielkim smutkiem. Ogień w mojej piersi rozpalił się na nowo, gdy pocałowałam go jeszcze mocniej, pożądając go bardziej, niż on kiedykolwiek pragnął mnie. Zerwaliśmy z siebie ubrania, wiedząc, że to jedyna taka okazja. Szansa na ucieszenie umysłów i wyrzucenie z siebie bólu za pomocą seksu. Logan objął mnie, podniósł i oparł plecami o fortepian.

Wziął mnie za rękę i przesunął moimi palcami po swoim twardym członku. Pieściliśmy się nawzajem, nie odrywając od siebie spojrzeń.

Czuj.

Smakuj.

Ssij.

Tak...

Wyciągnął z kieszeni prezerwatywę, nasunął ją, nim rozchylił mi nogi. Gdy znalazł się we mnie, jęknęłam z rozkoszy, błogości i najgłębszego bólu. Wbił mi palce w skórę, ja zacisnęłam swoje na jego plecach. Trzymałam go mocno, gdy wchodził we mnie głęboko, przez co drżałam pod nim. Poruszaliśmy się przy klawiszach fortepianu, który wydawał dźwięki zsynchronizowane z naszymi pragnieniami, potrzebami, nieporozumieniami i lękami. Wsunął się we mnie, po czym wyszedł, więc błagałam, by wrócił. Byliśmy wyniszczeni. Byliśmy zmęczeni prowadzonym życiem. Ale dzisiaj kochaliśmy się na okrucinach naszych dusz.

To było intensywne, przerażające i smutne.

Miało swoje wzloty i upadki.

O Boże. Wydawało się złe, ale było dobre.

Tęskniłam za nim.

Tęskniłam za nami.

Tak bardzo tęskniłam.

Wychodząc, nie odezwał się ani słowem.

Zniknął, lecz liczyłam, że jutro wróci.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Logan



Gotowałem, odkąd skończyłem pięć lat. Mama zostawiała mnie w domu jedynie z puszką zupy, musiałem więc nauczyć się obsługi otwieracza i kuchenki, by ją sobie podgrzać. Kiedy miałem dziewięć lat, robiłem pizzę z własnego ciasta, używając do niej ketchupu i pokrojonego sera jako dodatków. Gdy miałem trzynaście lat, wiedziałem, jak przyrządzić i upiec kurczaka.

Skrzywiona mina znajdującego się naprzeciwko mnie Jacoba była mocno niepokojąca. Siedzieliśmy w boksie w Bro's Bar & Grill, po tym, jak postawiłem przed nim talerz z risotto z kielbasą i pieczarkami. Restauracja wciąż była zamknięta i był to już drugi raz, gdy Jacob kazał mi zaprezentować jakieś swoje danie.

– Hmm... – mruknął, biorąc z łyżki spory kęs. Obserwowałem, jak powoli przeżuwa, nie ujawniając żadnej reakcji, gdy rozważał, czy moje jedzenie było wystarczająco dobre, bym mógł pracować w jego kuchni.

– Nie – powiedział stanowczo. – To nie to.

– Żarty sobie stroisz? – zapytałem, zdumiony i urażony. – To danie pomogło mi skończyć szkołę gastronomiczną. Był to mój dyplomowy posiłek.

– Więc twoi nauczyciele cię zawiedli. Nie wiem, jak ludzie w Iowa, ale tutaj, w Wisconsin, lubimy, gdy jedzenie smakuje wybornie.

– Pieprz się, Jacob.

Uśmiechnął się.

– Za tydzień przynieś coś innego. Zobaczymy, jak ci pójdzie.

– Nie mam zamiaru przynosić ci żarcia po to, byś ciągle je odrzucał. To niedorzeczne. Mogę zrobić coś z twojego menu. Tylko daj mi pracę.

– Logan, uwielbiam cię. Naprawdę. Ale nie. Musisz gotować sercem!

– Gotuję rękami!

– Ale nie sercem. Wróć, kiedy je w sobie znajdziesz.

Pokazałem mu środkowy palec. Ponownie się roześmiał.

– I nie zapomnij, że dalej wisisz mi ten przepis na maskę do włosów!

– Jak ci się układa po powrocie do miasta? – zapytał Kellan, gdy siedzieliśmy w klinice na trzeciej dawce chemii. Nie znosiłem tego miejsca, ponieważ sprawiało, że jego choroba wydawała się bardziej rzeczywista, niż byłem na to gotów. Staralem się jak mogłem, by ukryć swoje obawy. Kellan potrzebował wsparcia od brata, nie jakiegoś słabeusza, którym się stawałem.

Trudno mi było patrzeć na te wszystkie kroplówki podłączane do jego żył przez pielęgniarkę. Na widok grymasu bólu na jego twarzy pękało mi serce. Mimo to jednak wciąż próbowałem zachowywać się normalnie.

– Dobrze. Chociaż Jacob jest dupkiem. Stwierdził, że zanim mnie zatrudni, muszę mu zaserwować swoje trzy perfekcyjne dania.

– To całkiem logiczne – stwierdził Kellan.

Przewróciłem oczami.

– Jestem świetnym kucharzem! Wiesz o tym!

– Tak, ale Jacob nie wie. Ugotuj kilka różnych rzeczy w domu. To przecież nic wielkiego. Miał rację, to nie było nic wielkiego, ale wkurzało mnie, że kiedy pierwszy raz mnie zobaczył, zaoferował mi pracę, a teraz postanowił mnie przetestować.

– A co poczułeś na widok Alyssy? – zapytał Kellan, zamykając oczy. – Musiało być dziwnie.

– Masz na myśli widok ubranej czy rozebranej Alyssy?

Natychmiast uniósł powieki i spojrzał na mnie, zszokowany.

– Nie! Spałeś z nią? – zapytał ostrym szeptem.

Zacisnąłem usta i wzruszyłem ramionami.

– Zdefiniuj „spanie”.

– Logan!

– No co?!

– Dlaczego? Dlaczego spałeś z Alyssą? To okropny pomysł. To całkowicie pokręcony, zły i niestosowny pomysł. Myślałem, że planowałeś unikać jej za wszelką cenę, by nie wpaść w sidła przeszłości. Boże. Naprawdę z nią spałeś? Jak to możliwe?

– Cóż, kiedy dwoje ludzi zdejmuje ubranie... – zacząłem z uśmiechem.

– Zamknij się. Uprawiałem seks, kiedy ty wciąż nosiłeś majtki z superbohaterami. Ale jak to się stało, że zrobiliście to razem?

Nie mogłem powiedzieć mu, że poszedłem do niej, gdy przeżywałem załamanie. Czułby się podle, że nie byłem dość silny. Ale nie chciałem też kłamać. Powiedziałem więc prawdę:

– Zawsze przypomina mi o domu.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Po całym tym czasie, po wszystkim, co przeszliście, to wciąż tam jest, co?

– To tylko seks, Kellan. I zrobiliśmy to tylko raz. Bez zobowiązań. Bez obietnic. Tylko po to, by trochę się zrelaksować.

– Nie. Między wami nigdy nie chodziło wyłącznie o seks. Żeby było jasne, lubiłem was jako parę. Erika tego nie znosiła, ale ja to lubiłem.

– A skoro już jesteśmy przy Erice, nie mówmy jej o tym, co? Zeświruje, gdy się dowie.

– Zeświruje, gdy dowie się o czym? – zapytała Erika, wchodząc do sali z kawą w lewej i książką w prawej ręce. Robiła zaocznie magisterkę, więc kiedy nie opiekowała się Kellanem, siedziała z nosem w podręcznikach. Czasami nawet łączyła ze sobą obie

czynności.

– Przypadkowo rozbiłem ci spodek – skłamałem.

Spojrzała na mnie znad książki.

– Co?!

– Moja wina.

Zacząła wypytywać mnie o szczegóły zdarzenia z talerzykiem, który wcale nie był rozbity, podczas gdy Kellan uśmiechał się do mnie z zamkniętymi oczami, czekając, aż skończą podawać mu chemię.

Trzydzieści dwie godziny po chemioterapii Kellan był zdeterminowany, by wystąpić w barze. Razem z Eriką próbowaliśmy mu to wyperswadować, ale odmówił pozostania w domu, twierdząc, że nie może porzucić swojego marzenia. Teraz codziennie nosił czarną baseballówkę, starając się ukryć utratę włosów, ale ja dobrze wiedziałem, że zaczęły mu wypadać.

Chociaż nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Kellan oddychał ciężko, gdy szliśmy do samochodu, jakby każdy krok kosztował go wiele wysiłku. Bardzo mnie to martwiło.

– Widzicie? – Nabrał powietrza do płuc, po czym je wypuścił. Narzeczona pomogła mu zając miejsce z przodu. – Nic mi nie jest.

Erika skrzywiła się na chwilę, nim posłała mu sztuczny uśmiech.

– Naprawdę dobrze ci idzie. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć cię za kilka tygodni, gdy chemia zacznie działać, ponieważ wiem, że będzie skuteczna. Mam takie przeczucie. I podoba mi się również, że prowadzimy normalne życie. Że wciąż grasz na gitarze. Lekarze mówią, że rutyna jest ważna. To dobrze. To naprawdę dobrze – powtarzała nieustannie, a ja wyciągnąłem rękę i położyłem ją na jego ramieniu.

W lusterku wstecznym zobaczyłem, że uśmiechnął się słabo.

Przejechaliśmy zaledwie kilka przecznic i musieliśmy się zatrzymać. Kellan wyskoczył z samochodu i zaczął wymiotować na poboczu. Podbiegliśmy do niego z Eriką, by go przytrzymać, żeby się nie przewrócił.

Z każdym dniem rak stawał się coraz bardziej rzeczywisty.

Nienawidziłem go.

Nienawidziłem wszystkiego, co łączyło się z tą wstrętną chorobą. Tego, jak dopadała najsilniejsze osoby i zmieniała je w słabeuszy. Jak nie tylko dotykała bliskich, lecz także jak wysuszała ich do cna.

Gdyby istniały magiczne pigułki, po których przeniósłbym na siebie cały jego ból, brałbym je do końca życia.

Mój brat nie zasługiwał na tę walkę.

Żaden człowiek nie powinien przez to przechodzić.

Nie życzyłbym raka swojemu najgorszemu wrogowi.

Wsiedliśmy do samochodu i wróciliśmy do domu, wiedząc, że w obecnym stanie Kellan nie może występować. Kiedy dotarliśmy do celu, musieliśmy mu pomóc dojść do sypialni.

– Nic mi nie jest – powiedział wyczerpany. – Muszę się tylko przespać. Powiniennem był

zaplanować ten występ nieco później po chemii. To tylko głupi błąd.

– Będę się uczyć w salonie, gdybyś czegoś potrzebował, kochanie – powiedziała Erika, pomagając mu się położyć i przykrywając go kołdrą. Pocałowała go w nos, kiedy zamknął oczy.

– Dobrze.

Wyszła, ale ja zostałem, obserwując, jak oddycha. Był tak wychudzony, że robiło mi się niedobrze. *Jak mogę cię uleczyć? Co mogę zrobić, by to naprawić?*

– Nic mi nie jest, Logan – powiedział, jakby czytał mi w myślach.

– Wiem, tylko... Martwię się, to wszystko.

– Nie trać czasu, nic mi nie jest.

Wzruszyłem lewym ramieniem. *Kocham cię, braciszku.*

Wzruszył prawym, jakby widział przez opuszczone powieki.

– Wyjdę na jakiś czas. Niech Erika do mnie zadzwoni, gdybyś czegoś potrzebował.

– Idziesz po ciastka? Po shake'a? Poćwiczyć fikołki z dziewczyną imieniem Alyssa? – droczył się.

– Zamknij się, Kellan. – Parsknąłem śmiechem.

Ale tak.

To właśnie miałem w planach.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Alyssa



Za pierwszym razem stał na mojej werandzie, przeczesując włosy palcami i prosząc, bym nie zapraszała go do środka. Wrócił następnego dnia, po czym kolejnego. I kolejnego. Każdego dnia chciałam poznać jego myśli. Oraz to, jakie miał marzenia i jakie wiązały się z nimi koszmary. Ale nie rozmawialiśmy, musiałam więc korzystać z języka jego ciała, by to odgadnąć. Kiedy był zły na rodziców, stawał się ostry. Kiedy cierpiał z powodu Kellana, pozostawał ze mną nieco dłużej.

Odsunęłam się w drzwiach. Wszedł do środka.

Tym razem nie udało nam się wyjść poza przedpokój. Zdarliśmy z siebie ubrania. Logan podniósł mnie, oparł o zamknięte drzwi wejściowe i chwycił za włosy, gdy wsunęłam palce w jego czuprynę. Objęłam go mocno nogami w pasie, a on nie ostrzegł mnie, nim we mnie wszedł. Zadrżałam zaskoczona i jęknęłam jego imię, gdy zaczął się poruszać, każde posunięcie było nieco ostrzejsze od poprzedniego. Sekundy dzieliły mnie od zatracenia się w nim.

Jedną rękę ułożył na moich plecach, drugą ścisnął moją pierś, jednocześnie energicznie się we mnie wbijając.

Czuj.

Smakuj.

Ssij.

O Boże...

Powoli uzależnialiśmy się od jego wizyt i moich zaproszeń. Pasja stała się naszym narkotykiem, oboje byliśmy na haju. Jęczałam jego imię, gdy on charczał moje. Poruszaliśmy się, ściskaliśmy, pieściliśmy i wzdychaliśmy. Łapaliśmy oddech, gdy postawił mnie na podłodze. Lecz tym razem zamiast wyjść, udał się do salonu.

– Co robisz? – zapytałam, gdy wszedł do korytarza prowadzącego do sypialni.

– Ubierz się.

– Co? Dlaczego?

– Żebym mógł cię znowu rozebrać.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Logan



Haj. Najwspanialsze z moich cholernych uniesień...

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Alyssa



Lo. Najboleśniejszy z moich upadków...

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Logan



– Nie ma jej – powiedział łagodny głos. Pukałem od kilku minut, czekając, aż mnie wpuści, ale nikt nie odpowiedział. – Pracuje dzisiaj w piano barze u Reda. Będzie tam grała przez cały tydzień.

– Ach, dobrze. Dzięki.

Głos należał do kobiety, która miała około siedemdziesięciu lat i siwe włosy, spływające jej na plecy. Siedziała w bujanym fotelu na ganku sąsiedniego domu, czytając książkę i jednocześnie nucąc pod nosem jakąś melodię. Kiedy schodziłem po schodkach, odezwała się ponownie:

– Jakie masz zamiary względem Aly, co?

– Słucham?

– Podejdź tutaj – poleciła, machając na mnie. Zamknęła książkę. Wszedłem na jej ganek i zająłem miejsce obok niej. – Jestem Lori i znam ją od lat. Podałyśmy razem więcej naleśników niż jakakolwiek inna para na świecie. Codziennie jakiś młodzieniec się za nią oglądał, a mimo to ona nigdy na żadnego nie zwróciła uwagi. Lecz nagle w mieście pojawił się tajemniczy chłopiec, dla którego postradała rozum. Co jest w tobie takiego wyjątkowego?

– Kiedyś byliśmy naprawdę zżyci. Jakies pięć lat temu.

– Och – mruknęła, kiwając głową. – Jesteś Logan. Chłopiec z pudełka.

– Słucham?

– Alyssa ma pod łóżkiem pudełko. Jest w nim ciebie pełno. Wspomnienia, pamiątki. Chłopiec, o którym nie potrafi zapomnieć. – Otoczyła palcami spoczywający na jej piersi medalion. – Wiem, jak to jest.

– Jestem pewien, że już dawno otrząsnęła się z tego, co było między nami. Mówiła, że sobie poradziła.

Lori uniosła brwi i przechyliła głowę.

– Mężczyźni to idioci.

Roześmiałem się.

– Jest taki młodzieniec imieniem Dan. Przystojniak. Od kilku lat co tydzień odwiedza naszą restaurację, próbując umówić się z Alyssą na randkę, ale dzisiaj słyszałam, jak wprost powiedziała mu, że nic z tego. Zrobiła to z powodu uczuć, które żywi do ciebie.

Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć, więc milczałem, słuchając dalszego wywodu Lori:

– Ale żeby było jasne, ona nie jest używką. Nie jest twoim narkotykiem, młody człowieku. – Uniosłem brew, a na jej ustach odmalował się nieznaczny uśmiezek. – Uważasz, że po twoim zniknięciu Alyssa cię nie wspominała? Opowiedziała mi o twojej przeszłości z narkotykami i o tym, jak poszedłeś na odwyk. Co jest bardzo dobre. Ale nie możesz wracać, kochanieńki, i wykorzystywać jej w taki sposób. Nie jest zabawką, dzięki której zapomnisz na chwilę o otaczającej cię rzeczywistości. Jest młodą damą, czułą, troskliwą dziewczyną, która wciąż szaleje na punkcie pewnego chłopca. A to, co robisz, jest egoistyczne. Widzisz: ty nie przestaniesz brać, a ona nie przestanie dawać. Oboje jesteście uzależnieni. Oboje wzniecacie w sobie ogień, ale nie czujecie oparzeń. Jeśli ci w ogóle na niej zależy, natychmiast zaprzestaniesz tych odwiedzin. Jeśli choćby odrobinę troszczysz się o jej serce, powstrzymasz się przed ponownym jego złamaniem. Cokolwiek tam robicie, być może jest to dla ciebie przyjemne, ale dla niej oznacza dużo więcej. Jest wszystkim, o czym myślała przez ostatnie lata. Jeśli złamiesz serce mojej przyjaciółce, możesz być pewien, że cię znajdę i połamię ci wszystkie palce u rąk i nóg.

Ponownie się roześmiałem, ale surowe spojrzenie Lori kazało mi się zamknąć. Przełknąłem z trudem ślinę.

– Dobrze.

– Powinieneś jak najszybciej wrócić do domu – powiedziała, ponownie otwierając książkę. – Za kilka godzin rozpęta się potężna burza.

Spojrzałem w niebo, ciemne chmury przysłaniały księżyc. Wstałem, wsadziłem ręce do kieszeni i podziękowałem Lori za rozmowę.

Następnego dnia Kellan poprosił, bym dołączył do niego i Eriki podczas wizyty u terapeuty, nie było więc siły, bym odmówił. Zrobiłbym dla niego wszystko. Jediną terapeutką, z jaką miałem do czynienia, była ta w klinice odwykowej Świętego Michała. Mieliśmy z nią sesje indywidualne i grupowe, podczas których oznaczała nas kolorami i kazała robić tym podobne bzdury. Z początku tego nie znosiłem, ale z biegiem czasu mi to pomogło. Ale teraz znów tego nie cierpiałem.

Siedziałem obok brata i jego narzeczonej w gabinecie doktora Yanga, czując rosnące zdenerwowanie. Przed wyjściem z domu Kellan i Erika spierali się o jakieś pierdoły – pastę do zębów zostawioną na umywalce, niezaparzoną kawę, książki Eriki rzucone na stole w jadalni. Nigdy wcześniej nie widziałem, by się kłócili, więc to było trochę dziwne.

– Dziękuję, że dołączyłeś do nas dzisiaj, Logan. Wiem, że twoja wizyta tutaj wiele znaczy dla twojego brata.

– Tak, nie ma sprawy. – Poklepałem Kellana po nodze. Posłał mi wymuszony uśmiech. – Dla tego gościa wszystko.

Doktor Yang z zadowoleniem skinął głową.

– Uważam, że od czasu do czasu należy sprawdzić postępy. Erika wspominała, że zamieszkałeś z nimi, co może być dobre dla Kellana. Rodzina zawsze pomaga. Może przejdziemy do sprawdzenia, jak sobie radzicie. Kellan, zacznij, proszę.

– Czuję się dobrze.

– Nieco stracił apetyt. I ostatnio wydaje się bardziej kapryśny – powiedziała Erika.

– To jak najbardziej normalne w obecnej sytuacji – zapewnił doktor Yang.

– Nie jestem kapryśny – warknął Kellan.

Erika ściągnęła brwi.

– Nakrzyczałeś na mnie wczoraj.

– Bo mierzyłaś mi temperaturę o trzeciej w nocy, kiedy spałem.

– Wyglądałeś tak, jakby ci było zimno – szepnęła.

– A jak ty się czujesz, Eriko? Rozmawialiśmy o tym, że rozbijasz niektóre przedmioty,

by poradzić sobie ze stresem...

– Tak. Ale już mi lepiej.

Kellan parsknął śmiechem.

– No co? – Erika uniosła brwi, patrząc na mojego brata. – Co w tym śmiesznego?

– Przez jedną stłuczoną lampę mamy teraz w spiżarni siedem nowych. Zaczynasz świrować.

Oj. To było okrutne.

Obserwowałem, jak wstyd zabarwił policzki Eriki szkarłatem, podczas gdy wbiła wzrok w podłogę.

Doktor Yang zapisał coś w zeszycie, nim zwrócił się do mnie:

– A co z tobą, Logan? Uważasz, że Erika dobrze sobie radzi z chorobą Kellana?

Erika prychnęła.

– Jasne, bo ćpun może mnie oceniać.

To też było okrutne.

Poprawiłem się na krześle i spojrzałem na brata i jego narzeczoną. Oboje wyglądali na wyczerpanych. Tak samo jak mama. Kellan wbijał palce w podłokietnik, podczas gdy Erika walczyła ze sobą, by się nie rozplakać.

Odchrząknąłem.

– Czy uważam, że Erika przeżywa niewielkie załamania nerwowe, gdy wszystko tłucze, po czym to odkupuje? Tak. Czy uważam, że źle ocenia ludzi, którzy nie myślą dokładnie tak jak ona? Oczywiście. – Czułem, jak piorunuje mnie wzrokiem, ale ciągnąłem dalej: – Ale ona go kocha. Sprząta po mnie. Klnie, ale sprząta. Stara się, by było mu jak najlepiej. Być może nie radzi sobie w sposób, w jaki wszyscy byśmy tego chcieli. Może nie wychodzi jej to najlepiej, ale się stara. Budzi się codziennie rano i robi, co może. Nie wiem, czy ja kiedykolwiek byłbym do tego zdolny... – Spojrzałem na gumkę na nadgarstku. – Ale próbuję. Staram się jak mogę nie zawieść tych dwojga. Każde z nas może się jedynie starać. We wszystkich pomieszczeniach kliniki odwykowej w Iowa wisiały cytaty Rama Dassa. W holu głównym napis na ścianie głosił: „Odprowadzamy się nawzajem do domu”. Nigdy w pełni nie rozumiałem znaczenia tych słów, aż do teraz. Okazuje się, że wszyscy jesteśmy zagubieni. Poranieni. Załamani. Wszyscy staramy się zrozumieć, o co chodzi w życiu. Czasami czujemy się bardzo samotni, ale przypominamy sobie o kręgu najbliższych. Ludziach, którzy czasami nas nie znoszą, ale nigdy nie przestaną kochać. Ludziach, którzy pomogą bez względu na to, ile razy spieprzymy i ich odepchniemy. To nasz krąg. Ci ludzie i te zmagania to mój krąg. Zatem tak, upadamy, ale robimy to razem. Podnosimy się również razem. Uporawszy się ze zmaganiem, płaczem i bólem, idziemy naprzód krok za krokiem. Bierzymy kilka głębokich oddechów i odprowadzamy się nawzajem do domu.

Po spotkaniu u terapeuty Kellan pojechał z Eriką do domu, by odpocząć, ja zaś włączyłem się cały dzień po mieście, aż zapadła noc i stanąłem przed piano barem Reda. Na tablicy przed budynkiem zobaczyłem nazwisko Alyssy, umilającej muzyką dzisiejszy wieczór, i poczułem dumę. *Robi to. Robi to, co kocha.*

Stałem na tyłach, by mnie nie zauważyła. Siedziała przy fortepianie, jej palce poruszały się płynnie po klawiszach, wypełniając lokal przepiękną melodią, którą mogło poznać tak niewielu. Słuchałem uważnie utworu za utworem, przypominając sobie to, jak nieziemsko była utalentowana.

Kiedy nadszedł czas na ostatni utwór, wyprostowała się i powiedziała łagodnie do mikrofonu:

– Każdy występ kończę tą piosenką, ponieważ jest bliska mojemu sercu. W jej wersach zawiera się moja dusza, jej słowa przypominają mi o chwilach, gdy kochałam pewnego chłopaka... Myślę, że przez krótką chwilę, mgnienie oka, tchnienie, on również mnie kochał. Zagram teraz utwór Sama Smitha *Life Support*.

Poczułem ucisk w piersi i wyprostowałem się.

Jej palce zatańczyły na klawiszach; przyglądałem się, jak porusza się cała, jakby była częścią fortepianu. Jakby przepełniała ją muzyka. Nie potrafiłem zrozumieć, jakim cudem stała się jeszcze bardziej zachwycająca. Nie wiedziałam, jakim sposobem oszalała na mnie jeszcze bardziej.

Ale w tej chwili otworzyła usta.

Z wielką łatwością popłynęły z nich słowa. Śpiewała z zamkniętymi oczami, zatracając się w dźwiękach, w melodii, w sobie, we wspomnieniach.

Zaszczytem było uczestniczyć w takiej chwili. Spod jej przymkniętych powiek popłynęły łzy, gdy kołysała się do rytmu i dźwięków, które sama tworzyła. Artyści byli inni. Jakby odczuwali wszystko inaczej, głębiej. Widzieli świat w kolorze, podczas gdy większość z nas widziała jedynie czerń i biel.

Moje życie było monochromatyczne przed pojawieniem się w nim Alyssy.

Podszedłem do sceny i stanąłem przed fortepianem, wsłuchując się w słowa, które niegdyś szeptałem jej do ucha. Była taka piękna i wolna, gdy grała. Kiedy odlatywała z muzyką, wszyscy wokół niej również czuli tę wolność. Przez chwilę, gdy śpiewała, zdawało mi się, że skuwające mnie łańcuchy zniknęły. Byłem wolny wraz z nią.

Wiedziałem, że Lori była wspaniałą przyjaciółką chroniącą sąsiadkę, ale nie wiedziała, że dla mnie Alyssa była wszystkim. Jediną dziewczyną, jaką miałem w sercu. Nawet jeśli usilnie starałem się zaprzeczyć żywionym do niej uczuciom, w mojej duszy tkwiło pragnienie, potrzeba i miłość, które tylko ona potrafiła stworzyć.

Alyssa dokończyła piosenkę, podziękowała słuchaczom i obróciła się do publiczności. Nawet nie drgnąłem. Spojrzała na mnie tymi pięknymi oczami. Wzięła głęboki wdech i zadrzała lekko, wypuszczając powietrze. Podeszła do mnie niepewnie. Staliśmy naprzeciw siebie, uśmiechając się słabo, jednocześnie nieco się krzywiąc.

– Hej – powiedziała.

– Cześć – odparłem.

Uśmiechaliśmy się, marszcząc brwi.

– Mogę odprowadzić cię do domu? – zapytałem.

– Dobrze – odpowiedziała.

Na zewnątrz padało. Alyssa przez całą drogę trzymała nade mną parasolkę w grochy.

– Byłaś niesamowita. Lepsza niż kiedykolwiek. Właściwie lepsza niż ktokolwiek, kogo słyszałem.

Nie odpowiedziała, ale uniosły się kąciki jej ust.

Kiedy stanęliśmy przed werandą jej domu, otworzyła usta, by mnie zaprosić, ale pokręciłem głową.

– Nie mogę już dłużej.

W jej niebieskich oczach odmalowało się rozczarowanie, a wstyd zabarwił policzki na czerwono.

– No tak. Nie ma sprawy. – Wiedziałem, że ją skrzywdziłem.

Byłem tak bardzo zmęczony.

To był długi dzień.

Długie życie.

Długie, męczące życie.

– Wracam do tego, Alyso. – Potarłem czoło.

Jej mina przekształciła się w zmartwienie.

– Co? Co się stało? Jak to? O co chodzi?

Wzruszyłem ramionami i powiedziałem ciszej:

– O ciebie.

– Co?

– Wróciłem i mój świat ponownie wywrócił się do góry nogami. Wróciłem do tego, co miałem, choć teraz było gorzej, ponieważ mój brat jest chory, przez co od razu skusiłem się na moje największe uniesienie, by na chwilę zapomnieć. Przyszedłem do ciebie. Zawsze byłaś moją przystanią, Haj. Byłaś ucieczką od całego otaczającego mnie zła. Ale to nie w porządku w stosunku do ciebie, do mnie również. Chcę być czysty. Chcę stać prosto, nie szukając sposobu na zapomnienie, co oznacza, że nie mogę do ciebie wrócić i nie możemy tego ciągnąć. Nie możemy się tak traktować. Ale cię potrzebuję.

– Lo...

– Czekał. Daj mi powiedzieć, ponieważ już długo kotłuje mi się to wszystko w głowie. Wiem, że nie jestem już tym samym chłopakiem, którym wtedy byłem, ale jego cząstki wciąż we mnie żyją. Wiem również, że mówiliśmy, że seks nic nie znaczy, podejrzewam jednak, że jest wręcz odwrotnie, dlatego właśnie nie mogę już tego ciągnąć. Ale cię potrzebuję. Potrzebuję przyjaciółki. Miałem ciężkie życie. Wszystko w nim sprawiło, że stałem się twardy. Z wyjątkiem chwil, gdy chodziło o ciebie czy Kellana. I wiem, że jestem egoistą, chcąc tego teraz od ciebie. Wiem, że to samolubne, ponieważ potrzebuję kogoś, kto mnie wspomógł, gdy ja będę wspierał brata, ale potrzebuję do tego ciebie. Chcę, byś znów była moją przyjaciółką, ale to wszystko, inaczej znów bym cię skrzywdził. Nie mogę z tobą być, ale cię potrzebuję. Bardzo. Nie będziemy rozmawiać o przeszłości. Nie będziemy martwić się o przyszłość. Ale chcę, byśmy byli przyjaciółmi. Tu i teraz. Możesz się na to zgodzić? Brakuje mi śmiechu, a z tobą zawsze się śmiałem. Brakuje mi rozmów, a z tobą rozmawiałem o wszystkim. Tęsknię za tobą. Zastanawiałem się więc, czy moglibyśmy się znów przyjaźnić?

W zamyśleniu oparła się o drzwi, ale zaraz się uśmiechnęła.

– Nigdy nie przestaliśmy się przyjaźnić, Logan. Zrobiliśmy sobie tylko jakąś dziwną przerwę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Alyssa



Napięcie pomiędzy Loganem a mną w końcu zelżało i odnaleźliśmy się w nowej przyjaźni, podczas gdy pomiędzy Kellanem a Eriką tworzyły się sztormowe fale. Kiedyś siedziałam u nich w nocy na kanapie, układając leki Kellana, o których odebranie poprosiła mnie siostra, podczas gdy tych dwoje, po niezbyt udanej wizycie u lekarza, zaczęło się w mojej obecności kłócić. Zatrzymałam się u nich na kilka dni, by pomagać. Dodatkowo martwiłam się o Kellana, bardziej niż chciałam to przyznać.

– Nie słuchasz! – krzyczał Kellan.

– Właśnie że słucham. Mówisz, że nie chcesz mnie poślubić.

– Oczywiście, że chcę cię poślubić, Eriko, ale teraz to nie ma sensu. Jeśli umrę, zostaniesz sama z całym bagażem. Wszystkie rachunki, wszystkie...

– Nie obchodzi mnie to!

– Ale mnie tak!

– Dlaczego tak się zachowujesz? – Erika obróciła się do mnie. – Alyssso, możesz powiedzieć Kellanowi, jak nierozsądnie się zachowuje?

Rozchyliłam usta, ale nim zdołałam się odezwać, przerwał mi jej narzeczony:

– Nie wciągaj w to siostry! – Zamknęłam usta. Mogłam iść do siebie, ale stali na środku korytarza, blokując przejście. Wcisnęłam się więc głębiej w oparcie kanapy, próbując zniknąć.

Erika westchnęła ciężko.

– Nie rozmawiajmy o tym teraz. Uspokójmy się. Jutro masz kolejną chemię, więc powinniśmy przed nią odpocząć.

– Nie pojedziesz ze mną – stwierdził Kellan.

– Co?

– Powiedziałem, że ze mną nie jedziesz. Oblałaś ostatni egzamin. Nie uczysz się wystarczająco dużo i nie możesz wciąż czegoś zawalać. Poproszę Logana, by ze mną pojechał.

– Dlaczego się przede mną zamykasz? – Erika ponownie zwróciła się do mnie: – Dlaczego on się przede mną zamyka?!

Znów otworzyłam usta, ale Kellan był pierwszy:

– Przestań ją w to wciągać! Nie pojedziesz ze mną na chemię, czy to jasne?!

– Dlaczego mam nie jechać?

– Ponieważ mnie dusisz! – wykrzyknął głośniejszym głosem niż kiedykolwiek. – Dusisz mnie pytaniami, lekami, cholernymi planami ślubnymi i pieprzonymi lampami! Nie mogę oddychać, Eriko! – Gestykułował przy tym tak gwałtownie, że potrącił lampę stojącą na bocznym stoliku. Kiedy spadła i się rozbiła, w pomieszczeniu zapanowała cisza. Erika zaczęła płakać, natomiast w oczach Kellana pojawił się wyraz wyrzutów sumienia.

Ściszył głos i podszedł do mojej siostry.

– Przepraszam, po prostu...

Wzruszyła ramionami.

– Wiem.

Nagle z łazienki wypadł Logan, z ręcznikiem okręconym wokół bioder, cały ociekając wodą. Na włosach miał jakąś zieloną, oślizgłą maź, a w oczach panikę.

– Co się dzieje?! – zapytał zawstydzony, niemal ślizgając się na mokrych plamach, które zostawił na podłodze. Miał poważną minę, lecz mimo to wyglądał tak nedorzecznie, że cała nasza trójka parsknęła mimowolnym śmiechem.

– Co ty masz, u licha, na głowie? – zapytałam.

Zmrużył oczy, zdezorientowany naszym śmiechem.

– To trzeci poniedziałek miesiąca. Maski z jajek i awokado dla głębokiego odżywienia. – Śmiało się jeszcze bardziej, więc gniew i zamieszanie zostały zastąpione rodzinną wesołością.

– Wiecie, czego nam trzeba? – zapytał Kellan, po czym pocałował Erikę w policzek.

– Czego?

– Przerwy muzycznej.

– Co to jest przerwa muzyczna? – zapytaliśmy z Loganem jednocześnie.

Oboje nas zignorowali.

– Kellan, nie. To był długi dzień – stwierdziła Erika. – I tak jak mówiłeś, muszę się uczyć...

– Niestety, czas na muzyczną przerwę.

– Ale... – jęknęła.

– Mam raka – stwierdził.

Szczęka jej opadła. Erika klepnęła go w ramię.

– Nie. Nie użyłeś właśnie tego argumentu.

Uśmiechnął się szerzej.

– Użyłem.

Czekałam, aż Erika nawrzeszczy na niego, powie, że ją zranił, ale zamiast tego ona się uśmiechnęła. Wymienili spojrzenia, których znaczenie najwyraźniej tylko oni rozumieli, po czym moja siostra skinęła głową.

– Dobra. Jedna piosenka. Jedna, Kellan.

Nigdy dotąd nie widziałam, by tak szeroko się uśmiechał.

– Jedna piosenka!

– Nasza – poleciała.

Wyszedł z pokoju, pozostawiając mnie w zdumieniu, a Logana stojącego z odżywką na włosach. Wrócił z dwoma bębnami kong i dwiema grzechoczącymi pałkami deszczowymi – jedną podał mnie, drugą Loganowi, który zapytał:

– Co to jest? Co, u diabła, mam z tym zrobić?

Erika spojrzała na niego z politowaniem. Wzięła od niego pałkę i obróciła, wydobywając dźwięk deszczu. Podała mu ją z powrotem.

– Rany, Lo – drwiłam.

Pokazał mi środkowy palec.

Serce zabiło mi mocniej.

Nic nowego.

Kellan usiadł naprzeciwko bębnow i zaczął w nie uderzać. Chwilę zajęło mi wczucie się w rytm, gdy jednak zorientowałam się, co to za piosenka, zrobiło mi się ciepło na duszy, ponieważ dotarło do mnie, jak bardzo moja siostra i Kellan się kochają. Była to piosenka Ingrid Michaelson *The Way I Am*.

Ich piosenka.

Kiedy Kellan śpiewał pierwszą zwrotkę, Erika uśmiechała się i kołysała w tył i w przód. Dodaliśmy z Loganem trochę dźwięku pałeczek deszczowych i oboje zaczęliśmy tańczyć z Eriką, podczas gdy jej narzeczony wygrywał rytm na bębnach.

Moja siostra zaśpiewała drugą zwrotkę, a wraz ze światłem słów płynących z jej gardła dom wypełniła ich miłość. Śpiewała o kochaniu się nawzajem pomimo bólu, wspieraniu się podczas podróży przez ogień życia.

To było piękne.

Kiedy utwór dotarł do części instrumentalnej, Logan wziął mnie i Erikę za ręce i obrócił nas, choć sam wciąż miał na sobie tylko ręcznik, a na włosach zieloną maź. W pokoju zapanowała cisza, gdy Erika zaczęła śpiewać ostatnią zwrotkę – słowa, przez które wszystkim do oczu napłynęły łzy. Śpiewała o kochaniu Kellana, nawet gdy ten straci wszystkie włosy, przy czym przesunęła palcami po jego głowie i oparła czoło na jego ustach. Pocałował ją czule i wspólnie skończyli śpiewać piosenkę.

Jako ostatni wybrzmiał dźwięk pałeczki deszczowej Logana.

– Wow – powiedział, po czym zakrył usta dłonią, patrząc na brata i Erikę. – Jesteście cholernie idealni.

Erika roześmiała się łagodnie, patrząc na narzeczonego.

– Nie chcę wychodzić za ciebie za mąż.

Westchnął.

– Chcesz.

– Nie. To znaczy tak. Ale nie, póki ci się nie poprawi. Nie, póki nie wyzdrowiejesz. Poczekamy. Najpierw pokonamy raka. Wtedy staniemy przed ołtarzem.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno.

– Poślubię cię, i to z pompą.

– A pewnie, że tak.

– O Boże. Nie przy ludziach – jęknął Logan, przewracając oczami. – Idę zmyć ten syf z włosów.

– A skoro już jesteśmy w temacie... – Kellan odchrząknął i zmrużył oczy. – Może moglibyście coś dla mnie zrobić?

Logan pokręcił głową z niesmakiem.

– To okropny pomysł.

– Po raz pierwszy od wieków zgadzam się z Loganem – powiedziała Erika, w wyrazie szoku wyrzucając ręce w górę.

– Ja cię wspieram – powiedziałam z maszynką do strzyżenia w ręku, gdy cała nasza czwórka stłoczyła się w łazience.

– Dziękuję, Alysso! W końcu ktoś jest po mojej stronie. Poza tym, kochanie. – Kellan obrócił się do Eriki z szerokim uśmiechem. – Wiele ludzi goli teraz głowy.

– Nie mylisz się – przytaknął Logan. – W Hollywood tak robią. Panuje moda na ogoloną głowę.

– To ogol swoją – poleciła mu Erika, biorąc ode mnie maszynkę i podając ją Loganowi.

W jego oczach ukazało się przerażenie i wymierzył w nią palec wskazujący.

– Uważaj, co mówisz.

– Ale Logan ma rację. Wielu celebrytów ogoliło głowę do roli – próbował wyjaśnić Kellan swojej nieco spanikowanej narzeczonej.

– Wymień jakiegoś.

– Bryan Cranston! – powiedziałam. – Do *Breaking Bad*.

– Joseph Gordon-Levitt w *Pół na pół* – rzucił Logan.

– Przepraszam, ale moglibyśmy nie wymieniać aktorów, którzy grali śmiertelnie chorych pacjentów golących głowy? – zażądała Erika. Słusznie.

– Dwayne Johnson!

– Hugh Jackman!

– Matt Damon!

– Jake Gyllenhaal, dwukrotnie – podrzucił Logan.

– Serio? – zapytał Kellan. – Dwukrotnie?

– W *Żołnierzu piechoty morskiej* i w *Bogach ulicy*.

– Kozak. – Kellan skinął głową, wyciągając pięść, a Logan przybił z nim żółwika.

– Przekozak.

Co za frajerzy.

– Wiecie co? – Wyprostowałam się i wzięłam maszynkę. – Już czas.

Erika wstrzymała oddech i zamknęła oczy.

– Dobra. Zrób to!

– Zrób to! – krzyknął Kellan.

– Zrób to. Zrób to! – podchwycił Logan.

Więc to zrobiłam.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Logan



– Co tu robisz? – zapytała Alyssa, wychodząc na werandę. Stałem tam z nowymi drzwiami i zestawem narzędzi.

– Przychodząc do ciebie parokrotnie, mimowolnie zauważyłem, że ten dom wymaga kilku napraw.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Uśmiechnęła się. – Ta chatka to definicja perfekcji.

Unosząc brwi, podszedłem do barierki i podniosłem ją, wiedząc, że nie była przytwierdzona. Alyssa zachichotała.

– Dobra, nie jest perfekcyjna. Ale nie musisz martwić się o naprawy. – Przygryzła dolną wargę. – Masz pas narzędziowy?

– Tak, mam pas i zamierzam go użyć, więc gdybyś mogła, z łaski swojej, przesunąć się trochę i pozwolić mi zamontować te drzwi w łazience, byłoby super. – Następne sześć godzin spędziłem, naprawiając różne rzeczy w jej domu. Alyssa pomagała mi przy wbijaniu gwoździ. Na koniec wspiąłem się na dach, by załatać kilka dziur.

– Wiesz w ogóle, co robisz?! – krzyknęła. Nie chciała ze mną wejść, ponieważ, w odróżnieniu od billboardu, nie było tutaj barierki.

– Oczywiście, że wiem! – odkrzyknąłem.

– Niby skąd?

Obróciłem się do niej z szelmowskim uśmiechem.

– Raz widziałem program dokumentalny o naprawach dachów.

Wytrzeszczyła oczy i zaczęła machać rękami.

– Nie. Nie. Loganie Francisie Silverstone, schodź. Ale już! Obejrzenie programu nie czyni z ciebie fachowca.

– Nie, ale pas narzędziowy już tak!

– Loganie.

– Alysso.

– Lo.

– Haj.

– Złaź, ale już. Musisz się napić. Po prostu... kogoś do tego zatrudnię, dobrze? Nie będziesz musiał tego robić.

Zaśmiałem się i zacząłem schodzić po drabinie.

– Dobra. I tak nie miałem zielonego pojęcia, co robię.

Kiedy stanąłem na ziemi, zmrużyła oczy i mocno mnie szturchnęła.

– Nigdy więcej nie rób takich głupot. Okej?

– Okej.

– Obiecujesz? – zapytała.

Zahaczyłem małym palcem o jej palec, jednocześnie przyciągając ją do siebie. Moje serce przyspieszyło, obserwowałem jej drżące wargi, gdy patrzyła na moje usta.

– Obiecuję.

Staliśmy w tej pozycji, jakimś sposobem z każdą upływającą chwilą zbliżając się do siebie coraz bardziej. Poczułem musnięcie jej warg na swoich, ale się nie całowaliśmy. Stawaliśmy się jedną osobą, oddychając wspólnym powietrzem.

– Lo? – szepnęła, a jej oddech owiał moją skórę.

– Tak?

– Powinniśmy się odsunąć.

– Okej.

Skinęła głową i odsunęła się.

– Okej. – Przeczesała włosy palcami i posłała mi sztywny uśmiech. – Powinieneś napić się wody. Pracujesz jak szalony. Pójdę na chwilę do sypialni, by złapać dech albo pięć.

Uznałem to za dobry pomysł i poszedłem do kuchni po szklankę wody. Zastanawiałem się, czy Alyssa czuła do mnie to samo, co ja do niej, gdy znajdowała się tak blisko. Zastanawiałem się, czy musiała walczyć z tęsknotą podobną do mojej.

Otworzyłem lodówkę i zamarłem na widok tych wszystkich świeżych produktów, jakie się w niej znajdowały.

– Byłaś na zakupach?! – krzyknąłem w kierunku sypialni.

– Tak, wczoraj.

Gdy tak patrzyłem na warzywa i kielbaski, w mojej głowie zaczęły rodzić się pomysły. Zajrzałem też do szafek.

– Mogę przygotować na szybko coś do jedzenia?

– Jasne. Rób. Cokolwiek wymyślisz.

Super.

Powyciągałem garnki i patelnie. W ciągu kilku minut wywar z kurczaka zagotował się na kuchence, a ja kroilem pieczarki i świeży czosnek.

– Kiedy mówiłaś „na szybko”, myślałam, że zalejesz zupkę z torebki – powiedziała Alyssa z uśmiechem.

– Niestety – rzuciłem znad kuchenki, podsmażając kielbasę na patelni. – Jacob zaproponował mi pracę w swojej restauracji, ale zmusił mnie do przygotowania trzech idealnych dań, zanim będę mógł zacząć. I był w tym względnie kompletnym dupkiem, odrzucając wszystko, cokolwiek przyniosłem. Pomyślałem więc, że jeśli nie masz nic przeciwko, przetestuję na tobie kilka przepisów.

Z zadowolenia otworzyła szerzej oczy.

– O Boże, od wieków nie jadłam nic przygotowanego przez ciebie. Z chęcią zostanę twoim królikiem doświadczalnym. Co robisz?

– Risotto – odparłem.

– A do tego nie potrzeba dłuższej chwili?

– Potrzeba.

Nie wiedziała, że obserwowałem ją kątem oka, ale zauważyłem, że się uśmiechnęła. Wiedząc o tym, zrobiłem to samo.

Rozmawialiśmy o zwykłych rzeczach, gdy stałem nad kuchenką, mieszając ryż z bulionem.

– Myślisz o otwarciu piano baru?

– Tak, cóż, poważnie się zastanawiam. Pamiętasz, gdy byliśmy młodszy i o tym rozmawialiśmy?

– O LoAly?

– AlyLo – poprawiła z uśmiechem. – Tak. To znaczy, nie nazwałabym go tak, bo to był nasz wspólny pomysł. Nie wiem, to tylko marzenie. To wszystko.

– Dobre marzenie, powinnaś je ziszczyć.

Wzruszyła ramionami, położyła łokcie na stole i oparła głowę na dłoniach.

– Może kiedyś. Zobaczymy. Dan pokazał mi kilka miejsc, które by się nadawały. Wiem, że to za wcześnie, by szukać lokalu i załogi, ale to fajne. Oglądanie tych miejsc sprawia, że marzenie wydaje się bardziej rzeczywiste.

Po przygotowaniu risotto wyłożyłem je na talerz i postawiłem przed Alyssą. Uśmiechała się od ucha do ucha, klaszcząc przy tym jak wariatka.

– O Boże, zrobiłeś to! Tęskniłam za tobą, Logan, ale chyba jeszcze bardziej tęskniłam za twoim jedzeniem.

– Spoko. A teraz jedz. – Podałem jej łyżkę. – Smacznego.

Nabrała pospiesznie odrobinę, a kiedy wsadziła ją do ust, zaczęła przeżuwać i marszczyć brwi.

– Co? Co jest? – zapytałem, podnosząc głos.

– Nic, tylko to nie jest... niesamowite.

– Co? Nic ma nic złego w tym daniu.

Rozchyliła usta i skinęła głową.

– Jest.

– Nie. Nie ma. Spójrz. Kiełbasa jest upieczona bez zarzutu. Pieczarki idealnie uduszone. Przyprawione jest nieziemsko. To cholernie perfekcyjne danie.

Zmarszczyła czoło i wzruszyła ramionami.

– To znaczy, jest w porządku. Jest przyzwoite.

Prychnąłem. Przyzwoite? Alyssa miała tupet.

– Nie ma w nim nic złego.

– Jest.

– Nie, nie ma.

– Jest. – Przygryzła dolną wargę, rozłożyła ręce, po czym znów wzruszyła ramionami. – Jest nijakie.

– Nijakie?!

– Nijakie.

– Czy ty... – Wziąłem głęboki wdech i wypuściłem ostro powietrze. – Właśnie nazwałaś moje jedzenie nijakim?

– Tak. Bo takie jest.

Oparłem dłonie na blacie i pochyliłem się, wkurzony do granic możliwości.

– Gotuję od małego. Przez trzy lata szkoły kucharskiej przygotowywałem tę potrawę. Zrobiłbym ją z zamkniętymi oczami i smakowałaby jak coś, co można by podać

prezydentowi. Moje jedzenie nie jest „nijakie”. Jest smaczne i aromatyczne. A ty musiałaś oszaleć! – wykrzyknąłem.

– Dlaczego na mnie krzyczysz? – szepnęła.

– Nie wiem!

Parsknęła śmiechem, przez co zapragnąłem ją pocałować.

– Logan... spróbuj tego.

Wyrwałem jej łyżkę, zanurzyłem w potrawie i wsadziłem ciepłe risotto do ust. Natychmiast wyplułem je na talerz.

– O rany, smakuje jak gówno.

Przytaknęła ze skruchą.

– Powiedziałam „nijakie”, bo nie chciałam cię urazić.

Ramiona opadły mi tak, że aż się pochyliłem.

– Jak to się stało, że stałem się taki kiepski w gotowaniu? W jedynej rzeczy, w której byłem dobry.

– Nie jesteś kiepski w gotowaniu, tylko prawdopodobnie straciłeś do tego serce. Nie martw się, odnajdziemy je. Jeśli przyjdiesz do mnie jutro, pomogę ci ugotować coś innego. Będziemy próbować, aż przygotujesz trzy perfekcyjne dania, których Jacob nie odrzuci.

– Zrobiłabyś to dla mnie?

– Oczywiście.

Nie spaliśmy całą noc, rozmawiając, jedząc wstrętne risotto i wspominając, jak to było czuć się szczęśliwym. Przez następne dwa tygodnie przychodziłem do niej i gotowaliśmy, aż udało nam się stworzyć trzy dania o niezwykłym smaku. Dobrze mi było przy Alyssie, czułem się wolny. Rozmawialiśmy, śmialiśmy się i robiliśmy bałagan. Czułem się tak, jakbym cofnął się w czasie, gdy całymi dniami tylko się śmialiśmy. Potem Alyssa trenowała ze mną powtarzanie tych dań; byłem jej za to niezmiernie wdzięczny.

Gdy postawiłem przed nią czekoladowy tort, jęknęła, jeszcze zanim go spróbowała.

– Jęczysz nad moim ciastem, choć nawet go nie posmakowałaś? – zapytałem.

– Zdecydowanie jęczę nad twoim ciastem, choć nawet go nie posmakowałam. – Rozchyliła wargi, wziąłem więc widelec, nabrałem tortu i włożyłem jej do ust. Żując, mruknęła jeszcze głośniej.

– O Boże, Logan.

Promieniałem dumą.

– Gdybym dostawał dolara za każdym razem, gdy to słyszę.

– Nie miałbyś nic – drwiła. – Ale nie, poważnie, sam spróbuj – powiedziała, ale zamiast wziąć widelec, zanurzyła palec w masie i wysmarowała mi nią twarz. – Czyż to nie jest pyszne? – Chichotała niczym pięciolatka, gdy wycierałem czekoladę z oczu, nosa i ust.

– No tak. Pyszne. Założę się, że chcesz więcej – stwierdziłem. Kiedy zerwała się od stołu, złapałem ją w tali i przyciągnąłem do siebie. Wolną rękę zanurzyłem w torcie i wepchnąłem palce brudne od kremu do jej ust. Pisnęła.

– Logan! Nie wierzę. – Śmiała się, pocierając twarzą o mój policzek, rozsmarowując masę na moim kilkudniowym zarostku. – Mam to we włosach!

– A ja w nosie! – odparłem, strząsając ciasto z twarzy, śmiejąc się głośno wraz z nią.

Minęła dłuższa chwila, zanim się uspokoiiliśmy. Wciąż ją obejmowałem, a kiedy nasze chichoty ucichły, serca przyspieszyły.

Zakochuję się w tobie.

Tak bardzo tęskniłem za Alyssą przez te wszystkie lata, że niemal zapomniałem, dlaczego musiałem trzymać się od niej z daleka. Ponieważ kochanie mnie było niebezpieczne.

Musiałem zmienić temat.

Postawiłem krok w tył i uwolniłem ją z objęć.

– Alyso?

– Tak?

– Masz w sypialni gitarę. Grasz?

Machnęła rękami.

– Trochę. Pomaga mi komponować. Potrafię z niej korzystać, chociaż nie tak dobrze, jak z fortepianu.

– Kellan nie może grać. Trzęsą mu się ręce i czasami zapomina słów. Wiem, że cierpi z tego powodu.

Zmarszczyła brwi.

– Wyobrażam sobie. To straszne, nie móc robić tego, co się kocha.

– Tak. Wiem, że nie jesteś biegła w grze na gitarze, ale zastanawiałem się, czy nie mogłabyś mnie czegoś nauczyć? Może zagrałbym to dla niego?

– No i jest. – Westchnęła cicho.

– Co jest?

– Przebłąsk chłopaka, którego kiedyś kochałam.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Logan



Tydzień później wziąłem ze sobą Alysę do restauracji Jacoba na ostateczny test jedzenia. Ponieważ była moją inspiracją przy gotowaniu, wydawało się słuszne, by siedziała tuż obok, kiedy Jacob powie, że bym spadał i znalazł sobie nowe zajęcie. Lekko chrupiąca pieczona kaczka w sosie malinowo-rozmarynowym, pieczone ziemniaczane łódeczki z oliwą z oliwek i przeprawami oraz duszone brukselki w sosie czosnkowym.

Serce waliło mi jak młotem, gdy patrzyłam na Jacoba, który przeżuwał jedzenie. Jego twarz nie wyrażała niczego szczególnego. Alyssa siedziała obok mnie, nerwowo stukając stopą i przygryzając kołnierzyk bluzki, przez co chciało mi się śmiać. Nie byłem pewien, kto martwił się bardziej, że kaczka nie spełni wymogów Jacoba – Alyssa czy ja.

– Musisz zamaczać kaczkę w sosie! – rzuciła, po czym wróciła do gryzienia kołnierzyka. – O! I brukselkę. Brukselkę też zamocz w sosie malinowym!

Zrobił, jak poleciła, a ja skrzywiłem się nieco, obserwując go. Odłożył widelec, oparł się i uśmiechnął lekko.

– Cóż, niech mnie szlag trafi, ale to jest dobre.

Poczułem niewielki przypływ pewności siebie.

– Tak?

– Tak. Naprawdę dobre. Najbardziej zajebiste danie, jakie kiedykolwiek jadłem. – Wrócił do jedzenia. – Cholera. Z czegokolwiek to zrobiłeś, chcę, żebyś dodał to do menu i przygotowywał codziennie po przyjściu do pracy.

– Więc... mam tę pracę?

– Gotuj tak dalej, a będziesz miał całą restaurację. – Roześmiał się. Zaraz jednak spoważniał i wskazał na mnie palcem. – Żartowałem. Restauracja nie jest na sprzedaż.

Parsknąłem śmiechem.

– Praca na razie mi wystarczy.

Przepęłniała mnie duma, mało nie eksplodowałem. Alyssa promieniała, zarzuciła mi ręce na szyję.

– Wiedziałaś! – szepnęła mi do ucha. – Wiedziałaś, że ci się uda.

Odetchnąłem zapachem jej brzoskwiniowego szamponu.

– Dobra, dzieci, spadajcie. Idźcie to uczcić. Logan, zaczynasz w poniedziałek.

Wstaliśmy, Jacob chciał uścisnąć mi dłoń, ale porwałem go w ramiona i obróciłem

parokrotnie, zanim pocałowałem go w czoło.

– Dzięki, Jacob.

– Nie ma sprawy, przyjacielu.

Ruszyliśmy z Alyssą do wyjścia, ale się zatrzymałem.

– Hej, Jacob, czekaj! – Z tylnej kieszeni wyciągnąłem kartkę z recepturą na maskę do włosów.

Parsknął.

– Czekales, żeby mi to dać, aż cię zatrudnię?

– Być może.

Skinął głową z dumą.

– Postąpiłbym dokładnie tak samo.

Przez resztę wieczoru zostaliśmy z Alyssą w centrum, świętując moją pierwszą oficjalną posadę kucharza. Skończyliśmy w tanim barze z hamburgerami i frytkami, spierając się, które z nas zje więcej, zanim się pochoruje.

Po raz pierwszy od dawna poczułem, że znów jestem szczęśliwy.

Powinienem być jednak wiedzieć, że ten stan nie potrwa długo, ponieważ po uniesieniu zawsze przychodził upadek.

– Też tu jadasz, synu? – zapytał głos za mną, aż zacisnąłem usta. Odwróciłem się i zobaczyłem ojca, szczerzącego do mnie zęby. Obejmował jakąś dziewczynę, a kiedy spojrzałem jej w twarz, w oczach dostrzegłem strach. Wróciłem myślami do nocy, gdy pierwszy raz ujrzałem te tęczaówki.

– *Wiesz, jakie masz piękne oczy? – zapytałem, zmieniając temat. Zacząłem całować ją po szyi, słuchając jej jęków.*

– *Są po prostu zielone.*

Mylita się. Miały niepowtarzalny odcień seledynu pomieszanego z szarością i zielenią.

– *Kilka lat temu oglądałem program o chińskiej i koreańskiej ceramice. Twoje oczy mają kolor szkliwa wykorzystywanego przy jej tworzeniu.*

– Cześć. – Z trudem przełknąłem ślinę, odrywając spojrzenie od Sadie. – Co tam?

– Co tam? – powtórzył. – Pytasz, jakbyś przy naszym poprzednim spotkaniu nie próbował wszcząć bójki.

Alyssa trzymała mocno torebkę, w jej spojrzeniu widziałem panikę. Była przerażona, wyglądała podobnie do Sadie. Podobnie do większości kobiet w towarzystwie mojego ojca.

– Nie chcę kłopotów – powiedziałem cicho.

– Och, więc teraz jestem kłopotem? – zadrwił. Mówił podniesionym głosem, ponieważ chciał zwrócić na siebie uwagę. Właśnie taki był, lubił skupiać na sobie wzrok innych. Podszedł bliżej do miejsca, w którym siedziałem, górując nade mną. – Nie zapominaj, kto przez te wszystkie lata opiekował się tobą i twoją matką – warknął, co zabrzmiało jak groźba. Przez chwilę wpatrywał się we mnie z nienawiścią, po czym uśmiechnął się szeroko i poklepał mnie po plecach. – Żartuję sobie, młody. Możemy się dosiąść? – Nie czekając na odpowiedź, usiadł w boksie obok Alyssy, która się spięła i wyglądała tak, jakby zaraz miała się rozplakać. Wzięłem ją za rękę i lekko ścisnąłem, przyciągając bliżej.

Miałem ochotę stąd wybiec i zabrać Alyssę do domu. Nie znosiłem tego, że ojciec wzbudzał strach u kobiet.

– To moja dziewczyna, Sadie – poinformował nas ojciec, obejmując Sadie ciasno w talii i przyciskając do siebie.

Skrzywiłem się, czując rosnący gniew, starałem się jednak nie stracić panowania nad sobą. Wyciągnąłem do Sadie dłoń na powitanie.

– Miło mi cię poznać – powiedziałem. Nie podała mi ręki i spuściła wzrok.

Ricky odezwał się za nią:

– O nie, nie, nie. Nie dotykaj. – W jego głosie dźwięczała ta sama ostrzegawcza nuta co wtedy, gdy odzywał się do mamy. Uważał, że będąc wielkim, potężnym fiutem, coś znaczył, czuł się więc silny, gdy mógł zastraszać kobiety.

Dla mnie był przez to cieniem.

– Sadie nie lubi być dotykana przez innych mężczyzn, prawda, Sadie? – zapytał tata.

Nie odpowiedziała, bo jej na to nie pozwolił. Gdybym wcześniej z nią nie rozmawiał, teraz pomyślałbym, że była niema, ponieważ od wejścia do baru nie odezwała się ani słowem.

– Chcesz czegoś, Ricky? – zapytałem, odczuwając coraz większe zdenerwowanie.

Uniósł ręce w obronnym geście.

– Pohamuj się, nieznajomy. Chciałem się tylko przywitać. – Jego komórka zabrzęczała, więc spojrzał na Sadie. – Muszę odebrać. Nie ruszaj się stąd. – Wstał i wyszedł, by porozmawiać.

Natychmiast spojrzałem na kobietę.

– Co tu, u diabła, z nim robisz? To chłopak, o którym mówiłaś?

– Nie... nie wiedziałam... – odparła drżącym głosem. – Zobaczyłam cię na dworcu, gdy próbowałam od niego odejść, i chciałam ci o tym powiedzieć. Chciałam go zostawić, ale za każdym razem, gdy próbowałam to zrobić, wysyłał za mną kogoś. Nie mogę...

– Bije cię? – zapytałem. Spojrzała pod nogi. Wyciągnąłem portfel z tylnej kieszeni i zacząłem liczyć pieniądze. – Proszę. Weź. Wsiądź do najbliższego autobusu i ucieknij od niego.

Alyssa uważnie mi się przyglądała, choć nie zapytała, co się dzieje. Przez cały czas trzymała dłoń na mojej nodze, w geście pocieszenia.

– Nie mogę odejść. Nie mogę – powiedziała Sadie, jej oczy wypełniły się łzami.

– Dlaczego nie?

– Jestem w ciąży – szepnęła. – Jestem w ciąży i nie mam nikogo, do kogo mogłabym jechać. Odsunął ode mnie rodzinę. Zniszczył wszystkie relacje. A teraz mam tylko jego.

– Sadie, posłuchaj, dla twojego dziecka najlepszym wyjściem będzie, jeśli wsiądziesz do pierwszego lepszego autobusu i nigdy nie obejrzyś się za siebie. Nie chcesz wychowywać dziecka z tym człowiekiem. Byłem w tej sytuacji, miałem go za ojca. Zaufaj mi, to nie skończyło się dobrze.

Nadal patrzyła pod nogi, nieznacznie się trzęsąc.

– Okej – szepnęła. Alyssa wydawała się zdezorientowana, ale zapisała kilka cyfr na serwetce.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, możesz zadzwonić do Logana albo do mnie. Masz tu obydwa numery.

Sadie otarła oczy.

– Dlaczego jesteście tacy mili? Oboje ledwie mnie znacie.

– Co? Oczywiście, że cię znam. Uczyłaś mnie hiszpańskiego – zażartowałem, próbując złagodzić napięcie. Posłała mi nieznaczny uśmiech i zabrała pieniądze. – Wyjdź tylnymi drzwiami. Mogę cię wyprowadzić, jeśli chcesz.

Wstałem, wziąłem ją za rękę i ruszyłem na tyły. Niemal dotarliśmy do drzwi, nim Sadie została mi dosłownie wyszarpięta.

– Co, u diabła, znaczy dla ciebie „nie ruszaj się”, kobieto? – syknął do niej ojciec. Złapał ją w pasie i ścisnął tak mocno, że zauważyłem wyraz bólu na jej twarzy. – Czas na nas.

Sadie spojrzała na mnie błagalnie, więc się zbliżyłem.

– Nie wydaje mi się, żeby chciała z tobą iść.

– Słucham? – zapytał. Przesunął palcami po włosach Sadie i przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej.

– Nie chcesz ze mną iść? – Nie odpowiedziała. Ojciec ciągnął: – Tyle dla ciebie zrobiłem, Sadie, a ty tak mi się odpłacasz? Kocham cię. Nie wiesz o tym? – Pochylił się i ją pocałował, w ten sam sposób, w który całował mamę, gdy wciskał jej kłamstwa, by ją kontrolować. Odpowiedziała pocałunkiem również w ten sam sposób, w jaki robiła to mama. W tej chwili wiedziałem już, że od niego nie odejdzie. Zbyt mocno zdążyła zaplątać się w jego sieć.

– Na razie, Logan – powiedział do mnie. Brzmiało to bardziej jak groźba niż szczęśliwe pożegnanie.

Nie do końca mnie to dziwiło. Mój ojciec nie wiedział nic o szczęściu, ale za to fachowo unieszczęśliwiał.

Po ich wyjściu czułem niesmak. W milczeniu strzelałem gumką na nadgarstku. Podeszła do mnie Alyssa.

– Dobrze się czujesz?

Pokręciłem głową.

– Jeśli chcesz, możemy wyjść się przewietrzyć.

– Tak, dobrze. – Potrzebowałem powietrza. Potrzebowałem, by ojciec zniknął, uwalniając tym samym z okowów wszystkich, których ścieżki kiedykolwiek skrzyżowały się z jego ścieżkami.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Alyssa



Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, Logan zaciskał pięści i był cały czerwony na twarzy z powodu złości na ojca. Nie znałam historii z Sadie, wiedziałam jednak, że się o nią martwił. Przebywanie w towarzystwie ojca Logana było przerażające. Nie potrafiłam wyobrazić sobie, co czułabym na miejscu tej dziewczyny, nie mogąc wyzwolić się z jego łańcuchów.

– Wszystko dobrze? – zapytałam.

– Potrzebuję chwili. – Założył ręce na karku i zaczął chodzić po sporym parkingu. Stały tu samochody, ludzie rozmawiali i śmiali się, nie chcąc wchodzić do środka z powodu ładnej pogody. Ale Logan miał zupełnie inny nastrój, walczył z nawiedzającymi go demonami. Zasługiwał na spokój.

Oparłam się o ścianę budynku, czekając, aż się uspokoi. W kółko kopał wysoką kępę trawy.

– Myślisz o prochach? – zapytałam.

– Tak – mruknął, zamykając oczy i chodząc w kółko.

Biedak.

– Wiesz, co poprawiłoby ci humor? – zapytałam, kładąc dłonie na biodrach i opierając lewą nogę o ścianę.

– Co takiego?

– Wiesz, co powinniśmy zrobić, by naprawdę poprawić ci nastrój?

– Nie, ale zgaduję, że masz pewien pomysł.

– Jak zawsze! – Spojrzałam mu w oczy. – Słuchasz?

– Tak.

– Chodzi mi o to, czy naprawdę, naprawdę słuchasz?

Roześmiał się. Dobrze. Byłam zadowolona, gdy się śmiał. Również się roześmiałam, ponieważ kiedy to robił, był przystojny. Śmiałam się, ponieważ znów był moim przyjacielem. Śmiałam się, bo moje serce wiedziało, że nigdy mi to nie wystarczy.

– Tak, słucham.

Wyprostowałam się, wypięłam pierś i powiedziałam:

– Karaoke.

– O Boże, nie.

– Co? No dalej! Nie pamiętasz, jak dawno temu poszliśmy na karaoke?! Śpiewałeś *Billy Jean Michaela Jacksona*, poruszając przy tym biodrami i w ogóle. – Powtórzyłam jego ruchy.

Prychnął.

– Tak. Pamiętam też, że byłem na koce, gdy to robiłem.

Posmutniałam, zszokowana.

– Co? Byłeś wtedy naćpany?

– Tak, inaczej nigdy nie zgodziłbym się pójść na karaoke, możesz mi wierzyć.

– Oj. Myślałam, że podobała ci się zarówno ta piosenka, jak i cała płyta Justina Biebera.

Nieważne. Dzisiaj idziemy na karaoke do baru O'Reilly'ego.

– Nie ma mowy.

Skinęłam głową, biorąc go za rękę.

– Jest mowa.

– Alysso. Doceniam to, że starasz się poprawić mi nastrój, ale poważnie, nie musisz tego robić. Już mi lepiej. Przy tobie mi lepiej. Poza tym nie ma szans, bym ponownie zaśpiewał na karaoke.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Logan



Znów śpiewałam na karaoke.

W jakiś cudowny sposób Alyssie udało się zaciągnąć mnie na scenę i włożyć mi do ręki mikrofon. Obiecała, że będziemy występować w duecie, bym nie musiał robić tego sam, ale mimo to wciąż byłem zdenerwowany. Wybrała piosenkę *Love The Way You Lie* Rihanny i Eminema.

– Znasz słowa? – zapytała. – Ja śpiewam to za każdym razem, gdy jadę samochodem, więc znam je na pamięć.

– Będę czytał z ekranu.

Uśmiechnęła się szeroko. Ja zrobiłem to samo.

Największe z moich uniesień.

Kiedy pojawiła się muzyka i słowa na ekranie, ani Alyssa, ani ja nie wydaliśmy żadnego dźwięku. Ludzie w barze zaczęli pokrzykiwać, żebyśmy śpiewali, ale żadne z nas nie otworzyło ust.

DJ wyłączył ścieżkę i zwrócił się do nas:

– Wiecie, że trzeba otwierać usta, by śpiewać, prawda?

Spojrzałem zdezorientowany na Alysę.

– Dlaczego nie śpiewałaś? Myślałem, że to fragment Rihanny.

– Och, nie chciałam śpiewać jej części. Wolę rap Eminema.

– Co? – syknąłem, zbliżając się do niej. – Nie będę śpiewał za Rihannę.

– Dlaczego nie?

– Bo nie jestem babą.

– Ale masz piękny wysoki głos, Lo. Myślę, że cudnie potrafisz naśladować Rihannę – drwiła.

– Puszczam od nowa, ludzie. Teraz albo nigdy – powiedział DJ.

– Nie zrobię tego, Haj – powiedziałem, gdy staliśmy nos w nos.

– Och, zrobisz.

– Nie.

– Tak.

Pokręciłem głową.

– Nie.

Przytaknęła.

– Tak.

– Alyssso.

– Loganie.

– Haj.

– Lo.

Muzyka zaczęła płynąć, choć wciąż kręciłem głową, mówiąc, że nie ma mowy, bym to zrobił, ale kiedy nadszedł czas na część Rihanny, podniosłem mikrofon do ust i wysokim głosem zacząłem śpiewać, wydzierając się wniebogłosy.

Alyssa musiała zakryć dłonią usta, by powstrzymać wybuch śmiechu. Spiorunowałem ją wzrokiem, po czym obróciłem się do publiki i w pełni ujawniłem swoją kobiecą stronę. Wydawało mi się, że dobrze sobie poradziłem. Sądziłem, że stworzyłem magię.

Ale wtedy wydarzyło się to.

Nadszedł czas na część Eminema i Alyssa zmieniła się w coś, czego nie widziałem nigdy wcześniej. Zwędziła DJ-owi czapeczkę, założyła ją tyłem na przód i zaczęła kołysać się na scenie, wkręcając publiczność w występ i machając rękami niczym profesjonalny raper.

Alyssa Marie Walters rapowała Eminema. Była cholernie niesamowita. Włożyła w to serce – w każdy ruch, w każdą minę – dała z siebie wszystko. Była w tej chwili nieokrzesana i piękna. Wolna.

Przyszła na refren, więc spojrzała na mnie i ponownie zacząłem śpiewać, piszcząc wysokim głosem.

Alyssa rapowała, powalając każdym słowem.

Kiedy przyszło do ostatniej linijki, najtrudniejszej do wymówienia, Alyssa wzięła głęboki wdech. Spojrzała mi w oczy, ale nim zaczęła, przygryzła kołnierzyk bluzki. Skinęła głową. Odpowiedziałem tym samym. Wypuściła kołnierzyk spomiędzy zębów i zaczęła śpiewać bezpośrednio do mnie.

I to było cholernie seksowne.

Gdy słowa wydobywały się z jej gardła, kołysała się na boki, a kiedy skończyła, odłożyła mikrofon i wtedy publika oszalała. A ja odśpiewałem do niej refren.

Po skończonej piosence nie mogliśmy przestać się śmiać. Objęliśmy się mocno, gdy ludzie na sali oklaskiwali nas, prosząc o bis.

Zaprezentowaliśmy jeszcze pięć innych piosenek, nim zmęczyliśmy się i podeszliśmy do baru wypić zasłużonego drinka.

Zostaliśmy tam przez resztę nocy, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Śmialiśmy się więcej niż zwykle. Przez chwilę czułem się tak, jak kiedyś.

Oddychałem jej śmiechem. Moje serce biło dzięki niemu.

Przyglądałem się jej ustom, gdy opowiadała jakąś długą historię. Prawda była taka, że przestałem słuchać. Już dawno się wyłączyłem, bo myślałem o czymś innym.

Chciałem jej nieustannie powtarzać, jak się przy niej czuję. Chciałem jej powiedzieć, że ponownie się w niej zakochuję. Chciałem jej powiedzieć, że wciąż uwielbiam jej nieokiełznane włosy i usta, które nie chciały się zamknąć.

Chciałem...

– Logan – szepnęła, przez co oboje zamarliśmy. W jakiś sposób moje dłonie znalazły się na jej plecach i przyciągnąłem ją do siebie. Moje wargi znalazły się centymetry od jej ust. Jej ciężkie oddechy mieszały się z moimi, gdy oboje drżeliśmy w swoich ramionach. – Co

robisz?

Co robiłem? Dlaczego nasze usta były tak blisko? Dlaczego nasze ciała się stykały? Dlaczego nie mogłem oderwać od niej spojrzenia? Dlaczego ponownie zakochałem się w swojej przyjaciółce?

– Prawda czy kłamstwo? – zapytałem.

– Kłamstwo.

– Nie jestem uzależniony od twojego uśmiechu. Twoje oczy nie napędzają mojego serca. Twój uśmiech nie wywołuje u mnie gęsiej skórki. Twój brzoskwiniowy szampon nie doprowadza mnie do szału, a gdy przygryzasz kołnierzyk koszulki nie zakochuję się w tobie. Po prostu nie. Nie jestem w tobie zakochany.

Zaczęła ciężiej oddychać.

– A jaka jest prawda?

– Prawda jest taka, że cię pragnę. Chcę, żebyś znów była w moim życiu, w każdym jego aspekcie, a nawet bardziej. Nie mogę przestać o tobie myśleć, Haj. Nie, żeby uciec od rzeczywistości, ale by się z nią zmierzyć. Jesteś moim sercem. Jesteś moją duszą. Pragnę cię. Całej. A najbardziej na świecie pragnę cię teraz pocałować.

– Lo... – powiedziała drżącym głosem. – Wciąż jesteś pierwszą osobą, o której myślę, gdy się budzę. Nadal tęsknię za tobą, gdy cię przy mnie nie ma. Ciągłe jesteś jedynym, który wydaje się dla mnie właściwy. A jeśli miałabym być szczerą, powiedziałabym, że chcę, byś mnie pocałował. Pragnę, byś całował mnie całe życie.

Splotłem palce z jej palcami.

– Spięta? – zapytałem.

– Spięta – odparła.

Wzruszyłem ramionami.

Ona również.

Zaśmiałem się.

Ona również.

Rozchyliłem usta.

Ona również.

Przysunąłem się.

Ona również.

Przypomniałem sobie przeszłe dni, które postawiły mój świat w ogniu. Przez długą chwilę się całowaliśmy, wynagradzając sobie wszystkie błędy przeszłości i wybacząc przyszłe pomyłki.

To było piękne. Właściwe. Nasze.

Ale z każdym uniesieniem wiąże się upadek.

Telefon Alyssy zabrzączał, więc odsunęliśmy się od siebie. Kiedy odebrała, wiedziałem, że coś się stało.

– Co, Eriko? – Przerwa. – W porządku z nim? – Wyprostowałem się zdenerwowany. – Będziemy niedługo. Dobrze. Pa.

– Co jest? – zapytałem, gdy się rozłączyła.

– Kellan. Jest w szpitalu. Musimy iść. Natychmiast.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Logan



– Co się stało? – zapytałem, wpadając do szpitalnej sali Kellana, gdzie mój brat leżał z podłączoną kroplówką. – Kel, dobrze się czujesz?

– Tak. Nie wiem, dlaczego po was zadzwoniła. Nic się nie dzieje.

– Szedł do łazienki i zemdlał w korytarzu – wyznała siedząca na krześle Erika, kołysząc się w tył i w przód, z dłońmi wciśniętymi pod uda.

– Od razu zacząłem się zbierać – klócił się Kellan. – Nic mi nie jest.

– Kellan, nie mogłeś chodzić i zapomniałeś, jak mam na imię.

Brat otworzył usta, ale wydostało się z nich jedynie westchnienie. Zamknął oczy, był zmęczony. Z każdym dniem jego stan się pogarszał, a ja zastanawiałem się, kiedy chemioterapia w końcu zacznie działać. Wydawało się, że tylko go osłabia.

Erika wstała, wzięła mnie i Alysę na bok; Kellan zasnął. Objęła się ramionami i oparła o ścianę.

– Lekarze zlecieli dodatkowe badania. Jest taki słaby i wyczerpany. Pielęgniarka obiecała pożyczyć mu wózek, by mógł się swobodnie poruszać, ale stwierdził, że go nie chce. Jest taki dumny. Ale potrzebuje... – Otarła oczy i chwyciła się za głowę. – Musimy mu pomóc. On nigdy o to nie poprosi. Zawsze był tym, który pomagał innym, ale tym razem to on potrzebuje nas. Nawet jeśli będzie próbował nas odtrącić.

– Zrobię wszystko, co konieczne. Jestem tu, by pomóc – powiedziałem. – Zrobię dla niego wszystko. – Erika uśmiechnęła się do mnie słabo. Jej również ciążyły powieki. Była wykończona. Mogłem się założyć, że ilekroć Kellan zamykał oczy, ona przy nim czuwała.

– Ty też potrzebujesz pomocy. Nie musisz wszystkiego robić sama. Właśnie po to tu jestem.

– Tylko... – powiedziała drżącym głosem, spoglądając na narzeczonego. – To czas na uświadomienie sobie, że wszystko się pogorszy, zanim zacznie się poprawiać. To mnie przeraża. Panicznie się boję. Logan, jeśli coś się stanie... Jeśli coś mu się stanie... – Zaczęła płakać, więc wyciągnąłem ją na korytarz i objąłem. – Nie mogę go stracić. Nie mogę.

Nigdy nie widziałem tak załamanej Eriki. Zawsze była tą, która trzymała wszystko w ryzach. Jej obecny stan podkreślał powagę sytuacji.

Próbowała się pozbierać, wzięła kilka głębszych wdechów i otarła łzy.

– Nic mi nie jest. Już dobrze. W porządku – stwierdziła, zapewniając bardziej siebie niż nas. – Zatrzymają go na noc. Zostanę tu z nim.

– Ja mogę zostać – podsunąłem. – Wiem, że niedługo masz egzaminy.

– Nie, nie trzeba. Poradzę sobie. W porządku.

– Siostrzyczko – szepnęła Alyssa, ocierając jej łzy.

– Naprawdę nic mi nie jest. Możecie wracać do domu. Napiszę do was, jeśli cokolwiek się zmieni.

Spojrzałem w stronę sali.

– Mogę z nim chwilę posiedzieć?

Przytaknęła.

– Tak. Oczywiście. Alysso, znajdziemy jakąś kawę.

Odeszły, a ja wróciłem do pokoju Kellana i usiadłem na krześle obok jego łóżka. Maszyny wokół niego pikały i szumiały; przyglądałem się ruchom jego klatki piersiowej. Ostatnio nawet oddychanie wydawało się dla niego trudne.

– Śpisz? – zapytałem szeptem.

– Nie – odparł. – Drzemię.

Przycisnąłem kciuki do powiek, by nie okazywać buzujących we mnie emocji.

– Co ty tu, u diabła, robisz, Kel? To ja miałem skończyć w takim miejscu, pamiętasz? Nie ty.

Posłał mi słaby uśmiech.

– Prawda?

– Dobrze się czujesz?

Odetchnął głębiej. Zakaszłał.

– Tak, dobrze. – Obrócił głowę w moją stronę, a jego oczy o ciepłym spojrzeniu zabłyszczały lekko. – Wykańczam ją – szepnął, mając na myśli Erikę.

– Co? Nie.

Odwrócił głowę, starając się ukryć łzy spływające mu po policzkach.

– Tak. Wykańcza ją przyglądanie się, jak umieram.

– Nie umierasz, Kellan.

Nie odpowiedział.

– Hej! Słyszałeś? Powiedziałem, że nie umierasz. Powtórz.

Spojrzał w sufit, po czym zamknął oczy. Słone krople wciąż płynęły po jego policzkach.

– Nie umieram.

– Jeszcze raz.

– Nie umieram.

– Jeszcze raz, braciszku.

– Nie umieram!

– Dobrze. I nie zapominaj o tym. Wszyscy się trzymają. Przejdziemy przez to razem. – Wziąłem go za rękę i ścisnąłem lekko, starając się go pocieszyć.

– Nic mi nie jest. Masz rację. Przepraszam. Jestem tylko...

– Zmęczony?

– Zmęczony.

Zostałem z nim dłużej, niż na początku zakładałem. Erika wróciła do sali, ale poprosiłem, by pozwoliła mi zostać z nim na noc. Zgodziła się, więc Alyssa zabrała ją do domu i została z nią, żeby nie była sama.

Nie spałem. Czuwałem, przyglądając się maszynom i oddechom brata.

Kiedy rankiem otworzył oczy, uśmiechnął się do mnie półgębkiem.

– Idź do domu – powiedział.

– Nie.

– Idź. Żyj, Logan. Nie masz się przypadkiem w kim zakochać? – zapytał.

– A co niby robię? – odparłem, układając głowę na łóżku.

Uśmiechnął się i wzruszył prawym ramieniem. Odpowiedziałem uśmiechem i wzruszyłem lewym.

Chciałbym powiedzieć, że Kellanowi zaczęło się poprawiać, ale było wręcz odwrotnie. Jeśli nie przebywał w szpitalu, większość czasu spędzał w łóżku. Niegdyś wiecznie uśmiechnięty chłopak zmieniał się teraz w kogoś, kto niechętnie okazywał jakiegokolwiek emocje. Łagodny Kellan coraz częściej warczał na Erikę z byle powodu, a nawet bez niego, co jeszcze bardziej ją stresowało.

Przykro było na to patrzeć, ponieważ jego narzeczona starała się z całego serca.

Na mnie nigdy nie podniósł głosu, chociaż chciałbym, by to zrobił. Erika była na skraju załamania. Zbliżał się semestr jesienny, przez co wydawała się przytłoczona układaniem harmonogramu swoich zajęć, biorąc pod uwagę fakt, że zawałiła letnie wykłady i zaliczenie potrzebne do zdobycia dyplomu. Jej stres sięgał zenitu.

– Zabierz ją gdzieś – westchnął Kellan, gdy posadziłem go na kanapie w salonie. Miał już powyżej uszu ścian sypialni, dostawał w niej klaustrofobii.

– Kogo?

Posłał mi znaczące spojrzenie.

– Alyssę. Na ławie masz dwa bilety do opery w Chicago. Jest też opłacony nocleg w hotelu. Myślę, że powinno jej się spodobać. Mieliśmy jechać z Eriką po ślubie, ale... – urwał i zamknął oczy. – Zabierz ją tam.

– Nie pojedę do Chicago i nie zostanę tam na noc, gdy ty jesteś w takim stanie.

– Pojedziesz.

– Nie, nie pojedę. Wczoraj miałeś chemię. Po niej zawsze wymiotujesz przez kilka dni.

– Nic mi nie jest. Poza tym Erika mi pomoże.

– Kellan.

– Logan. – Usiadł prosto. – Zasługujesz na szczęście.

– Jestem szczęśliwy.

– Nie. Tylko egzystujesz. Prześlizgujesz się przez życie. Co ma sens, bo wszystko, przez co przeszedłeś, wszystko, co widziałeś, stało się jakąś popieprzoną rutyną, z której nie potrafiłeś się wyrwać. Ale szczęśliwym, tak prawdziwie szczęśliwym, widziałem cię tylko wtedy, gdy byłeś z Alyssą.

– Przestań.

– Pamiętasz, jak błagałeś mnie o pieniądze na garnitur, byś mógł zabrać ją na recital fortepianowy w Chicago? Promieniałeś nadzieją. Nigdy wcześniej nie widziałem u ciebie nadziei.

– Trzeba mieć ku niej dobry powód. Nadzieja to strata czasu. Pamiętasz, że tak

naprawdę nie dotarliśmy do Chicago, bo Ricky mnie wkurzył i coś tam wziąłem?

Przewrócił oczami.

– Już taki nie jesteś. Zabierz ją tam.

– Nie.

– Tak.

– Nie.

– Tak.

– Nie!

– Mam raka.

Przewróciłem oczami.

– Gościu, to było słabe. Jak długo będziesz tym pogrywał?

Uśmiechnął się do mnie, wyciągnął rękę i poklepał mnie po ramieniu.

– Zabierz ją tam, okej?

Przytaknąłem.

– Okej.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Alyssa

– Hej – powiedziałam bez tchu na widok stojącego na mojej werandzie Logana w garniturze i muszce. Miał zaczesane do tyłu włosy i promieniał.

– Pięknie wyglądasz – stwierdził, przyglądając się mojej długiej czarnej sukni. – Prześlicznie.

Zarumieniłam się.

– Ty też. To znaczy, przystojnie. Jesteś przystojny.

Wziął mnie za rękę i poprowadził do samochodu, otworzył mi drzwi i pomógł wsiąść. Moje serce biło tak mocno, że obijało się o zebra, a motyle w brzuchu zmieniły się w ziejące ogniem smoki. Byłam bardzo zdenerwowana.

Kiedy zapytał, czy pojedę z nim do opery w Chicago, musiałam się upewnić, że nie śnię. W młodości nie mogliśmy chodzić na wymyślne randki. Nie mogliśmy się kochać tak, jak na to zasługiwaliśmy. Zatem fakt, że Logan, ubrany w garnitur, który nie był na niego za duży, i ja, w eleganckiej sukience, jechaliśmy do Chicago, był niesamowity.

Nadal cię kocham...

– Podekscytowana? – zapytał, wyjeżdżając na autostradę.

– Tak.

Nadal cię kocham...

– Wiesz, nigdy czegoś takiego nie robiłem. Nie byłem w operze. To znaczy, przychodziłem na twoje recitale fortepianowe, co było cudne, ale nigdy nie widziałem opery.

– Spodoba ci się – powiedziałam. – W ramach jednych zajęć na studiach musieliśmy bywać w różnych takich miejscach. Opera jest wspaniała.

Uśmiechnął się.

– Dzięki, że zgodziłaś się pojechać, Haj.

Ilekcio nazywał mnie „Haj”, czułam się znów jak osiemnastolatka.

Nadal cię kocham...

Przedstawienie było niezwykłe, oglądaliśmy je z bocznej łoży. Zauważyłam, że Logan wzruszył się występem. Nie odrywał wzroku od postaci na scenie, a ja od niego. Niesamowite było to, że po tylu latach ten chłopak potrafił kontrolować bicie mojego serca.

Po występie wyszliśmy na chłodne chicagowskie, jesienne powietrze. Staliśmy tak blisko, że od czasu do czasu nasze ramiona ocierały się o siebie. Hotel, w którym mieliśmy się zatrzymać, znajdował się na tej samej ulicy, co budynek opery, i to było wspaniałe.

– Erika i Kellan są załamani – powiedział Logan, wyrывая mnie z zamyślenia.

– Tak. Skrajnie. Erika zadzwoniła do mnie kiedyś, siedziała w samochodzie i wypłakiwała sobie oczy. Czuła się wyczerpana, w dodatku uważa, że Kellan ją odtrąca.

– Myślisz, że to robi?

– Nie wiem. Wydaje mi się, że się boi.

– Tak. Też tak myślę. Wydaje mi się... Uważam, że powinniśmy coś dla nich zrobić. Nie wiem co, ale chcę pomóc, by poprawić im humor.

– Świetny pomysł – zgodziłam się, otwierając drzwi hotelowego holu. – Myślę...

– Nadal cię kocham...

Co? Powiedziałaś na głos to, co cały wieczór chodziło mi po głowie? Wyrzuciłam z siebie słowa, które kotłowały się w mojej głowie od pięciu lat?

Nie. Nie wymknęły się z moich ust.

Powoli obróciłam głowę i spojrzałam na Logana stojącego na chodniku, z rękami w kieszeniach. Kołysał się w tył i w przód.

– Że co? – zapytałam z mocno bijącym sercem.

– Nadal cię kocham – powtórzył, zbliżając się do mnie. – Próbowałem przestać. Próbowałem to zignorować. Staralem się to od siebie odpędzić, ale nie chciało odejść. Gdy jesteś przy mnie, chcę, byś była jeszcze bliżej. Ilekroć się śmiejesz, chcę, byś nigdy nie milkła. Kiedy jesteś smutna, chcę scałować twoje łyzy. Znam powody, dla których nie powinienem pragnąć z tobą być. Wiem, że nigdy nie wybaczysz mi tego, co stało się lata temu, ale wiem też, że nadal cię kocham. Wciąż jesteś ogniem, który mnie ogrzewa, gdy życie spowija chłód. Wciąż jesteś głosem, który trzyma mrok z daleka. Wciąż jesteś powodem, dla którego bije moje serce. Wciąż jesteś powietrzem w moich płucach. Wciąż jesteś największym z moich uniesień. A ja wciąż jestem prawdziwie, szalenie, boleśnie w tobie zakochany. I nie wydaje mi się, że bym kiedykolwiek potrafił przestać.

– Logan... – Zbliżył się jeszcze bardziej, a moje serce przyspieszyło do tego stopnia, że zrobiło mi się słabo.

– Alyso.

– Lo. – Splotłam z nim palce.

– Haj.

On.

Ja.

My.

Byliśmy coraz bliżej. Objęliśmy się, czułam, że drży, gdy położyłam dłoń na jego piersi.

– Spięty? – zapytałam.

– Spięty – odparł.

Moje usta znalazły się milimetry od jego warg. Jego oddech stał się moim, a mój jego. Trzymał mnie przy życiu, nieustannie sprawiając, że moje serce przeżywało uniesienia i upadki.

Wzruszyłam ramionami.

On również.

Zaśmiałam się.

On również.
Rozchyliłam usta.
On również.
Przysunęłam się.
On również.
Oboje nadal byliśmy w sobie zakochani.

Przez krótką chwilę wpuścił mnie do swojego serca, a ja wpuściłam go do swojego. Dotykaliśmy się i całowaliśmy. Tuliliśmy się. Uciszyliśmy umysły. Nie rozmawialiśmy o przeszłości i nie chcieliśmy tworzyć planów na przyszłość.

Ale i tak pamiętaliśmy i marzyliśmy.

Pamiętaliśmy wszystko, czym byliśmy, i marzyliśmy o tym, czym mogliśmy kiedyś się stać. Za każdym razem, gdy we mnie wchodził, szeptałam jego imię, a za każdym razem, gdy się wysuwał, szeptał moje.

– Kocham cię – powiedziałam cicho, wprost do jego ucha.

– Kocham cię – odparł łagodnie, całując mnie w szyję.

Kochaliśmy się tamtej nocy. Kochaliśmy się bez ograniczeń, bez wymogów, bez strachu. Kochaliśmy się każdym pocałunkiem, dotykiem, orgazmem.

Kochaliśmy ból, blizny i nieposkromiony ogień, który nie chciał zgasnąć.

Kochaliśmy się tamtej nocy.

Tak...

Kochaliśmy się powoli.

Obudziłam się, choć wciąż wydawało mi się, że śnię, ponieważ leżałam w jego ramionach. Uniósł powieki i pocałował mnie delikatnie w czoło.

– Cześć. – Ziewnęłam i przetarłam oczy.

– Cześć – odparł.

– Czas wstawać?

– Nie. – Pokręcił głową. – Dopiero trzecia nad ranem.

Usiadłam skonsternowana.

– Co się stało?

– Nic.

– Logan, powiedz.

– Martwię się i tyle. Kellan niedawno miał chemię, a od mojego powrotu nie było dnia, bym go zostawił. Czasami robi mu się niedobrze w środku nocy, więc się martwię, to wszystko.

Wyszłam z łóżka i zaczęłam się pakować i ubierać.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał.

Rzuciłam mu spodnie, trafiając go nimi w głowę.

– Zakładaj. Wracamy do domu.

Podróż przebiegła w ciszy, ale Logan przez całą drogę trzymał mnie za rękę. Wiem, że zabrzmi to głupio, ale podczas jazdy czułam, że kocham go jeszcze bardziej. Zaparkował przed moim domem i przysunął się, by mnie pocałować.

Och, uwielbiałam jego pocałunki.

– Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebował – powiedziałam. Niebo wciąż było ciemne, słońce nadal spało. Zgodził się informować mnie na bieżąco. – Aha, mam coś dla ciebie. – Z wielkiej torebki wyciągnęłam kolekcję płyt DVD. – Zbierałam je przez lata, z przeświadczeniem, że te filmy dokumentalne mogą cię zainteresować. Widziałam niektóre i bardzo mi się podobały. Najbardziej chyba ten o feniksie, bo przypominał mi o tobie.

Rozchylił usta, po czym zapytał ochryple:

– Dlaczego nigdy mnie sobie nie odpuściłaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Ponieważ o pewne, najważniejsze sprawy warto walczyć. – Pocałowałam go w usta i zaczęłam wysiadać.

– O, Haj? – Sięgnął do schowka i wyciągnął płytę. – To dla ciebie.

– Co to takiego?

– Podczas pobytu w Iowa zmontowałem dokument.

– Co? – zapytałam. – A o czym?

– O nas – odparł zawstydzony. – Nazywa się „Haj i Lo, uniesienia i upadki”. Na płycie są odpowiedzi na każdą wiadomość, którą mi nagrałaś. Wszystkie tysiąc dziewięćdziesiąt odpowiedzi. Plus kilka tekstów pomiędzy.

– Lo...

– Nie wszystkie są dobre, ale za to prawdziwe. Surowe. Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, że odpowiadałem. Na każdą twoją wiadomość. I chcę też, żebyś wiedziała, że tylko ty pomogłaś mi przebrnąć przez odwyk i pozostać czystym. Twój głos mnie ocalił.

W chwili, w której znalazłam się w domu, wrzuciłam płytę do odtwarzacza w laptopie i wstrzymałam oddech na jakąś godzinę. Niektóre odpowiedzi kierował bezpośrednio do mnie, przy innych po prostu patrzył w kamerę, jakby prowadził pamiętnik. Przy każdej żałowałam, że nie usłyszałam jej lata temu. Przy każdej krwawiło mi serce, za te całe stracone pięć lat.

Odpowiedź nr 1

Przepraszam. Przepraszam. Przepraszam. Tak cholernie przepraszam, Haj...

Odpowiedź nr 56

To mój pięćdziesiąty szósty dzień odwyku i czuję się samotny. Nadal nie wiem, co to wszystko oznacza. Bycie żywym, bycie martwym. Wdechy i wydechy. Zawsze intrygowała mnie idea istnienia. Ale pewnego dnia pojawiłaś się w moim życiu i wszystko zaczęło nabierać odrobinę większego sensu.

Może w życiu chodzi o to, byśmy się nauczyli, że nie zawsze będziemy definiowani przez

błędy przeszłości. Może w życiu chodzi o to, żebyśmy otworzyli się na to, czego obawiamy się najbardziej – na miłość.

Może w moim życiu chodziło po prostu o to, by być z tobą, nawet jeśli to nie miało trwać wiecznie.

Ta myśl wystarczy mi, bym przeżył każdą z samotnych nocy.

Odpowiedź nr 232

W tym miesiącu urodziłoby się dziecko. Zostawiłaś mi wiadomość mówiącą o tym, ale i tak wiedziałem. Nie mogę spać. Nie mogę jeść. Nie mogę przestać myśleć o leżeniu obok ciebie i tuleniu cię. Ale jeszcze nie jest lepiej. Wciąż jestem zagubiony. Nie jestem dość silny, by kochać cię w taki sposób, na jaki zasługujesz. Czekam więc. Czekam na to, aż stanę się kimś, z kogo będziesz mogła być dumna.

Odpowiedź nr 435

To moje mieszkanie. Nie wiem, czy ci je wcześniej pokazywałem, ale oto jest. Mam wszystko, co potrzebne. Kellan mi pomagał. Tutaj znajdziesz myszkę Jordy. Czasami wychodzi się pobawić. I to tyle. Jest ciasne, ale własne.

Wiem, że jesteś na mnie zła.

Ale tęsknię za tobą tak bardzo, że czasami w nocy trudno mi oddychać.

Pytałaś, co robię, gdy pada.

Leżę w łóżku i myślę o tobie.

Odpowiedź nr 1090

Mówiłaś, że kończysz z dzwonieniem. Cieszę się, choć jednocześnie łamie mi to serce. Chcę, byś była szczęśliwa. Chcę, byś znalazła kogoś godnego miłości. Chcę, byś zakochała się w kimś tak, jak ja zakochałem się w tobie. Chcę, byś śmiała się głośno, i chcę, by ten ktoś zakochał się w twoim śmiechu, jak ja się zakochałem.

Chcę, byś miała swoje szczęśliwe zakończenie.

Chcę, byś żyła.

Każdego dnia wmawiam sobie, że cię nie kocham, żebym też mógł żyć.

Ale to nieprawda. Każdego dnia, gdy tylko zamknę oczy do snu, widzę twoją twarz, twój uśmiech, twoją duszę i pośród ciszy nocnej ponownie się w tobie zakochuję.

Mam nadzieję, że to się nigdy nie zmieni.

I egoistycznie mam nadzieję, że choć okruchem serca wciąż będziesz mnie kochać.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Logan



Wchodząc do domu Kellana, zamarłem na chwilę, słysząc odgłosy krztuszenia się. Wpadłem do łazienki, skąd dochodził dźwięk, i znalazłem brata na podłodze, z głową nad sedesem, opróżniającego zawartość żołądka.

– Jezu, Kel – mruknąłem, mocząc ręcznik. Uklęknąłem obok niego; Kellanem targały suche torsje, ponieważ nie miał już czym wymiotować.

– Nic mi nie jest – wymamrotał, po czym ponownie zwinął się w torsjach. Położyłem mu dłoń na plecach. Nie mogłem nic zrobić, tylko być przy nim w tym bólu.

– Co się dzieje?! – zapytała zdenerwowana Erika, wtykając głowę do łazienki. Wytrzeszczyła oczy, rozważając, co zrobić: wejść do środka czy może pójść do salonu.

– Dlaczego mnie nie obudziłeś? – zapytała.

– Właśnie wróciłem.

Przeczesała włosy.

– Dobra. Musi dostać środki przeciwwymiotne. – Wyszła, tupiąc głośno na drewnianej podłodze. Wróciła ze szklanką wody i różową tabletką. – Proszę, Kellan.

– Nie – szepnął. – Nie chcę.

– Pomoże na mdłości.

– Nie chcę.

Ericze zadrżał podbródek, gdy ponownie podała mu szklankę i lekarstwo.

– Kel, przestań. To...

– Zostaw mnie w spokoju! – zagrzmiał, wytrącając jej z dłoni szklankę, która upadła i się roztrzaskała.

Erika odsunęła się, skrzywiona. Usta jej drżały, gdy oddychała płytko. Położyła tabletkę na umywalce.

– Jest tutaj, gdybyś jednak potrzebował.

Pomogłem bratu przejść do sypialni, gdzie wziął ode mnie tabletkę. Poszedłem niepewnie do kuchni, w której znalazłem Erikę przetrząsającą szafki. Przed nią stało pudło nowych szklanek.

– Eriko, on jest zmęczony.

Skinęła szybko głową i wsunęła palce we włosy.

– Tak. Wiem. Wiem. Wszystko w porządku. Chciałam tylko rozpakować te szklanki.

Cieszę się, że je kupiłam. Wiedziałam, że się przydadzą, są nawet lepsze niż poprzednie. Bardziej wytrzymałe. Nie wiem, dlaczego wcześniej nie wymieniłam tamtych.

Gdy skończyła, zamknęła pudełko i poszła do salonu, gdzie stanęła z rękami opartymi na biodrach, patrząc przed siebie.

– Co robisz? – zapytałem.

– Zastanawiam się, czy jeśli przesunę kanapę na wschodnią ścianę, to więcej ludzi będzie mogło oglądać telewizję. Tak, to chyba dobry pomysł.

– Eriko.

– A może powinnam kupić nowy. Widziałam w gazecie wyprzedaż i...

– Eriko, przestań. Idź się położyć.

– Nie. Nie. W porządku. Muszę posprzątać szkło w łazience. Naprawdę się cieszę, że miałam szklanki na wymianę.

– Eriko.

Wybuchnęła płaczem, zakrywając twarz dłońmi. Jezu.

– Dlaczego przy tobie taki nie jest, co? Dlaczego nie krzyczy? Dlaczego nie...?

– Wyjechałem i nie miałem zamiaru wracać. Zapewne uważa, że ponownie wyjadę. Albo, co gorsza, znów zacznę brać.

– Jestem załamana. Tak bardzo załamana. Nie wiem, jak rozpocząć nowy semestr. Zawaliłam letnie wykłady. Oblałam. Nigdy niczego w życiu nie oblałam. A teraz Kellan jest podły. Podły. Nigdy taki nie był. Nie wiem, ile jeszcze zniosę. – Nadal płakała, więc ją objąłem.

Nie wiedziałem, co powiedzieć ani jak ją pocieszyć. Nie myliła się. Z każdym mijającym dniem Kellan wydawał się dla niej coraz bardziej okrutny, odpychał ją.

– Chcesz zapalić trawkę?

Odsunęła się ode mnie, przechyliła głowę na bok, ale po chwili nią pokręciła.

– Nie, Loganie. Nie chcę zapalić trawki.

– Okej.

Cisza.

– A chcesz się upić? – zapytałem.

Zmrużyła oczy, przygryzła dolną wargę i zakołysała się w przód i w tył, rozważając moją propozycję.

Od czterdziestu pięciu minut siedzieliśmy na patio, gdzie po raz pierwszy w życiu byłem świadkiem zachowania wstawionej Eriki. Jej śmiech niósł się po ogródku; zanim brała kolejny łyk whiskey, parskiała. Ja paliłem jointa, który mnie koił.

– Jesteś najlepszy – powiedziała, klepiąc mnie w nogę.

– Nienawidzisz mnie.

– Tak. Nienawidzę cię. – Wyciągnęła rękę po skręta, którego trzymałem w zębach, więc zacisnąłem wargi, nie chcąc jej go oddawać.

– Myślę, że powinnaś zostać przy whiskey.

– „Myślę, że powinnaś zostać przy whiskey” – przedrzeźniała mnie, po czym ponownie parsknęła śmiechem. – Wiesz, czego nienawidzę w tobie najbardziej?

– Czego?

– Tego, że bez względu na wszystko, co zrobiłeś, wszyscy cię uwielbiają.

– Gówno prawda.

– Nie. – Skinęła głową. – Serio. Zwłaszcza Kellan i moja siostra. Uważają cię za jakiegoś bożka. Logan Silverstone nie może się mylić! Oboje kochają cię bardziej niż mnie kiedykolwiek.

Zmarszczyłem czoło.

– Nieprawda.

– Prawda. No dobra, przyjrzyjmy się faktom. Rozbiłeś samochód Kellana. Niemal spaliłeś moje pierwsze mieszkanie. Złamałeś serce mojej siostrze, gdy wjechałeś w tamten budynek. Uciekłeś, ignorowałeś ją przez lata, a mimo to ona wyszłaby za ciebie za mąż już jutro, gdybyś tylko poprosił. Nie było dnia, by Kellan o tobie nie wspomniał. Twoja matka po twoim wyjeździe codziennie płakała. Udało jej się nawet rzucić na jakiś czas prochy, po to, żebyś był z niej dumny, nim twój popieprzony ojczulek ponownie wciągnął ją w to gówno i trafiła do szpitala. Pieprzyć to, co brałeś i po czym wylądowałeś na odwyku, bo prawda jest taka, że największym narkotykiem w tej niewielkiej grupie ludzi jesteś ty sam. Są od ciebie uzależnieni i nie chcą się wyleczyć.

Zaschło mi w gardle, kiedy próbowałem przełknąć ślinę.

– Co powiedziałaś?

– Eee, powiedziałam wiele. Chcesz, żebym to wszystko powtórzyła?

– Nie. – Pokręciłem głową. – To o matce. Przez ojca trafiła do szpitala?

Erika natychmiast spojrzała mi w twarz.

– O rany. – Wytrzeszczyła oczy i pokręciła głową. – Nie mów im, że ci powiedziałam. Proszę. Nie chcieli, byś wiedział, bo nie chcieli, żebyś czuł się winny przez to, że cię tu nie było. Proszę, nie wspominaj im o niczym.

Odłożyłem skręta, wstałem i wróciłem do środka.

– Idź spać, Eriko.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Alyssa

Następnego dnia Logan poprosił, bym pojechała z nim do jego matki. Wstąpiliśmy po drodze do Bro's Bistro, by wziąć dla niej jakieś jedzenie. Kiedy Logan wszedł do restauracji, czekałam w samochodzie. Rozglądałam się po ulicy, gdy nagle usłyszałam w pobliżu krzyk.

Otworzyłam drzwi i udałam się w kierunku źródła dźwięku. Serce podeszło mi do gardła, gdy zobaczyłam ojca Logana, stojącego nad Sadie i wrzeszczącego na nią. Dziewczyna trzęsła się pod ceglana ścianą sąsiedniego sklepu.

– Przepraszam! – łkała, gdy podniósł rękę i mocno uderzył ją w twarz. Słuchałam jej szlochu, gdy osunęła się wzdłuż muru i zwinęła w kulkę.

– Hej! – krzyknęłam, biegnąc ciemną alejką w ich stronę. – Odwal się! – zawołałam do niego.

Uderzył Sadie kilka razy, nim na mnie spojrzał. Miał przekrwione oczy i zimny, okrutny wyraz twarzy.

– Spierdalaj – odparł.

Sadie popatrzyła na mnie ze strachem. Na widok tworzącego się powoli na jej skórze sińca zrobiło mi się niedobrze. Nie wiedziałam, co robić, gdy obserwowałam, jak pochylił się do niej i szepnął jej coś do ucha, przez co skuliła się jeszcze bardziej.

– Zostaw ją, palancie! – krzyknęłam.

Złapał Sadie za rękę i zaczął odciągać z dala ode mnie.

– Głupia zdzira – mamrotał do niej, wlekąc ją za sobą.

Bez namysłu pobiegłam za nimi i popchnęłam go w plecy.

– Puść ją! – krzyknęłam, bijąc go pięściami od tyłu.

Puścił jej rękę, odwrócił się, zamachnął i uderzył mnie w oko, posyłając na najbliższą ścianę. Straciłam równowagę i upadłam.

Nim zdołałam wstać, zobaczyłam biegnącego uliczką Logana. Widziałam, jak uderza ojca pięścią w szczękę i powala go na asfalt. Sadie podbiegła do mnie, by pomóc mi wstać.

– W porządku? – zapytała spanikowana, ale nic mi się nie stało, byłam po prostu roztrzęsiona z powodu całej tej sytuacji.

– Tak, tak – stwierdziłam. Spojrzałam ponownie na Logana, który stał nad Rickim i nieustannie okładał go po twarzy. Minę miał hardą, spojrzenie zimne i nie przestawał

uderzać.

– Logan, nie! – krzyknęłam. Złapałam go za rękę. W jego oczach widniało szaleństwo, ogień, który spalał go od wewnątrz na proch.

Logan.

Lo.

Najboleśniejszy z moich upadków.

– Logan, wystarczy. Stracił przytomność. Przestań – mówiłam łagodnie, starając się nie okazywać strachu. Zamachnął się na ojca po raz kolejny, ale zatrzymałam jego rękę. – Spójrz na mnie, Lo. Błagam – prosiłam. – Logan, nie jesteś do niego podobny – zapewniłam go, przez co się zatrzymał. – Nie jesteś do niego podobny. Nie jesteś taki, jak twój ojciec.

Zamarł zupełnie.

– Nic ci nie jest, Loganie Francisie Silverstonie – uspokajałam go, a łzy spływały mi po policzkach. – Wszystko dobrze. Podaj mi rękę – poleciłam.

Chwycił mnie.

Pomogłam mu się podnieść.

Widziałam, że zaczął spokojniej oddychać, gdy zszedł z Ricky’ego i spojrzał na swoje zakrwawione knykcie. Chciałam obejrzeć jego dłonie, ale mi je wyrwał. Spojrzał na Sadie, która była pobita niemal tak samo jak jego ojciec.

– Cholera – rzucił. – Chodźcie – powiedział, odsuwając się.

Poszliśmy za nim do gabinetu doktora TJ-a.

Dobijaliśmy się gwałtownie. TJ zszedł w piżamie i nam otworzył.

– Logan? Co, u licha? Jest niedziela. W niedzielę się odpoczywa.

Logan nic nie odpowiedział, tylko odsunął się na bok, ukazując Sadie i mnie.

– Szlag – mruknął TJ. – Wejdźcie.

Zostaliśmy, póki nie opatrzył nas wszystkich. Sprawdził również stan dziecka Sadie; na szczęście miało się dobrze. Kiedy wychodziliśmy, powiedziałam dziewczynie, że może spać u mnie, ale nim zdołała odpowiedzieć, dostała SMS-a od Ricky’ego.

Ricky: Powiedz swojemu bohaterowi, że mi za to zapłaci. Zacznę od jego mamuski.

– O nie – mruknęłam, gdy Logan wytrzeszczył oczy ze strachu. – Dzwoń na policję.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Logan



Oddychając ciężko, dotarłem do mieszkania mamy. Wpadłem do środka bez pukania.

– Mamuś! Gdzie on jest?! – krzyczałem. Moje serce niemal przestało bić, gdy zobaczyłem mamę leżącą na podłodze i kopaną w brzuch przez samego diabła. Złapałem go i z całej siły popchnąłem przez pokój. Kucnąłem przy mamie, starając się ją ocucić.

Ojciec wstał i zaczął się śmiać za moimi plecami.

– Co za wielkie rodzinne spotkanie, nieprawdaż? Nie przejmuj się nią. Właśnie drzemie.

Wstałem i rzuciłem się na niego, chcąc powalić go na podłogę, ale zamarłem, gdy usłyszałem w głowie słowa Alyssy. „Nie jesteś taki, jak twój ojciec”.

– Zostaw nas, Ricky. – Ojciec wyglądał jak lump; jakby wziął sporą część sprzedawanego przez siebie towaru.

– Nie, póki nie odzyskam Sadie. Pobawiłeś się, a teraz oddawaj! – wrzasnął, ruszając na mnie.

– Ricky, potrzebujesz pomocy.

– Odpierdol się, dupku. Oddaj mi Sadie.

– Nie jest twoją własnością. Nie wróci do ciebie.

Przeczesał palcami włosy, szarpiąc za nie w gniewie.

– Pomagałem ci, chłopcze! Kiedy nie miałeś nikogo, wziąłem cię pod swoje skrzydła.

– I nauczyłeś ćpać? Tak, to miło z twojej strony.

Rzucił się na mnie, ścisnął za szyję i oparł swoje czoło o moje.

– Nie waż się mówić do mnie w ten sposób, synu. – Mimo że nie byłem już chudym dzieciakiem, Ricky wciąż był ode mnie większy. Kiedy się naćpał, był jeszcze bardziej przerażający. Nie dało się przewidzieć, co zrobi, ale wolałem, by wyładował się na mnie niż na siedzących na dole w samochodzie dziewczynach.

– Idź do domu, Ricky. To koniec.

– Koniec? – Odepchnął mnie i zamachnął się, trafiając pięścią w oko. Ból był oślepiający. Zatoczyłem się w tył i starając się nie upaść, złapałem poduszki kanapy.

– Nie będę się z tobą bił, Ricky – wymamrotałem, chwytając się za twarz.

– A właśnie, że będziesz – mruknął, przysuwając się i zadając mi cios w brzuch.

Poczułem, że zawartość żołądka podeszła mi do gardła, i robiłem co w mojej mocy, by nie wymiotować.

– Nie, nie będę.

– Dlaczego nie? – zapytał, popychając mnie na podłogę i kopiąc w brzuch. – Dlaczego? Bo jesteś słaby? Bo nie potrafisz być mężczyzną?! – wydzierał się, cały czas mnie kopiąc.

– Nie – wydusiłem, plując krwią. – Gdybym to zrobił, byłbym podobny do ciebie.

– Mam cię dosyć – wymamrotał ojciec, ocierając twarz. Z tylnej kieszeni spodni wyciągnął broń. – Mam dosyć tego, że wtrącasz się w moje życie. Mam dosyć, bo mieszasz się w nie swoje sprawy. Mam dosyć twojej gęby. Zakończymy to.

Wycelował we mnie z pistoletu, więc zamknąłem oczy, ale kiedy usłyszałem wystrzał, nic nie poczułem.

Otworzyłem oczy i zobaczyłem policjantów stojących w drzwiach. Ricky leżał na podłodze z raną postrzałową na ramieniu.

Do mieszkania za gliniarzami wbiegli sanitariusze. Obraz mi się rozmazywał, gdy obserwowałem, jak podchodzą do mamy i Ricky'ego. Alyssa i Sadie rozmawiały z policjantami, wyjaśniając, co zaszło. Próbowiałem otworzyć usta, ale miałem tak opuchniętą twarz, że ciężko mi było cokolwiek powiedzieć. Sanitariusze w końcu podeszli i do mnie, ale ich odgoniłem.

– Nic mi nie jest – wydusiłem przez obolałe gardło. Zignorowali mnie i zaczęli oczyszczać rany, mówiąc o konieczności założenia szwów na nosie i policzku.

– Będziemy kontynuować przesłuchanie w szpitalu – powiedział policjant do Alyssy. – Pojedziemy za wami.

Skinęła głową i podeszła do mnie. Skrzywiła się, delikatnie dotykając palcami mojej twarzy.

– Och, Lo... – szepnęła.

Prychnąłem lekkim śmiechem.

– My... my... my... – urwałem, krzywiąc się z powodu bólu w szczęce. – Myślisz, że ja kiepsko wyglądam? Szkoda, że nie widziałaś tego drugiego.

Nie zaśmiała się.

Pewnie dlatego, że to nie było w ogóle zabawne.

– Chodź – poleciła. – Pojedziemy to naprawić.

Chciałem rzucić jakimś sarkastycznym komentarzem. Chciałem poprawić jej humor, bo wiedziałem, że była przerażona. Ale żadne słowa nie wydobyły się z mojego gardła. W głowie kotłowały mi się myśli, martwiłem się, czy z mamą wszystko w porządku. Zastanawiałem się, jak długo ją bił, zanim przyjechałem. Nie potrafiłem przestać wyrzucać sobie, że powinienem tu być, by ją chronić. Nie przestawałem wspominać, ile razy zarzekałem się, że jej nienawidzę, choć tak naprawdę ją kochałem.

Bardzo ją kochałem. I zawiodłem. Zawiodłem ją, kiedy wyjechałem.

Trzynastoletni Logan



Na urodziny dziadek przysłał mi program dokumentalny o hamburgerach. Oglądałem go już trzykrotnie, ale i tak włożyłem płytę do odtwarzacza. Był ciekawy, a ja się nudziłem, ponieważ obejrzałem większość programów ze szkolnej biblioteki.

– Co robisz? – zapytała stojąca w drzwiach mama.

– Nic – odparłem.

– Mogę ci pomóc?

Spojrzałem na nią i aż westchnąłem. Wyglądała pięknie. Włosy związała w kucyk na czubku głowy i okręciła czerwoną wstążką. Miała makijaż i ładną czarną sukienkę, która zazwyczaj spoczywała na dnie szafy.

– Ślicznie wyglądasz – powiedziałem.

Zadrzała, ale to było dla niej normalne. Zawsze miała dreszcze i drgawki, a mnie po tak długim czasie już to nie przeszkadzało. Taka po prostu była.

– Tak? No nie wiem. Mam dzisiaj spotkanie. – Uśmiechnęła się i spojrzała po sobie. – Spotkanie, na którym pomagają ludziom rzucić narkotyki, wiesz? Chcę przestać brać, Logan. Chcę być dla ciebie lepszą mamą.

Wytrzeszczyłem oczy. Czuję się niewiarygodnie podekscytowany.

– Poważnie? – Mama nigdy nie wspominała o tym, że chciałyby pomocy. Zawsze powtarzała, że jej nie potrzebuje.

– Tak. – Usiadła na łóżku. – Przez jakiś czas zostaniesz z Kellanem i jego tatą. Chcę iść na odwyk. Naprawdę chcę poprawić naszą sytuację.

– Zostawiasz mnie? – zapytałem. Spocily mi się dłonie.

– Tylko na chwilę. Kiedy wrócę, wszystko będzie dobrze.

– Wrócisz po mnie?

– Wrócę.

Westchnąłem z ulgą.

– Może mógłbyś zatrzymać na chwilę program i pomóc z przygotowaniem lasagne? Możemy poświętować, zanim wyjdę.

Oczy mi się zaświeciły i natychmiast przytaknąłem.

– Tak!

Gotowaliśmy razem. Zrobiłem sos, a mama nakładała makaron i ser. Po wszystkim przeniosła mały telewizor z mojego pokoju do salonu. Usiedliśmy na kanapie, oglądając program o hamburgerach i jedząc gorącą lasagne wprost z naczynia.

– Mamuś?

– Tak?

– Dlaczego płaczesz? – zapytałem. Posłała mi spięty uśmiech i wzruszyła ramionami.

– Jestem szczęśliwa, to wszystko, kochanie. Jestem po prostu szczęśliwa.

Również się uśmiechnąłem i wróciłem do jedzenia. Lasagne poparzyła mi podniebienie, ale w ogóle mi to nie przeszkadzało, ponieważ mama szła na odwyk. Po jej powrocie mieliśmy zacząć nowe życie. Miało być lepiej. Wkrótce wspólne jedzenie obiadu i oglądanie programów dokumentalnych stanie się normą. Mama będzie chodziła na wywiady w szkole i pojawi się na rozdaniu świadectw maturalnych. Zatańczy ze mną na moim ślubie. Będzie czytała moim dzieciom do snu.

Czekała nas wspólna przyszłość i sądziłem, że będzie idealna.

Nie przestawałem się uśmiechać.

Ponieważ nigdy nie byłem tak szczęśliwy.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Alyssa

Logan skończył ze złamanym nosem, podbitymi oczami i złamanym nadgarstkiem. Na szczęście jego obrażenia tylko wyglądały tak okropnie, a okazały się niegroźne. Siedzieliśmy na korytarzu, czekając na informacje o stanie jego matki. Zamknęłam oczy, modląc się, żeby z tego wyszła. Wiedziałam, że Julie nieustannie sprawiała Loganowi ból, nie miałam jednak wątpliwości, że wiele dla niego znaczyła.

Przyszli policjanci.

– Przepraszamy, że przeszkadzamy, ale chcieliśmy jedynie przekazać nowe ustalenia. Po przesłuchaniach postaraliśmy się o nakaz przeszukania domu pana ojca. Posiadana przez niego broń była nielegalna, znaleźliśmy przy nim również narkotyki. Ma u nas pokazną kartotekę, więc myślę, że tym razem uda nam się go skutecznie wsadzić za kraty. Jak na razie, zostawiliśmy go w areszcie za napaść na pańską matkę. To powinno wystarczyć, by sąd wydał nakaz. Trochę mu też do tego dołożymy.

Logan potaknął. Podziękowałam funkcjonariuszom, którzy życzyli nam powodzenia, obiecując, że pozostaniemy w kontakcie.

– Co za ulga – westchnęłam.

Logan kiwał głową, z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Tak.

Pogłaskałam go po plecach, gdy podszedł do nas lekarz.

– Hej, nowe informacje – powiedziałam.

– Wiele ich dzisiaj – mruknął Logan.

Lekarz uśmiechnął się sztywno.

– Stan pańskiej matki się poprawia, ale martwi nas wysoki poziom narkotyków w jej organizmie. Zatrzymamy ją tutaj na kilka dni, by oczyścić jej krew. Ma złamane dwa żebra od kopnięć, ale przez narkotyki nie mogę podać środków przeciwbólowych. W tym momencie działamy na wycucie. W razie pytań proszę się nie wahać, tylko je zadać.

Podziękowałam lekarzowi, Logan nawet nie podniósł głowy.

– Widzisz? Wszystko jest w porządku. Wszystko będzie dobrze. Chcesz, żebym zadzwoniła do Kellana i dała mu znać? – Brat Logana jeszcze o niczym nie wiedział. Nie chcieliśmy go martwić, póki nie poznamy szczegółów.

Jęknął i spojrzał w górę.

– Nie. Powinienem powiedzieć mu osobiście. W razie gdyby źle to przyjął. Nie chcę mówić mu o tym przez telefon.

– To logiczne. Dobry pomysł.

– Haj?

– Tak?

– Chcę tylko, byś wiedziała, że masz prawo się wycofać. Z wszystkiego.

– O czym ty mówisz?

– O moim życiu – stwierdził z napięciem w głosie, powodowanym bólem szczęki.

Skrzywił się i zaczął pocierać policzek. – Moje życie to jeden wielki bałagan. Zawsze nim było, więc pozwalam ci odejść. Kocham cię, dlatego ci o tym mówię. Zaslugujesz na coś więcej niż moje popieprzone życie.

– Hej – szepnęłam, przysuwając się do niego. Moje usta znalazły się obok jego ucha, a palce we włosach. Serce pękało mi na widok krwi na jego twarzy i głowie. Wszystko to było okropnie smutne, całe jego życie. – Nigdzie się nie wybieram.

Znów kiwnął głową i złączył dłonie, gdy oczy zaczęły mu się szklić.

– Jestem w rozsypce, Haj. W totalnej rozsypce. Zawsze byłem i zawsze będę.

– Przestań, Logan. Nie jesteś tym, kim byłeś wcześniej. Prawda? Nie jesteś wytworem swojej przeszłości.

– Ale ty zaslugujesz na coś lepszego. Stać cię na więcej. Zaslugujesz na wszystko, co dobre.

– Mogłabym wieść przyzwoite życie z kimś innym – powiedziałam. – Mogłabym mieć domek z białym płotkiem. Mogłabym mieć normalną pracę, normalne dzieci i normalnego męża. Mogłabym wieść wygodne życie z kimś, z kim byłoby mi dobrze, ale nigdy nie pokochałabym go w pełni. Nie chcę tego wszystkiego, Logan. Chcę ciebie. Chcę blizn. Chcę oparzeń. Chcę twojego bałaganu. Twoje blizny, twoje oparzenia, twoje pokręcone życie, tylko to mam w sercu. Jesteś wszystkim, czego pragnę i potrzebuję. Twój ból jest moim bólem. Twoja siła jest moją siłą. Twoje serce łączy się w moim. Więc nie, nie mam zamiaru donikąd odchodzić. Nie chcę uciekać tylko dlatego, że czasem bywa ciężko. Pragnę być z tobą. Chcę cię całego, tego, co dobre i tego, co złe. Chcę twojego bólu i złości. Jeśli przejdiesz przez piekło, przez całą drogę będę trzymała cię za rękę. Jeśli w naszym życiu wciąż będzie płonął ogień, spalimy się razem. Jesteś dla mnie tym jedynym, Logan. Wczoraj, dzisiaj i jutro, jestem twoja. Jesteś moim odwiecznym płomieniem.

Obrócił głowę i mnie pocałował. Odpowiedziałam zbyt entuzjastycznie, aż skrzywił się z powodu tego dotyku.

– Przepraszam. – Zaśmiałam się, całując go w czoło. – Chodź. Pojedziemy do mnie, żebyś mógł się umyć. Potem zawiozę cię do Kellana.

Już u mnie w domu odkręciłam wodę pod prysznicem, rozebrałam Logana i pomogłam mu wejść do kabiny. Kiedy obmyła go ciepła woda, zamknął oczy i wziął kilka głębszych wdechów.

– Będę za drzwiami. Mam kilka twoich starych ubrań, więc ci je przyniosę – powiedziałam.

– Nie. Wyłącz światło i chodź tutaj – nalegał, wciąż nie otwierając oczu. Spełniłam prośbę. Zdjęłam ubranie i weszłam pod prysznic. Objął mnie i przytulił, nasze nagie ciała zetknęły się. Logan oparł swoje czoło o moje. Jedyne, co słyszeliśmy, były krople kapiące na naszą skórę i nasze oddechy.

Zostaliśmy w tej pozycji przez długi czas. Skończyła się ciepła woda, ale my, nie zważając na to, jeszcze długo nie wychodziliśmy spod prysznic.

– Na zawsze, Haj?

– Na zawsze, Lo.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Logan



Kiedy Alyssa zostawiła mnie u Kellana, byłem już w miarę spokojny. Ojciec siedział w areszcie. Mama nie mogła opuścić szpitala, co oznaczało, że przez chwilę nie będzie miała kontaktu z narkotykami. Może sprawy powoli zmierzały ku dobremu. Może.

Wszedłem do ciemnego domu. Kellan siedział na kanapie.

– Co się dzieje? – zapytałem, zapalając światło. Skrzywił się na nagłą jasność, ale nic nie powiedział. Łzy płynęły mu po policzkach, dłonie drżały, gdy próbował otworzyć fiolkę z lekami przeciwbólowymi. Nie udawało mu się, więc rzucił buteleczką przez pokój.

– Aaa! – krzyknął, bijąc się pięściami po głowie.

– Co się dzieje, Kel?! Gdzie Erika?

– Pojechała do matki. – Wstał powoli na trzęsących się nogach i zataczając się, podszedł do pudełka z lekarstwem. Podniósł je z podłogi, ponownie spróbował otworzyć, ale znów mu się nie udało. Oddychając ciężko, oparł się o ścianę.

– Daj, pomogę ci – zaoferowałem. Chciałem wziąć od niego fiolkę, ale mnie odepchnął.

– Zostaw mnie.

– Nie.

– Tak.

Zacząłem się z nim szarpać i w końcu wyrwałem mu opakowanie z rąk. Otworzyłem pudełeczko i podałem Kellanowi tabletkę. Zsunął się po ścianie i usiadł na podłodze.

– Nie potrzebuję, byście niańczyli mnie z Eriką i otwierali mi cholerne butelki z lekarstwami.

– Potrzebujesz.

– Nie, nie potrzebuję.

– Kel, potrzebujesz!

– Nie, nie potrzebuję! – wrzasnął. Głos mu się załamał, gdy zaczął płakać. Objął się ramionami i odwrócił ode mnie, próbując powstrzymać potok łez.

– Umieram, Logan. Umieram.

Przysunąłem się i usiadłem obok niego, opierając się o ścianę.

– Nie mów tak.

– Ale to prawda.

– „Bądź tu i teraz” – powiedziałem, cytując Rama Dassa. – Taki właśnie cytat wisiał nad

drzwiami każdego pokoju, gdy byłem na odwyku. Powtarzali nam, byśmy przestali obwiniać się za swoją przeszłość i przestali się nią przejmować, gdy opuścimy klinikę. Mieliśmy być tu i teraz, żyć chwilą. Bądź tu i teraz, Kellan. W tej chwili jesteś właśnie tutaj. Żyjesz tak samo jak Erika, Alyssa czy ja.

– Tak. Ale umrę wcześniej niż wy.

– To się jeszcze okaże. To ja jestem nieudacznikiem.

Kellan parsknął śmiechem i lekko mnie szturchnął. Śmiech był dobry. Oparliśmy się obaj o ścianę.

– Bądź tu i teraz – powtórzył sobie pod nosem.

– Kiedy wraca Erika? – zapytałem.

– Nie wraca. Powiedziałem, że ma się stąd wynieść.

– Co?

– Nie mogłem jej w to wciągać, Logan. Za każdym razem, gdy kaszlnąłem, myślała, że umieram. Zasługuje na normalne życie.

– Właśnie to jej powiedziałaś?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Nie do końca.

– A co dokładnie?

– Stwierdziłem, że nigdy nie chciałem się z nią ożenić. Powiedziałem, że z nami koniec i że mam dość jej natarczywej uwagi. Kazałem się wynosić i nigdy nie wracać.

– Wyrzuciłeś ją?

Skinał głową i pociągnął nosem.

– Inaczej by nie odeszła. A ja nie mogłem dalej łamać jej serca.

– Zaufaj mi, braciszku, ono już jest złamane. – Kellan zmarszczył brwi, wiedząc, że mam rację. – Załóżmy, że role by się odwróciły. Załóżmy, że to Erika miałaby raka i to ty byś się nią opiekował. Jakbyś się czuł, gdyby powiedziała ci coś takiego?

Nieustannie przecierał twarz.

– Wiem. Wiem. Już za nią tęsknię. Ale nie mam pojęcia, jak to naprawić. Nie wiem, jak jej to wszystko ułatwić.

– Nie pisała się na łatwiznę, Kellan. Pisała się na ciebie. Mimo tego wszystkiego chciała być z tobą. Nic się nie martw, jakoś to naprawimy.

– Kiedy stałeś się taki mądry?

Uśmiechnąłem się.

– Kiedy Alyssa dała mi tę samą motywującą gadkę, że chce ze mną być bez względu na bagaż, który dźwigam.

Roześmiał się.

– Powinienem był się domyślić, że sam z siebie nie byłbyś taki mądry.

– Tak, cóż, pracuję nad tym.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy.

– Logan?

– Tak?

– Co ci się, u diabła, stało?

Zaśmiałem się i zacząłem opowiadać o matce i o moim ojcu. Kellan zareagował znacznie lepiej, niż się tego spodziewałem. Pomyślał o tym samym co ja.

– Przynajmniej nie będzie ćpała, gdy będzie w szpitalu.

Ach, mój brat. Mój najlepszy przyjaciel.

Alyssa: Nic ci nie jest, Loganie Francisie Silverstonie.

Ja: Nic mi nie jest, Alyso Marie Walters.

Pisała mi te słowa co kilka godzin. Kiedy Kellan był gotowy, pojechaliśmy do szpitala zobaczyć się z mamą. Cierpiała, ponieważ przy jej uzależnieniu lekarze nie mogli podać środków przeciwbólowych. Trudno się na nią patrzyło, chociaż nie była w najgorszym stanie, w jakim ją widziałem.

Kellan siedział na wózku inwalidzkim. Przystawiłem go tuż koło jej łóżka. Mój brat wziął mamę za rękę i uśmiechnął się słabo, podczas gdy ja stałem z tyłu i patrzyłem.

– Tak mi przykro, kochanie – płakała. Kellan ujął jej twarz w dłonie i pokręcił głową. – Przepraszam, że tak bardzo nawaliłam. Przepraszam, że wszystko spieprzyłam.

– Bądź tu i teraz, mamó – odparł. – Wszystko dobrze.

Przygryzła dolną wargę i spojrzała na swoją szpitalną koszulę oraz wszystkie plastry i bandaże opasujące jej ciało.

– Chcę iść na odwyk – przyznała cicho.

Kiwnęliśmy z Kellanem zgodnie głowami.

– Ja też – powiedział kolejny głos.

Obróciłem się i zobaczyłem Sadie. Szklify jej się oczy i lekko drżała, ale uśmiechnęła się do mnie.

– Dobrze – powiedziałem.

Przytaknęła.

– Dobrze. Chociaż nie wiem, jak to zrobić. To znaczy, jak sama wychowam to dziecko. Nie mam nikogo.

Szturchnąłem ją.

– W porządku. Dzieciak będzie moim bratem. A tam, skąd pochodzę, dla brata robi się wszystko. Pomogę ci. Masz teraz rodzinę, Sadie. Nie musisz już sama się o wszystko martwić. Obiecuję.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Alyssa



Od incydentu z rodzicami Logana minęły dwa tygodnie. Julie poszła na odwyk i była na nim już od czterech dni, z trudem walcząc o dobre życie. Otrzymawszy wsparcie, Sadie również chciała pozostać czysta.

Wszystko wracało do normy. Prócz tego, że Erika wciąż mieszkała u matki, co było zupełnie nienormalne. Właściwie, to było trochę przerażające. W sobotnie popołudnie pojechałam do mamy i z pudłem w dłoniach zapukałam do drzwi.

Otworzyła Erika. Na mój widok uniosła brwi.

– Hej, Aly. Co tam?

– Hm, nic nowego, poza tym, że mieszkasz z matką. Wiesz co, nieważne. Idź się spakuj.

Czas na nas.

– O czym ty mówisz?

– Pamiętasz swoje życie? Narzeczonego? Tak. Czas wrócić do domu. Kellan...

– Mnie nie chce. Nie chce mnie tam, Alyssso.

– Potrzebuje cię.

Obok Eriki stanęła matka, mrużąc oczy.

– O czym ty mówisz? Erika w końcu poszła po rozum do głowy. Odzyskała życie, zanim popełniła poważny błąd. Jestem dumna, że w porę to sobie uświadomiła.

– Mamo, możesz coś dla mnie zrobić? – zapytałam.

– Co?

– Zajmij się swoimi cholernymi sprawami. Chociaż raz się wtrącaj.

Prychnęła, ale zanim zdołała coś odpowiedzieć, wyciągnęłam Erikę z domu i zatrzasnęłam za nią drzwi. Erika skrzywiła się.

– Posłuchaj, Alyssso, próbowałam być z Kellanem. Naprawdę. Ale głośno i wyraźnie zadeklarował, że mnie tam nie chce. Więc wyszłam.

– Wracaj do domu, Eriko. Natychmiast.

– Nie.

– Dobra. – Otworzyłam pudełko i uniosłam brwi. – Ale pamiętaj, że próbowałam cię ostrzec.

Wytrzeszczyła oczy na widok swojej kolekcji talerzy.

– Co robisz, Alyssso? – Zaczęłam przechylać pudełko, a Erika wzdrygnęła się, gdy

pierwszy talerz rozbił się na asfalcie. – O rany!

– Logan! Chodź tutaj! – zawołałam. Logan wyskoczył z auta, trzymając drugie pudło. – Powiedz Erice, że ma wrócić do domu.

Erika cała się trzęsła, przygryzając dolną wargę. Logan podszedł do niej, spojrzał jej w oczy i się uśmiechnął.

– Jesteś moją siostrą.

– Przestań. Nie jestem.

– Wrzeszczałaś na mnie. Nienawidzisz mnie. Traktujesz mnie jak śmiecia. Nazywasz głupim. Jesteś moją siostrą, Eriko. I nie chodzi mi teraz o Kellana. To ja potrzebuję tego, byś wróciła do domu. Nie pomogę mu bez ciebie.

– Nie mogę – powiedziała. – Nie mogę.

Logan skinął głową, otworzył pudło, w którym znajdowały się ulubione szklanki mojej siostry.

– Wracaj do domu.

– Jestem w domu.

– Dobra. – Zaczął odwracać karton, aż skrzywiła się jeszcze bardziej.

– Nie, Logan! Niedawno kupiłam... – Łup! Szklanka rozprysnęła się w drobny mak. – O Boże! Co z wami?!

– Chcemy, żebyś wróciła do domu, to wszystko – wyjaśniłam.

– Nie mogę tego ciągnąć. Nie mogę żyć dysfunkcyjnie.

Wskazałam na okno, z którego obserwowała nas mama, uderzając w szybę i krzycząc, by Erika wróciła do środka.

– A uważasz, że to jest normalne?

– Odejdźcie, proszę. Kellan mnie nie chce.

– Chcę cię. – Odwróciliśmy się do Kellana, niosącego kolejne pudełko. Stanął na końcu podjazdu i spojrzał Erice w oczy. – Tęsknię za tobą. Chcę z tobą być. Potrzebuję cię, Eriko.

– Wyrzucił całą zawartość kartonu na chodnik. – Wróć do domu.

Erika roześmiała się, a nam się ten śmiech udzielił. Mama otworzyła drzwi, wyszła i poleciła Erice wrócić do środka, ale ona odmówiła.

Wsiadliśmy do samochodów, pozostawiając nasz ból w potłuczonych kawałkach szkła na ziemi i zaczynając wszystko od nowa – razem. Kellan pojechał z Eriką, a ja z Loganem.

– Hej, tak sobie myślę... Nie dałabyś się skusić na dziką seksualną przygodę, zanim pójdziemy do restauracji Jacoba na imprezę?

Wzruszyłam ramionami ze znudzoną miną.

– Może. Albo możemy obejrzeć program o Michaelu Jacksonie, który wczoraj kupiłam, i zjeść resztki pizzy i maliny z ciastkami Oreo.

Otworzył szerzej oczy.

– O Boże. Uwielbiam, gdy mówisz takie sprośne rzeczy.

Pocałował mnie i wiedziałam, że właśnie zaczęła się nasza wieczność.

– Dobra, plan jest taki: ja jadę do Jacoba pomóc w przygotowaniach, a ty do Kellana i Eriki, by wyciągnąć ich niby na drinka, na co Kellan się zgodzi, a czego Erika odmówi,

ale jednak pojedzie, bo kocha narzeczonego i robi wszystko, by go uszczęśliwić – wyjaśnił Logan, zbierając się do wyjścia po tym, jak obejrzelśmy dokument.

– Dobra.

– Boże. Denerwuję się, a ta impreza nawet nie jest dla mnie. – Uśmiechnął się. Pocałowałam go na odchodne.

– Na pewno nie chcesz podwózki do Jacoba?

– Nie, spoko. Na dworze jest ciepło. Niedługo się zobaczymy!

Po jego wyjściu pojechałam prosto do siostry, która – dokładnie tak, jak przewidział Logan – odmówiła wyjścia.

– Nie sądzę, żeby wyjście na drinka to był dobry pomysł, Alysso. Oboje jesteście zmęczeni. – Skrzywiła się. – Może w przyszłym tygodniu.

– No chodź! Będzie fajnie! Poza tym Logan pracuje dziś u Jacoba, więc możemy go podenerwować, zamawiając jedzenie i odsyłając je na kuchnię. Będzie zarabicie!

Kellan uśmiechnął się.

– Brzmi całkiem zabawnie. A mnie brakuje zabawy.

Erika zmrużyła oczy.

– Chcesz iść?

Przytaknął ochoczo.

– Poważnie? Nie jesteś zmęczony?

Tym razem równie entuzjastycznie zaprzeczył.

Przez chwilę siedziała zamyślona, podczas gdy Kellan patrzył na nią niczym głodny szczeniak. W końcu uległa, na co oboje zareagowaliśmy okrzykiem radości.

– Jedna przekąska i jeden drink! A dla tego pana woda. – Uśmiechnęła się, ruchem głowy wskazując narzeczonego.

– Ostrzegam, mam zamiar siorbać tę wodę naprawdę wolno.

Kiedy stanęliśmy przed restauracją, Erika zmarszczyła czoło.

– Dlaczego na drzwiach wisi wywieszka, że zamknięte? Jest osiemnasta.

– Nie wiem, to dziwne. – Złapałam za klamkę i otworzyłam drzwi. – Ale jest otwarte. Chodź, zobaczymy, czy jest Jacob.

W chwili, w której weszliśmy do środka, Erika wciągnęła gwałtownie powietrze na widok ślubnych dekoracji. W lokalu było pełno naszych przyjaciół, którzy wykrzyknęli:

– Niespodzianka!

– Co się dzieje? – zapytała moja siostra, rozglądając się gorączkowo.

Podszedł do nas Jacob i objął Kellana ramieniem.

– Zadbam o tego kawalera, a ty pomóż swojej siostrze, Alysso. Damska łazienka już na was czeka.

– Dlaczego? – zapytała Erika, wciąż oszołomiona, ale wzięłam ją za rękę i pociągnęłam za sobą. Kiedy weszła do łazienki, zakryła usta rękami. – Dlaczego wisi tutaj moja suknia ślubna, Aly?

Uśmiechnęłam się, niemal wyczuwając przytłaczającą ją energię.

– Myślałam, że wiesz. Dzisiaj wychodzisz za mąż.

– Co?

– Powiedziałam, że wychodzisz dziś za mąż. – Do jej oczu nabiegły łzy, gdy pokręciła głową. – O nie. Nie płacz. Lada chwila będzie tu makijażystka. Musimy cię przygotować.

– To znaczy... Będzie ślub... I te dekoracje, ci ludzie. To na moje wesele?

Przytaknęłam.

Prychnęła, nie dowierzając. Oparła dłonie na biodrach.

– Zrobiłaś to dla mnie?

– To był pomysł Logana. – Przygryzła dolną wargę i zaczęła się trząść. – O, kochanie.

Nie płacz.

– Nie płaczę – załkała, zakrywając twarz dłońmi. – To naprawdę bardzo miło z jego strony.

Pospieszyłyśmy się z przygotowaniami. Pomogłam jej się ubrać w piękną, białą suknię, upięłam jej włosy w stylowy kok, przy czym śmiałyśmy się nieustannie, popijając szampana.

– Gotowa, siostrzyczko? – zapytałam, stojąc za nią w sukience druhny.

– Tak. Chciałabym tylko, by była tu mama...

Zmarszczyłam brwi.

– Wiem.

– Ale to nie ma znaczenia. Dzisiaj chodzi wyłącznie o Kellana i o mnie. Dziś jest nasz wieczór.

Kiedy wyszłyśmy z łazienki, Jacob stał na scenie z mikrofonem w dłoni, niczym mistrz ceremonii. Po jego lewej siedział Kellan w garniturze, a obok niego Logan. Spojrzałam na twarz Lo, chłonąc jego rysy. Uśmiechał się szeroko, w jego oczach błyszczała radość. Chociaż brakowało mi jego pięknych włosów. Zgolił je, by dopasować się do brata. Nie tylko Erika zaczęła pociągać nosem, moje oczy również się zaszkliły.

Kochałam go.

Na zawsze. Na zawsze. Na zawsze.

– Zostań tutaj – poleciłam siostrze. – Nie ruszaj się, dopóki nie usłyszysz, jak gram. Wtedy podejdź do swojego przyszłego męża.

Erika wciąż była w szoku, ale skinęła głową. Podeszłam do fortepianu i zaczęłam grać, przyglądając się, jak siostra idzie do swojego ukochanego. Łzy płynęły zarówno po jej, jak i moich policzkach.

Zasługiwali na tę chwilę. Zasługiwali na nią bardziej niż ktokolwiek na świecie. Jacob prowadził ceremonię, młodzi złożyli śluby, przyrzekając być razem zarówno w złych, jak i dobrych chwilach. W bolesnych i cudownych momentach. Przysięgali być razem na wieki wieków. Kiedy zaczęli się całować, wszyscy zgromadzeni poczuli ich miłość.

Następnie na zmianę śmiejąc się i płacząc, a przede wszystkim kochając, wyszli do ludzi. Logan zabrał Jacobowi mikrofon, poczekał kilka chwil, po czym dał znać Ericie i Kellanowi, że jesteśmy gotowi na ich wielkie wejście. Rozchylił usta, uśmiechnął się i powiedział:

– Panie i panowie, mam zaszczyt po raz pierwszy przedstawić panią i pana Evansów! – Wskazał przy tym na nich oboje; Erikę, która stała po lewej, i Kellana, który stał po prawej stronie. W tym samym momencie ruszyli, by spotkać się na środku parkietu. – Zanim damy się porwać zabawie, postanowiłem wygłosić mowę druzby. Zatem bierzcie swoje drinki i słuchajcie. – Uśmiechnął się sztywno, a ja zobaczyłam w jego oczach łzy, których usilnie próbował się pozbyć mruganiem. – Mój brat Kellan to superbohater. Może nie ratuje miast i nie nosi peleryny, ale zmienia ludzkie życia. Każdy swój dzień przeżywa tak, jakby był wypełniony magią. Uśmiecha się nawet, kiedy cierpi. Wierzy w miłość, życie i szczęśliwe zakończenie. Wierzy w rodzinę. To znaczy, wierzył we mnie, nawet gdy

prawdopodobnie na to nie zasługiwałem. Wychowywaliśmy się w różnych warunkach. Kiedy on wierzył w szczęście, ja tkwiłem w tragedii, lecz on nadal mnie kochał. Kochał mnie, gdy walczyłem, gdy płonął w moim wnętrzu ogień, gdy bolało. Kochał mnie bezwarunkowo. Nie ograniczał się w tej miłości. Dzięki jego miłości doskonale wiem, że nigdy nie będę sam. Razem z Eriką kochają w ten sam sposób. Erika kocha mojego brata całym sercem. Przeszła przez piekło i sprawiła, że pomimo bólu wciąż się uśmiecha. Jest troskliwa, mądra, delikatna. Ugościła mnie w swoim domu, chociaż w każdym pokoju zostawiałem po sobie bałagan; zrobiła to, ponieważ mocno kocha Kellana. Kocha go za to, jaki jest, pomimo całego bagażu, jaki posiada, wliczając w to mnie. Kochała go przed diagnozą, kocha go w trakcie choroby i przysięgam, że będzie go kochać, gdy już wyzdrowieje. Ponieważ jej miłość jest bezwarunkowa. Te dwie osoby są superbohaterami miłości. Dają przykład tego, jak przetrwać, gdy jest ciężko, zawsze potrafią znaleźć uśmiech. Poświęcają się dla siebie nawzajem, wiedząc, że ich miłość jest prawdziwa. Nawet w mroku ich miłość w jakiś sposób błyszczy. Te dwie osoby nauczyły mnie doceniać to uczucie. Wierzyć w szczęśliwe zakończenie. Oddać się bezwarunkowo. Więc właśnie za to wznoszę toast. – Uniósł kieliszek, patrząc na brata i Erikę. – Za dobre i za złe dni, za bezwarunkową miłość, której nauczyła mnie ta para. Wszyscy szukajmy takiej miłości, wszyscy taką miłość odkryjmy. – Przesunął spojrzenie na mnie, pojedyncza łza spłynęła mu po policzku. Na swoim również poczułam łzę. – A kiedy ją znajdziemy, trzymajmy się jej na zawsze, na wieki wieków. – Posłałam mu całusa; złapał go i przyłożył sobie do serca, nim odwrócił się do młodej pary. – Za Kellana i Erikę, i ich bezgraniczną miłość.

Wszyscy zaczęli wiwatować, pić i wyrażać swoją miłość. Logan otarł oczy i się roześmiał. – A teraz, moi drodzy, zróbcie miejsce na parkiecie, by młoda para mogła odtańczyć swój pierwszy taniec.

Dołączyłam do Logana na scenie i wzięłam od niego mikrofon.

– Nie masz włosów – szepnęłam, głaszcząc go po tyłku głowy.

Wzruszył ramionami.

– Ogolilem je tylko.

– Nie. – Pocałowałam go w czoło. – To coś więcej.

– Kocham cię – szepnął.

– Też cię kocham – odparłam. Logan wziął gitarę, usiadł na stołku, a ja podeszłam do fortepianu, położyłam obok siebie mikrofon i czekałam na pierwsze gitarowe akordy. Kiedy usłyszałam dźwięki, które Logan opanował całkiem niedawno, uśmiechnęłam się i sama zaczęłam grać. Śpiewałam piosenkę Ingrid Michaelson *The Way I Am*.

Ich piosenkę.

Kellan i Erika kołysali się na parkiecie, z minuty na minutę coraz bardziej się w siebie zakochując. Podczas gitarowego solo Logan powiedział do mikrofonu:

– Powitajmy matki pana i panny młodej.

Rozległy się wiwaty, nie bez zdziwienia, kiedy Julie wraz z moją mamą weszły na salę. Moje serce znacznie przyspieszyło, gdy zszokowana spojrzałam na Logana.

– Jak?

Wzruszył ramionami.

– Przed przyjazdem tutaj zatrzymałem się w kilku miejscach.

Jesteś moim światem. Jesteś całym moim wielkim światem.

Wesele przebiegało fenomenalnie, było więcej śmiechu i łez szczęścia, niż kiedykolwiek widziałam. Po zakończonej imprezie poszliśmy na restauracyjny parking, Kellan i Logan wciąż w garniturach, a Erika i ja w sukienkach.

– Loganie, Alyso, jeszcze raz wam dziękuję. Za wszystko. Dzisiejszy wieczór był spełnieniem moich marzeń – powiedziała Erika. Popatrzyła na Kellana, a on na nią; a ja już wiedziałam, jak powinna wyglądać prawdziwa miłość.

– Nie ma sprawy. Kellan, wiem, że jutro masz wizytę u lekarza, więc się z tobą wybiorę, ale dzisiaj zostanę u Alyssy, żebyście jako nowożeńcy mieli tę noc dla siebie – stwierdził Logan.

Pan młody uśmiechnął się i przytaknął, ale Erika pisnęła:

– Nie!

– Co? – zapytałem.

– Nim się rozejdziemy, czeka nas jeszcze jeden przystanek – wyjaśniła.

– Dobra. A gdzie? – zapytał Logan.

Na jej ustach odmalował się nikiemny uśmieszek, który powiedział mi wszystko, co chciałam wiedzieć.

Całą czwórką staliśmy w alejce sklepu Pottery Barn, wybierając talerze. Erika w głębokim zamyśleniu mrużyła oczy, reszta z nas kołysała się w przód i w tył.

– Naprawdę musieliście rozbić wszystkie? – zapytała, przechylając głowę w lewo i przyglądając się zestawowi, który kosztował więcej niż moja suknia drużny.

– To był pomysł Logana – stwierdził Kellan, wskazując winnego.

– Alyssa się zgodziła – odparł Logan.

– Kellan stwierdził, że nie będziesz się wkurzać – rzuciłam.

– Nieważne. Winię was za to po równo.

– Mnie nie możesz winić! – bronił się Kellan. – Mam...

– Raka, wiemy! – powiedzieliśmy chórem.

Kellan się roześmiał.

– Dobra. Na trzy, każdy pokazuje zestaw, który mam wybrać, nim przejdziemy do szklanek. Raz, dwa, trzy!

– Ten! – wykrzyknęliśmy, każde pokazując co innego, po czym zaczęliśmy się kłócić, przekrzykując się nawzajem i rechocząc ze śmiechu.

Kiedy już wybraliśmy zestaw, w alejce numer pięć zapanował spokój. Spojrzałam na ludzi, którzy tak dobrze się znali, dobrych, złych i wyniszczonych jednocześnie. Wtedy to zobaczyłam. To wciąż tam było. Pomimo bólu, łez i załamania nasza miłość w jakiś sposób przetrwała. Wciąż byliśmy ze sobą złączeni.

Moi ludzie.

Moja rodzina.

Mój krąg.

W jakiś sposób byliśmy niezniszczalni.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Logan



W gabinecie TJ-a było zimno. Zimniej, niż być powinno. Ale przywykłem już do tego. Od powrotu do True Falls towarzyszyłem Kellanowi na wszystkich wizytach.

Po lewej stronie biurka stał słoik z żelkami, obok znajdowała się czerwona lukrecja. *Przynajmniej pozbył się czarnej.*

Objąłem się ramionami, chcąc się rozgrzać. *Cholera. Zamarzałem.* Spojrzałem na miejsce obok, gdzie siedział Kellan.

Kiedy uniosłem głowę i popatrzyłem na TJ-a, zauważyłem, że jego usta poruszają się bardzo szybko. W kółko coś wyjaśniał. Chociaż nie wiedziałem co, bo już go nie słuchałem.

Nie wiedziałem, kiedy dokładnie przestałem słuchać, ale od dobrych pięciu minut wpatrywałem się po prostu w jego poruszające się wargi.

Zaciskałem mocno palce na podłokietnikach fotela.

Erika siedziała po drugiej stronie Kellana, łzy płynęły jej po policzkach.

– Działa? – zapytała, wyrrywając mnie z zamyślenia.

– Działa – powiedział TJ z nadzieją, a nawet uśmiechem. – Chemioterapia przynosi skutek. Nie wyszliśmy jeszcze z mroku, ale zmierzamy we właściwym kierunku.

Przytłoczył mnie ciężar tej nadziei; oddech uwiązał mi w gardle. Serce biło spanikowane, i to mnie przerażało.

– Ja... – zacząłem, ale urwałem. Czułem, że muszę coś powiedzieć, ponieważ Kellan w ogóle się nie odzywał. Mimo to nie potrafiłem znaleźć właściwych słów. Czy w takiej sytuacji istnieją w ogóle jakieś odpowiednie?

Mocniej zacisnąłem palce na podłokietnikach. Prawą ręką otarłem policzek i odchrząknąłem.

– Działa? – zapytałem.

TJ zaczął mówić, ale znów przestałem słuchać. Wziąłem Kellana za lewą dłoń i ścisnąłem ją, gdy Erika zrobiła to samo z prawą.

Mój brat, mój bohater, mój najlepszy przyjaciel wygrywał z rakiem.

Pokonywał go.

W końcu mogłem oddychać.

Tego wieczoru wspięliśmy się z Alyssą na billboard, by popatrzeć w rozsiane po niebie gwiazdy. Jedliśmy ciastka Oreo z malinami i całowaliśmy się do utraty tchu, wspominając wszystko, przez co przeszliśmy, i marząc o tym, co mogło nas czekać.

– Podobał mi się ten program o greckiej mitologii i feniksie, który mi dałaś – powiedziałem, machając nogami nad krawędzią. – Bardzo przypadł mi do gustu pomysł, że po śmierci ten ptak potrafi powstać z popiołów, odrodzić się. Przyjmuje kolejną szansę na życie.

Uśmiechnęła się.

– Tak. Sam jesteś jak ten feniks, Logan. Zapędziłeś się tak daleko, widziałeś tyle rzeczy, a mimo to się odrodziłeś.

Pokręciłem głową.

– Poszukałem więcej informacji o tym feniksie, przekopałem inne mitologie, by sprawdzić, co o nim piszą. Podoba mi się opowieść Greków, ale najbardziej przemawiają do mnie wierzenia Chińczyków.

– A w co wierzą Chińczycy?

– W to, że feniks występował w parze, samiec i samica. Dwa feniksy razem, tworzące *yin* i *yang*. Dwie połówki całości. Samica była wycofana, łagodna, pełna intuicji, podczas gdy samiec był agresywny, podejmował działanie. Razem tworzyli coś wspaniałego. W niektórych częściach świata figurki dwóch feniksów są częstym prezentem ślubnym, znakiem wiecznej, niekończącej się miłości.

– To piękne – powiedziała.

– Też tak uważam.

Przez chwilę przyglądaliśmy się w milczeniu nocnemu niebu.

– Haj?

– Tak? – Spoconymi dłońmi wyjąłem z kieszeni niewielkie pudełko. Oddech Alyssy stał się płytki, gdy jej wzrok opadł na to, co trzymałem w dłoni, po czym spojrzała mi w oczy.

– Co robisz, Lo?

– Prawda czy kłamstwo?

– Kłamstwo.

– Absolutnie nic.

Dolna warga zaczęła jej drżeć.

– A prawda?

– Mam zamiar powstać z popiołów. To dopiero początkowa faza odrodzenia, ale wiem, że się podniosę, i chcę, byś pozostała ze mną na zawsze. – Otworzyłem pudełko i wyjąłem pierścionek z postaciami dwóch feniksów splecionych skrzydłami wokół brylantu. – Jesteś moją uzdrowicielką. Moją siłą. Moją wiecznością i jeśli nie masz nic przeciwko, jeśli się zgodzisz, chciałbym, byś została moją żoną.

– Poważnie? – zapytała cicho.

– Poważnie – odparłem.

Głos jej drżał, gdy przysunęła się i zatrzymując usta tuż przy moich, zapytała:

– Na zawsze, Lo?

Wziąłem ją za rękę, włożyłem pierścionek na palec i pocałowałem.

– Na zawsze, Haj.

EPILOG

Logan

*Siedem lat, jeden ślub, jedno wyzdrowienie, dwoje dzieci
i niepokonaną miłość później.*

Byłem szczęśliwy.

Niewiele z tego zawdzięczałem sobie i nie miałem za dużo opowieści o sukcesie do przekazania dzieciom. Nie byłem błyskotliwym milionerem. Nie miałem trzech fakultetów. Zapewne do końca życia będę pracował, by związać koniec z końcem, ale wiedziałem, że zawsze będzie mi się to udawać, ponieważ miałem miłość. Miałem troje ludzi, którzy liczyli na mnie, bym radził sobie w ciężkich czasach. Miałem troje ludzi, którzy wierzyli we mnie i w moje odległe marzenia.

Udało nam się z Alyssą wystartować z naszym wspólnym marzeniem: Restauracją i piano barem pod nazwą *High&Lo*. Prowadziliśmy ją od dwóch lat, i prócz dzieci było to największe z moich osiągnięć. Mimo to starałem się osiągnąć coś więcej.

Pewnego dnia podaruję moim dzieciom i pięknej żonie cały świat. Dzieci nigdy się nie dowiedzą, co to znaczy być niekochanym. Były uwielbiane, jeszcze zanim pojawiły się na świecie.

Alyssa, moja ukochana, uratowała mi życie. Dała mi do niego powód, bycie z nią to dla mnie zaszczyt. Przynależem jej serce, nie zapominając o tym, w jaki sposób oddała mi swoje, gdy nie miałem jej co ofiarować w zamian. Przynależała, że nie ukształtowała mnie przeszłość, wiedziałem więc, że jest nam przeznaczona cudowna przyszłość.

Była ogniem w mojej duszy, ogrzewającym mnie w nocy.

– Za wysoko – powiedział z obawą mój pięcioletni syn Kellan, gdy podeszliśmy do drabiny billboardu. Dostał imię po wujku, który wciąż starał się spełnić marzenie o karierze muzycznej i z dnia na dzień był coraz bliżej odniesienia sukcesu.

Młodsza od brata Julie, siedząca mi na ramionach, spojrzała w górę.

– Tak, tatusiu! Za wysoko! – zgodziła się. Dostała imię po babci, kobiecie która przeżyła więcej mrocznych niż jasnych dni, lecz w tej chwili chodziła w pełnym słońcu, od siedmiu lat trzymając swoje demony pod kluczem. Nie zawsze było jej łatwo, ale każdy dzień był dla niej błogosławieństwem.

Uśmiechnąłem się do Alyssy, która ostrzegała mnie, że dzieciakom wyda się to zbyt straszne, ale chciałem, by zobaczyły gwiazdy z tego samego miejsca, z którego ja je obserwowałem, gdy pierwszy raz się zakochałem.

– Mamy koce – powiedziała Alyssa. – Możemy rozłożyć je na trawie i patrzeć w niebo.

– Możemy, tato? Możemy popatrzeć z dołu, zamiast się wspinać? – zapytał Kellan.

– Oczywiście. Tak nawet będzie lepiej.

Milczeliśmy, spoglądając w rozgwieżdżone niebo. Obejmowałem w talii Alysę, która opierała się o mnie, pozwalając, bym ją podtrzymał. Bez względu na to, gdzie byliśmy, każdej nocy obserwowaliśmy zachód słońca, budziliśmy się też wcześniej, by zobaczyć jego ponowny wschód. Właśnie o to chodziło w życiu: nawet gdy dni stawały się ciemne, zawsze przychodziła chwila, szansa, by ponownie spróbować powstać z popiołów.

Dzieci biegały w kółko, bawiąc się, a my przyglądaliśmy się stworzonemu przez nas życiu. Maluchy były naszym szczęśliwym zakończeniem, darem, który sprawił nam wiele radości.

O rany, jaki ja byłem szczęśliwy.

Byłem szczęśliwy, bezpieczny i kochany.

Gdy niebo pociemniało i owiał nas chłodny wiatr, przytuliłem mocniej Alysę i szepnąłem jej do ucha:

– Na zawsze, Haj?

– Na zawsze, Lo.

Wzruszyłem ramionami.

Ona również.

Zaśmiałem się.

Ona również.

Rozchyliłem usta.

Ona również.

Przysunąłem się.

Ona również.

Nasze wargi się zetknęły i chociaż twardo stąpałem po ziemi, nigdy wcześniej nie czułem tak wielkiego uniesienia.

PODZIĘKOWANIA



Tak wiele osób przyczyniło się do powstania tej książki, że nie wiem, od kogo zacząć. Zacznę więc od mojej najlepszej przyjaciółki. Dziękuję Mamie za pomoc w napisaniu tej historii. Nie wiem, co bym bez Ciebie zrobiła. Pomagasz w życiu wielu duszom, więc cieszę się, że mogę nazywać Cię przyjaciółką.

Dziękuję Alison, Allison, Christy i Beverly za pomoc przy pierwszej lekturze historii Logana i Alyssy. Pomogliście mi w wielu problemach z fabułą i poddałyście mi wspaniałe pomysły. Wszystkie jesteście bliskie memu sercu i nigdy nie będę w stanie wystarczająco Wam podziękować.

Dziękuję wspaniałej redaktorce Caitlin z Edits by C. Marie. Jesteś bardzo utalentowana. Podziękowania należą się również drugiej redaktorce, Kiezhie, nie tylko za poprawki, lecz także za codzienne zmagania ze mną przy spisywaniu akcji. Sprawiałaś, że historia stała się bardziej treściwa. Uwielbiam Cię za to.

Dziękuję Danielle Allen. Jesteś moim światem. Poważnie. Od dwóch miesięcy codziennie rozmawiamy; gdy się załamywałam, pomagałaś mi. Nieustannie inspirujesz mnie, gdy najbardziej mi tego potrzeba. Rozśmieszasz mnie, gdy chce mi się płakać. Kocham cię, przyjaciółko.

Dziękuję Staci Brillhart za godziny spędzone na rozmowach telefonicznych, uzgadnianiu przebiegu akcji. Za godziny spędzone na pisaniu wiadomości (przez miesiące), żeby upewnić się, że wszystko ze mną dobrze. Świat potrzebuje więcej takich cudownych dusz jak Twoja. Dziękuję, że jesteś, i dziękuję, że pozwalasz nazywać się moją przyjaciółką.

Dziękuję mojej sporej rodzinie. Wiecie, kim jesteście. Moje serce bije równo z Waszymi. Zawsze.

Podziękowania dla Ryana, który śpi kilka centymetrów ode mnie, gdy wcześniej rano piszę te słowa. Moje serce jest przepełnione. Dziękuję, że tulisz mnie, kiedy budzę się spanikowana w środku nocy, obawiając się tego, co nieznane. Dziękuję, że każdego dnia mnie rozśmieszasz. Dziękuję, że mnie kochasz. Jesteś ogrzewającym mnie ogniem.

Dziękuję korektorce Judy za ratunek w ostatniej chwili i za Twoje oszałamiające umiejętności. Szaleję za Tobą!

Dziękuję również tym, którzy sprawili, że moja książka jest taka piękna: fotografowi Franggy'emu za piękne zdjęcie na okładkę i Staci z Quirky Bird za jej projekt.

Dziękuję agentom, którzy wierzą we mnie, nawet kiedy sama w siebie nie wierzę. Sprawiacie, że spełniają się moje marzenia. Dziękuję Wam.

Dziękuję Czytelnikom za danie szansy zarówno mi, jak i moim historiom. Zmieniacie

moje życie, nawet o tym nie wiedząc.

Ogromne podziękowania również dla mojej rodziny. Dziękuję za wszystkie chwile, zarówno te dobre, jak i złe. Zawsze jesteście u mnie na pierwszym miejscu.

Buziaki!



O AUTORCE



Brittainy C. Cherry jest autorką bestsellerów, która zawsze kochała słowa. Ukończyła wydział sztuki teatralnej oraz fakultet z kreatywnego pisania na Uniwersytecie Carroll. Brittainy wraz z rodziną mieszka w Milwaukee w stanie Wisconsin. Kiedy nie załatwia miliona sprawunków i nie tworzy książek, bawi się zapewne z ukochanymi zwierzętami.

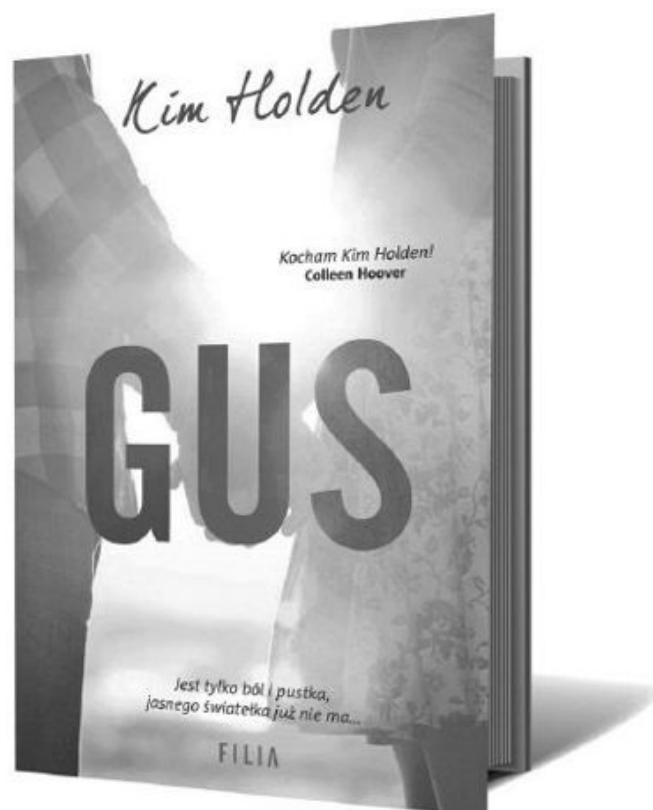
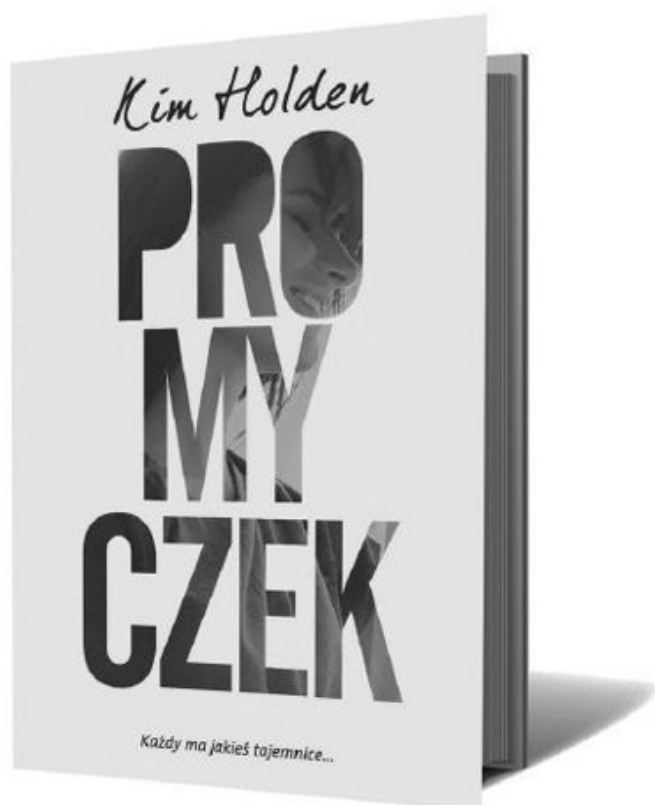
Inne książki Brittainy C. Cherry to: *Kochając pana Danielsa* i *Art&Soul*.

Znajdziecie autorkę na:

www.facebook.com/BrittainyCherryAuthor

www.twitter.com/brittainycherry

DLA FANÓW JOHNA GREENA, COLLEEN HOOVER
I RAINBOW ROWELL – LEKTURA OBOWIĄZKOWA!



Tajemnice.
Każdy je ma.
Kiedy zostaną ujawnione, mogą uzdrowić.
Mogą również zniszczyć.

FILIA

SPIS TREŚCI



Okładka

Karta tytułowa

Dedykacja

PROLOG

CZEŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

CZEŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY](#)

[ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY](#)

[ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY](#)

[**EPILOG**](#)

[**PODZIĘKOWANIA**](#)

[**O AUTORCE**](#)

[**Reklama**](#)

[**Karta redakcyjna**](#)

Nowa seria autorki *Kochając pana Daniela*

Był sobie kiedyś chłopiec,
którego pokochałam.

*Ogień,
który ich spala*

Brittany C. Cherry

FILIA